

GEORGE R.R.  
MARTIN



RYCERZ SIĘDMIU  
KRÓLESTW

TRZY HISTORIE ZE ŚWIATA *GRY O TRON*

**George R.R. Martin**

**Rycerz Siedmiu Królestw**

Rycerz Siedmiu Królestw to prawdziwa gratka dla wszystkich miłośników George'a R.R. Martina i jego Gry o tron.

Osadzone w świecie cyklu Pieśń Lodu i Ognia trzy minipowieści (Wędrowny rycerz, Zaprzysiężony miecz, Tajemniczy rycerz) prezentują wszystko to, co przyniosło autorowi światową sławę - fascynującą „rycerską” fabułę, nakreślone wiarygodnie psychologicznie postaci, rubaszny humor i niespodziewane zwroty akcji, a wszystko to okraszone odrobiną unoszącej się nad krainami Westeros smoczej magii.

Rycerskie turnieje, zhańbione damy, dworskie intrygi - to codzienne życie młodzieńca imieniem Dunk, który po śmierci swego rycerza wyrusza na turniej w poszukiwaniu sławy oraz honoru, nie wiedząc, że świat nie jest gotowy na przyjęcie kogoś, kto dotrzymuje przysięg. W kolejnych częściach Dunk oraz jego kumpel Jajo (późniejszy Aegon V Targaryen, książę Westeros, król i obrońca królestwa) wmieszają się w konflikt ser Eustace'a Osgreya ze Standfast z lady Webber z Zimnej Fosi, a także przybędą na ślub lorda Ambrose'a Butterwella a z Białych Murów, gdzie Dunk stanie do turnieju jako Tajemniczy Rycerz, nieświadomy prawdziwego charakteru rozgrywających się wydarzeń...

### *Rycerz Siedmiu Królestw*

George R.R. Martin

Rycerz Siedmiu Królestw to prawdziwa gratka dla wszystkich miłośników George'a R.R. Martina i jego Gry o tron. Osadzone w świecie cyklu Pieśń Lodu i Ognia trzy minipowieści (Wędrowny rycerz, Zaprzysiężony miecz, Tajemniczy rycerz) prezentują wszystko to, co przyniosło autorowi światową sławę - fascynującą „rycerską” fabułę, nakreślone wiarygodnie psychologicznie postaci, rubaszny humor i niespodziewane zwroty akcji, a wszystko to okraszone odrobiną unoszącej się nad krainami Westeros smoczej magii.

Rycerskie turnieje, zhańbione damy, dworskie intrygi - to codzienne życie młodzieńca imieniem Dunk, który po śmierci swego rycerza wyrusza na turniej w poszukiwaniu sławy oraz honoru, nie wiedząc, że świat nie jest gotowy na przyjęcie kogoś, kto dotrzymuje przysięg. W kolejnych częściach Dunk oraz jego kumpel Jajo (późniejszy Aegon V Targaryen, książę Westeros, król i obrońca królestwa) wmieszają się w konflikt ser Eustace'a Osgreya ze Standfast z lady Webber z Zimnej Fosi, a także przybędą na ślub lorda Ambrose'a Butterwella z Białych Murów, gdzie Dunk stanie do turnieju jako Tajemniczy Rycerz, nieświadomy prawdziwego charakteru rozgrywających się wydarzeń...



## Rozdział 1: Błędny Rycerz

Wiosenne deszcze rozmiękczyły ziemię, więc Dunki nie miał kłopotów z wykopaniem grobu. Wybrał miejsce na zachodnim stoku niskiego wzgórza, bo stary zawsze uwielbiał oglądać zachody słońca. „Kolejny dzień z głowy i kto wie, co jutro nam przyniesie, co, Dunk?” - wzdychał. Jednak pewnego ranka lunął deszcz i przemoczył ich do suchej nitki, a potem zerwał się porywisty i wilgotny wiatr, który trzeciego dnia przyniósł ochłodzenie.

Czwartego ranka stary był zbyt słaby, żeby utrzymać się w siodle, teraz zaś już nie żył. Ledwie kilka dni wcześniej jechali razem i rycerz śpiewał starą pieśń o podróży do Gulltown na spotkanie z piękną panną, tyle że zamiast Gulltown wstawiał Ashford. „Dalej, do Ashford, gdzie czeka dziewczyna, hejho, hejho”, przypomniawszy sobie Dunk, kopiąc grób.

Kiedy dół był już wystarczająco głęboki, wziął ciało starego na ręce i złożył je w ziemi. Niski i szczupły za życia, bez kolczugi, hełmu i pasa rycerz zdawał się nie ważyć więcej niż worek suchych liści. Dunk był wysokim jak na swój wiek, kudłatym i grubokościstym szesnastolatkiem, a może siedemnastolatkiem - nikt bowiem nie był do końca pewny, kiedy właściwie się urodził - o nieco nieproporcjonalnych kończynach. Zaczynał dopiero dorastać, a i tak miał już raczej siedem niż sześć stóp wzrostu. Stary często wychwalał jego siłę, zawsze głośno i szczerze, ale też nie miał niczego więcej, co mógłby mu ofiarować.

Dunk złożył go na dnie grobu i chwilę nad nim postał. Deszcz znów wisiał w powietrzu i chłopak wiedział, że powinien usypać mogiłę, nim lunie, trudno mu było jednak ciskać grudy ziemi na Wymęczoną starą twarz. *Septon by się zdał, żeby odmówić kilka modlitw, ale ma tylko mnie*, pomyślał. Stary nauczył Dunka wszystkiego, co sam wiedział o mieczach, tarczach i kopiach, nigdy jednak nie miał talentu do przemawiania.

- Zostawiłbym ci twój miecz, ale zardzewieje w ziemi - powiedział przepraszającym tonem. - Bogowie pewnie dadzą ci nowy. Bardzo żałuję, żeś umarł, ser. - Umilkł, niepewny, co właściwie powinien jeszcze dodać.

Nie znał żadnych modlitw, przynajmniej żadnej w całości, bo stary rzadko się modlił. - Byłeś prawdziwym rycerzem i nigdy nie uderzyłeś mnie, jeśli na to nie zasłużyłem - rzekł w końcu. - Poza tym jednym razem w Maidenpool. To ten posługacz z gospody zjadł wdowie placek, a nie ja, mówiłem ci... Ale to już nieważne.

Bogowie cię przyjmą, ser. - Strącił nogą trochę ziemi, a potem zaczął metodycznie

zasypywać dół, nie spoglądając przy tym do środka. Dane mu było długie życie. *Musiał mieć raczej sześćdziesiąt niż pięćdziesiąt lat, a ilu mężczyzn może to o sobie powiedzieć?* - pomyślał. Przynajmniej doczekał jeszcze jednej wiosny.

Słońce skłaniało się ku zachodowi, gdy zajął się końmi. Konie były trzy: jego, z wygiętym grzbietem, klacz starego i Grom, rumak bojowy, którego dosiadał jedynie podczas turniejów i w czasie walki. Wielki kasztanowaty ogier nie był już tak szybki ani silny jak kiedyś, wciąż jednak spoglądał bystro i stąpał pewnie. I był wart więcej, niż Dunk kiedykolwiek posiadał. *Jeśli sprzedam Groma i Kasztankę, a razem z nimi siodła i rządy, to dostanę dość srebra, żeby...* - pomyślał i zmarszczył brwi. Nie znał innego losu niż życie błędnego rycerza, który jeździ od warowni do warowni, służy temu czy innemu panu, walczy dla nich w bitwach i jada przy ich stołach, a gdy wojna się kończy, rusza dalej. Od czasu do czasu, chociaż rzadziej, zdarzały się jeszcze turnieje. Dunk wiedział też, że podczas chudych zim niektórzy z błędnych rycerzy parali się również rozbójnictwem, chociaż stary nigdy do nich nie należał.

*Znajdę pewnie innego dobrze urodzonego bez giermka i będę oporządkował mu zwierzaki i czyścił kolczugę,* pomyślał. *Albo pojedę do jakiegoś miasta, do Lannisport lub Królewskiej Przystani, i wstąpię do Straży Miejskiej. Coś wymyślę...*

Rzeczy starego złożył pod dębem. W płóciennej sakiewce znalazł trzy sztuki srebra, dziewiętnaście miedzianych pensów i wyszczerbiony granat. Jak większość błędnych rycerzy, stary nie posiadał wiele poza końmi i bronią. Dunk odziedziczył po nim łańcuszkową kolczugę, którą setki razy oczyszczał z rdzy, żelazny półhełm z szerokim noskiem i łatą na lewej skroni, pas z popękanej brązowej skóry oraz miecz w pochwie z drewna i skóry. I jeszcze sztylet, brzytwę i osełkę, nagolenniki i naszyjnik zbroi, ośmiostopową jesionową kopię z ostrym, żelaznym szpikulcem oraz dębową tarczę z poobijanym okuciem, na której widniał herb ser Arlana z Pennytree: uskrzydłony srebrny kielich na brązowym polu.

Dunk spojrzął na tarczę, sięgnął po pas i znów przyjrzał się tarczy. Na chude biodra starego pas był akurat, ale chłopak nigdy go nie dopnie. Podobnie nic mu nie przyjdzie z kolczugi. Przymocował pochwę do konopnej liny, tą obwiązał się po postu w pasie i dopiero wtedy wyciągnął miecz.

Ostrze było proste i ciężkie, z porządnie kutej stali. Rękojeść zrobiono z drewna i owinięto miękką skórą, jelec zaś powstał z czarnego, polerowanego kamienia. Chociaż prosty, dobrze leżał w ręce, a Dunk wiedział, jaki jest ostry, bo przed spoczynkiem strawił nad nim wiele wieczorów z osełką, szmatką i oliwą. *Pasuje mi do ręki nie gorzej niż jemu, a na Łąkach Ashford szykuje się turniej,* pomyślał.

Grzbiet Miłej był wygodniejszy niż starej Kasztanki, lecz Dunk i tak był obolały i zmęczony, gdy dojrzał wreszcie przed sobą gospodę. Wysoki, otynkowany, choć drewniany budynek stał nad strumieniem i tak zapraszająco jaśniał oknami, że nie sposób było minąć go obojętnie. *Mam trzy sztuki srebra, pomyślał, starczy na dobry posiłek i sporo piwa, gdybym chciał coś wypić.*

Gdy zsiadł z konia, ze strumienia wygramolił się nagi chłopak i zaczął się wycierać szorstkim, brunatnym płaszczem.

- Jesteś stajennym? - zagadnął go Dunk.

Chłopak nie wyglądał na więcej niż osiem czy dziewięć lat, chudy był do tego, miał niezdrową, ziemistą cerę, a nagie stopy zapadały mu się po kostki w błoto. Najdziwniejsze były jednak jego włosy, a dokładniej ich brak.

- Trzeba przeczesać mojego konia. I nakarmić wszystkie trzy. Zajmiesz się nimi?

Chłopak spojrzał na niego wyzywająco.

- Mógłbym. Gdybym zechciał.

Dunk zmarszczył brwi.

- Nie będziemy tak rozmawiali. Jestem rycerzem. Zapamiętaj to sobie.

- Nie wyglądasz na rycerza.

- A czy wszyscy rycerze wyglądają tak samo?

- Nie, ale też nie przypominają ciebie. Nawet pasa nie masz, miecz zawiesiłeś na sznurku.

- I to dobre, jeśli trzyma. A teraz opatrz moje konie. Jak dobrze się sprawisz, dostaniesz miedziaka. Jak źle, dam ci w ucho.

Nie czekając na reakcję stajennego, skierował się do drzwi gospody.

Spodziewał się, że o tej porze będzie zatłoczona, jednak wspólna sala świeciła pustkami. Przy jednym ze stołów przysnął paniczyk w adamszkowej opończy, chrapiąc głośno z twarzą w kałuży rozlanego wina. Poza nim nie było nikogo. Dunk stał, rozglądając się niepewnie, aż w końcu z kuchni wyłoniła się przysadzista kobieta o bladej twarzy.

- Siadaj pan, gdzie chcesz - powiedziała. - Co ma być: picie czy jedzenie?

- Jedno i drugie. - Dunk wybrał krzesło przy oknie, byle dalej od śpiącego.

- Mamy dobre jagnię pieczone z ziołami i jeszcze kaczkę, co je mój syn upolował. Co wybiera?

Dunk gdzieś od pół roku nie jadł w gospodzie. Może dłużej.

- Wszystko.

Kobieta roześmiała się.

- No, duży jest, miejsca starczy. - Wyciągnęła metalowy kufel z pokrywką i postawiła go na stole. - Pokój na noc też?

- Nie. - Dunk niczego bardziej nie pragnął niż miękkiego materaca i dachu nad głową, ale nie mógł sobie pozwolić na rozrzutność. Posłanie na ziemi wystarczy.

- Coś do zjedzenia, coś do wypicia i ruszam do Ashford. Jak to daleko?

- Dzień jazdy. Na rozstajach, przy spalonym młynie, trzeba na północ. Mój chłopak zajął się twoimi końmi czy znowu gdzieś poleciał?

- Nie, jest tutaj - odparł Dunk. - Jakoś nie macie dziś ruchu.

- Pół miasta pojechało obejrzeć turniej. Moje dzieciaki też by pojechały, gdybym im pozwoliła. Dostaną tę gospodę po mnie, chociaż chłopak pewnie wcześniej za wojskiem gdzieś pociągnie, a i dziewczucha wzdycha i chichocze, ile razy rycerza zobaczy. Słowo daję, że nie wiem czemu. Rycerze to takie same chłopcy jak wszyscy, a cena jajec od pojedynków nie skacze. - Przyjrzała się Dunkowi uważniej: miecz i tarcza mówiły jedno, pas z liny i grubo tkana tunika drugie. - Też na turniej?

Nim odpowiedział, upił łyk piwa. Miało intensywny smak i ciemnoorzechowy kolor. Takie dokładnie, jak lubił.

- Ano. I to ja zostanę zwycięzcą - stwierdził.

- Naprawdę? - spytała kobieta, nawet dość uprzejmie. Paniczyk na drugim końcu sali uniósł głowę z kałuży wina. Twarz miał chorobliwie żółtą, skołtunione, jasnobrązowe włosy ze wszystkiego najbardziej przypominały szczurze gniazdo, a na brodzie jaśniała szczecina. Otarł usta i mrugnął na Dunka.

- Śniłeś mi się - powiedział i wskazał młodziana drżącym palcem. - Ale trzymaj się ode mnie z daleka, słyszysz? Jak najdalej.

Dunk spojrzał na niego niepewnie.

- Panie?

Kobieta pochyliła się nad nim.

- Proszę się nim nie przejmować, ser. Ciągłe tylko pije i opowiada o swoich snach. Dopilnuję jedzenia.

I czym prędzej wyszła.

- Jedzenie? - wycedził paniczyk takim tonem, jakby chodziło o mocno nieprzystojny wyraz. Wstał z trudem, jedną ręką trzymając się stołu, żeby nie upaść. - Będę rzygał - zapowiedział. Przód tuniki miał w zastarzałych plamach czerwonego wina. - Chciałem kurwy, ale tu nie można żadnej znaleźć. Wszystkie pojechały do Ashford.

Bogowie miłosierni, muszę łyknąć wina.



Niepewnym krokiem opuścił salę, a Dunk słyszał, jak nucąc coś pod nosem, zaczął się wspinać po schodach.

*Pożałowania godna istota. Ale czemu twierdził, że mnie poznaje?* - pomyślał Dunk. Zastanowił się nad tym przelotnie, popijając piwo.

Jagnię było tak dobre jak najlepsze, które zdarzało mu się jadać, a kaczka, pieczona z czereśniami i cytryną, smaczniejsza jeszcze nawet i mniej tłusta niż zazwyczaj. Właścicielka gospody przyniosła też groszek polany masłem i wciąż jeszcze ciepły owsiany chleb. *To są właśnie zalety stanu rycerskiego: dobre jedzenie, piwo na zawołanie i nikt nie daje ci w łeb*, pomyślał, ogryzając resztki mięsa z kości. Do posiłku wypił drugi kufel piwa, trzeci zamówił na spłukanie całości, czwarty zaś, bo nikt mu nie powiedział, że nie powinien tego robić. Potem rzucił kobiecie sztukę srebra i jeszcze dostał z powrotem całą garść miedziaków.

Gdy wyszedł z gospody, było już ciemno. Żołądek miał pełny, sakiewkę lżejszą nieco, ogólnie jednak było mu błogo. Idąc do stajni, usłyszał rzenie i głos chłopaka mówiący: „Spokojnie, mały”. Dunk zmarszczył brwi i przyspieszył kroku.

W środku ujrzał stajennego w zbroi starego, i to na grzbiecie Groma. Kolczuga była za długa, a hełm mało oczu mu nie zakrywał, zsunięty do tyłu na łysej głowie. Chłopak był naprawdę przejęty, ale wyglądał absurdalnie.

Dunk stanął w drzwiach i roześmiał się serdecznie.

Stajenny podniósł głowę, oblał się rumieńcem i zeskoczył na ziemię.

- Panie, nie chciałem...

-...niczego ukraść - dokończył za niego Dunk, starając się zachować surowy ton. - Zdejmij zbroję i ciesz się, że Grom nie kopnął cię w ten głupi łeb. To rumak bojowy, a nie kucyk.

Chłopak zsunął hełm i rzucił go na słomę.

- I tak mógłbym na nim jeździć - powiedział, siląc się na odwagę.

- Zamknij się. Mam dość twojej bezczelności. Zdejm jeszcze kolczugę. Co ty sobie wyobrażasz?!

- A jak niby mam odpowiedzieć z zamkniętymi ustami?

Chłopak wysunął się z kolczugi, która spadła na ziemię.

- Do odpowiedzi możesz się odezwać - stwierdził Dunk. - A teraz pozbieraj kolczugę, wyczyść ją i odłóż, skąd wzięłeś. Z hełmem zrób to samo. Nakarmiłeś konie, jak ci kazałem? I wyszczotkowałeś Miłą?

- Tak - odparł chłopak, otrzepując kolczugę ze słomy. - Jedzie waść do Ashford, prawda? Niech mnie pan weźmie ze sobą, ser.

Właścicielka gospody słusznie go ostrzegła.

- A co by powiedziała na to twoja matka?

- Moja matka? - Chłopak skrzywił się nagle. - Moja matka nie żyje. Nic by nie powiedziała.

Więc to jej pasierb, nie syn? - zdumiał się Dunk, trochę jeszcze skołowany po tyłu kuflach piwa.

- Jesteś sierotą? - spytał niepewnie.

- A ty? - odpalił chłopak.

- Kiedyś byłem - przyznał Dunk. *Dopóki mnie stary nie przygarnął.*

- Jeśli mnie weźmiesz, zostanę twoim giermkiem.

- Nie potrzebuję giermka.

- Każdy rycerz potrzebuje giermka. A waść chyba nawet bardziej niż inni - stwierdził chłopak.

Dunk podniósł ostrzegawczo dłoń.

- A ciebie chyba nikt dawno za uszy nie wytargał. Napełnij mi worek owsem. Ruszam do Ashford... ale sam.

Jeśli nawet chłopak się przestraszył, to nie dał tego po sobie poznać. Przez chwilę stał urażony z rękami założonymi na piersiach i Dunk miał już dać sobie z nim spokój, gdy jednak zajął się owsem.

Dunkowi ulżyło.

*Szkoda, że nie mogę... ale lepiej mu będzie tu, w gospodzie, bo giermkowi błędnego rycerza nigdy nie wiedzie się aż tak dobrze. To byłaby z mojej strony niedźwiedzia przysługa,* pomyślał.

Wciąż jednak wyczuwał rozczarowanie stajennego. Dosiadłszy Miłej i wzięwszy wodze Groma, uznał, że miedziak będzie na miejscu.

- To twoje, chłopcze, za pomoc - powiedział i rzucił mu z uśmiechem monetę, lecz stajenny nawet nie próbował jej złapać. Upadła na ziemię pomiędzy jego nagimi stopami. Schylać też się nie zamierzał.

*Weźmie ją, gdy tylko odjadę,* pomyślał Dunk i zawrócił konia, po czym wyjechał z gospody z luzakami na wodzy. Drzewa jaśniały w blasku księżyca, bezchmurne niebo jarzyło się gwiazdami. Oddalając się drogą, czuł na plecach spojrzenie milczącego wciąż i urażonego stajennego.

Popołudniowe cienie wydłużyły się już znacznie, gdy ściągnął wodze na skraju rozległych Łąk Ashford.

Wśród traw wyrosło już sześćdziesiąt namiotów - małych i bardzo dużych, okrągłych i kanciastych, z płótna żaglowego lub zwykłego, czasem z jedwabiu. Wszystkie jednak były kolorowe, z długimi proporcami powiewającymi na centralnych drągach. Całość prezentowała się barwniej niż łąka polnych kwiatów z ich intensywną czerwienią, słonecznymi żółciami, niezliczonymi odcieniami błękitu i zieleni, głębokiej czerni, szarości i purpury.

Stary jeździł z niektórymi spośród tych rycerzy, innych Dunk znał z opowieści przekazywanych w salach zajazdów i przy ogniskach. Wprawdzie nigdy nie zgłębił magicznej sztuki pisania i czytania, jednak błędny rycerz nieugięcie wprowadzał go w tajniki heraldyki i często przepytował podczas jazdy. Słowiki były symbolem lorda Carona z Bagien, który z harfą wyprawiał cuda nie mniejsze niż z kopią. Koronowany jeleni oznaczał ser Lyonela Baratheona zwanego Wesołą Burzą. Dunk dojrzał też myśliwego Tarlych, purpurową błyskawicę rodu Dondarrionów i czerwone jabłko Fossowayów. Tam ryczał złoty lew Lannisterów na karmazynowym polu, gdzie indziej przez bladezielone pole płynął ciemnozielony żółw morski Estermontów. Brunatny namiot pod czerwonym ogierem mógł należeć tylko do ser Otha Brackena, którego zwano Brutalem od czasu, gdy przed trzema laty podczas turnieju w Królewskiej Przystani zdarzyło mu się zabić lorda Quentyna Blackwooda. Dunk słyszał, że ser Otho tak mocno uderzył przytępionym toporem w hełm lorda Blackwooda, że zmiażdżył nie tylko wizjer, lecz również twarz przeciwnika. Na polu widniały także znaki Blackwoodów, który rozbili namioty na zachodnim skraju, byle dalej od ser Otha. Pomiędzy nimi zaś... Marbrand, Mallister, Cargyll, Westerling, Swann, Mullendore, Hightower, Florent, Frey, Penrose, Stokeworth, Darry, Parren, Wylde. Wyglądało na to, że każdy znamienity ród z zachodu i południa przysłał tu rycerza, a czasem nawet trzech, by stanęli w szranki ku chwale pięknej panny.

Dunk z miłą chęcią obejrzał pawilony, lecz zdawał sobie sprawę, że nie ma tam dlań miejsca. Sam spędzi tę noc tylko pod grubym, wełnianym płaszczem. Kiedy panowie będą biesiadować, pałaszując kapłony i prosiaki, on pożywi się twardą soloną wołowiną. Wiedział dobrze, że rozkładając się na skraju znamienitego pola, naraziłby się zarówno na milczącą pogardę, jak i na jawne szyderstwa. Kilku może potraktowałoby go uprzejmie, to jednak byłoby poniekąd jeszcze gorsze.

Herbowa gołota musi pilnie baczyć na swą godność, by nie upodobnić się do zwykłych najemników. *Muszę sobie zasłużyć na miejsce w tej kompanii. Jeśli będę dobrze walczył, jakiś lord przyjmie mnie do swego rodu. Będę jeździł w cnym towarzystwie i co wieczór jadał świeże mięso w sali zamku, a na turniejach stawiał własny namiot. Ale najpierw*

*muszę się dobrze spisać*, myślał. Z niechęcią zostawał za sobą tereny turnieju i skierował konie między drzewa.

Na skraju wielkiej łąki, dobre pół mili od miasta i zamku, znalazł miejsce, gdzie zakręt strumienia uformował głębokie jezioro. Jego brzegi porastała gęsto trzcina, a nad wszystkim królował okryty bujnym już listowiem wysoki wiąz. Wiosenna trawa była zielona niczym rycerski proporzec i bardzo miękka. Piękny zakątek, i na dodatek wciąż wolny. Tutaj stanie mój namiot, powiedział sobie Dunk, namiot z dachem z liści i zieleńszy niż wszystkie proporce Tyrellów i Estermontów.

Najpierw zajął się końmi, a gdy już je opatrzył, rozebrał się i wszedł do jeziora, by zmyć kurz po podróży.

„Prawdziwy rycerz jest nie tylko dobry, ale i czysty”, mawiał stary, nalegając, by kąpali się od stóp do głów przy każdej zmianie księżyca, i to bez względu na to, czy śmierdzieli już, czy jeszcze nie. Teraz, gdy Dunk sam był rycerzem, postanowił stosować się w pełni do słów starego.

Usiadł nagi pod wiązem, żeby się osuszyć. Cieszył się ciepłem wiosennego wietrzyku na nagiej skórze i obserwował ważki krążące leniwie wśród trzcin. Czemu w dawnej mowie ważki nazywa się muszymi smokami? - zastanawiał się. Przecież nie mają nic ze smoków. Nie, żeby Dunk widział kiedyś smoka. Stary to owszem.

Dunk ze sto razy słyszał tę historię, jak to dziadek zabrał kiedyś młodego ser Arlana do Królewskiej Przystani, gdzie widzieli ostatniego smoka na rok przed tym, jak tamten umarł. Była to zielona samica, mała jednak, karłowata chyba i z pomarszczonymi skrzydłami. Z żadnego jej jaja nic się nigdy nie wykluło.

„Gadają, że król Aegon ją otruł”, powtarzał stary. „Trzeci Aegon z rządu, nie ojciec króla Daerona, ale ten zwany Zgubą Smoków albo Aegonem Pechowym. Bał się smoków, bo widział kiedyś, jak bestia wuja pożarła mu matkę. Od czasu, gdy smoki wyginęły, lata robią się coraz krótsze, a zimy dłuższe i sroższe”.

Słońce schowało się za wierzchołki drzew i zrobiło się chłodniej. Gdy Dunk poczuł, że ramiona pokrywa mu gęsia skórka, wytrząsał tunikę i spodnie o pień drzewa, by oczyścić je z największego brudu, i czym prędzej wszystko ubrał. Rano poszuka mistrza gier, by wpisać się na listę, na razie jednak miał pilniejsze sprawy, bez których nie było nawet co marzyć o dopuszczeniu do turnieju.

Nie musiał przeglądać się w wodzie, by widzieć, że nie przypomina za bardzo rycerza, narzucił więc tarczę ser Arlana na plecy tak, by widać było herb. Zostawiwszy spętane konie na bujnej trawie pod wiązem, ruszył pieszo ku wielkiej łące.

Na co dzień łąka służyła mieszkańcom leżącego po drugiej stronie rzeki Ashford jako zwykły grunt gromadzki, teraz jednak zmieniła się nie do poznania. Przez wieczór wyrosło tu drugie miasto, miasto z jedwabiu w miejsce kamienia, większe jednak i piękniejsze niż to prawdziwe. Wzdłuż skraju pola pobudowali swe stragany niezliczeni kupcy gotowi sprzedawać owce i owoce, pasy i piernaty, misy i pelisy, cynowe dzbany i chleb owsiany, kamienie szlachetne, pierze szpetne, przyprawy i jeszcze ryż, mydło i powidło. Wśród tłumu kręcili się kuglarze, lalkarze i magicy próbujący zarobić na swym fachu... a także kwiat kurestwa i amatorzy cudzych sakiewek. Dunk czujnie przykrył dłonią swój zapas monet.

Kiedy wyczuł woń kielbasek przysmażanych nad dymiącym ogniskiem, ślina napłynęła mu do ust. Za dobytego z sakiewki miedziaka kupił sobie jedną i jeszcze róg piwa. Jedząc, patrzył, jak malowany drewniany rycerz walczy z drewnianym smokiem. Lalkarka operująca smokiem też wyglądała niezgorzej: wysoka, z oliwkową cerą i czarnymi włosami Dorneanki. Była smukła niczym lanca i miała nikły bardzo biust, lecz Dunkowi podobała się jej twarz i to, jak zmuszała palcami zawieszzonego na sznurkach smoka, by kłapał paszczką i wywijał ogonem. Chętnie rzuciłby dziewczynie miedziaka, gdyby mu jakiś zbywał. Teraz jednak, niestety, potrzebował każdego grosza.

Jak na to liczył, wśród kupców byli też płatnerze. Tyroshi z rozdwojoną brodą sprzedawał zdobne hełmy, fantastyczne, przepyszne dzieła sztuki z wizerunkami ptaków i zwierza wszelakiego, kapiące od złota i srebra.

Gdzie indziej odkrył stragan z tanimi stalowymi mieczami i inny, na którym ostrza były o wiele lepszej jakości - jednak Dunk nie miecza dziś szukał.

Właściwego człowieka znalazł na końcu długiego szeregu. Przed kupcem leżała piękna łańcuszkowa kolczuga i para przypominających odwłoki homarów stalowych rękawic. Dunk przyjrzał się im uważnie.

- Dobra robota - powiedział.

- Lepszej nie znajdziesz - usłyszał. Przysadzisty płatnerz nie miał więcej niż pięć stóp wzrostu, ale w barach nie był wcale węższy od Dunka. Nosił czarną brodę, miał potężne dłonie i żadną miarą nie wyglądał na człowieka pokornego.

- Potrzebuję zbroi na turniej - obwieścił Dunk. - Kolczugi z kołnierzem, nagolenników i pełnego hełmu.

Półhełm starego pasowałby mu na głowę, lecz wolałby nie poprzestawać na tak skromnej ochronie twarzy jaką był szłom. Płatnerz przyjrzał mu się od stóp do głów.

- Duży jesteś, ale mam i większe zbroje. - Wyszedł zza blatu. - Klęknij, chcę zmierzyć ci ramiona. I ten gruby kark. - Dunk przyklęknął, a tamten przyłożył mu do barków sznurek z

supelkami, pomruczał coś pod nosem, chrząknął, przełknął i znów chrząknął. - Unieś rękę. Nie tą, prawą. - Chrząknął po raz trzeci. - Możesz wstać. - Potem zmierzył długość nogi od pachwiny aż do ziemi i obwód łydki, a sprawdzwszy obwód w pasie, nie mógł powstrzymać się od kolejnej serii chrząknięć. - Mam na wozie kilka blach, które mogą na ciebie pasować - stwierdził w końcu. - Bez upiększeń ze złota czy srebra, proszę cię, tylko dobra, prosta stal. Robię hełmy, co wyglądają jak hełmy, a nie skrzydlate świnię na ananasie. I sprawiają się jak hełmy, nawet jak ktoś da ci kopią w łeb.

- Tego właśnie szukam - powiedział Dunk. - Ile?

- Osiemset sztuk srebra. W ramach uprzejmości.

- Osiemset? - To było więcej, niż oczekiwał. - Ja... mógłbym dać ci w zamian starą zbroję zrobioną na kogoś mniejszego... półhełm i kolczugę łańcuszkową...

- Stalowy Pate sprzedaje tylko swoją robotę - stwierdził mężczyzna. - Ale może przyda mi się na surowiec.

O ile nie jest zbyt porzewiała. Wezmę, co dajesz, i oddam zbroję za sześćset.

Dunk mógłby próbował wyprosić zbroję już teraz, na wiarę, domyślał się jednak, jaką odpowiedź by otrzymał. Dość podróżował ze starym, aby przekonać się o nieufności kupców względem błędnych rycerzy, którzy czasem po prawdzie niewiele różnili się od rabusiów.

- Dam ci teraz dwie sztuki srebra, a rano przyniosę resztę i zbroję.

Płatnerz przyjrzał mu się uważnie.

- Za dwie sztuki poczekam dzień. Potem sprzedam, co mam, pierwszemu, który przyjdzie.

Dunk wygrzebał z sakiewki dwie monety i położył na twardej dłoni płatnerza.

- Dostaniesz wszystko. Zamierzam zostać zwycięzcą.

- Naprawdę? - Pate sprawdził jedną z monet zębami. - Znaczący, ci wszyscy inni przejechali tylko po to, żeby ci pogratulować?

Księżyc wznosił się już całkiem wysoko, gdy Dunk dotarł wreszcie z powrotem pod wiatr. Za nim Łąki Ashford jaśniały od pochodni, odgłosy pieśni i śmiechy niosły się nad trawami, jednak młodzieniec był raczej ponury. Myślał wciąż tylko o jednym: jak zdobyć srebro na zbroję. A jeśli mu się nie uda...

- Wystarczy mi tylko jedno zwycięstwo. Przecież to nie aż tak wiele - mruknął pod nosem.

A jednak stary nigdy nie liczył nawet na tyle. Ser Arlan nie stawał w szranki od dnia, gdy książę Smoczej Wyspy zrzucił go z konia podczas turnieju w Końcu Burzy. Zdarzyło się to już wiele lat temu.

„Nie każdy może się pochwalić, że złamał siedem kopii w walce z najznakomitszym rycerzem Siedmiu Królestw”, powiała. „Lepiej i tak bym sobie nie poradził, więc po co miałbym się starać?”

Dunk podejrzewał, że zaważyła na tym nie tyle osoba księcia Smoczej Wyspy, ile wiek ser Arlana, jednak nigdy nie ośmielił się spytać. Stary miał swoją dumę. Do samego końca. *Jestem szybki i silny, tak zawsze mawiał, ale co dla niego było prawdą, dla mnie być nie musi*, pomyślał przekornie Dunk.

Przedzierał się właśnie przez kępę chwastów, ważąc w myślach swoje szanse, gdy ujrzał między krzakami płomień ogniska. Co jest? - zdumiał się, lecz już po chwili trzymał miecz w dłoni i z hałasem biegł przez trawę.

Wpadł na polanę, krzycząc i przeklinając, ale zatrzymał się jak wryty na widok siedzącego przy ognisku chłopaka.

- Ty! - Opuścił miecz. - Co ty tu robisz?

- Piekę rybę - odparł łysy chłopak. - Chcesz trochę?

- Ale jak się tu znalazłeś? Ukradłeś konia?

- Przyjechałem na wózku, którym jeden człowiek dostarcza jagnięta na stół lorda Ashford.

- No to lepiej sprawdź, czy jeszcze nie odjechał, albo poszukaj sobie innego transportu. Nie chcę cię tutaj.

- Nie zmusisz mnie do powrotu - odparł impertynencko chłopak. - Dość mam już tej gospody.

- A ja mam dość twojej bezczelności - ostrzegł go Dunk. - Powinienem przerzucić cię przez koński grzbiet i odwieźć do domu.

- To musiałbyś wędrować aż do Królewskiej Przystani - powiedział tamten. - Straciłbyś turniej.

Królewska Przystań... Przez chwilę Dunk zastanawiał się, czy to nie jakiś żart, ale przecież chłopak żadną miarą nie mógł wiedzieć, że tam właśnie się urodził. *Najpewniej to jeszcze jeden potępieniec z Pchlego Zadka, ale kto mógłby go winić, że chciał się wyrwać z tak podłego miejsca?* - rozmyślał.

Zrobiło mu się głupio, że stoi tak z mieczem nad ośmioletnim chłopakiem, sierotą na dodatek. Schował oręż i zerknął groźnie na dzieciaka, dając mu do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych łgarstw. *Powinienem mu przynajmniej złoić skórę*, pomyślał, jednak chłopak wyglądał tak żałośnie, że trudno byłoby podnieść na niego rękę. Dunk rozejrzał się po obozowisku. Ogień płonął wesoło w zgrabnym kręgu z kamieni, konie zostały

wyszczotkowane, a ubrania zwieszały się z gałęzi wiązu prawie nad ogniskiem i schły w najlepsze.

- A one tam skąd?

- Uprałem je - wyjaśnił przybysz. - Potem oporządziłem konie, rozpałem ogień i złowiłem rybę. Ustawiłbym też twój namiot, ale nie mogłem go znaleźć.

- To jest mój namiot - powiedział Dunk i wskazał dłonią gałęzie wysokiego wiązu ponad nimi.

- To drzewo - stwierdził tamten, wyraźnie nie pojmując.

- Prawdziwemu rycerzowi tyle wystarczy. Łatwiej usnę pod gwiazdami niż w jakimś zadymionym namiocie.

- A jeśli będzie padać?

- Drzewo mnie osłoni.

- Liście przeciekają.

Dunk roześmiał się.

- Nie da się zaprzeczyć. Cóż, prawdę mówiąc, brakuje mi pieniędzy na namiot. A ty lepiej obróć tę rybę, bo spali się od spodu, gdy z wierzchu będzie jeszcze surowa. Nie nadałbyś się na kuchcika.

- Gdybym zechciał, to bym się nadał - mruknął chłopak, ale obrócił rybę.

- Co się stało z twoimi włosami? - spytał Dunk.

- Medycy mi zgolili.

Nagle, zupełnie jakby nabrał jakichś podejrzeń, chłopak naciągnął na głowę kaptur brunatnego płaszcza.

Dunk słyszał, że golenie włosów praktykowano czasem przy leczeniu niektórych chorób lub w wypadku inwazji pasożytów, na przykład wszy albo innych gnid.

- Jesteś chory?

- Nie. Jak się nazywasz?

- Dunk.

Przeklęty chłopak roześmiał się, jakby nigdy w życiu nie słyszał niczego śmieszniejszego.

- Dunk? - powtórzył. - Ser Dunk? Żadne imię dla rycerza. To skrót od Duncana?

Czy był to skrót? Stary nigdy nie nazywał go inaczej niż Dunk, a młodzieniec nie pamiętał wiele z wcześniejszego okresu.

- Tak, od Duncana - potwierdził. - Ser Duncan z... - Dunk nie miał żadnego innego miana, również rodowego. Ser Arlan znalazł go dziczejącego w zaułkach Pchlego Zadka,



chłopak nie poznał nigdy matki ani ojca. I co miał powiedzieć? „Ser Duncan z Pchlego Zadka” nie brzmiało zbyt rycersko. Mógłby wybrać Pennytree, ale co będzie, jeśli ktoś spyta go, gdzie to jest? Dunk nigdy tam nie był, a stary niewiele o nim opowiadał. Zmarszczył czoło, aż w końcu wymyślił. - Ser Duncan Wysoki.

Wysoki był niewątpliwie, nikt nie mógł zaprzeczyć, a na dodatek przydomek brzmiał szlachetnie.

Tyle że ten mały piskorz ani myślał podejść do zagadnienia poważnie.

- Nigdy nie słyszałem o ser Duncanie Wysokim.

- A co, znasz wszystkich rycerzy w Siedmiu Królestwach? Chłopak spojrzał na niego śmiało.

- Wszystkich dobrych.

- Imię dobre jak każde inne. Po turnieju wszyscy będą je znać.

A ty masz jakieś imię, złodziejaszku?

Dzieciak zawahał się.

- Jajo.

Dunk nawet się nie roześmiał. *Głowę ma jak jajo. Mali chłopcy potrafią być okrutni, dorośli zresztą też.*

- Jajo - powtórzył. - Powiniennem złożyć ci skórę do krwi i odesłać, ale prawda jest taka, że brak mi nie tylko namiotu, lecz również giermka. Jeśli obiecasz robić wszystko, co ci każę, pozwolę ci służyć mi w czasie turnieju.

Potem, no cóż, zobaczymy. Jeśli okaże się, że warto cię zatrzymać, kupię ci ubranie i dam ci jeść. Wprawdzie ubranie będzie proste, a do jedzenia głównie solona wołowina i ryby oraz od czasu do czasu - gdy zbraknie gajowego - dziczyzna, ale głodny chodzić nie będziesz. Przyrzekam też, że nie będę cię bić, o ile na to nie zasłużysz. Jajo uśmiechnął się.

- Tak, mój lordzie.

- Ser - poprawił go Dunk. - Jestem tylko błędnym rycerzem. - Zastanawiał się, czy stary patrzy na niego z góry. Będę uczył go sztuki walki tak samo, jak ty uczyłeś mnie, ser. Chyba ma do tego talent, może pewnego dnia sam zostanie rycerzem, mówił do niego w myślach.

Zabrali się do ryby i chociaż w środku była jeszcze surowa, a chłopak nie usunął wszystkich ości, smakowała o niebo lepiej niż twarda solona wołowina.

Jajo zasnął wkrótce przy dogasającym ogniu, Dunk zaś ułożył się w pobliżu na wznak, wsunął dłonie pod głowę i zapatrzył w nocne niebo. Słyszał muzykę dobiegającą z terenów turniejowych, pół mili od nich. Całe niebo pełne było gwiazd. Tysiące tysięcy gwiazd... Jedna

z nich spadła, gdy tak patrzył - jasnozielona smuga ciągnęła się przez połowę nieboskłonu, po czym zgasła.

*Spadająca gwiazda przynosi szczęście temu, kto ją zobaczy, pomyślał Dunk. A tamci siedzą teraz w swoich namiotach i jedwab mają nad głowami, a nie gwiazdy. Więc to szczęście jest w całości moje.*

\*\*\*

Rano obudziło go pianie koguta. Jajo wciąż spał skulony pod zapasowym płaszczem starego. Cóż, chłopak nie uciekł w nocy, a na początek dobre i to, doszedł do wniosku Dunk. Obudził dzieciaka, trącając go stopą.

- Wstawaj. Czeka nas mnóstwo roboty. - Chłopak zerwał się całkiem sprawnie i przetaił oczy. - Pomóż mi osiodłać Miłą.

- A co ze śniadaniem?

- Jest solona wołowina. Ale dopiero potem.

- Nakarmię wcześniej konia - powiedział Jajo. - Ser.

- Raczej mojej pięści posmakujesz, jeśli nie zrobisz, jak każę. Dawaj szczotki. Są w jukach przy siodle. Tak, w tych.

Wyszczotkowali gniadego wierzchowca, narzucili mu na grzbiet najlepsze siodło ser Arlana i mocno dociągnęli popręgi. Dunk zauważył, że Jajo był nawet pracowity. O ile mu się chciało, oczywiście.

- Zapewne nie będzie mnie przez większość dnia - powiedział chłopakowi, siedząc już w siodle. - Zostań tutaj i pilnuj porządku. Upewnij się, czy w pobliżu nie kręcą się jacyś inni złodzieje.

- Czy w razie potrzeby mogę wziąć miecz, by ich odegnać? - spytał Jajo. Dunk dopiero teraz zauważył, że chłopak ma oczy niebieskie, ale tak ciemne, iż prawie purpurowe. Łysa głowa sprawiła, że wydawały się bardzo duże.

- Nie. Nóż wystarczy. Lepiej byłoby, gdybym zastał cię po powrocie, słyszysz? Spróbuj mnie okraść i uciec, a i tak cię wytropię, słowo daję. Psami wytropię.

- Nie masz psów - zauważył Jajo.

- Na twoją cześć skombinuję parę - stwierdził Dunk, po czym zawrócił Miłą ku łące i od razu ruszył żwawym kłusem w nadziei, że taka groźba starczy, by skłonić chłopaka do uczciwości. Poza ubraniem na grzbiecie, zbroją w sakwie i koniem pod siedzeniem cały majątek zostawił w obozowisku. Głupi jestem okropnie, że ufam temu chłopakowi tak bez reszty, ale stary też mi kiedyś zaufał, uznał ostatecznie. Matka musiała mi go przysłać, żebym mógł spłacić dług.

Gdy jechał przez pole, słyszał dźwięczenie młotów dobiegające znad rzeki, gdzie cieśle zbijali barierki i wysoką lożę dla dostojnych gości. Pojawiło się też kilka nowych pawilonów, a wcześniej przybyli rycerze albo odsypiali ostatnią noc, albo zasiadali właśnie do śniadania. Dunk czuł dym z palenisk i woń bekonu.

Na północ od łąki płynęła rzeka Cockleswent, dopływ potężnego Manderu. Za płytkim brodem leżało miasto i zamek. Podczas swoich podróży ze starym Dunk widział wiele takich miast z regularnymi jarmarkami, ale to było szczególnie piękne. Pobielone domy ze strzechami miały w sobie coś kuszącego. Kiedy był mniejszy, dziwił się, jak można mieszkać w takim miejscu, gdzie co noc sypia się z dachem nad głową i co rano przychodzi budzić się w tych samych ścianach. *Możliwe, że już niebawem się tego dowiem. No i Jajo też. To całkiem prawdopodobne. Dziwniejsze cuda zdarzają się każdego dnia.*

Zamek Ashford wzniesiono z kamienia na bazie trójkąta, z okrągłymi wieżami wyrastającymi na trzydzieści stóp z każdego z wierzchołków i grubym murem zwieńczonym blankami. Teraz zwieszały się z nich pomarańczowe proporce z białym symbolem słonecznego szewronu tutejszego lorda. Bram strzegli zbrojni z halabardami odziani w pomarańczowobiałe stroje. Niby obserwowali wchodzących i wychodzących, przede wszystkim jednak żartowali sobie z jakąś uroczą mleczarką. Dunk ściągnął wodze, zatrzymując się przed niskim, brodatym mężem, który wyglądał mu na kapitana, i spytał o mistrza gier.

- Pytasz o Plummera, naszego namiestnika. Pokażę ci.

Na podwórku stajenny przejął Miłą, a Dunk narzucił na ramię poobijaną tarczę ser Arlana i poszedł za kapitanem do wieżyczki wzniesionej w załomie muru. Kamienne schody wiodły stamtąd na blanki.

- Przybyłeś wpisać imię swego pana na listę? - spytał kapitan, gdy pokonywali kolejne stopnie.

- Sam chcę się zapisać.

- Naprawdę? - Dunk nie potrafił orzec, czy tamten żartował. - To te drzwi. Zostawię cię tutaj i wrócę na mój posterunek.

Gdy Dunk otworzył drzwi, ujrzał namiestnika siedzącego przy stole na kozłach i skrobiącego coś gęsim piórem na kawałku pergaminu. Mężczyzna miał rzadkie siwe włosy i pociągłą, ściągniętą twarz.

- Tak? - zapytał, podnosząc głowę. - Czego waść chcesz?

Dunk zamknął za sobą drzwi.

- Waszmość jesteście namiestnikiem Plummerem? Przybyłem na turniej. Chcę się wpisać

na listę.

Plummer wydał wargi.

- Turniej mego lorda przeznaczon jest dla rycerzy. Jesteś takowym? Dunk przytaknął i zastanowił się, czy jego uszy są już czerwone.

- Nosisz waść może jakieś miano?

- Dunk. - Dlaczego tak odpowiedział? - Ser Duncan. Wysoki.

- A skąd jesteś, ser Duncanie Wysoki?

- Zewsząd. Byłem giermkim ser Arlana z Pennytree, od kiedy skończyłem pięć czy sześć lat. To jego tarcza.

- Pokazał ją namiestnikowi. - Jechał na turniej, lecz przeziębził się po drodze i zmarł, przybyłem więc w jego zastępstwie. Zanim odszedł, pasował mnie na rycerza swym mieczem. Tym oto. - Dunk wyciągnął miecz starego i położył go na podziobanym blacie.

Mistrz gier ledwie zaszczyił ostrze spojrzeniem.

- Tak, to na pewno miecz. Jednak nie słyszałem nigdy o tym Arlanie z Pennytree. Powiadasz, że byłeś jego giermkim?

- Zawsze uważałem, że powinienem zostać rycerzem tak jak on. Gdy umierał, kazał podać sobie miecz i powiedział, żebym klęknął. Dotknął klingą raz mego prawego, raz lewego ramienia i wypowiedział kilka słów, a kiedy wstałem, oznajmił, że jestem już rycerzem.

- Hmm. - Plummer potarł nos. - Każdy rycerz może mianować innego rycerzem, to prawda, chociaż zwyczaj każe poprzedzić złożenie ślubów nabożeństwem i połączyć je z namaszczeniem. Miałeś jakichś świadków?

- Tylko drozda na akacji. Słyszałem, jak śpiewał, gdy mój pan wygłaszał formułę pasowania. Wezwał mnie, bym był rycerzem dobrym i prawym, bym był posłuszny siedmiu bogom, otaczał opieką słabych i niewinnych i wiernie służył memu panu, broniąc królestwa ze wszystkich sił, a ja przysięgłem, że tak właśnie będzie.

- Bez wątpienia. - Plummer jakoś nie miał ochoty zwracać się do niego „ser”, czego Dunk nie mógł nie zauważyć, ale też nie mógł nic na to poradzić. - Muszę się porozumieć z lordem Ashford. Czy twój zgasły pan lub ty byliście znani któremuś z szanownych, zebranych tu rycerzy?

Dunk zastanawiał się chwilę.

- Czy jest tu pawilon z chorągwią rodu Dondarrionów? Purpurową błyskawicą na czarnym polu?

- Z tego rodu przybył ser Manfred.

- Trzy lata temu ser Arlan służył jego ojcu w Dorne. Ser Manfred może mnie pamiętać.

- Sugerowałbym, żebyś z nim porozmawiał. Jeśli zechce przemówić za tobą, przyprowadź go jutro rano o tej samej porze.

- Jak każesz, panie.

Dunk skierował się do drzwi.

- Ser Duncanie - zawołał za nim namiestnik.

Dunk obrócił się.

- Jesteś świadom, że ten, kto przegra w turnieju, oddaje swój oręż, zbroję i konia zwycięzcy i musi je potem wykupić?

- Wiem.

- A masz z czego zapłacić okup?

Dunk był już pewien, że uszy płoną mu szkarłatem.

- Nie będę musiał - powiedział, modląc się, żeby naprawdę tak było. *Trzeba mi tylko jednego zwycięstwa.*

*Jeśli wygram pierwszy pojedynek, dostanę zbroję i konia pokonanego albo jego złoto i będę wypłacalny.*

Zszedł powoli po schodach, niepewny, co właściwie powinien teraz zrobić. Na podwórku złapał jednego ze stajennych.

- Muszę pomówić z koniuszym lorda Ashford.

- Zaraz go poszukam.

W stajniach było zimno i mrocznie. Gdy przechodzili, nerwowy szary ogier kłapnął na nich zębami, ale Miła tylko zarżała cicho i wtuliła mu chrapy w dłoń.

- Dobra z ciebie dziewczynka, prawda? - mruknął.

Stary zawsze powiadał, że dobry rycerz nie powinien zbyt kochać swego wierzchowca, bo niejedynemu padnie pod nim, ale sam jakoś się do tej rady nie stosował. Dunk często widywał, jak oddawał ostatniego miedziaka za jabłko dla starej Kasztanki lub owies dla Miłej czy Groma. Klacz była zwykłym koniem pod wierzch dla ser Arlana i przez lata nosiła go niestrudzenie wzdłuż i wszerz Siedmiu Królestw. Dunk czuł się, jakby zdradzał starą przyjaźń, ale czyż miał inny wybór? Kasztanka była za stara, żeby cokolwiek za nią dostać, a Grom musiał posłużyć mu w turnieju.

Minął jakiś czas, nim koniuszy raczył się pojawić. Czekał, Dunk posłyszał granie trąb na murach i głosy na podwórku. Zaciekawiony, podprowadził Miłą do drzwi stajni, by zobaczyć, co się dzieje. Przez bramę wlewała się spora partia rycerzy i dosiadających koni

łuczników - przynajmniej setka ludzi. A czego niektórzy dosiadali...

Tak wspaniałych wierzchowców Dunk jeszcze nie widział. Jakiś wielki pan przyjechał, doszedł do wniosku.

Zaczepił przebiegającego obok stajennego.

- Kim oni są?

Chłopak spojrzał nań ze zdumieniem.

- Nie widzisz proporców?

Wyrwał się i pognął dalej.

Proporce... Gdy Dunk odwrócił głowę, wiatr rozwinął czarną wstęgę umocowaną na długich drzewcach i srogi, trójgłowy smok rodu Targaryenów nieomal rozpostarł skrzydła i buchnął prawdziwym, szkarłatnym ogniem.

Chorażym był wysoki rycerz w białej łuskowej zbroi ze złotymi zdobieniami i nieskazitelnie białym płaszczu na ramionach. Oprócz niego dwaj jeszcze jeźdźcy odziani byli od stóp do głów w biel. Straż Królewska z monarszym sztandarem, skonstatował. Nic dziwnego, że lord Ashford i jego synowie spieszyli już od wrót warowni, a za nimi podążała piękna, niska dziewczyna z żółtawymi włosami i okrągłą, różową twarzą. *Jak dla mnie, to wcale nie jest taka piękna, pomyślał Dunk. Dziewczę od lalek było o wiele ładniejsze.*

- Zejdz no z tego kucyka, chłopcze, i zajmij się moim koniem.

Jeździec opuścił się z siodła tuż przed stajnią. On mówi do mnie, zorientował się Dunk.

- Nie jestem stajennym, mój panie.

- Aż tak brak ci rozumu? - Mówiący te słowa nosił czarny płaszcz obrębiony szkarłatnym atłasem, pod spodem jednak jego strój był płomienście czerwony, żółty i złoty. Smukły i prosty jak lanca, chociaż tylko średniego wzrostu, był niemal w wieku Dunka. Dumną i wyrazistą twarz okalały pukle srebrzystozłotych włosów, czoło miał wysokie, kości policzkowe wydatne, nos prosty, a skórę jasną i nieskalanie gładką. Jego oczy miały odcień głębokiego fioletu. - Jak nie umiesz sobie radzić z końmi, to przynieś mi trochę wina i jeszcze dziewczuchę jakąś sprowadź.

- Przepraszam, mój panie... ale służącym też nie jestem. Mam zaszczyt być rycerzem.

- Upada stan rycerski w naszych podłych czasach - mruknęło książętko, ale zaraz przybiegł jeden ze stajennych, młodzieniec zaś przekazał mu wodze swego gniadosza pełnej krwi i natychmiast zapomniał o Dunku.

Chłopakowi ulżyło i czym prędzej wycofał się do stajni, aby poczekać na koniuszego. Dość miał towarzystwa wszystkich tych wielkich panów ze wspaniałych pawilonów i tylko

księcia mu brakowało...

Że piękniś był księciem, nie ulegało wątpliwości. W żyłach Targaryenów płynęła krew mieszkańców zaginionej za morzami Valyrii, a srebrzystozłote włosy i fioletowe oczy stawiały ich ponad zwykłymi ludźmi. Dunk wiedział, że księżę Baelor liczył już całkiem sporo lat, jednak ten tu mógł być jednym z jego synów: Valarrem, którego dla odróżnienia od ojca zwano często „Młodym Księciem”, albo Matarysem, „Jeszcze Młodszym Księciem”, jak przezwał go kiedyś błazen starego lorda Swanna. Byli oczywiście jeszcze inni książęta, kuzyni Valarra i Matarysa. Dobry król Daeron wychował czterech synów, z których trzech miało już własnych potomków. Linia smoczycy królów wygasła niemal za dni jego ojca, powiadano jednak powszechnie, że Daeron II i jego synowie zadbali o jej przetrwanie po wsze czasy.

- Ty. Szukałeś mnie - odezwał się oschle koniuszy lorda Ashford, czerwonolicy mężczyzna w pomarańczowej liberii. - O co chodzi? Nie mam czasu na...

- Chcę sprzedać tego wierzchowca - przerwał mu szybko Dunk, nie czekając, aż koniuszy się go pozbędzie.

- To dobra klacz, trzyma krok...

- Mówię, że nie mam czasu. - Niemal nie spojrzał na Miłą. - Mojemu panu nie trzeba takich koni. Zabierz ją do miasta, może Henly da ci za nią kilka sztuk srebra.

Ledwo to powiedział, odwrócił się.

- Dziękuję, panie - rzucił Dunk, nim tamten zdołał odejść. - Panie, czy król też przybywa?

Koniuszy roześmiał się głośno.

- Dzięki bogom, nie. Ta inwazja krwi książęcej to i tak wystarczająco ciężka próba. Gdzie ja znajdę stajnie dla tych wszystkich koni? A obrok?

Odszedł, pokrzykując na stajennych.

Zanim Dunk opuścił stajnie, lord Ashford powiódł swoich możliwych gości do pałacu. Mimo to dwaj królewscy strażnicy w białych zbrojach i śnieżnych płaszczach zostali na podwórku pogrążeni w rozmowie z kapitanem warty. Dunk zatrzymał się przed nimi.

- Panowie, jestem ser Duncan Wysoki.

- Witaj, ser Duncanie - odparł roślejszy z dwóch rycerzy. - Jestem ser Roland Crakehall, a to mój ślubowany brat, ser Donnel z Duskendale.

Siedmiu szermierzy Straży Królewskiej stanowiło elitę rycerstwa Siedmiu Królestw i ustępowało pozycją może tylko następcy tronu, samemu Baelorowi Breakspearowi.

- Przybyliście zapisać się na turniej? - spytał z niepokojem Dunk.

- Nie przystoi nam stawać przeciwko tym, których przysięgaliśmy chronić - odparł ser Donnel, mężczyzna o rudych włosach i takiejż brodzie.

- Książę Valarr ma zaszczyt być jednym z szermierzy lady Ashford - wyjaśnił ser Roland. - Dwóch jego kuzynów zamierza go wyzwać. Reszta przyjechała tylko po to, aby popatrzeć.

Dunkowi ulżyło. Podziękował białym rycerzom za uprzejmość i wyjechał z zamku, nie czekając, aż kolejny książę znajdzie dlań jakąś robotę. *Książątka w sile trzech*, dumiał, kierując klacz ku ulicom Ashford. Yalarr był najstarszym synem księcia Baelora, drugim w kolejności pretendentem do Żelaznego Tronu, Dunk nie miał jednak pojęcia, ile właściwie potomek odziedziczył ze sławnego talentu ojca do robienia mieczem i włócznią. O pozostałych książętach z rodu Targaryenów wiedział jeszcze mniej. I co pocznę, gdy przyjdzie mi stawać przeciwko księciu? Pozwolą w ogóle, bym zmierzył się z kimś tak wysoko urodzonym? - zastanawiał się. Nie znał odpowiedzi. Stary powiadał kiedyś, że jego podopieczny jest gruboskórny niczym mur warowni i Dunk gotów był obecnie uznać, że to święta prawda.

Henly wyrażał się o Miłej z uznaniem do czasu, gdy dowiedział się, że klacz jest na sprzedaż. Wtedy nagle zaczął dostrzegać jej wady. Zaproponował trzysta sztuk srebra. Dunk odparł, że liczy raczej na trzy tysiące. Po długich, okraszonych przekleństwami targach ustalili cenę na siedemset pięćdziesiąt sztuk srebra, co było sumą bliższą wstępnej propozycji kupca, a nie Dunka. Jednak Henly naprawdę nie zamierzał dać więcej i Dunk musiał się poddać. Kolejna różnica zdań pojawiła się w chwili, gdy przyszło do siodła. Zdaniem Dunka, nie było ono wliczone w cenę, kupiec uważał wręcz przeciwnie.

Ostatecznie dobili targu i Henly poszedł po pieniądze, Dunk zaś pogłaskał grzywę Miłej i szepnął klaczy, aby była dzielna.

- Jeśli wygram, to wrócę cię wykupić, obiecuję.

Nie miał przy tym wątpliwości, że wszystkie niedostatki wierzchowca znikną do jutra jak ręką odjął i jego cena będzie co najmniej dwukrotnie wyższa.

Henly wręczył chłopakowi trzy sztuki złota i resztę w srebrze. Dunk przygryzł jedną z monet i uśmiechnął się.

Nigdy wcześniej nie próbował złota, nigdy go nawet nie miał. Złote monety zwano „Smokami” od wybitego z jednej strony wizerunku trójgłowego smoka Targaryenów. Na odwrocie widniała podobizna króla. Na dwóch monetach Dunk poznał profil króla Daerona, trzecia była starsza, mocno zużyta - ukazywała kogoś zupełnie innego. Powyżej wypisano jego imię, lecz Dunk nie potrafił przecież czytać. Zauważył jednak, że moneta została



porządnie oberżnięta, i natychmiast głośno zwrócił na to uwagę kupcowi. Tamten pomruczał trochę, ale dorzucił jeszcze kilka sztuk srebra i garść miedziaków dla wyrównania wagi. Dunk oddał mu zaraz kilka drobnych monet.

- To dla niej. - Wskazał Miłą. - Żeby miała owsa wieczorem. I jabłko.

Z tarczą na ramieniu i workiem ze starą zbroją na plecach ruszył przez zalane słońcem ulice Ashford. Ciężące w kieszeni pieniądze wyraźnie poprawiły mu humor, chociaż z drugiej strony nieco się lękał. Stary nigdy nie powierzał mu więcej niż jedną czy dwie monety, a za taką sumę mógłby przeżyć cały rok. *Ale co zrobię, gdy się skończą? Sprzedam Groma?* - myślał. W ten sposób mógł łącznie skończyć jako wyjęty spod prawa rozbójnik.

*Druga taka szansa się nie powtórzy, muszę postawić wszystko na jedną kartę.*

Gdy przechodził przez bród na południowy brzeg rzeki, słońce stało już całkiem wysoko i tereny turniejowe znowu się ożywiły. Sprzedawcy wina i kiełbasek uwijali się jak w ukropie, a tańczący misio człapał w rytm śpiewanej przez jego pana piosenki: „Niedźwiedź, niedźwiedź i panna piękna...” Kuglarze robili dużo szumu, lalkarze zaś kończyli kolejne przedstawienie.

Zatrzymał się, by zerknąć na dobijanie drewnianego smoka. Gdy kukielka rycerza odrąbała łeb bestii i czerwony pył sypnął się z karku na trawę, Dunk roześmiał się głośno i rzucił dziewczynie dwa miedziaki.

- Jeden za wczoraj - zawołał. Chwyciła monety w powietrzu i uśmiechnęła się. Dunk nie widział jeszcze tak wdzięcznego uśmiechu.

To było do mnie czy do pieniędzy? - zastanawiał się. Dunk nigdy jeszcze nie był z dziewczyną i dość go to peszyło. Przed trzema laty, kiedy sakiewka starego była akurat pełna po półrocznej służbie u ślepego lorda Florenta, opiekun obwieścił młodziakowi, że przyszła pora, aby zabrać go do burdelu, gdzie uczynią zeń mężczyznę. Potem jednak się upił, a gdy wytrzeźwiał, niczego nie pamiętał, Dunk zaś nie śmiał mu przypominać.

Zresztą, nie był pewien, czy chciałby kurewki. Rycerz winien poszukać sobie wysoko urodzonej panny, a gdyby to się nie udało, i tak wolałby dziewczynę, która lubiłaby raczej jego niż jego srebro.

- Napijesz się piwa? - spytał lalkarkę, gdy ta zbierała trociny i wsypywała je z powrotem do wnętrza smoka.

- Znaczy ze mną? A może masz ochotę na kiełbaskę? Zjadłem jedną wczoraj, dobra była. Chyba wieprzowa.

- Dziękuję, panie, ale zaraz mamy następne przedstawienie.

Dziewczyna wstała i podbiegła szybko do grubej kobiety, która wcześniej prowadziła

drewnianego rycerza.

Dunk został z głupią miną. *Piękna dziewczyna. I wysoka. Nie musiałbym kłękać, żeby ją ucałować*, myślał.

Wiedział, jak się całuje. Rok temu nauczył się tego od jednej dziewczyny w tawernie w Lannisport, ale była tak niska, że musiała usiąść na stole, by dosięgnąć jego ust. Aż mu uszy zapłonęły, gdy to sobie przypomniał.

Powinien teraz myśleć o turnieju, a nie o całowaniu.

Cieśle lorda Ashford bielili właśnie wysokie do pasa barierki, które miały dzielić walczących. Dunk przyjrzał się ich pracy. Było pięć torów ułożonych w kierunku północpołudnie, tak aby żadnemu z zawodników słońce nie świeciło w oczy. Po wschodniej stronie pola wzniesiono trzyrzędową widownię z pomarańczowym baldachimem mającym ocieniać skutecznie lordów i ich damy. Większości wyznaczono miejsca na ławach, lecz pośrodku widniały cztery fotele z wysokimi oparciami dla lorda Ashford, jego pięknej pani i książęcych gości.

Dalej, na wschodnim skraju, postawiono słup do ćwiczeń z kopia i z pół tuzina rycerzy zamierzało się nań, aż cały się obracał, gdy trafiali w przymocowaną do ramienia tarczę. Jako kolejny rozpędził się Brutal Bracken, po nim zaś lord Caron z Bagien. *Takiej wprawy jak oni to nie mam na pewno*, pomyślał Dunk z niepokojem.

Gdzie indziej ćwiczyli piesi - nacierali na siebie z drewnianymi mieczami w dłoniach, podczas gdy ich giermkowie doradzali im krzykiem to czy tamto. Dunk przyjrzał się zwalistemu młodzianowi, który próbował stawić opór muskularnemu rycerzowi, zwinnemu i szybkemu niczym górski kot. Obaj nosili na tarczach czerwone jabłko Fossowayów, jednak młodszy szybko padł pod gradem ciosów.

- Oto jabłuszko, co jeszcze nie dojrzało do zerwania - stwierdził starszy, palnąwszy przeciwnika w hełm.

Młodszy Fossoway był cały posiniaczony, a nawet krwawił, tymczasem jego przeciwnik nawet się porządnie za zasapał. Uniósł przyłbicę, rozejrzał się i dostrzegł Dunka.

- Hej, ty tam, duży. Tak, do ciebie mówię, rycerzu uskrzydłonego kielicha. Czy to prawdziwy miecz widzę u twego boku?

- Jest po prawie mój - odparł Dunk prawie tonem obrony. - Jestem ser Duncan Wysoki.

- A ja ser Steffon Fossoway. Zechcesz zmierzyć się ze mną, ser Duncanie Wysoki? Chętnie skrzyżowałbym oręż z kimś nowym. Mój kuzyn jeszcze nie dojrzał do robienia mieczem, jak sam zresztą widziałeś.

- Zgódź się, ser Duncanie - zaczął namawiać go pobity Fossoway, ściągnając hełm. - Może ja nie dojrzałem, ale za to mój kuzyn zdołał już przejrzeć ze szczętem. Trzeba wytrząsnąć mu ze łba nasiona.

Dunk pokręcił głową. Czemuż te paniątka postanowiły wciągnąć go w swoją sprzeczkę? Nie miał na to najmniejszej ochoty.

- Dziękuję, ser, ale czekają mnie pewne pilne sprawy.

Z takimi pieniędzmi w kieszeni nie czuł się zbyt swobodnie. Im szybciej zapłaci Pate'owi i odbierze zbroję, tym rychlej wróci mu spokój.

Ser Steffon spojrział nań z wyrzutem.

- Błędny rycerz ma swoje sprawy. - Rozejrzał się w poszukiwaniu innego przeciwnika. - Witam, ser Grance.

Co za traf. Zmierz się ze mną. Znam już wszystkie żalosne sztuczki, które mój kuzyn Raymun zdołał zrzędzeniem losu opanować, a ser Duncan błędnie się spieszy. Proszę do mnie...

Dunk odszedł powoli z czerwonym licem. Nie znał zbyt wielu sztuczek, nawet tych żalonych, i wcale nie chciał, by ktokolwiek ujrzał go w walce przed turniejem. Stary powtarzał zawsze, że im więcej wie się o swoim wrogu, tym łatwiej go podejść. Rycerze w rodzaju ser Steffona mieli bystre oko i natychmiast dostrzegali słabości przeciwnika. Dunk był silny i szybki, a spora waga i zasięg ramion stanowiły dodatkowe atuty, jednak ani przez chwilę nie sądził, że dorównuje innym umiejętnościami. Ser Arlan nauczył go ile mógł, lecz stary nawet w młodości nie należał do najznakomitszych rycerzy. Tacy nie pędzą błędnego życia i nie umierają na skraju błotnistej drogi. Ze mną będzie inaczej, poprzysiągł sobie Dunk. Pokażę im, że potrafię być kimś więcej niż tylko błędnym rycerzem.

- Ser Duncanie! - zawołał młodszy Fossoway, dogoniwszy młodzieńca. - Nie powinienem namawiać waści na pojedynki z moim kuzynem, ale rozzłościła mnie jego arogancja, a waść taki rosły jesteś, więc pomyślałem... cóż, myliłem się. Nie masz na sobie zbroi, mógłby złamać waści rękę, gdyby zechciał, a może i kolano rozłupać.

Lubi obijać ludzi na placu ćwiczeń, by posiniaczeni byli potem łatwiejsi, gdy przyjdzie mu spotkać się z nimi na poważnie.

- Waści nie połamał.

- Nie, ale ja jestem jego krwi, chociaż to on jest tym jabłkiem, co na wyższej gałęzi dojrzewa, o czym zresztą wiecznie mi przypomina. Jestem Raymun Fossoway.

- Miło waści poznać. Weźmiecie obaj udział w turnieju?

- On na pewno. Co do mnie, to chętnie, gdybym tylko mógł. Na razie jestem dopiero

giermkciem. Kuzyn obiecał, że pasuje mnie na rycerza, ale wciąż się upiera, że jeszcze nie dojrzałem. - Raymun miał kwadratową twarz, spłaszczony nos, krótkie, kręcone włosy i całkiem szczery uśmiech. - Na moje oko wyglądasz waść na kogoś, kto zwykł wyzywać innych. W czyjąż tarczę zamierzasz uderzyć?

- Wszystko mi jedno - odparł Dunk zgodnie z etykietą, chociaż po prawdzie daleki był w tej kwestii od obojętności. - Pojawię się na turnieju dopiero trzeciego dnia.

- A do tej pory paru mistrzów już odpadnie, rozumiem - powiedział Raymun. - Niech Wojownik się do waści uśmiechnie, ser.

- I do waszeci też.

*Jeśli on jest tylko giermkciem, to na co mi być rycerzem? Jeden z nas wychodzi w ten sposób na skończonego głupca.* Srebro w sakiewce brzęczało mu przy każdym kroku, ale wiedział, że może je stracić w mgnieniu oka. Nawet reguły turnieju nie sprzyjały mu w tej materii, dając niewielkie szanse spotkania niedoświadczonego lub słabego przeciwnika.

Sam turniej mógł się potoczyć według jednego z kilku porządków, zależnie od kaprysu możnowładcy, który akurat organizował celebrę. Zdarzały się bitwy między zespołami rycerzy albo ogólne młócki. Z tych ostatnich zwycięsko wychodził ten, który najdłużej ostał się na polu. Przy systemie indywidualnych pojedynków o doborze par czasem decydował los, a czasem mistrz gier.

Lord Ashford sprosił rycerzy dla uczczenia trzynastych imienin swej córki. Piękna panna miała zasiąść u boku ojca jako panująca Królowa Miłości i Piękna. Pięciu cieszących się jej względami mistrzów miało bronić pannicy, wszyscy inni rycerze kwestionowali zatem, chcąc nie chcąc, przymioty córki władcy. Gdy jednak ktoś pokona któregoś z mistrzów, będzie musiał zająć jego miejsce - przynajmniej do chwili, aż sam zostanie wyrzucony z siodła. Pod koniec trzeciego dnia walk pozostała na placu piątka miała zdecydować, czy piękna panna zatrzyma koronę Miłości i Piękna, czy też powinna przekazać ją innej.

Dunk wpatrzył się w trawiaste pole i puste miejsca na trybunie i zadumał się nad swoimi szansami.

Potrzebował tylko jednego zwycięstwa, potem będzie się już mógł zwać jednym ze zwycięzców z Łąk Ashford.

Choćby był nim ledwo przez godzinę... Stary przeżył blisko sześćdziesiąt lat, a nigdy nie był zwycięzcą. *To chyba nie są przesadzone nadzieje, o ile bogowie będą sprzyjać,* pomyślał. Przypomniał sobie te wszystkie pieśni, które słyszał, pieśni o ślepym Symeonie Gwiazdookim i szlachetnym Serwynie herbu Lustrzana Tarcza, księciu Aemonie zwanym Smoczym Rycerzem, o ser Ryamie Redywne i Florianie Głupcu. Wszyscy oni pokonali

wrogów o wiele straszniejszych niż ci, z którymi Dunk miał się zmierzyć. Ale oni byli wielkimi bohaterami, szlachetnie urodzonymi herosami. Poza Florianem. *A kimże ja jestem? Dunkiem z Pchlego Zadka? Ser Duncanem Wysokim?* - zastanawiał się.

Podjeżdżał, że niebawem pozna prawdę. Zarzucił worek na plecy i ruszył ku straganom kupców, gdzie winien czekać Pate.

Jajo sprawił się całkiem dobrze i Dunk był zadowolony; obawiał się w duchu, że giermek ucieknie, miał zajmować się obozowiskiem.

- Dostałeś dobrą cenę za swoją klacz? - spytał chłopak.

- Skąd wiesz, że ją sprzedałem?

- Odjechałeś wierzchem, a wracasz pieszo i nie jesteś nawet w części tak wściekły, jak byłbyś, gdyby ci ją ukradli.

- Dostałem, ile trzeba. - Dunk wyjął nową zbroję, żeby pokazać ją chłopakowi. - Jeśli masz kiedyś zostać rycerzem, musisz nauczyć się odróżniać dobrą stal od złej. Patrz, to jest robota jak trzeba. Kolczuga z podwójnego łańcuszka, każde ogniwo łączy się z dwoma innymi, widzisz? Daje lepszą ochronę niż pojedyncza. I hełm. Pate zrobił go z zaokrąglonym wierzchem, widzisz krzywiznę? Miecz i topór ześlizną się po nim. W taki z płaskim zwieńczeniem mogłyby się wbić. - Dunk nasunął szyszak na głowę. - I jak wygląda?

- Nie ma przyłbicy - zauważył Jajo.

- Ale są otwory wentylacyjne. Przyłbica to zawsze słaby punkt. - Tyle wyjaśnił mu Pate. - Gdybyś wiedział, ilu rycerzy dostało strzałą w oko, kiedy unieśli przyłbicę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, to też byś żadnej nie chciał.

- Nie ma też kryzy - dodał Jajo. - Równa blacha.

Dunk zdjął hełm.

- Dla takich jak ja wystarczy. Widzisz, jaka jasna jest ta stal? Będziesz pilnował, żeby zawsze tak wyglądała.

Wiesz, jak czyścić kolczugę?

- W baryłce z piaskiem - odparł chłopiec. - Ale ty nie masz baryłki. Kupiłeś może namiot, ser?

- Aż tak dobrej ceny za klacz to nie dostałem. - *Ten szczeniak dla własnego dobra nie powinien być taki śmiały. Trzeba będzie wybić mu to z głowy.* Wiedział jednak, że ręki na niego nie podniesie. Podobała mu się jego śmiałość. Sam chciałby być taki. *Mój giermek jest odważniejszy ode mnie. I bardziej rozgarnięty na dodatek.*

- Ty też ładnie sobie poradziłeś, Jajo. Rano pojedziesz ze mną, rzucimy okiem na pole turniejowe, kupimy nieco owsa dla koni, a dla nas świeży chleb. Może też trochę sera, na

jednym ze straganów widziałem całkiem dobry.

- Będę musiał wchodzić do zamku?

- A czemu nie? Pewnego dnia zamierzam osiąść w jakimś. Mam nadzieję dorobić się godnego miejsca jeszcze za życia.

Chłopak nie odpowiedział. *Pewnie boi się wejść do zamku lorda*, pomyślał Dunk. *Ale i czego oczekiwać... Wyrośnie z tego z czasem*. Błędny rycerz wrócił do podziwiania swej zbroi i rozmyślań nad tym, jak długo ją ponosi.

Ser Manfred był szczupłym mężczyzną z wiecznie kwaśną miną. Nosił czarną opończę naznaczoną purpurową błyskawicą rodu Dondarrionów, lecz Dunk pamiętał przede wszystkim jego niesformą grzywę rudozłotych włosów.

- Ser Arlan służył waszemu ojcu, gdy wybrał się z lordem Caronem wykurzyć ogniem i mieczem Sępiego Króla z Gór Czerwonych, ser - powiedział, przyklękając na jedno kolano.

- Byłem wtedy tylko chłopcem, ale służyłem mu już za giermka. Ser Arlanowi z Pennytree.

Ser Manfred spojrział z ukosa.

- Nie, nie znam go. Ani ciebie, chłopcze. Dunk pokazał mu tarczę starego.

- To był jego znak, uskrzydłony kielich.

- Mój ojciec wziął na tamtą wyprawę osiem setek rycerzy i blisko cztery tysiące pieszych. Trudno, żebym pamiętał ich wszystkich, o tarczach nie mówiąc. Możliwe, że byłeś z nami, ale... - Ser Manfred wzruszył ramionami.

Dunkowi na chwilę mowę odjęło. *Stary odniósł ranę w służbie twojego ojca, jak mogłeś go zapomnieć?*

- Ale jeśli jakiś lord czy rycerz się za mną nie wstawi, nie pozwolą mi wziąć udziału w turnieju.

- Co ja za to mogę? - rzekł ser Manfred. - I tak poświęciłem ci już wystarczająco dużo czasu, ser.

Jeśli wróci na zamek bez ser Manfreda, wszystko przepadnie. Dunk spojrział uważnie na błyskawicę jaśniejącą na czarnej opończy rycerza.

- Pamiętam, jak ojciec waszeci opowiadał w obozie, skąd wziął się znak rodu Dondarrionów. Pewnej burzliwej nocy pierwszy z waszego rodu przynosił wiadomość przez Bagna Dorne'u. Strzała zabiła pod nim konia, a on sam spadł na ziemię. Dwóch Dorneńczyków wyszło z mroku w pierścieniowych kolczugach i hełmach z kryzami.

Miecz pękł pod przodkiem waszeci w trakcie upadku. Gdy to ujrzał, pomyślał, że już po nim. Kiedy jednak Dorneńczycy podeszli, aby go zabić, błyskawica uderzyła z nieba. Była jasnopurpurowa. Rozszczepiła się, trafiła obu odzianych w stal wrogów i zabiła ich na

miejscu. Wiadomość dotarła i dała Burzowemu Królowi zwycięstwo nad Dorneańczykami, przez co z wdzięczności mianował posłańca szlachcicem. Pierwszy lord Dondarrion przyjął za swój znak rozdwojoną błyskawicę na czarnym polu usianym gwiazdami.

Jeśli Dunk miał nadzieję, że wywrze w ten sposób na ser Manfredzie jakieś wrażenie, to nie mógł się bardziej pomylić.

- Każdy pomywacz i parobek na służbie mojego ojca wcześniej czy później poznaje tę historię. Że i ty ją słyszałeś, nie czyni jeszcze z ciebie rycerza. Pokój z tobą, ser.

Wracając z ciężkim sercem do zamku Ashford, Dunk zastanawiał się, co takiego powiedzieć Plummerowi, by ten mimo wszystko dopuścił go do turnieju. Namiestnika nie było jednak w komnacie w wieżycy, a strażnik kazał go szukać w Wielkiej Sali.

- Mogę tu poczekać? - spytał Dunk. - Jak długo tam zabawi?

- A skąd mam wiedzieć? Rób, jak uważasz.

Wielka Sala nie była tak wielka, jak zdarzało się to pałacowym salom, ale też zamek w Ashford nie należał do najokazalszych. Ledwo Dunk przekroczył próg, dostrzegł namiestnika. Stał wraz z lordem Ashford i tuzinem innych mężów na drugim końcu pomieszczenia. Dunk ruszył ku gromadzie wzdłuż obwieszających ścianę gobelinów w kwiaty i owoce.

-...idę o zakład, że gdyby to byli twoi synowie, to bardziej byś się przejmował - usłyszał Dunk, gdy się zbliżał. Słowa te wypowiedział zirytowany mężczyzna z prostymi włosami i przyciętą z kantami brodą. Jedno i drugie miał tak jasne, że w półmroku sali zdawały się śnieżnobiałe. Z bliska można było jednak zauważyć, że włosy ma po prostu siwe z lekką domieszką barwy złocistej.

- Daeronowi już się to zdarzało - odparł ktoś inny, zasłonięty akurat przez Plummera. - Niepotrzebnie kazałeś mu się zapisywać. Turnieje interesują go akurat tak samo jak Aerysa czy Rhaegela.

- Przez co chcesz powiedzieć, że chętniej dziwki ujeżdża niż konie - warknął ten pierwszy, mocno zbudowany, silny i bez wątpienia książę, bo nosił skórzaną brygantynę nabijaną srebrnymi ćwiekami, na wierzch zaś narzucił ciężki czarny płaszcz obszyty gronostajami. Policzki szpeciły mu częściowo tylko skryte pod zarostem ślady po syfilisie. - Nie trzeba przypominać mi o wadach mego syna, bracie. Ma tylko osiemnaście lat i może się jeszcze zmienić. I zmieni się, na bogów przeklętych, albo przysięgam, że go zatłukę.

- Nie rób z siebie głupca. Daeron jest, jaki jest, ale to wciąż twoja krew. I moja. Nie wątpię, że ser Roland go odszuka, a wraz z nim i Aegona.

- Tak, gdy turniej już się skończy.

- Aerion już tu jest, a on czym jak czym, ale włóczęgą włada na pewno lepiej niż Daeron, jeśli to turniejem się martwisz. - Dunk dojrzał wreszcie mówiącego te słowa. Siedział na fotelu z wysokim oparciem, w dłoni trzymał zwój pergaminów. Lord Ashford zaglądał mu przez ramię. Nawet gdy siedział, wyglądał na znacznie wyższego niż ten drugi, przynajmniej jeśli sądzić po długich nogach, które wyciągnął przed siebie. Miał ciemne, lecz poznaczone siwizną, krótko przycięte włosy i gładko wygoloną brodę. W przeszłości musiał chyba mieć złamany nos, możliwe nawet, że więcej niż jeden raz. Chociaż strój nosił prosty - zwykły zielony kubrak, brunatny płaszcz i zdarte buty - miał w sobie coś z monarchy. Ten mąż przywykł rządzić innymi i całkowicie zawierał swoim osądom.

Do Dunka dotarło, że wszedł w bardzo nieodpowiedniej chwili i jest tu osobą nader niepożądaną. Najlepiej wyjdę i poczekam, aż skończą, postanowił, lecz było już za późno. Książę ze srebrzystą brodą zdążył go zauważyć.

- Kim jesteś i czemu nas nachodzisz? - spytał ostro.

- Nasz namiestnik oczekuje tego rycerza - stwierdził siedzący i uśmiechnął się do Dunka w szczególny sposób, jakby chciał zasugerować, że przez cały czas zdawał sobie sprawę z jego obecności. - Już prędzej my jesteśmy tu intruzami. Podejź bliżej, ser.

Dunk podszedł, niepewny, czego właściwie od niego oczekują. Spojrzał na Plummera, ale nie uzyskał żadnej pomocy. Namiestnik, tak pełen sił wczoraj, dziś stał bez słowa i wpatrywał się w kamienie posadzki.

- Panowie - powiedział Dunk - prosiłem ser Manfreda Dondarriona o wstawiennictwo, żebym mógł się wpisać na listę, ale odmówił. Powiada, że mnie nie zna. Jednak ser Arlan mu służył, przysięgam. Mam jego miecz i tarczę, i...

- Tarcza i miecz nie czynią rycerza - stwierdził lord Ashford, wielki, łysy mężczyzna z okrągłą, rumianą twarzą. - Plummer mówił mi o tobie. Nawet jeśli uznamy, że ten oręż należał do ser Arlana z Pennytree, to przecież mogłeś go znaleźć przy martwym i po prostu ukraść. Jeśli nie przedstawisz bardziej wiarygodnego dowodu, na przykład na piśmie...

- Pamiętam ser Arlana z Pennytree - odezwał się cicho mąż siedzący na fotelu. - Nic mi nie wiadomo, by wygrał kiedyś turniej, ale też nigdy nie skalał się kłamstwem. Szesnaście lat temu w Królewskiej Przystani pokonał w ogólnej walce lorda Stokewortha i Bastarda herbu Harrenhal, a wiele lat wcześniej w Lannisport wysadził z siodła samego Siwego Lwa. W tamtych czasach lew nie był jeszcze tak siwy, zaręczam wam.

- Opowiadał mi o tym wiele razy - potwierdził Dunk. Wysoki mąż przyjrzał mu się uważnie.

- Zatem na pewno pamiętasz prawdziwe imię Siwego Lwa. Przez chwilę Dunk czuł w



głowie kompletną pustkę. Tysiące razy stary opowiadał mi tę historię, tysiące razy... lew, lew, jego imię, imię, imię... - ponaglał się w myślach. Był już bliski rozpaczy, ale nagle sobie przypomniał.

- Ser Damon Lannister! - wykrzyknął. - Siwy Lew! Teraz to lord Casterly Rock.

- Zaiste - odparł uprzejmie wysoki. - Rano wpisze cię na listę. - Zaszeleścił trzymanymi w dłoni pergaminami.

- Jak możesz pamiętać jakiegoś błędnego rycerza, któremu z górą szesnaście lat temu udało się pokonać Damona Lannistera? - spytał książe z siwą brodą, marszcząc przy tym brew.

- Zwykłem dobrze poznawać moich przeciwników.

- A co ty możesz mieć wspólnego z błędnymi rycerzami?

- To było dziewięć lat temu, w Końcu Burzy. Lord Baratheon zorganizował rozgrywkę dla uczczenia narodzin wnuka. Los sprawił, że w pierwszym pojedynku potykałem się właśnie z ser Arlanem. Złamaliśmy cztery kopie, nim ostatecznie wysadziłem go z siodła.

- Siedem - poprawił go Dunk z naciskiem. - I to było w walce przeciwko księciu Smoczej Wyspy!

Ledwo to powiedział, pożałował, że w ogóle otwierał gębę. „Dunkkunk, gruboskórny jak mur zamku”, słyszał prawie wymówkę starego.

- Tak było - uśmiechnął się łagodnie książe ze złamanym nosem. - Wiem jednak, że opowieść obrasta z latami w legendę. Nie myśl źle o swoim dawnym mistrzu, ale obawiam się, że to naprawdę były tylko cztery kopie.

Dunk był wdzięczny losowi, że w sali jest tak ciemno, bo wiedział, że uszy ma szkarłatne, albo i jeszcze gorzej.

- Mój panie. - Nie, tak też nie, napomniał się. - Wasza Łaskawość. - Opadł na kolana i opuścił głowę. - Jak waść powiedziałaś, cztery, ja nie... ja nigdy... stary, ser Arlan zwykł mawiać, że mam skórę grubą jak mur zamku i powolny w myśleniu jestem niczym żubr.

- I jak żubr silny, wnosząc z wyglądu - powiedział Baelor Breakspear. - Nic się nie stało, ser. Wstań.

Dunk zrobił, co mu kazano, chociaż dalej nie wiedział, czy może w ogóle spojrzeć księciu w oczy.

*Rozmawiam z Baelorem Targaryenem, księciem Smoczej Wyspy, Ręką Króla i dziedzicem Żelaznego Tronu Aegona Zdobywcy, myślał szybko. Cóż mógł błędny rycerz rzec takiej osobie?*

- Oddałeś mu, waść, konia i oręż i nie wzięłeś okupu, jak pamiętam - wydukał. - Sta...

ser Arlan powiedział mi, że duch rycerstwa przemówił przez Waszą Łaskawość i że pewnego dnia Siedem Królestw bezpiecznymi przejdzie w wasze ręce.

- Mam nadzieję, że to jeszcze nieprędko - powiedział książę Baelor.

- Tak - rzucił przerażony Dunk. Omal nie dodał: „Wcale nie chciałem przez to powiedzieć, że wypatruję śmierci naszego króla”, ale w porę się powstrzymał. - Przepraszam, panie. Znaczy, Wasza Łaskawość.

Nagle przypomniał sobie, że rosył mąż ze srebrną brodą nazwał księcia Baelora bratem. *On też jest smoczey krwi, ale ze mnie głupiec*, pomyślał. To mógł być tylko książę Maekar, najmłodszy z czterech synów króla Daerona. Księcia Aerysa interesowały wyłącznie księgi, a książę Rhaegel był niespełna rozumu i nader chorowity.

Żaden z nich nie wyruszyłby w podróż przez pół królestwa, by wziąć udział w turnieju, jednak Maekar był podobno urodzonym wojownikiem, groźnym, choć ciągle pozostawał w cieniu starszego brata.

- Pragniesz wpisać się na listę? - spytał książę Baelor. - To sprawa dla mistrza gier, ale osobiście nie widzę powodu, aby ci odmawiać.

Namiestnik uniósł głowę.

- Jak sobie życzysz, panie.

Dunk chciał ich zasypać podziękowaniami, lecz książę Maekar mu w tym przeszkodził.

- Dobrze już, dobrze. Rozumiemy, że jesteś wdzięczny. A teraz odejdz w pokoju.

- Musisz wybaczyć memu szlachetnemu bratu - powiedział książę Baelor. - Dwóch jego synów zapodziało się gdzieś pod drogą na turniej i bardzo się o nich niepokoi.

- Wiele strumieni przybrało po wiosennych deszczach - wyrwał się Dunk. - Pewnie tylko się spóźnią.

- Nie przybyłem tutaj, aby wysłuchiwać rad błędnego rycerza - mruknął książę Maekar do brata.

- Możesz już iść, ser - powiedział książę Baelor, ciągle całkiem uprzejmie.

- Tak, mój panie.

Skłonił się i odwrócił, nim jednak zdołał się oddalić, książę raz jeszcze go zawołał.

- Ser, jeszcze jedno. Jesteś krewniakiem ser Arlana?

- Tak, panie. Znaczy, nie. Nie jestem.

Książę spojrział na tarczę Dunka, a dokładniej na wymalowany tam uskrzydłony kielich.

- Wedle prawa tylko syn z prawego łoża może dziedziczyć po rycerzu. Musisz sobie

znaleźć nowy, własny znak, ser.

- Uczynię to - powiedział Dunk. - Dziękuję raz jeszcze, Wasza Łaskawość. Ujrzycie, jak dzielnie będę stawał.

„Tak dzielnie jak Baelor Breakspear”, mawiał często stary.

Sprzedawcy wina i kiełbasek wciąż nie mogli narzekać na brak klientów, a między stoiskami i namiotami pojawiły się jeszcze dziewczki sprzedajne, niektóre zresztą całkiem ładne, zwłaszcza jedna rudowłosa. Dunk nie mógł oczu oderwać od jej piersi, tak kusząco poruszały się pod obszerną koszulą. Mijając ją, pomyślał o srebrze ukrytym w sakiewce. *Gdybym zechciał, mógłbym ją mieć. Polubiłaby brzęk moich monet. Mógłbym ją zabrać do obozowiska i mieć przez całą noc, gdyby tak mi się podobało.*

Nigdy nie zległ jeszcze z kobietą, a przecież może się zdarzyć, że zginie w pierwszym pojedynku. Turnieje bywają niebezpieczne... lecz dziwki też, stary nieraz go ostrzegał. *Mogłaby mnie okraść podczas snu i co bym wtedy zrobił?* - pytał się w myślach. Gdy rudowłosa obejrzała się na niego przez ramię, Dunk tylko pokręcił głową i przyspieszył kroku.

Chłopaka znalazł przed teatrzykiem kukielkowym. Jajo siedział na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i kapturem naciągniętym na głowę tak, by nie było widać łysiny. Bał się wchodzić do zamku, co Dunk przypisywał jego wstydlivości i świadomości niskiej pozycji. Uważa, że nie jest dość wart, aby ocierać się o lordów i damy, o wielkich księżętach nie mówiąc, skonstatował. Dunk sam był taki w młodości. Cały świat poza Pehlim Zadkiem wydawał mu się zarówno przerażający, jak i fascynujący. Jajo potrzebuje tylko trochę czasu i już, uznał. Obecnie lepiej było dać mu kilka miedziaków i pozwolić pobuszować między straganami, niż ciągnąć do zamku.

Tego ranka lalkarze przedstawiali historię Floriana i Jonquil. Gruba Dorneanka prowadziła Floriana w zbroi z gałganka, wysoka dziewczyna trzymała zaś sznurki Jonquil.

- Nie jesteś rycerzem - wypowiedziała rolę postaci, poruszając jednocześnie w dół i w górę jej zuchwą. - Znam cię. Jesteś Florianem Głupcem.

- Jestem, miła pani - odparła druga kukielka, klękając. - Największym w dziejach głupcem jestem i największym rycerzem.

- Głupcem i rycerzem? - spytała Jonquil. - To niesłychane.

- Miła pani, jeśli chodzi o kobiety, wszyscy mężczyźni są zarówno głupcami, jak i rycerzami - powiedział

Florian.

Przedstawienie było dobre, smutne i za serce chwytające zarazem, z całkiem żwawą

walką na miecze pod koniec i ładnie malowanym olbrzymem. Gdy się skończyło, grupa kobieta ruszyła między publiczność, aby pozierać monety, dziewczyna natomiast zaczęła pakować kukielki.

Dunk wziął chłopaka i podszedł do niej.

- Panie? - powiedziała, patrząc z ukosa i uśmiechając się nieśmiało. Była o głowę niższa od Dunka, ale i tak wyższa od wszystkich dziewczyn, które widział.

- To było świetne! - zakrzyknął Jajo. - Podoba mi się, jak nimi poruszasz. Jonquil, smokiem i wszystkimi.

Widziałem już przedstawienie kukielkowe w zeszłym roku, ale oni tylko szarpali lalkami. Wasze poruszają się płynnie.

- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie.

- Wasze lalki są wspaniale wyrzeźbione - dodał Dunk. - Szczególnie smok. Sami je robicie?

Przytaknęła.

- Mój stryjek je rzeźbi, ja maluję.

- Mogłabyś coś dla mnie namalować? Dam miedziaka. - Dunk zsunął tarczę z ramienia i pokazał jej znak. - Muszę to zamalować czymś innym.

Dziewczyna przyjrzała się tarczy, a potem jemu.

- A co to ma być?

Dunk jeszcze się nad tym nie zastanawiał. Skoro nie uskrzydłony kielich starego, to co? Nic nie przychodziło mu do głowy. „Dunkunk, gruboskórny jak mur zamku”.

- Nie wiem... nie jestem pewien. - Uszy znów mu zapłonęły. Trudno. - Musisz mnie chyba mieć za skończonego głupca.

Uśmiechnęła się.

- Wszyscy mężczyźni są głupcami i wszyscy rycerzami.

- A jakie masz farby? - spytał w nadziei, że może to mu coś podsunie.

- Mogę tak je wymieszać, by uzyskać każdy kolor, jakiego sobie zażyczysz.

Braż na herbie starego zawsze wyglądał Dunkowi bardziej na oliwkowy.

- Pole ma być barwy zachodzącego słońca - powiedział nagle. - Stary lubił zachody słońca. A znak...

- Wiąz - odezwał się Jajo. - Wielki wiąz, taki jak ten przy jeziorku, z brunatnym pniem i zielonymi gałęziami.

- Tak - mruknął Dunk. - To będzie dobre. Wiąz... ale ze spadającą gwiazdą nad koroną. Możesz to wymalować?

Dziewczyna kiwnęła głową.

- Daj mi tarczę. Namaluję to późną nocą i będzie gotowe na rano.

- Nazywam się ser Duncan Wysoki - powiedział, wręczając jej tarczę.

- A ja Tanselle - roześmiała się. - Tanselle za Wysoka, jak wołają mnie chłopcy.

- Dla mnie wcale nie jesteś za wysoka - wykrztusił Dunk. - Jesteś wzrostu akurat do...

Urwał, uprzytomniwszy sobie, co chciał powiedzieć, i znów spiekł raka.

- Do? - spytała Tanselle, przekrzywiając z zaciekawieniem głowę.

- Pracy kukielkami - dokończył Dunk, nieco się jękając.

Pierwszy dzień turnieju wstał jasny i pogodny. Dunk kupił całą sakwę jedzenia, tak że mogli urządzić sobie ucztę z gęsich jaj, opiekanego chleba i bekonu, gdy jednak wszystko było już gotowe, młodzieniec dziwnie stracił apetyt. Żołądek mu się czemuś skurczył, choć przecież nie był to jeszcze dzień, w którym miał walczyć. W pierwszych pojedynkach występowali rycerze znamienitych rodów i wielkiej sławy, lordowie, ich synowie i zwycięzcy z innych turniejów.

Jajo gadał przez całe śniadanie, rozważając szanse tych czy innych rycerzy. *Wcale nie żartował ze mnie, gdy mówił, że zna wszystkich dobrych rycerzy Siedmiu Królestw*, pomyślał ponuro Dunk. Wstydział się, że słucha z takim zapalem obdartego chłopaka, sieroty na dodatek, lecz Jajo pamiętał mnóstwo rzeczy, które mogły się przydać, gdyby trafił na któregoś z tych mężów podczas turnieju.

Łąkę zapełnił tłum ludzi. Wszyscy pracowali łokciami, by przepchnąć się jak najbliższej barierek. Dunk był w tym równie dobry jak wszyscy i ostatecznie znalazł się sześć stóp od pola. Gdy Jajo zaczął narzekać, że tylko tyłki gawiedzi zostają mu do podziwiania, posadził sobie chłopaka na ramionach. Trybuna po drugiej stronie pola wypełniała się szlachetnie urodzonymi. Pojawiło się też kilku bogaczy z miasta i wielu rycerzy, którzy nie mieli dzisiaj walk. Nie było ani śladu księcia Maekara, Dunk dostrzegł jednak księcia Baelora. Siedział u boku lorda Ashford. Słońce lśniło złoto na klamrze, którą spiął płaszcz, i małym diademem na jego skroni, poza tym wszakże nosił się prościej niż niejedyn lord. *Po prawdzie, nie wygląda z tymi ciemnymi włosami na Targaryena*, pomyślał. Dunk podzielił się tą uwagą z chłopakiem.

- Mówi, że to po matce - przypomniał mu chłopak. - Była doneańską księżniczką.

Pięciu mistrzów rozbiło swoje namioty na północnym krańcu pola, tuż nad rzeką. Mniejsze dwa były pomarańczowe, przed ich wejściami wisiały tarcze ukazujące białe słońce i szewron. To musieli być synowie lorda Ashford, Androw i Robert - bracia pięknej panny. Dunk nigdy nie słyszał, aby inni rycerze zachwalali cnoty młodzieńców, co sugerowało, że zapewne jako pierwsi odpadną z turnieju.

Obok stał o wiele większy pawilon w barwie głębokiej, przygaszonej zieleni. Łopotała nad nim złota róża Highgarden, taki sam symbol widniał też na zielonej tarczy stojącej przy wejściu.

- To Leo Tyrell, lord Highgarden - powiedział Jajo.

- Wiem - mruknął poirytowany Dunk. - Stary i ja służyliśmy pod Highgardenem, zanim jeszcze się urodziłeś.

Dunk ledwo pamiętał tamte czasy, lecz ser Arlan często opowiadał o Leo Longthornie, jak go czasem zwano, żartownisiu mimo siwizny we włosach.

- A ten obok namiotu, ten smukły i siwy w zieleni i złocie, to musi być lord Leo.

- Tak - rzekł Jajo. - Widziałem go kiedyś w Królewskiej Przystani. Wolałbyś nie rzucać mu wyzwania, ser.

- Nie pytam cię o radę, kogo powinienem wyzwąć, a kogo nie, chłopcze.

Czwarty namiot zszyto z rombów płótna, na przemian czerwonych i białych. Dunk nie znał tych barw, lecz Jajo powiedział mu, że należą do ser Humfrefya Hardynga z Doliny Arryn.

- W zeszłym roku wygrał wielką ogólną bitwę w Maidenpool, ser, i pokonał w pojedynkach ser Donnela z Duskendale oraz lordów Arryna i Royce'a.

Ostatni namiot należał do księcia Valarra. Był z czarnego jedwabiu, z rzędem szkarłatnych proporców zwieszających się z dachu na podobieństwo długich jęzorów ognia. Tarcza przy wejściu lśniła czernią z wizerunkiem trójgłowego smoka rodu Targaryenów. Obok stał żołnierz Straży Królewskiej w połyskliwej białej zbroi kontrastującej z czernią tkaniny. Dunk zastanowił się, czy ktokolwiek z wyzywających ośmieli się dotknąć smoczjej tarczy. Ostatecznie Valarr był jednym z wnuków króla i synem Baelora Breakspeara.

Niepotrzebnie się niepokoił. Gdy dźwięk rogów wywołał przeciwników, cała piątka mistrzów dostała szansę obrony czci pięknej panny. Dunk słyszał pomruk tłumu towarzyszący pojawieniu się wyzywających, którzy stanęli na południowym krańcu pola. Heroldowie obwieszczali głośno imię każdego z nich, a ci przystawali kolejno przed trybuną i pochylali kopie przed lordem Ashford, księciem Baelorem oraz piękną panną, potem zaś przemieszczali się okrężną drogą na północną stronę terenu, by wybrać przeciwników. Siwy Lew z Casterly Rock uderzył w tarczę lorda Tyrella, złotowłosey ser Tybolt Lannister zaś wyzwiał najstarszego syna lorda Ashford. Lord Tully z Riverrun wybrał pokrytą rombami tarczę ser Humfrefya Hardynga, ser Abelar Hightower tarczę Valarra, a młodszy Ashford miał ruszać przeciwko ser Lyonelowi Baratheonowi, rycerzowi zwanemu Wesolą Burzą.

Potem wyzywający przejechali z wolna z powrotem na południowy kraniec, aby tam

oczekiwać przeciwników: ser Abelar w srebrze i szarościach z ukoronowaną płomieniami kamienną wieżą strażniczą na tarczy; obaj Lannisterowie w karmazynach i ze złotymi lwami Casterly Rock; Wesoła Burza lśniący od złotogłowia, ze złotym jeleniem na piersi i żelaznym porożem na hełmie; lord Tully w pasiastym niebieskoczerwonym płaszczu spiętym na ramionach srebrnymi broszami. Wszyscy wymierzili w niebo dwunastostopowe kopie i czekali, a porywisty wiatr szarpał ich proporcami.

Po północnej stronie giermkowie trzymali już jasno przybrane rumaki mistrzów. Podawali hełmy, kopie i tarcze, a wszystko to nie mniej wspaniałe niż u przeciwników: Ashfordowie powiewali pomarańczowymi jedwabiami, ser Humfrey pysznił się bielą i czerwienią, lord Leo siedział na białym koniu z zielonym aksamitnym rzędem zdobionym złotymi różami. No i był jeszcze Valarr Targaryen. Młody Książę miał konia czarnego jak noc, dokładnie pod kolor zbroi, i także kopie, tarczę i rząd. Na szczycie jego hełmu jaśniał pomalowany na czerwono trójgłowy smok z rozpostartymi skrzydłami. Bliźniaczy smok widniał na czarnej powierzchni tarczy.

Każdy z obrońców nosił zawiązaną na przedramieniu pomarańczową wstążkę, znak łask pięknej panny.

Gdy mistrzowie podjechali stępa na pozycje, na Łąkach Ashford zapanowała niemal całkowita cisza. Potem zagrał róg i w mgnieniu oka nieruchoma scena ożyła. Dziesięć par ostróg wbiło się w boki dziesięciu wielkich rumaków bojowych, dziesięć krtani zaczęło popisywać się krzykiem, czterdzieści żelaznych podków zryło trawę, a dziesięć kopii opadło do poziomu i zamarło w tej pozycji. Całe pole niemal się zatrzęsło, gdy broniący honoru pięknej panny i ich przeciwnicy zderzyli się w grzechocie stali i drewna. W jednej chwili byli już daleko od siebie i zawracali do następnego podejścia. Lord Tully zachwiał się w siodle, ale nie spadł. Gdy gawiedź ujrzała, że wszystkie kopie poszły w drzazgi, zaryczała z aprobatą. Był to bardzo dobry znak, zapowiedź udanego turnieju i świadectwo umiejętności jego uczestników.

Giermkowie wręczyli rycerzom nowe kopie i odbiegli. Ostrogi znowu wytoczyły krew z boków koni. Dunk czuł, jak ziemia trzęsie się mu pod stopami. Siedzący na jego ramionach Jajo wykrzykiwał coś radośnie i wymachiwał chudymi rękami. Najbliżej nich galopował Młody Książę. Dunk widział wyraźnie, jak czubek jego czarnej kopii trafił w wieżę strażniczą na tarczy przeciwnika i ześliznął się na jego pierś, widział, jak kopia ser Abelara kruszy się na napierśniku Valarra. Siwy ogier w srebrnoszarej uprzęży aż cofnął się od impetu uderzenia, a wyrwany ze strzemion ser Abelar Hightower runął gwałtownie na ziemię.

Lord Tully też legł na murawie, strącony przez ser Humfrefya Hardynga, lecz poderwał

się zaraz i wyciągnął miecz, a ser Humfrey odrzucił nie skruszoną kopię i zsiadł, by potykać się pieszo. Ser Abelar jakoś się do tego nie palił. Jego giermek podbiegł do swego pana, zsunął mu hełm i wezwał pomoc. Dwóch pachołków odniosło nieprzytomnego rycerza do namiotu. Pozostali, którzy wciąż siedzieli w siodłach, szykowali się do następnego ataku. Pękły kolejne kopie, ale tym razem lord Leo Tyrell wycelował tak dokładnie, że gładko zerwał Siwemu Lwu hełm z głowy. Lord Casterly Rock obrócił nie chronioną niczym głowę, uniósł dłoń w pozdrowieniu i zsiadł z konia, ustępując pola. W tym czasie ser Humfrey skłonił lorda Tully'ego do kapitulacji, pokazując, że mieczem robi równie sprawnie jak kopią.

Tybolt Lannister i Androw Ashford musieli najeżdżać na siebie jeszcze trzy razy, aż w końcu ser Androw za jednym zamachem stracił tarczę, siodło pod tyłkiem i wszelkie szanse na zwycięstwo. Młodszy Ashford wytrwał nieco dłużej, łamiąc na ser Lyonelu Baratheonie ni mniej, ni więcej tylko dziewięć kopii. Mistrz i wyzywający spadli jednocześnie przy dziesiątym nawrocie, ale tylko po to, by ruszyć na siebie pieszo, z mieczem przeciwko buzdyganowi. Ostatecznie ser Robert Ashford uznał swą porażkę, lecz jego ojciec na trybunie nie wyglądał wcale na strapionego tym faktem. Owszem, obaj synowie lorda zostali wykluczeni z grupy mistrzów, wcześniej jednak stawali godnie przeciwko dwóm spośród najlepszych rycerzy Siedmiu Królestw.

*Ale ja muszę sprawić się jeszcze lepiej, pomyślał Dunk, patrząc, jak zwycięzca i pokonany obejmują się i razem schodzą z pola. Dla mnie to za mało, walczyć dobrze i przegrać. Muszę wygrać przynajmniej pierwszą walkę albo stracę wszystko.*

Ser Tybolt Lannister i Wesoła Burza mieli teraz zająć miejsce w szeregu obrońców panny, zastępując tych, których pokonali. Giermkowie zaczęli już zwijać pomarańczowe namioty. Kilka stóp dalej Młody Książę siadł dla zaczerpnięcia oddechu w swoim obozowym fotelu przed wielkim, czarnym namiotem. Zdjął hełm. Włosy miał czarne jak ojciec, jednak biegła przez nie jasna smuga. Służący podał mu srebrny kielich. Rycerz upił trochę. *Jeśli jest mądry, to kazał sobie podać wodę, a nie wino, pomyślał Dunk. Zaciekawilo go, czy Valarr zaiste odziedziczył bitność ojca, czy może trafił tylko na najsłabszego przeciwnika.*

Fanfary obwieściły, że na polu pojawi się zaraz trzech następnych rycerzy. Heroldowie wykrzyczeli ich imiona.

- Ser Pearse z rodu Caron, lord Bagien!

Na jego tarczy widniała podobizna harfy, chociaż opończę miał całą wyhaftowaną w słowiki.

- Ser Joseth z rodu Mallisterów z Seagard.

Ser Joseth nosił skrzydlaty hełm, a na jego tarczy srebrny orzeł leciał przez niebo w



kolorze indygo.

- Ser Gawen z rodu Swann, lord Stonehelm z Przylądka Gniewu.

Jego znakiem była spleciona w walce para łabędzi - jeden czarny, drugi biały. Zbroja, płaszcz i strój konia też stanowiły mieszankę bieli i czerni, nawet pochwa miecza i kopia były w paski.

Lord Caron, harfiarz i pieśniarz, a przy tym rycerz znamienity, wybrał różę lorda Tyrella, Ser Joseth romby ser Humfreya Hardynga, czarnobiały lord Gawen Swann zaś wyzwał czarnego księcia z białym strażnikiem.

Dunk potarł brodę. Lord Gawen był bardziej wiekowy niż Arlan z Pennytree, a stary przecież już nie żył.

- Jajo, który z tych wyzywających jest najgroźniejszy? - spytał chłopaka, który zdawał się wiedzieć wszystko o stanie rycerskim.

- Lord Gawen - odparł Jajo bez namysłu. - Przeciwnik Valarra.

- Księcia Valarra - poprawił go Dunk. - Giermek musi dbać o stosowny język, chłopcze.

Cała trójka stanęła w gotowości, gdy tylko trzech mistrzów dosiadło wierzchowców. Ludzie wkoło robili zakłady i zagrzewali krzykiem wytypowanych, jednak Dunk patrzył tylko na księcia. Przy pierwszym najeździe uderzył w tarczę lorda Gawena, a czubek kopii ześliznął się podobnie jak wcześniej, podczas walki z ser Abelarem Hightowerem, tyle że tym razem został odbity w trochę innym kierunku, gdzie nie napotkał przeszkody.

Lord Gawen wymierzył czysto w pierś księcia i złamał na nim kopię. Przez chwilę wydawało się, że Valarr spadnie, lecz złapał równowagę.

Za drugim razem Valarr skierował kopię bardziej w lewo, celując w napierśnik przeciwnika, ale trafił w ramię. Jednak nawet tak niecelne uderzenie było wystarczająco potężne, aby stary rycerz wypuścił oręż.

Zamachał jeszcze ręką, próbując utrzymać się w siodle, i spadł. Młody Książę zeskoczył z konia i dobył miecza, lecz powalony pokiwał na niego i uniósł przyłbicę.

- Poddaję się, Wasza Łaskawość! - zawołał. - Dobra walka.

Lordowie na trybunach powtórzyli jego okrzyk, gdy Valarr przyklęknął, by pomóc wstać siwowłosemu rycerzowi.

- To wcale nie była dobra walka - mruknął Jajo.

- Siedź cicho albo wracaj do obozowiska.

Trochę dalej znoszono właśnie z pola nieprzytomnego ser Josetha Mallistera, natomiast lord harfy i lord róży ruszyli skwapliwie na siebie z toporami, co tłum przywitał

radosnym wrzaskiem. Dunka tak intrygowały poczynania Valarra Targaryena, że ledwo ich zauważał. *To dobry rycerz, ale nic ponadto*, pomyślał. *Miałbym z nim szanse. Gdyby bogowie pozwolili, mógłbym nawet wysadzić go z siodła, a w pieszej walce okazałoby się, że ważę więcej i jestem silniejszy.*

- Załatw go! - wrzeszczał z zapałem Jajo, wierząc się na barkach Dunka. - Załatw go! Rąbnij go! Tak! Tam jest! Tam jest!

Wyglądało na to, że kibicuje lordowi Caronowi. Harfiarz muzykował obecnie w innej nieco tonacji, zmuszając graniem stali lorda Leo do cofania się krok za krokiem. Tłum jakby sprzyjał obu po równo, bo wiwaty mieszały się w porannym powietrzu z przekleństwami. Topór lorda Pearse'a trafił w tarczę lorda Leo z taką siłą, że aż drzazgi poszły spod płatków złotej róży. Ostatecznie wszystkie płatki opadły, a sama tarcza pękła i rozpadła się na dwoje. W tej samej chwili ostrze lorda Leo trafiło w trzonek broni przeciwnika, przecinając go jakąś stopę od dłoni. Rycerz róży odrzucił szczątki tarczy i runął na przeciwnika, który przykleknął po chwili, wyśpiewując znak poddania.

Reszta poranka i spora część popołudnia minęły dość podobnie. Wyzywający pojawiali się na polu we dwóch, trzech, a czasem i w pięciu. Grały trąby, heroldowie wykrzykiwali kolejne imiona, rumaki szarżowały, tłum wiwatował, kopie trzaskały jak zapalki, a miecze dzwoniły po hełmach i kolczugach. Wszyscy - zarówno lordowie, jak i pospólstwo - zgodnie przyznawali, że to wspaniały początek turnieju. Ser Humfrey Hardyng i ser Humfrey Beesbury, dzielny młody rycerz w stroju w żółte i czarne pasy i z trzema ulami na tarczy, skruszyli nie mniej niż tuzin kopii w wielkim pojedynku, który lud nazwał rychło „Bitwą Humfreyów”. Ser Tybolt Lannister został wysadzony z siodła przez ser Jona Penrose'a i złamał miecz przy upadku, jednak walcząc samą tarczą, wygrał ostatecznie i pozostał mistrzem. Jednooki ser Robyn Rhysling, posiwiał i wiekowy rycerz z brodą jak sól z pieprzem, stracił przy pierwszym najeździe hełm zerwany kopią lorda Leo, lecz nie chciał się poddać. Trzy razy ruszali na siebie, wiatr rozwiewał siwe włosy ser Robyna, a drzazgi z pękających kopii śmigały mu koło twarzy.

Było to tym dziwniejsze, że jak powiedział Jajo, ser Robyn stracił oko nie dawniej niż pięć lat wcześniej skutkiem trafienia taką właśnie drzazgą. Leo Tyrell nazbyt cenił obyczaj rycerski, by wycelować kopię w nie chronioną niczym głowę przeciwnika, ale Dunk i tak nie mógł wyjść ze zdumienia nad uporem i odwagą - a może głupotą? - Rhyslinga. Ostatecznie lord Highgarden trafił ser Robyna w napierśnik tuż nad sercem i posłał go zgrabnym saltem na ziemię.

Ser Lionel Baratheon też stoczył kilka godnych uwagi pojedynków. Przy

poniejszych przeciwnikach wybuchał często gromkim śmiechem już w chwili, gdy dotykali jego tarczy, i nie przestawał się śmiać, kiedy dosiadał rumaka, szarżował i zrzucał ich z siodła. Jeśli któryś nosił jakąś kryzę na hełmie, ser Lyonel strącał ją i ciskał w tłum. Kryzy były zdobione, z drewna lub wyciskanej skóry, czasem malowane lub nawet inkrustowane srebrem, tak że pokonani nie byli wcale zachwyceni jego zwyczajem, dzięki któremu szybko stał się ulubieńcem pospólstwa. Nie trzeba było długo czekać, żeby zaczęli go wybierać tylko ci bez kryz na hełmach. Chociaż ser Lyonel skutecznie ośmieszał wszystkich przeciwników, Dunk był coraz bardziej przekonany, że rycerzem dnia powinien zostać ser Humfrey Hardyng, który pokonał czterestu, w komplecie wyśmienitych, przeciwników.

Pod koniec dnia brązowe fanfary obwieściły pojawienie się całkiem nowego zawodnika. Wjechał na wielkim gniadym rumaku z wycięciami w czarnej końskiej zbroi, spod której przeblyskiwała żółta, karmazynowa i pomarańczowa materia. Gdy zbliżył się do trybuny i pozdrowił siedzących, Dunk ujrzał jego oblicze pod podniesioną przyłbicą i poznał księcia, którego spotkał w stajniach lorda Ashford. Jajo zacisnął mu uda na karku.

- Przestań - sapnął Dunk. - Chcesz mnie udusić?

- Księżę Aerion Brightflame - zakrzyknął herold - z Czerwonej Warowni w Królewskiej Przystani, syn Maekara, księcia Summerhall z rodu Targaryenów, wnuk Daerona Dobrego, drugiego tego imienia, króla Andalów, Rhoynarów i Pierwszych Ludzi, władcy Siedmiu Królestw.

Aerion nosił na tarczy trójgłowego smoka, jednak w żywszych znacznie kolorach niż ten ze znaku Valarra: jedna głowa była pomarańczowa, druga żółta, trzecia czerwona, buchający im z pyska ogień miał zaś złotą barwę jesiennych liści. Opończę miał koloru dymu i płomieni, a na czarnym hełmie jaśniała kryza pomalowana ognistym szkarłatem.

Po przystanku potrzebnym, by skłonić kopię przed księciem Baelorem, przystanku tak krótkim, że niemal tylko dla formalności uczynionym, pogalopował na północny koniec pola, minął namioty Wesołej Burzy, lorda Leo i zwolnił dopiero przy pawilonie księcia Valarra. Młody Księżę wstał i patrzył zza tarczy, a Dunkowi zdało się, że jeszcze chwila, a konny ją uderzy... ale roześmiał się tylko i pojechał dalej, aż zadudnił włącznią o romby ser Humfrefya Hardynga.

- Wychodź, wychodź, mały rycerzu! - zaśpiewał czystym głosem. - Czas, byś stawiał czoło smokowi.

Ser Humfrey skłonił lekko głowę przed przeciwnikiem, ale wsiadając na konia i biorąc kopię i tarczę, całkiem go już ignorował. Widzowie ucichli, gdy obaj zajęli miejsca. Dunk usłyszał szcęk opuszczanej przyłbicy księcia Aeriona. Odezwał się róg.

Ser Humfrey ruszył, nabierając z wolna prędkości, jego przeciwnik zaś od razu spiął konia ostrogami, zrywając go do galopu. Jajo mimowolnie zacisnął uda.

- Zabij go! - krzyknął nagle. - Zabij go na miejscu, zabij go, zabij go, zabij go!

Dunk nie był pewien, do którego właściwie rycerza Jajo adresuje te okrzyki.

Kopia księcia Aeriona, złota na szpicy i pokryta czerwonymi, pomarańczowymi oraz żółtymi pasami, wysunęła się ponad barierę. *Za nisko*, pomyślał Dunk, ledwie to ujrzał. *Chybi jeźdźca i trafi konia, musi ją podnieść*. Nagle Dunk zaczął z przerażeniem podejrzewać, że Aerion wcale nie zamierza unieść kopii. Ale przecież nie może chyba...

W ostatniej chwili ogier ser Humfreya próbował cofnąć się przed orężem i przewrócił ślepiami ze strachu, ale było już za późno. Kopia wbiła się w szyję zwierzęcia tuż nad chroniącymi pierś blachami i w fontannie jasnej krwi wyszła z drugiej strony. Kwicząc opętańczo, koń runął na bok, rozbijając przy tym drewnianą barierkę. Ser Humfrey próbował zeskoczyć, lecz stopa uwięzła mu w strzemieniu. Wszyscy usłyszeli jego krzyk w chwili, gdy padający wierzchołek przygniótł mu nogę do szczątków barierki.

Na Łąkach Ashford podniosła się niebywała wrzawa. Ludzie wybiegli na pole, by wydobyć ser Humfreya spod zwierzęcia, jednak konający ogier powstrzymał ich, wierzgając kopytami. Aerion pocwałował na koniec pola, zawrócił i przygalopował, też coś pokrzykując, lecz niemal ludzki skowyt oszalałego z cierpienia konia wszystko zagłuszył. Aerion zeskoczył z siodła, dobył miecza i ruszył na powalonego przeciwnika, aż jego giermkowie i jeden z giermków ser Humfreya musieli go odciągać. Jajo skrzywił się wyraźnie.

- Zsadź mnie - powiedział. - Biedny koń. Zsadź mnie.

Dunkowi też zrobiło się niedobrze. *Co ja zrobię, jeśli podobny los spotka Groma?* Wojownicy z toporami dobili rumaka ser Humfreya, skracając mu męki. Kwik ucichł. Dunk odwrócił się i ruszył przez ciżbę. Gdy wyszli na otwarty teren, zsadził Jajo z ramion. Chłopakowi kaptur opadł z głowy, oczy mu płonęły.

- Straszny widok - mruknął Dunk - ale giermek musi być silny. Obawiam się, że na innych turniejach zobaczysz jeszcze gorsze wypadki.

- To nie był wypadek - powiedział roztrzęsiony Jajo. - Aerion zrobił to celowo. Sam widziałeś.

Dunk zmarszczył brwi. Też podejrzewał coś takiego, ale nie bardzo mógł uwierzyć, by jakiś rycerz okazał się tak niegodny, szczególnie rycerz smoczej krwi.

- Widziałem, jak pewien żółtodziób stracił panowanie nad kopią - stwierdził z uporem. - I nie chcę więcej o tym słyszeć. Coś mi się zdaje, że dzisiaj turniej dobiegł końca. Idziemy, chłopcze.

Co do końca walk tego dnia miał rację. Nim udało się jakoś zapanować nad chaosem, słońce pochyliło się mocno ku zachodowi i lord Ashford ogłosił przerwę do następnego dnia.

Gdy cienie wieczoru ogarnęły łąkę, na jej skrajach zapalono setki pochodni. Dunk kupił sobie róg piwa i pół rogu dla chłopaka, by nieco go pocieszyć. Przez jakiś czas kręcili się tu i tam, nasłuchując grania piszczałek i bębnów i oglądając przedstawienie kukielkowe o Nymerii, wojowniczej królowej z dziesięcioma tysiącami statków. Lalkarze mieli tylko dwa modele okrętów, ale i tak zdołali przedstawić za ich pomocą całą bitwę morską. Dunk chciał zapytać Tanselle, czy skończyła już może malować jego tarczę, ale widział, że jest bardzo zajęta. Poczekam, aż skończy wieczorne przedstawienia. Może potem będzie spragniona, postanowił.

- Ser Duncanie! - rozległo się za jego plecami. - Ser Duncanie! - rozległo się powtórnie, aż Dunk przypomniał sobie osobę. - Widziałem cię dzisiaj wśród pospólstwa z tym chłopakiem na ramionach - powiedział

Raymun Fossoway, podchodząc z uśmiechem. - Zaiste, trudno was przeoczyć.

- Ten chłopiec to mój giermek. Jajo, to Raymun Fossoway.

Dunk musiał wypchnąć chłopaka przed siebie, lecz nawet wtedy Jajo pochylił głowę, a mamrocząc pozdrowienie, wpatrywał się twardo w buty Fossowaya.

- Witam, chłopcze - rzucił Fossoway. - Ser Duncanie, czemu nie zajrzysz na galerię dla gości? Wszyscy rycerze są tam mile widziani.

Dunk dobrze czuł się wśród pospólstwa i służących, więc sam pomyślał, by zająć miejsce wraz z damami i znanymi rycerzami, przyprawiał go o rumieniec.

- Ale dzięki temu nie widziałem z bliska ostatniego pojedynku, co i bardzo dobrze.

Raymun skrzywił się odruchowo.

- Ja też wolałbym go nie oglądać. Lord Ashford ogłosił ser Humfrefya zwycięzcą i nagroził rumakiem księcia Aeriona, jednak i tak nie będzie mógł dalej walczyć. Ma nogę złamaną w dwóch miejscach. Książę Baelor wysłał własnych medyków, by się o niego troszczyli.

- Będzie nowy mistrz na miejsce ser Humfrefya?

- Lord Ashford zamyślał wstawić lorda Carona albo tego drugiego ser Humfrefya, tego, który tak wspaniale stawał przeciw Hardyngowi, lecz książę Baelor uważa, że w tych okolicznościach nie godzi się usuwać po cichu z pola pawilonu ser Humfrefya ni jego tarczy. Pewnie więc będzie czterech mistrzów zamiast pięciu.

*Czterech mistrzów*, pomyślał Dunk. Leo Tyrell, Lyonel Baratheon, Tybolt Lannister I książę Valarr. Dość widział tego dnia, by przekonać się, że z pierwszymi trzema nie ma

żadnych szans. Co pozostawiało tylko...

Błądny rycerz nie może wyzwąć księcia. Valarr jest drugi w kolejce do Żelaznego Tronu. *To syn Baelora Breakspeara, w jego żyłach płynie krew Aegona Zdobywcy, Młodego Smoka i księcia Anemona, Smoczego Rycerza, a ja jestem tylko zwykłym chłopakiem, którego stary znalazł pod sklepem z garnkami w Pchlim Zadku, dumał.*

Była to bolesna myśl.

- A kogo zamierza wyzwąć twój kuzyn? - spytał Raymuna.

- Ser Tybolta, żeby wszystko było po równo. Pasują do siebie. Niemniej pilnie obserwował wszystkie pojedynki. Jeśli rano któryś z mistrzów okaże się ranny albo widać po nim będzie zmęczenie czy słabość, to możesz być pewien, że Steffon jego właśnie wyzwie. Nikt nigdy nie oskarżył go o nadmiar cnót rycerskich. - Roześmiał się, jakby chciał złagodzić powagę oskarżenia. - Ser Duncanie, dasz się zaprosić na puchar wina?

- Muszę się jeszcze czymś tu zająć - odparł Dunk zakłopotany miłym gestem, za który niezbyt mógłby się odwdziaczyć.

- Poczekam tutaj, aż przedstawienie się skończy, i przyniosę ci tarczę, ser - powiedział Jajo. - Potem będą grać Symeona Gwiazdookiego i znów pokażą walkę ze smokiem.

- Sam widzisz, ktoś zajął się już twoją sprawą, a wino czeka - stwierdził Raymun. - I to Arbor. Jak możesz odmawiać?

W ten sposób Dunkowi skończyły się wymówki i nie miał innego wyjścia, jak tylko podążyć za Raymunem, zostawiając Jajo na przedstawieniu. Nad złocistym namiotem Fossowayów łopotał wizerunek jabłka, a na tyłach dwóch służących przyrządzało nad ogniem koziołka z miodem i z ziołami.

- Jeśliś głodny, to jest też coś do zjedzenia - rzucił Raymun, przytrzymując Dunkowi połą wejścia. Wnętrze oświetlał grzejący miło kosz z płonącymi węglami. Gospodarz napełnił puchary winem. - Powiadają, że Aerion jest wściekły na lorda Ashford za przekazanie jego rumaka ser Humfreyowi - przekazał, nalewając. - Ale założę się, że to jego własny wuj zaproponował to rozwiązanie. - Podał Dunkowi puchar.

- Książę Baelor to honorowy mąż.

- A Jasny Książę nie? - roześmiał się Raymun. - Nie rozglądaj się tak trwoźnie, ser Duncanie, jesteśmy tu sami. To żadna tajemnica, że Aerion to kawał drania. Dzięki niech będą bogom, że jest daleko w kolejce do tronu.

- Naprawdę uważasz, że celowo zabił konia?

- A jak można w to wątpić? Gdyby książę Maekar tu był, wszystko potoczyłoby się inaczej. To pewne, słowo daję. Gdy ojciec patrzy, Aerion nic, tylko się uśmiecha i udaje

wielkiego rycerza, tak przynajmniej mówią.

Jednak gdy ojca nie ma...

- Widziałem, że fotel księcia Maekara stoi pusty.

- Opuścił Ashford w poszukiwaniu synów. Pojechał z nim Roland Crakehall ze Straży Królewskiej. Gadają, że na rozbójników trafili, ale założę się, że młody książę gdzieś zapił.

Wino było smaczne, o bogatym bukiecie - Dunk w życiu nie pił lepszego. Uważnie przepłukał usta, zanim je przełknął.

- O którym księciu mówisz?

- O dziedzicu Maekara. Nazywa się Daeron, po królu, ale wołają go Daeron Pijak. Chociaż tylko wtedy, kiedy ojciec tego nie słyszy. Był z nim też najmłodszy chłopak. Wyjechali razem z Summerhall, ale nigdy nie dotarli do Ashford. - Raymun osuszył i odstawił puchar. - Biedny Maekar.

- Biedny? - spytał zdumiony Dunk. - Królewski syn?

- Czwarty syn króla - zaznaczył Raymun. - Nie jest tak dzielny jak książę Baelor ani tak bystry jak książę Aerys, ani nawet tak łagodny jak książę Rhaegel. A teraz musi jeszcze ścierpieć to, że jego synowie nikną w cieniu synów brata. Daeron to opój, Aerion jest próżny i okrutny, trzeci syn był tak mało obiecujący, że dali go do Cytadeli, by wykształcił się na medyka, najmłodszy zaś...

- Ser! Ser Duncanie! - krzyknął zdyszany Jajo, wpadając do namiotu. Kaptur znów zsunął mu się z łysej głowy, a blask kosza z węglami odbijał w dużych, czarnych oczach. - Pospiesz się, robią jej krzywdę!

Zdezorientowany Dunk zerwał się na równe nogi.

- Krzywdę? Kto?

- Aerion! - krzyknął chłopak. - Robi jej krzywdę. Lalkarce. Szybko!

Jajo zawrócił w miejscu i wypadł w noc.

Dunk chciał pobiec za nim, lecz Raymun chwycił go za ramię.

- Ser Duncanie, on powiedział, że to Aerion. Książę krwi. Uważaj.

Dunk wiedział, że to dobra rada. To samo słyszał zawsze od starego, ale przecież nie mógł się teraz zawahać.

Wyrwał się ser Raymunowi i wybiegł z namiotu. Zaraz usłyszał krzyki dobiegające od strony straganów kupieckich. Jajo niemal już tam zniknął. Dunk pobiegł jego śladem, a że miał o wiele dłuższe nogi, szybko dogonił swego giermka.

Gapie otaczali teatrzyk szczelnym murem. Dunk przepchnął się przez tłum, ignorując przekleństwa, którymi go obrzucano. Zbrojny w królewskich barwach zastąpił mu drogę, ale

Dunk położył mu dłoń na piersi i pchnął tak mocno, że mężczyzna wylądował tyłkiem na ziemi.

Scena teatryku była wywrócona, gruba Dorneanka leżała obok i płakała, jeden zbrojny trzymał w dłoniach lalki Floriana i Jonquil, drugi zaś podpalał je pochodnią. Trzech innych wojaków otwierało skrzynie z kukiełkami.

Wyrzucali je i deptali. Smok został już rozbity na kawałki - w innym miejscu leżało skrzydło, w innym głowa, a ogon był w trzech częściach. Pośrodku tego wszystkiego stał książę Aerion w czerwonym aksamitnym kubraku z długimi rękawami i wykręcał Tanselle rękę. Dziewczyna klęczała i błagała o łaskę, lecz książę, ignorując prośby, otworzył jej siłą dłoń i złapał jeden z palców. Dunk stał ogłupiały i oczom nie wierzył. Nagle usłyszał cichy trzask i Tanselle krzyknęła.

Jeden z ludzi Aeriona próbował go chwycić, ale poleciał w bok. Trzy długie kroki wystarczyły, by dopaść księcia i obrócić go szarpnięciem za ramię. Dunk zapomniał o sztylcie, o mieczu, zapomniał wszystko, czego nauczył go stary. Najpierw zbił Aeriona z nóg, potem kopnął go w brzuch. Gdy książę sięgnął po nóż, Dunk przydepnął mu nadgarstek i znów kopnął, tym razem w usta. Mógłby tam zabić Aeriona, gdyby nie słudzy tegoż, którzy ostatecznie go obskoczyli. Złapali go za obie ręce, inny przyłożył mu w plecy. Ledwo Dunk pozbywał się jednego, zaraz na jego miejsce pojawiało się dwóch kolejnych.

Ostatecznie powalili go i unieruchomili. Aerion wstał z zakrwawionymi ustami. Pogrzebał w nich palcem.

- Obruszyłeś mi ząb - powiedział - więc zaraz zajmę się twoimi. - Odgarnął włosy z oczu. - Gdzieś cię już widziałem.

- Wziąłeś mnie za stajennego.

Aerion uśmiechnął się, aż znów krew mu pociekła.

- Przypominam sobie. Nie chciałeś wziąć mojego konia. Czemu ryzykowałeś życie? Dla tej dziwki? - Tanselle leżała zwinięta w kłębek i ścisnęła obolałą dłoń. Trącił ją czubkiem buta. - Nie jest tego warta. To zdrajczyni. Smok nigdy nie ma prawa przegrać.

*On oszalał*, pomyślał Dunk, *lecz wciąż jest księżęcym synem i zamierza mnie zabić*. Gdyby Dunk znał jakieś modlitwy, może zacząłby je odmawiać, ale brakło czasu. Niezbyt nawet miał kiedy się przestraszyć.

- Nic więcej nie powiesz? - spytał Aerion. - Nudzisz mnie, ser. - Dotknął znowu ust. - Przynieście młot i wybijcie mu wszystkie zęby. Poczekajcie - zakomenderował. - Potem rozetniecie jego brzuch i pokażecie mu, jakiego koloru ma wnętrzności.

- Nie! - krzyknął Jajo. - Nie ruszaj go!



*Bogowie, chłopak jest odważny aż do głupoty*, pomyślał Dunk. Próbował się uwolnić, jednak bez powodzenia.

- Powstrzymaj język, głupi. Uciekaj, bo i tobie zrobią krzywdę!

- Nie zrobią - powiedział Jajo, podchodząc bliżej. - Gdyby spróbowali, odpowiedzieliby za to przed moim ojcem. I przed wujem. Puszczajcie go, powiedziałem. Wate, Yorkel, znacie mnie. Róbcie, co każę.

Dłonie trzymające Dunka zniknęły. Najpierw jeden, potem drugi i reszta odsunęli się od niego. Któryś nawet przyklęknął. Dunk niczego nie pojmował. Tłum rozstąpił się nagle przed Raymunem Fossowayem podążającym ku nim w zbroi, hełmie i z mieczem w dłoni. Za nim szedł podobnie przygotowany jego kuzyn, Steffon, i jeszcze z pół tuzina zbrojnych spod znaku czerwonego jabłka.

Książę Aerion nie zwrócił na nich uwagi.

- Bezczelny gówniarz - powiedział do chłopaka, spluwając mu krwawo pod nogi. - Co zrobiłeś z włosami?

- Ściąłem je, bracie - odparł Jajo. - Żeby nie być podobnym do ciebie.

Drugi dzień turnieju był pochmurny. Z zachodu wiał przenikliwy wiatr. *Przy tej pogodzie tłumy będą dziś mniejsze*, pomyślał Dunk. *O wiele łatwiej byłoby o miejsce przy samym ogrodzeniu. Jajo usiadłby na barierce, ja stałbym za nim*, dodał.

Wyszło jednak inaczej. Jajo miał dziś najpewniej miejsce na trybunie, cały w jedwabiach i futrach, Dunk zaś mógł jedynie oglądać cztery ściany celi w wieży, gdzie zamknęli go ludzie lorda Ashford. Cella miała okno, ale wychodziło na zupełnie inną stronę. Dunk wspiął się do niego po wschodzie słońca i długo popatrywał, ponury, na miasto, pola i puszcę. Odebrali mu pas z mieczem, sztylet oraz srebro. Pozostawało mieć nadzieję, że Jajo lub Raymun zadbali o Kasztankę i o Groma.

- Jajo - mruknął pod nosem Dunk. Jego giermek, wyrostek wychowany na ulicach Królewskiej Przystani.

Czy jakiś rycerz zrobił z siebie kiedyś większego głupca? Dunkunk, gruboskórny i słabujący na umyśle, przedrzeźniał się w myślach.

Od kiedy żołnierze zgarnęli ich wszystkich w trakcie awantury przy zniszczonym teatryku kukiełkowym, Dunk nie miał okazji porozmawiać ani z chłopakiem, ani z Raymunem, ani z Tanselle, ani nawet z lordem Ashford.

Zastanawiał się, czy jeszcze ich kiedyś zobaczy. Spodziewał się, że zostanie w tej celi na zawsze, czyli do śmierci.

I co ja narobiłem? - spytał z goryczą sam siebie. Skopałem syna księcia, kopnąłem go

w twarz.

Pod szarym niebem proporce szlachetnie urodzonych, lordów i wielkich mistrzów, nie miały już tak kusić barwami, bez słońca ginął gdzieś blask stalowych hełmów, a złocenia i srebrne ozdoby traciły znacznie na wspaniałości, jednak Dunk i tak żałował, że nie może wraz z tłumem podziwiać potyczek. To byłby dobry dzień dla błędnych rycerzy, mężów w zwykłych zbrojach dosiadających nieopancerzonych koni.

Mógł je jednak słyszeć. Wiatr niósł wyraźne granie rogów heroldów, od czasu do czasu słychać też było ryk tłumu, który podpowiadał, że ktoś spadł z konia, wstał lub uczynił coś szczególnie śmiałego. Słabo dudniły kopyta, czasem brzęczały miecze lub z hukiem uderzała kopia. Dunk krzywił się, ile razy słyszał to ostatnie, i przypominał sobie trzask łamanego przez Aeriona palca Tanselle. Czasem słyszał jeszcze coś - kroki na korytarzu za drzwiami, stukot podkół na dziedzińcu poniżej, krzyki i rozmowy dobiegające z zamku. Niekiedy wrzawa turnieju je zagłuszała, co i dobrze.

„Błędny rycerz to najprawdziwszy z rycerzy”, powiedział mu kiedyś stary. „Inni rycerze służą wielkim panom, którzy ich utrzymują albo nadają im ziemię, my zaś służymy tam, gdzie sami uważamy za stosowne, i tylko tym, których sprawę uważamy za słuszną. Każdy rycerz ślubuje bronić słabych i niewinnych, ale my jesteśmy tej przysiędze jakby najwierniejsi”. - Dunk prawie zapomniał już owe słowa, które teraz powróciły z dziwną siłą.

Podobnie chyba jak do starego pod koniec.

Ranek przeszedł w popołudnie. Odległa wrzawa turnieju zaczęła słabnąć i zamierać. Mrok z wolna sączył się do celi, lecz Dunk tkwił w oknie i patrzył na gęstniejące cienie, starając się zapomnieć o pustym żołądku.

W końcu usłyszał kroki i brzęk żelaznych kluczy. Wstał, gdy drzwi się otworzyły. Weszło dwóch strażników, jeden niósł lampkę oliwną. Zaraz za nim pojawił się ktoś z tacą, a następnie... Jajo.

- Zostawcie lampę i jedzenie i wyjdźcie - rozkazał.

Posłuchali, nie zamknęli jednak ciężkich drewnianych drzwi. Woń jedzenia uświadomiła Dunkowi, jak bardzo był głodny. Na tacy czekał gorący chleb i miód, misa rozgotowanego groszku, a do tego pieczone mięso z cebulkami. Usiadł przy tacy, rozerwał chleb i wepchnął kęs do ust.

- Nie ma noża - zauważył. - Boją się, że cię pchnę?

- Nie podzielili się ze mną swoimi myślami - powiedział Jajo. Nosił teraz czarny wełniany kubrak ze ściągniętym pasem i długimi rękawami z naznaczonego czerwonymi paskami atłasu. Na jego piersi widniał trójgłowy smok rodu Targaryenów.

- Stryj kazał mi błagać cię uniżenie o wybaczenie za to, że cię oszukałem.
- Twój stryj. Znaczący książę Baelor. Chłopak zmieszał się.
- Nie zamierzałem kłamać.
- Ale skłamałeś. We wszystkim. Od imienia zaczynając. Nigdy nie słyszałem o księciu

Jajo.

- Po naszymu to skrót od Aegona. Mój brat Aemon tak mnie nazwał. Mówił do mnie Jajo. Teraz jest w Cytadeli, uczy się na medyka. Daeron też mnie czasem tak wołał, podobnie siostry.

Dunk odgryzł kawałek mięsa. Koźlina przyprawiona jakimiś znamienitymi korzeniami, których nigdy dotąd nie próbował. Tłuszcz pociekł mu po brodzie.

- Aegon - powtórzył. - Oczywiście, że Aegon. Jak Aegon Smok.

Ilu Aegonów było królami?

- Czterech - odparł chłopak. - Czterech Aegonów.

Dunk przełknął i oderwał następny kęs chleba.

- Czemu to zrobiłeś? Dla żartu, żeby zabawić się kosztem błędnego rycerza?

- Nie. - Oczy chłopaka wypełniły się łzami, zachował jednak godną postawę. - Miałem zostać giermkim Daerona. To mój najstarszy brat. Nauczyłem się wszystkiego, czego trzeba, żeby być dobrym giermkim, ale Daeron nie jest dobrym rycerzem. W ogóle nie ma ochoty brać udziału w turniejach, więc gdy tylko opuściliśmy Summerhall, zgubił eskortę. Zamiast jednak zawrócić, wysforował się pod samo Ashford w nadziei, że tam nigdy nie będą nas szukać. To on ogolił mi głowę. Wiedział, że ojciec wyśle za nami ludzi. Daeron ma zwykłe włosy, jasnobrązowe, nic szczególnego, ale moje są takie jak u Aeriona i u ojca.

- Smocza krew - powiedział Dunk. - Srebrzystozłote włosy i purpurowe oczy.

Wszyscy to wiedzą.

*Gruboskórny Dunk*, pomyślał zaraz.

- Tak. Daeron mi je zgolił. Chciał, żebyśmy ukryli się tam do końca turnieju. Dopiero gdy wzięłeś mnie za stajennego i... - Spuścił oczy. - Nie interesowało mnie, czy Daeron będzie walczyć czy nie, ale chciałem zostać giermkim. Czyimkolwiek. Przepraszam, ser.

Przykro mi, ser.

Dunk spojrział na niego w zamyśleniu. Wiedział, jak to jest, gdy chce się czegoś tak bardzo, że nawet kłamstwo nie jest straszne, byle tylko przybliżyć się do celu.

- Myślałem, żeś podobny do mnie - stwierdził. - Może i zresztą tak jest. Ale całkiem inaczej.

- A jednak obaj jesteśmy z Królewskiej Przystani - powiedział z nadzieją chłopak.

Dunk nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Owszem, ty ze szczytu Wzgórza Aegona, ja z samego dołu.

- To nie jest tak daleko, ser. Dunk nadgryzł cebulkę.

- Nie muszę przypadkiem zwracać się do ciebie „Mój Panie” albo „Wasza Łaskawość” czy jakoś tak?

- Na dworze, owszem - przyznał chłopak - ale poza mów mi waść Jajo. O ile zechcesz, ser.

- Co ze mną zrobią?

- Mój stryj chce cię zobaczyć. Jak już zjesz, ser.

Dunk odsunął tacę i wstał.

- No to jestem gotów. Skopałem już jednemu księciu gębę, więc lepiej, żebyś drugiemu nie kazał czekać.

Na czas turnieju lord Ashford oddał swoje komnaty księciu Baelorowi, toteż Jajo - nie, Aegon, trzeba będzie do tego imienia przywyknąć - poprowadził Dunka do samego serca zamku. Baelor siedział przy blasku woskowej świecy i czytał. Dunk klęknął przed nim.

- Wstań - powiedział książę. - Chcesz wina?

- Wedle życzenia Waszej Łaskawości.

- Nalej ser Duncanowi puchar słodkiego, czerwonego - orneańskiego, Aegonie - polecił książę. - Tylko postaraj się go nie oblać, dość mu już kłopotów narobiłeś.

- Na pewno nie rozleje, Wasza Łaskawość - wtrącił się Dunk. - To dobry chłopak. Dobry giermek. I jestem pewien, że wcale nie chciał mnie pognać.

- Nie trzeba chcieć, żeby dokuczyć. Widząc, co jego brat wyrabia z tymi lalkarkami, Aegon powinien pójść do zamku, a nie po ciebie. To nie była przysługa. Twoje zaś, ser, poczynania... Cóż, na twoim miejscu zrobiłbym pewnie to samo, ale ja jestem następcą tronu, a nie błędnym rycerzem. Nie postąpiłeś mądrze, uderzając królewskiego wnuka, nawet w gniewie. I bez względu na to, w jakiej sprawie.

Dunk skrzywił się ponuro. Jajo podał mu srebrny puchar wypełniony po brzegi winem. Dunk podziękował skinieniem głowy i upił długi łyk.

- Nie cierpię Aeriona - rzucił Jajo. - I musiałem pójść po ser Duncana, stryju, bo do zamku było za daleko.

- Aerion jest twoim bratem - stwierdził z naciskiem książę. - Kapłani powiadają, że winniśmy kochać naszych braci. A teraz zostaw nas samych, Aegonie. Chcę porozmawiać z ser Duncanem sam na sam.

Chłopak odstawił dzban z winem i skłonił się sztywno.

- Jak sobie życzysz, Wasza Łaskawość.

Podszedł do drzwi salonu i zamknął je cicho za sobą. Baelor Breakspear spojrział Dunkowi uważnie w oczy.

- Ser Duncanie, powiedz mi, jaki z ciebie właściwie rycerz? Jak wprawny w rzemiośle?

Dunk nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Ser Arlan nauczył mnie robić mieczem i tarczą, ćwiczyłem na pierścieniach i słupach.

Książę Baelor wyraźnie się zmartwił.

- Mój brat Maekar wrócił kilka godzin temu. Znalazł swego dziedzica pijanego w gospodzie dzień drogi stąd na południe. Maekar nigdy się do tego nie przyzna, lecz moim zdaniem, miał nadzieję, że jego synowie prześcigną na tym turnieju moich. Obaj jednak okryli go niesławą, a on nic nie może zrobić. To krew z jego krwi. Maekar jest teraz zły i szuka kogoś, na kim mógłby wyładować swój gniew. Wybrał ciebie.

- Mnie? - spytał cicho Dunk.

- Aerion naopowiadał mu już różnych rzeczy, a i Daeron nie pomógł, bo chcąc wytłumaczyć się z tchórzostwa, wymyślił historyjkę o wielkim rozbójniku, którego przypadkiem napotkał na drodze, a który uprowadził Aegona. Obawiam się, że ty masz być tym rozbójnikiem. Daeron twierdzi, że kilka dni spędził, szukając cię tu i tam, aby odbić brata.

- Ale Jajo powie mu przecież prawdę. Znaczący Aegon...

- Jajo powie, w to nie wątpię - przyznał książę Baelor. - Ale wiadomo, że chłopak raz już skłamał, jak sam dobrze pamiętasz. Któremu synowi mój brat uwierzy? Co do owych lalkarek, Aerion tak zagmatwał już sprawę, że wyjdzie z tego pewnie oskarżenie o zdradę stanu. Smok jest znakiem domu królewskiego. Jeśli ktoś pokazuje zabijanego smoka, któremu krwawy pył sypie się z szyi... Owszem, to bez wątpienia nic strasznego, ot, niewinny teatrzyk, ale z drugiej strony to trochę niemądre. Aerion nazwał to zawołanym atakiem na ród Targaryenów, zachętą do rewolty. Maekar łąco się z tym zgodził. Mój brat jest uparty, wszystkie swe nadzieje związał z Aerionem, skoro Daeron tak go rozczarował. - Książę upił wina i odstawił puchar. - W cokolwiek mój brat wierzy, jedno nie podlega dyskusji: wytoczyłeś krew smoka. Za taką obrazę musisz zostać oskarżony, osądzony i ukarany.

- Ukarany? - Dunkowi wcale się to nie podobało.

- Aerion będzie chciał twojej głowy, z zębami czy bez, ale nie dostanie jej, to ci obiecuję. Procesu jednak zabronić mu nie mogę. Skoro mój królewski ojciec jest setki

kilometrów stąd, osądzić musimy cię we dwóch, mój brat i ja, razem z lordem Ashford jako gospodarzem i lordem Tyrellem z Highgarden, który jest jego lennikiem. Ostatnim razem, gdy uznano kogoś winnym przelania królewskiej krwi, skończyło się na postanowieniu ucięcia ręki, która dopuściła się obrazy.

- Miałbym stracić rękę? - spytał poblady Dunk.

- I stopę. Kopnąłeś go, nie pamiętasz? Dunk nie zdołał wykrztusić ani słowa.

- Oczywiście, będę skłaniał pozostałych sędziów do okazania miłosierdzia. Jestem następcą tronu i prawą ręką króla, co ma swoją wagę. Niemniej mój brat też jest kimś. To zwiększa ryzyko.

- Ja... - zaczął Dunk. - Ja... Wasza Łaskawość... ja... - Lalkarze nie dopuścili się żadnej zdrady, to był tylko drewniany smok, który nigdy nie miał symbolizować domu monarszego, chciał powiedzieć, ale jakoś nie zdołał. Słowa gdzieś uleciały, przecież nigdy nie był zbyt wymowny.

- Ale masz jeszcze inny wybór - powiedział cicho książę Baelor. - Lepszy czy gorszy, nie orzeknę, ale przypominam ci, że każdy rycerz oskarżony o zbrodnię ma prawo zażądać rozstrzygnięcia przez pojedynek.

Pytam cię zatem raz jeszcze, Duncanie Wysoki, jak dobrym jesteś rycerzem? Ale szczerze.

- Próba siedmiu - powiedział z uśmiechem książę Aerion. - To chyba moje prawo, jak sądzę.

Książę Baelor zastukał palcami w blat i zmarszczył brwi. Siedzący po jego lewicy lord Ashford pokiwał powoli głową.

- Czemu? - spytał książę Maekar, pochylając się ku synowi. - Boisz się stawić czoło temu błędnemu rycerzowi w pojedynkę i chcesz, żeby bogowie zdecydowali o prawdziwości twojego oskarżenia?

- Bać się? - obruszył się Aerion. - Kogoś takiego? To absurd, ojczu. Myślałem tylko o moim ukochanym bracie. Daerona ten ser Duncan też oszukał i on pierwszy ma prawo żądać jego krwi. Przy próbie siedmiu obaj będziemy mogli stawić mu czoło.

- Zbyt to uprzejmość, bracie - mruknął Daeron Targaryen. Najstarszy syn księcia Maekara wyglądał jeszcze gorzej niż wcześniej w gospodzie. Wytrzeźwiał wprawdzie i jego czarnoczerwony kubrak był już czysty, ale oczy wciąż miał nabiegłe krwią i krople potu na czole. - Wystarczy mi, jeśli sam usieczesz tego łobuza.

- Miło, że tak we mnie wierzysz, kochany bracie - odparł książę Aerion cały w uśmiechach - ale postąpiłbym nazbyt samolubnie, gdybym pozbawił cię możliwości

własnoręcznego dowiedzenia prawdy słów przez wystawienie ciała na szwank. Nalegam na próbę siedmiu.

Dunk całkiem się zgubił.

- Wasza Łaskawość, cni lordowie - powiedział w kierunku podwyższenia - nie rozumiem. Co to za próba siedmiu?

Książę Baelor poprawił się nerwowo w fotelu.

- Jeszcze jedna postać walki grupowej. Pradawna i rzadko stosowana. Przybyła do nas przez wąskie morze wraz z Andalami i ich siedmioma bogami. Jak w każdej próbie walki, tak i tutaj oskarżyciel i oskarżony potykają się, by ustalić, który ma rację. Andalowie wierzyli, że jeśli po każdej stronie stanie siedmiu wojowników, to uhonorowani tym bogowie chętniej sprawią, że wynik będzie naprawdę sprawiedliwy.

- Albo może po prostu lubili walkę na miecze bardziej niż inni - dodał lord Leo Tyrell z cynicznym uśmiechem. - Tak czy owak, ser Aerion ma swoje prawa. Skoro żąda próby siedmiu, tedy musi do niej dojść.

- Mam zatem walczyć z siedmioma mężami? - spytał bezradnie Dunk.

- Nie sam, ser - odezwał się niecierpliwie książę Maekar. - Nie udawaj głupca, nic ci z tego nie przyjdzie.

Musi być siedmiu na siedmiu. Twoją sprawą jest znaleźć jeszcze sześciu rycerzy gotowych stanąć w walce u twego boku.

*Sześciu rycerzy*, pomyślał Dunk. Równie dobrze mogliby mu kazać znaleźć sześć tysięcy zbrojnych. Nie miał braci, kuzynów ani dawnych towarzyszy z licznych batalii. Czemu sześciu obcych miałoby ryzykować życie, broniąc błędnego rycerza przed dwoma książętami?

- Wasze Łaskawości, a co będzie, jeśli nikt nie zechce stanąć po mojej stronie?

Maekar Targaryen spojrział na niego lodowato.

- Nigdy nie brak ludzi gotowych bronić słusznej sprawy. Jeśli nie znajdziesz nikogo, ser, to dlatego, że jesteś winien. Czyż to nie oczywiste?

Dunk nigdy nie czuł się tak samotny jak wtedy, gdy wychodził z zamku Ashford, słysząc za sobą opadającą ze szczykiem kratę. Padał deszcz słaby prawie jak mżawka, lecz młodziwiec i tak dostał dreszczy, poczuwszy go na skórze. Po drugiej stronie rzeki przy niektórych namiotach płonęły jeszcze pochodnie otoczone kręgami tęczowego poblasku. *Pół nocy minęło*, domyślił się Dunk. *Za kilka godzin świt. A ze świtem nadejdzie śmierć*, pomyślał.

Oddali mu miecz i srebro, jednak kiedy przechodził bród, czuł ciągle pustkę w głowie.

Zastanawiał się, czy nie obawiają się, że wskoczy na koń i ucieknie. Mógłby, gdyby chciał, ale byłby to koniec marzeń o stanie rycerskim. Znalazłby się odtąd poza prawem i któregoś dnia jakiś lord pojmałby go pewnie, po czym skrócił o głowę. Lepiej umrzeć rycerzem, niż żyć w taki sposób, powiedział sobie. Mokry do kolan ruszył przez wymarłe pole. Większość namiotów była ciemna, a ich właściciele od dawna już spali, gdzieś tam płonął jednak kilka świeczek. Z kilku innych dobiegały Dunka przytłumione jęki i krzyki rozkoszy. Ciekawe, czy umrze, nie zaznawszy kobiety?

Potem usłyszał parskanie konia. Dziwnie znajome... To Grom! Obrócił się i pobiegł. Był! Przywiązano go razem z Kasztanką przed dużym okrągłym namiotem, z którego bił łagodny, złocisty blask. Proporzec na maszcie zwisał, przemoczony, ale Dunk i tak rozpoznał ciemne półkole jabłka Fossowayów. Dla niego był to znak nadziei.

- Rozstrzygnięcie przez pojedynek - mruknął Raymun. - Na bogów, Duncanie, to oznacza walkę na ostrą broń, morgenszterny, topory bojowe... miecze nie będą stępione, rozumiesz?

- Raymun Wahliwy - rzucił szyderczo kuzyn Raymuna, ser Steffon. Jego płaszcz z żółtej wełny ozdobiło jabłko ze złota i kamieni granatu. - Nie ma się co bać, kuzynie, to rycerska walka. Skoro nie jesteś rycerzem, nie ryzykujesz całości swej skóry. Ser Duncanie, masz za sobą jednego przynajmniej Fossowaya. Widziałem, co Aerion zrobił tym lalkarkom. Jestem po twojej stronie.

- I ja też... - warknął ze złością Raymun. - Chciałem tylko powiedzieć...

- Kto jeszcze będzie z nami walczył, ser Duncanie? - wtrącił się jego kuzyn.

Dunk rozłożył bezradnie ręce.

- Nie znam nikogo innego. No, może poza ser Manfredem Dondarrionem, ale on nie chciał nawet wstawić się za mną, by uznano mnie za rycerza, więc i głowy nadstawiać nie będzie.

Ser Steffonowi jakby nieco mina zrzędła.

- Zatem potrzebujemy pięciu dobrych mężów. Szczęśliwie mam tu więcej niż pięciu przyjaciół. Leo Longthorn, Wesoła Burza, lord Caron, Lannisterowie, ser Otho Bracken... tak, i jeszcze Blackwoodowie, chociaż oni nigdy nie staną po tej samej stronie co Bracken. Pójdę porozmawiać z niektórymi...

- Nie będą zachwyceni, gdy ich obudzisz - zauważył jego kuzyn.

- Tym lepiej. Rozzłoszczeni, tym chętniej staną do walki. Możesz na mnie polegać, ser Duncanie. Kuzynie, jeśli nie wrócę przed świtem, przynieś moją zbroję i dopilnuj, by Gniew został osiodłany, i tak dalej. Spotkamy się na wybiegu wyzywających. - Roześmiał się. -



Długo będą pamiętać ten dzień, słowo daję.

Wyszedł z namiotu cały szczęśliwy. Raymunowi ten nastrój jakoś się nie udzielił.

- Pięciu rycerzy - powtórzył ponuro, gdy kuzyn już się oddalił. - Wzdragam się pozbawiać cię nadziei, ale...

- Jeśli twój kuzyn sprowadzi tych, o których mówił...

- Leo Longthorna? Brutala Brackena? Wesołą Burzę? - Raymun wstał. - Owszem, zna ich wszystkich, ale wątpię, czy oni znają jego. Dla Steffona to okazja, żeby się pokazać, tobie zaś chodzi o życie. Powinieneś poszukać własnego zespołu. Pomogę ci. Lepiej mieć zbyt wielu popleczników niż za mało. - Na zewnątrz rozległ się jakiś hałas i Raymun obrócił głowę. - Kto idzie? - spytał, gdy jakiś chłopak odgarnął połę namiotu. Zaraz za nim pojawił się szczupły mężczyzna w przemoczonym czarnym płaszczu.

- Jajo? - Dunk zerwał się na nogi. - Co ty tu robisz?!

- Jestem twoim giermkim - odparł chłopiec. - Ktoś przecież będzie musiał cię uzbroić, ser.

- Czy twój lordowski ojciec wie, że wyszedłeś z zamku?

- Na bogów, miejmy nadzieję, że nie. - Daeron Targaryen rozpiął klamrę płaszcza i materia zsunęła mu się z ramion.

- Ty?! Oszalałeś, że przychodzisz?! - Dunk wyciągnął nóż. - Powiniennem pchnąć cię w brzuch.

- Zapewne tak - przyznał książę Daeron. - Chociaż może wcześniej nalej mi wina. Spójrz tylko na moje dłonie. - Wyciągnął rękę i widać było, że trzęsie się jak osika.

Dunk podszedł do niego wściekły.

- Mniejsza o twoje ręce. Skłamałeś na mój temat.

- Musiałem coś powiedzieć, kiedy ojciec zaczął pytać, gdzie się podział mój mały brat - odpowiedział książę.

Usiadł, ignorując i Dunka, i jego nóż. - Prawdę mówiąc, nie wiedziałem w ogóle, że gdzieś zniknął. Na dnie kielicha z winem go nie było, a nigdzie indziej nie spoglądałem, tak więc... - westchnął.

- Ser, mój ojciec zamierza przyłączyć się do oskarżycieli - wtrącił się Jajo. - Błagałem go, by tego nie czynił, ale nie chce słuchać. Powiada, że to jedyny sposób ocalenia honoru Aeriona. I Daerona też.

- Chociaż wcale nie prosiłem, by ktokolwiek troszczył się o mój honor - powiedział kwaśno książę Daeron.

- Cokolwiek się dotąd z nim działo, jakoś się nie zamartwiałem. Ale nic to. Tak czy

owak, nie musisz się mnie obawiać, ser Duncanie. Nie cierpię koni, bardziej brzydzę się chyba tylko mieczy. Ciężkie to i ostre. Zrobię co w mojej mocy, by wypaść ładnie podczas pierwszego pojedynku, potem jednak... Cóż, mam nadzieję, że zdołasz palnąć mnie zgrabnie w hełm, tak by aż zadzwoniło, najlepiej w cudzych uszach, a nie w moich, jeśli wiesz, o czym mówię. Bracia lepsi są ode mnie w walce, w tańcu, w pomyślunku i czytaniu ksiąg, ale żaden nie dorówna mi, gdy chodzi o poleganie bez przytomności w błocie.

Dunk patrzył tylko i zastanawiał się, czy gość nie robi zeń przypadkiem durnia.

- Czemu przyszedłeś?

- Żeby osobiście cię ostrzec - powiedział Daeron. - Mój ojciec rozkazał Straży Królewskiej, by się do niego przyłączyła.

- Straży Królewskiej? - spytał poruszony Dunk.

- Tak, tym trzem, którzy tu są. Dzięki bogom, że stryj Baelor zostawił resztę, znaczy czterech, w Królewskiej Przystani u boku naszego królewskiego dziada.

- Ser Roland Crakehall, ser Donnel z Duskandale i ser Willem Wylde - odezwał się Jajo, podpowiadając nazwiska.

- Nie mieli zresztą wielkiego wyboru - stwierdził Daeron. - Ślubowali bronić życia króla i rodziny królewskiej, a moi bracia i ja jesteśmy krwi smoka, bogowie pomóżcie.

Dunk policzył na palcach.

- To daje sześciu. Kto jest siódmy?

Księżę Daeron wzruszył ramionami.

- Aerion kogoś znajdzie. Jak będzie trzeba, to kupi. Nie brak mu złota.

- Kogo masz? - spytał Jajo.

- Kuzyna Raymuna, ser Steffona.

- Tylko jednego? - skrzywił się Daeron.

- Ser Steffon poszedł popytać przyjaciół.

- Mogę sprowadzić ludzi - powiedział Jajo. - Rycerzy. Naprawdę mogę.

- Jajo, ja będę walczyć z twoimi braćmi - mruknął Dunk.

- Ale Daerona przecież nie skrzywdzisz - stwierdził chłopak. - Powiedział ci, że padnie, ledwie go tkniesz. A Aerion... pamiętam, że gdy byłem mały, przychodził po zmroku do mojej sypialni i wsuwał mi sztylet między nogi.

Mówił, że ma zbyt wielu braci, więc pewnej nocy przerobi mnie na siostrzyczkę, by się ze mną ożenić. Wrzucił też mojego kota do studni. Mówił, że tego nie zrobił, ale on zawsze kłamie.

Księżę Daeron westchnął z rezygnacją.

- Jajo ma rację. Aerion to potwór. Uważa się za smoka w ludzkiej postaci, rozumiesz. Dlatego tak go zezłościło to przedstawienie kukielkowe. Szkoda, że nie urodził się jako Fossoway. Miałby się wtedy za jabłuszko i wszystkim nam łatwiej by się żyło, ale cóż. - Pochylił się, podniósł swój płaszcz i otrząsnął go z deszczu. - Muszę wśliznąć się z powrotem do zamku, nim ojciec zacznie coś podejrzewać. Ostatecznie, ile można ostrzyć miecz... Ale zanim pójde, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności. Można, ser Duncanie?

Dunk przyjrzał się księciu podejrzliwie.

- Jak sobie życzysz, Wasza Łaskawość. - Schował sztylet. - Muszę jeszcze odebrać moją tarczę.

- Jajo i ja poszukamy rycerzy - obiecał Raymun.

Księżę Daeron owinał się płaszczem i naciągnął kaptur. Dunk wyszedł za nim na mżawkę. Ruszyli ku wozom kupców.

- Śniłeś mi się - powiedział księżę.

- Mówiłeś już to w gospodzie.

- Naprawdę? No proszę. Moje sny są inne niż twoje, ser Duncanie. Moje są prawdziwe. Boję się ich. Ty też mnie wystraszyłeś. Śniłem o tobie i o martwym smoku. Wielka, ogromna bestia ze skrzydłami jak cała łąka.

Upadł na ciebie, ale ty przeżyłeś, a smok był martwy.

- Zabiłem go?

- Nie wiem, ale widziałem cię tam i smoka też. Kiedyś byliśmy władcami smoków, znaczy my, Targaryenowie. Teraz smoków już nie ma, ale my zostaliśmy. Nie chcę dzisiaj umrzeć. Bogowie wiedzą czemu, ale nie chcę. Zrób mi więc tę uprzejmość i bacz pilnie, by Aeriona usiec.

- Ja też nie chcę umierać - powiedział Dunk.

- No, ja cię nie zabiję, ser. Wycofam też moje oskarżenie, chociaż to nic nie da, jak długo Aerion będzie podtrzymywał swoje. - Westchnął. - Możliwe, że skazałem cię moim kłamstwem. Jeśli tak, to przepraszam, piekło czekać mnie za to będzie, wiem. I to pewnie takie, gdzie nie ma wina.

Wzdrygnął się i tak się rozstali pośród zimnej mżawki.

\*\*\*

Kupcy wycofali wozy na zachodni skraj łąki, pod gaj brzóz i olch. Dunk stanął pod drzewami i spojrzał bezradnie na puste miejsce po wozie lalkarzy. Odjechali. Tego się właśnie obawiał. Gdybym nie był tak słaby na umyśle, też bym uciekł, dodał jeszcze. Ciekawe, co teraz zrobi bez tarczy. Srebra na nową miał dość, ale czy znajdzie jakąś na

sprzedaż...

- Ser Duncanie - rozległo się w ciemności. Dunk obrócił się. Za nim stał Pate z żelazną latarnią. Krótki skórzany płaszcz okrywał nagi tors, szeroką pierś i grube ramiona porastały mu ciemne, gęste włosy. - Jeśli po tarczę przyszedłeś, to ona zostawiła ją u mnie. - Obejrzał Dunka od stóp do głów. - Nogi dwie, ręce dwie.

Zatem rozstrzygnięcie przez pojedynek, zgadza się?

- Próba siedmiu. Skąd wiesz?

- Cóż, mieli do wyboru albo ucałować cię i uczynić lordem, albo skrócić o to i owo. Pierwsze zdarza się tylko w bajkach, skutków drugiego nie widzę. Chodź ze mną.

Jego wóz łatwo było rozpoznać po mieczu i kowadle wymalowanych na boku. Dunk wspiął się do środka, gdzie płatnerz odwiesił latarnię na hak, strząsnął mokry płaszcz i wciągnął przez głowę szorstką tunikę. Potem opuścił przymocowany do ściany blat zastępujący stół.

- Siadaj - powiedział, podsuwając gościowi stołek. Dunk przysiadł.

- Dokąd pojechała?

- Wszyscy wyruszyli do Dorne'u. Stryj dziewczyny to mądry człowiek. Co z oczu, to z pamięci. Zostań na widoku, a smok cię zapamięta. Poza tym nie chciał chyba, żeby widziała, jak umierasz. - Pate poszedł na drugi koniec wozu, pogrzechotał chwilę w mroku i wrócił z tarczą. - Krawędź była z cienkiej, taniej stali, przerdzewiałej do tego i poobijanej - powiedział. - Zrobiłem nową, dwakroć tak grubą, i jeszcze wzmocniłem taśmami od tyłu. Teraz będzie cięższa, ale i wytrzymalsza. Dziewczyna wymalowała co trzeba.

Tanselle spisała się lepiej, niż Dunk mógłby oczekiwać. Nawet w świetle latarni słoneczne barwy mieniły się bogactwem odcieni, a drzewo wyrastało wysoko i dostojnie. Spadająca gwiazda przecinała dębowe niebo jasną smugą. Dopiero teraz Dunk pomyślał, że przecież ta gwiazda spada. Czegóż to symbol? Czy i on spadnie równie szybko? A zachód słońca wiąże się przecież w heraldyce z nocą.

- Powinienem pozostać przy kielichu - mruknął. - Miał przynajmniej skrzydła i mógł odlecieć, a ser Arlan mawiał, że czara pełna była wiary, przyjaźni i wszelkiego dobra, które można wychylić. Ten malunek kojarzy się ze śmiercią.

- Ten wiąz żyje - zauważył Pate. - Widzisz te zielone liście? Liście środka lata. Widziałem już tarcze z czaszkami, wilkami i krukami, nawet tarcze z wizerunkami wisielców i uciętych głów. Skoro tamte dobrze służyły, ta też się nada. Znasz starą rymowankę o tarczy? „Dębie w żelazie strzeż mnie pilnie...”

- „...bo śmierć mi inaczej i piekło niechybnie” - dokończył Dunk. Dawno już nie

przypominał sobie tego wierszyka. Stary przekazał mu go wiele lat temu. - Ile chcesz za nową krawędź i wszystko?

- Od ciebie? - Pate podrapał się po brodzie. - Miedziaka.

\*\*\*

Deszcz przestał padać, gdy pierwsze zorze zabarwiły niebo na wschodzie, ale zrobił swoje. Cały plac turniejowy zmienił się w brunatne bagienko z kępami powydzieranej darni. Ludzie lorda Ashford usunęli już przegrody. Kłęby mgły snuły się nad ziemią niczym blade węże, gdy Dunk skierował się na miejsce spotkania.

Pate podążył za nim.

Trybuna zaczęła się już zapelniać, lordowie i damy zasiadali opatuleni płaszczami mającymi chronić ich przed porannym chłodem. Pospólstwo też schodziło się z wolna, kilkuset widzów stało już przy barierkach. *Aż tylu przyszło, by zobaczyć, jak umieram*, pomyślał gorzko Dunk, lecz pomylił się ze szczętem.

- Niech ci szczęścia sprzyja - usłyszał po przejściu kilku kroków od jakiejś kobiety. Inny mężczyzna podszedł, żeby uścisnąć jego dłoń.

- Niech bogowie dodadzą ci sił, ser.

Potem braciszek z zakonu żebraczego pobłogosławił dobrym słowem jego miecz, a jakaś pannica pocałowała go w policzek. *Przyszli dla mnie*, pomyślał.

- Dlaczego? - spytał płatnerza. - Kim ja dla nich jestem?

- Rycerzem, który pamięta, co ślubował - odparł Pate.

Raymuna znaleźli za zewnątrz obszaru zarezerwowanego dla wyzywających, na południowym skraju pola.

Czekał przy koniach kuzyna i Dunka. Grom rzucał się niespokojnie, czując ciężar pancerzy okrywających jego grzbiet i łeb oraz narzuconej na całość kolczugi. Pate obejrzał blachy i pochwalił robotę, chociaż nie wyszła spod jego ręki. Skądkolwiek Fossoway wydobył tę zbroję, Dunk był mu bezgranicznie wdzięczny.

Potem zobaczył pozostałych: jednookiego męża z brodą jak sól z pieprzem, młodego rycerza w opończy w żółte i czarne pasy i ulami na tarczy. *Robyn Rhysling i Humfrey Beesbury*, pomyślał zdumiony. *I jeszcze ser Humfrey Hardyng*. Hardyng siedział na rudym rumaku Aeriona, obecnie odzianym w białe i czerwone romby.

Podszedł do nich.

- Panowie, jestem waszym dłużnikiem.

- To Aerion jest nam coś winien - odparł ser Humfrey Hardyng. - I zamierzamy odebrać nasz dług.

- Słyszałem, że złamałeś waść nogę.

- Dobrze słyszałeś - powiedział Hardyng. - Nie mogę chodzić, ale jak długo siedzę na koniu, mogę walczyć.

Raymun odciągnął Dunka na bok.

- Pomyślałem, że Hardyngowi może się marzyć rewanż, i rzeczywiście, chętnie skorzystał z szansy. Przy okazji wyszło, że ten drugi Humfrey to mąż jego siostry. Ser Robyna przyprowadził Jajo, znali się z innych turniejów. Tak więc jest was pięciu.

- Sześciu - powiedział zaskoczony Dunk, wskazując rycerza, który właśnie wchodził na wybieg. Giermek prowadził za nim konia.

- Wesoła Burza.

O głowę wyższy od Raymuna i prawie tak rośli jak Dunk ser Lyonel otulił się opończą ze złotogłowia, na której widniał ukoronowany jeleń, znak rodu Baratheonów. Rogaty hełm dzwigał pod pachą. Wyciągnął rękę do Dunka.

- Ser Lyonelu, nie wiem, jak dziękować ci za przybycie - powiedział Dunk. - Ani ser Steffonowi, że waść namówił.

- Ser Steffon? - spojrział ze zdumieniem ser Lyonel. - To twój giermek do mnie przybiegł. Ten chłopak, Aegon. Moi próbowali go odgonić, ale przemknął im się pod nogami i jeszcze wylał mi dzban wina na głowę - roześmiał się rycerz. - Od ponad stu lat nie zdarzyło się, by ktoś porwał się na próbę siedmiu, wiesz? Ani myślę przegapić taką okazję, skoro mogę powalczyć z królewskimi i jeszcze przytrzeć nosa księciu Maekarowi.

- Sześciu - powiedział Dunk do Raymuna Fossowaya, gdy ser Lyonel dołączył do pozostałych. To już dawało nadzieję. - Twój kuzyn na pewno jeszcze kogoś przyprowadzi.

Wrzawa urosła nad polem. Na północnym jego krańcu pojawiła się kolumna jeźdźców. Przodem podążało trzech rycerzy Straży Królewskiej - białych niczym duchy w swoich malowanych zbrojach i snujących się za nimi długich, równie białych płaszczach. Nawet tarcze mieli białe jak gładź dziewiczego śniegu. Za nimi podążał książę Maekar z synami. Aerion dosiadał nakrapianego siwka, a przy każdym jego kroku spod pancerzy wyzierała szara, pomarańczowa i ruda materia. Rumak jego brata był mniejszy, w czarnożłotej łuskowej kolczudze. Na hełmie powiewała mu jedwabna zielona kita. Jednak to ich ojciec wyglądał najgroźniej: z ramion, hełmu i grzbietu wzdłuż kręgosłupa wyrastały mu czarne smocze zęby, a przy siodle miał nabijaną kolcami pałkę. Dunk nie widział jeszcze równie upiornej broni.

- Sześciu - zauważył nagle Raymun. - Jest ich tylko sześciu.

Rzeczywiście. *Trzech białych rycerzy i trzech czarnych*, pomyślał Dunk. *Im też*

*brakuje ludzi. Czy to możliwe, by Aerion nie mógł znaleźć siódmego? Co to ma znaczyć?  
Będą walczyć sześciu na sześciu miast w dwie siódemki?*

Jajo podszedł do zamyślnego Dunka.

- Ser, pora włożyć zbroję.

- Dzięki, giermku. Będziesz tak dobry?

Pate też pomógł. Kolczuga i naszyjnik, nagolenniki i rękawice, czepiec i to, co mocowało się u męża na samym dole - z wolna odziali go w stal, po trzykroć sprawdzając każde zapięcie. Ser Lynoel przysiadł jeszcze, żeby naostrzyć miecz osełką, Humfreyowie rozmawiali z cicha, ser Robyn modlił się, a Raymun Fossoway chodził w tę i z powrotem, niecierpliwiąc się, dlaczego jego kuzyn jeszcze nie nadjeżdża.

Dunk był już w pełni ubrany, gdy ser Steffon zjawił się wreszcie na miejscu.

- Raymunie - zawołał - moja kolczuga, jeśli łaska.

W tym czasie włożył podbity miękko kubrak, akurat pod stal.

- Ser Steffonie - powiedział Dunk. - Co z twoimi przyjaciółmi?

Potrzebujemy jeszcze jednego rycerza, żeby było siedmiu.

- Obawiam się, że potrzebujecie dwóch - powiedział ser Steffon.

Raymun poprawiał mu tył kolczugi.

Dunk nie pojął jego słów.

- Dwóch, panie?

Ser Steffon wziął rękawicę z pięknych stalowych płytek, wsunął dłoń do środka i zgiął palce na próbę.

- Tu widzę pięciu - powiedział, gdy Raymun przypasywał mu miecz. - Beesbury, Rhysling, Hardyng, Baratheon i ty.

- No i ty - odparł Dunk. - To daje sześciu.

- Ja jestem siódmym - stwierdził z uśmiechem ser Steffon - ale po drugiej stronie.

Walczę wraz z księciem Aerionem i oskarżycielami.

Raymun miał już podać kuzynowi hełm, ale zamarł jak gromem rażony.

- Nie.

- Tak. - Ser Steffon wzruszył ramionami. - Ser Duncan na pewno to zrozumie. Mam swoje powinności wobec księcia.

- Powiedziałeś mi, że może na tobie polegać - wykrztusił pobladły Raymun.

- Naprawdę? - Wziął hełm z ręki kuzyna. - Na pewno byłem wtedy szczery.

Przyprowadź mi konia.

- Sam go sobie przyprowadź! - rzucił gniewnie Raymun. - Jeśli myślisz, że mi się to

podoba, to nie tylko drań z ciebie, ale jeszcze i tuman.

- Drań? - syknął ser Steffon. - Hamuj język, Raymunie. Jesteśmy jabłkami z tego samego drzewa, ty zaś jesteś moim giermkim. A może zapomniałeś już o swojej przysiędze?

- Nie. Ale ty chyba zapomniałeś o swojej. Ślubowałeś być rycerzem.

- Zanim ten dzień się skończy, będę kimś więcej. Lordem Fossowayem. Podoba mi się ten tytuł.

Z uśmiechem na twarzy włożył drugą rękawicę i poszedł po konia. Inni obrońcy zmierzili go pogardliwym spojrzeniem, ale nikt nie próbował zatrzymać.

Dunk patrzył, jak ser Steffon prowadzi swego wierzchowca przez pole. Dłonie zacisnął w pięści, lecz gardło zbyt miał zduszone, by rzec choć słowo. *Zresztą, słowa zamiarów kogoś takiego i tak nie odmienia*, pomyślał.

- Pasuj mnie na rycerza - powiedział Raymun, kładąc dłoń na ramieniu Dunka. - Zajmę miejsce kuzyna. Ser Duncanie, pasuj mnie.

Przyklęknął na jedno kolano.

Dunk zmarszczył brwi i sięgnął po miecz, ale zawahał się jeszcze.

- Raymunie, ja... nie powinienem.

- Musisz. Beze mnie jest was tylko pięciu.

- Ten chłopak ma rację - powiedział ser Baratheon. - Uczyń to, ser Duncanie. Każdy rycerz może pasować drugiego rycerza.

- Powątpiewasz w moją odwagę? - spytał Raymun.

- Nie. Nie to, ale...

Wciąż się wahał.

Fanfary ruszyły welon porannej mgły. Zaraz potem przybiegł Jajo.

- Ser, lord Ashford cię wzywa.

Wesoła Burza pokręcił niecierpliwie głową.

- Idź do niego, ser Duncanie. Ja pasuję giermka Raymuna na rycerza. - Wysunął miecz z pochwy i zajął bezceremonialnie miejsce Dunka. - Raymunie z domu Fossowayów - zaczął uroczyście, dotykając klingą prawego ramienia giermka - w imię Wojownika wzywam cię, byś był dzielny. - Miecz przemieścił się na lewe ramię. - W imię Ojca wzywam cię, byś był sprawiedliwy. - Znów dotknął prawego. - W imię Matki wzywam cię, byś bronił młodych i niewinnych. - Raz jeszcze oręż spoczął na lewym ramieniu. - W imię Dziewicy wzywam cię, byś był obrońcą wszystkich kobiet...

Dunk zostawił ich. Ulżyło mu, ale czuł się winny. *Wciąż jest nas o jednego za mało*, pomyślał, gdy Jajo przyprowadził mu Groma. *Gdzie znajde ostatniego?* Zawrócił konia i



podjechał powoli ku trybunie, gdzie czekał na niego lord Ashford. Z północnego końca łąki zmierzał już ku nim książę Aerion.

- Ser Duncanie, wygląda na to, że jest was tylko pięciu - rzucił wesoło.

- Sześciu - poprawił go Dunk. - Ser Lyonel pasuje właśnie Raymuna Fossowaya na rycerza. Będziemy walczyć sześciu przeciw siedmiu.

Zdarzało się, że niektórzy wygrywali przy o wiele gorszym stosunku sił.

Jednak lord Ashford pokręcił głową.

- Tak nie można, ser. Jeśli nie zdołasz znaleźć jeszcze jednego rycerza, który stanąłby u twego boku, zostaniesz uznany winnym zarzucanych ci zbrodni.

*Winnym*, pomyślał Dunk. *Winnym obluźnienia zęba. I za to mam umrzeć.*

- Panie, proszę jeszcze o chwilę.

- Masz ją.

Dunk ruszył powoli wzdłuż ogrodzenia. Na trybunie tłoczyli się rycerze.

- Panowie! - zawołał do nich. - Czy nikt z was nie pamięta ser Arlana z Pennytree? Byłem jego giermkim.

Służyliśmy u wielu spośród was. Jadaliśmy przy waszych stołach, sypialiśmy pod waszym dachem. - Ujrzał

Manfreda Dondarriona siedzącego w najwyższym rzędzie. - Ser Arlan odniósł ranę w służbie waszego lordowskiego ojca. - Rycerz powiedział coś do damy obok i nie zwrócił uwagi na Dunka, który musiał jechać dalej. - Lordzie Lannister, ser Arlan wysadził waści raz podczas turnieju. - Siwy Lew wpatrywał się pilnie w swe rękawice i nie chciał podnieść oczu. - Był dobrym człowiekiem i nauczył mnie, co to znaczy być rycerzem. Nie tylko miecz i kopia się liczą, ale także honor. „Rycerz broni niewinnych”, mawiał. To wszystko, co uczyniłem.

Potrzebuję jeszcze jednego rycerza, który do mnie dołączy. Tylko jednego. Lordzie Caron? Lordzie Swann? - Lord Swann prychnął śmiechem, gdy lord Caron szepnął mu coś do ucha.

Dunk powściągnął wodze przed ser Otho Brackenem.

- Ser Otho, wszyscy wiedzą, żeś wielkim mistrzem - powiedział cichszym nieco głosem. - Błagam cię, przyłącz się do mnie. W imię dawnych i nowych bogów. Staję w słusznej sprawie.

- Możliwe - odparł Brutal Bracken, który przynajmniej potrudził się, by odpowiedzieć. - Ale to twoja sprawa, nie moja. Nie znam cię, chłopcze.

Ze ściśniętym sercem Dunk przejechał jeszcze kilka razy przed rzędami bladego

rycerstwa.

- Czy nie ma wśród was prawdziwych rycerzy?! - krzyknął w rozpacz.

Odpowiedziała mu tylko cisza.

Książę Aerion roześmiał się na drugim końcu pola.

- Smoka nie da się oszukać - zawołał.

- Ja zajmę miejsce przy boku ser Duncana - rozległ się nagle czyjś głos. Z nadrzecznych mgieł wyłonił się czarny ogier z równie czarnym rycerzem w siodle. Dunk ujrzał smoczą tarczę i malowaną na czerwono kryzę hełmu z trzema otwartymi smoczymi paszczami.

*Młody Książę. Bogowie miłosierni, czy to naprawdę on?* - pomyślał Dunk.

Lord Ashford myślał widać tak samo.

- Książę Valarr?

- Nie. - Czarny rycerz uniósł przyłbicę. - Nie zamierzałem uczestniczyć w turnieju, więc nie wziąłem rynsztunku. Mój syn był tak dobry, że użyczył mi swojego, mój panie. - Książę Baelor uśmiechnął się niemal ze smutkiem.

Dunk widział, że w szeregach oskarżycieli powstało spore zamieszanie. Książę Maekar wypuścił konia.

- Postradałeś zmysły, bracie?! - Wskazał na Dunka. - Ten człowiek zaatakował mojego syna!

- Ten mąż bronił słabych, jak przystało prawdziwemu rycerzowi - odparł książę Baelor. - Niech bogowie zdecydują, czy uczynił słusznie czy może wręcz przeciwnie.

Szarpnął wodze, zawrócił potężnego rumaka Valarra i ruszył stępą na południowy kraniec pola.

Dunk podjechał do niego na Gromie. Pozostali obrońcy zgromadzili się wkoło. Robyn Rhysling, ser Lyonel, Humfreyowie. *Dobrzy mężowie, ale czy dość dobrzy?*

- Gdzie jest Raymun?

- Ser Raymun, jeśli łaska - rzucił niedawny giermek, uśmiechając się ponuro spod hełmu z pióropuszem. - Wybaczcie, panowie, ale musiałem zmienić nieco znak, żeby nie mylono mnie z moim czci pozbawionym kuzynem. - Pokazał im tarczę. Na połyskliwym złotym polu widniało jabłko Fossowayów, zasadniczo wciąż takie samo, tyle że nie czerwone, ale zielone. - Obawiam się, że faktycznie jeszcze nie dojrzałem... ale lepsze jabłko zielone niż robaczywe, co?

Ser Lyonel roześmiał się, a i Dunk mimowolnie się wyszczerzył. Nawet książę Baelor jakby kiwnął głową z aprobatą.

Septon, kapłan Siedmiu, wyszedł przed trybunę i uniósł kryształ, wzywając tłum do modlitwy.

- Słuchajcie wszyscy uważnie - powiedział półgłosem Baelor. - Przy pierwszej szarży oskarżyciele będą uzbrojeni w ciężkie bojowe kopie. Jesionowe, długie na osiem stóp, okute obręczami, żeby nie pękały, i zakończone stalowym szpikulcem dość ostrym, by przy tym impecie, wzmocnionym masą konia z jeźdźcem, przebić się przez blachy.

- Użyjemy takich samych - powiedział ser Humfrey Beesbury.

Za ich plecami septon lorda Ashford wzywał Siedmiu, by spojrzeli na ziemię i osądzili spór, przyznając zwycięstwo rzecznikom słusznej sprawy.

- Nie, weźmiemy zwykłe kopie turniejowe.

- Ale one się połamią - zauważył Raymun.

- Lecz mają za to dwanaście stóp długości. Jeśli trafimy, oni nawet nie zdołają nas dotknąć. Celujcie w hełm lub w pierś. Podczas turnieju wypada złamać kopię na tarczy przeciwnika, tu jednak chodzi o życie. Jeśli wysadzimy ich z siodeł, a sami się utrzymamy, zdobędziemy przewagę. - Spojrzał na Dunka. - Jeśli ser Duncan zginie, wypadnie na to, że bogowie uznali go winnym, i walka się skończy. Jeśli zginą obaj oskarżyciele lub wycofają swe zarzuty, też będzie po potyczce. W przeciwnym razie trzeba będzie czekać, aż z którejś strony wszystkich siedmiu padnie lub wszyscy poproszą o łaskę.

- Książę Daeron nie będzie walczył - zauważył Dunk.

- W każdym razie nie będzie walczył dobrze - roześmiał się ser Lyonel. - Jednak i tak musimy się zmierzyć z trzema białymi mieczami.

Baelor przyjął to spokojnie.

- Mój brat popełnił błąd, żądając od żołnierzy Straży Królewskiej, by walczyli dla jego syna. Ich śluby zabraniają im zranić księcia krwi, a tak się szczęśliwie składa, że ja jestem właśnie księciem krwi. - Uśmiechnął się blado. - Trzymajcie pozostałych z dala ode mnie, aż uporam się z tymi trzema.

- Mój książę, czy to rycerskie? - spytał ser Lyonel Baratheon, gdy septon zakończył inwokację.

- Bogowie orzekną - odparł Baelor Breakspear.

\*\*\*

Na Łąkach Ashford zapadła głęboka, pełna wyczekiwania cisza.

Osiemdziesiąt jardów dalej szary ogier Aeriona prychnął niecierpliwie i rozgrzebywał kopytem błotnisty grunt.

Grom był natomiast spokojny - był starszym już koniem, weteranem pół setki

turniejowych walk i wiedział, czego się od niego oczekuje. Jajo podał Dunkowi tarczę.

- Niech cię bogowie wesprą, ser.

Widok wiązu i spadającej gwiazdy dodał Dunkowi ducha. Przełożył lewą rękę przez pętlę i zacisnął dłoń na uchwycie. Dębie w żelazie strzeż mnie pilnie, bo śmierć mi inaczej i piekło niechybnie, powtórzył w myślach rymowanekę. Pate przyniósł kopię, jednak Jajo uparł się, że to on wsunie ją Dunkowi do ręki.

Z obu stron jego towarzysze uzbroili się we własne i stanęli szeroką tyralierą. Księżę Baelor zajął miejsce po prawej, a ser Lyonel po lewej, jednak wąskie otwory hełmu nie pozwalały Dunkowi zobaczyć wiele ponad to, co działo się dokładnie przed nim. Z pola widzenia zniknęły trybuny i ciżba przy ogrodzeniu, widział tylko błotniste pole, zwiewaną wiatrem mgłę, rzekę, miasto i zamek na północy, a przede wszystkim Młodego Księcia na szarym rumaku, z płomienistym hełmem i smokiem na tarczy. Giermek podawał mu właśnie kopię, długą na osiem stóp i czarną jak noc. *Przebij mi nią serce, jeśli tylko zdoła.*

Zabrzmiał róg.

Na krótką chwilę Dunk znieruchomiał jak muszka w bursztynie, chociaż wszystkie konie już ruszyły. Ogarnęła go panika. *Wszystko zapomniałem, pomyślał nieprzytomnie. Zapomniałem ze szczętem, wstydem się okryję, przegram z kretesem.*

Grom go uratował. Wielki ogier wiedział, co robić, i nie bacząc na zdeorientowanego jeźdźca, ruszył wolnym kłusem, a wtedy trening Dunka wziął wreszcie górę. Dotknął lekko ostrogami brzucha wierzchowca i osadził kopię we wzmocnieniu. Jednocześnie przesunął tarczę tak, że chroniła niemal cały jego lewy bok. Trzymał ją pod kątem dającym szansę na odbicie uderzenia. Dębie w żelazie strzeż mnie pilnie, bo śmierć mi inaczej i piekło niechybnie, powtórzył raz jeszcze.

Tłum szemrał ledwie - niczym fale odległego morza. Grom przeszedł do galopu. Dunk zacisnął zęby i przytrzymał mocniej nogami boki wierzchowca, by zgrać swoje ruchy z jego skokami. *Jestem Gromem i Grom jest mną, jedna z nas istota, połączona, jednym jesteśmy.* Powietrze wewnątrz hełmu zrobiło się naraz tak gorące, że ledwo mógł oddychać.

W trakcie turniejowego pojedynku miałby przeciwnika po drugiej stronie barierki i nie musiałby wysuwać kopii ponad karkiem Groma, tylko ustawiłby ją bardziej pod kątem, który sprawiał zresztą, że drewniane kopie łatwiej pękały. Jednak teraz barierki nie było i przeciwnicy szarżowali wprost na siebie. Wielki, czarny ogier księcia Baelora był znacznie szybszy od Groma i Dunk dojrzał kątem oka, jak towarzysz wysforowuje się przed tyralierę. Pozostałych bardziej wyczuł, niż zobaczył. *Oni nie są ważni, tylko Aerion się liczy, tylko on.*

Smok nadciągał. Grudy błota leciały spod kopyt jego rumaka, który galopował z

rozdętymi chrapami. Czarna kopia sterczała ku górze. „Rycerz, który opuszcza kopię w ostatniej chwili, ryzykuje, że opuści ją zanadto”, powiadał mu stary. Dunk wymierzył swoją kopię w środek piersi książątka. Kopia to przedłużenie ręki, powiedział sobie. To mój palec, drewniany palec. Muszę go tylko tknąć moim długim, drewnianym palcem.

Starął się nie dostrzec rosnącego z każdym krokiem szpikulca czarnej kopii Aeriona. *Na smoka, popatrz na smoka*, pomyślał. Wielka trójgłowa bestia spoglądała z tarczy przeciwnika, rozpościerała czerwone skrzydła, pluła złotym ogniem. Nie, patrz tylko tam, gdzie zamierzasz trafić, przypomniał sobie nagle, jednak kopia zaczęła już dryfować w bok. Dunk próbował ją ponownie nastawić, ale było już za późno. Ujrzał, jak uderza w tarczę Aeriona dokładnie między dwiema głowami smoka i zsuwa się na płamę malowanych płomieni. Rozległ się trzask i Grom zachwiał się lekko, a chwilę później coś z wielką siłą uderzyło Dunka w bok. Konie zderzyły się gwałtownie z chrzęstem zbroi. Grom potknął się, Dunk wypuścił z ręki resztki kopii i byli już daleko od przeciwnika. Młodzieniec walczył rozpaczliwie, aby utrzymać się w siodle, Grom zataczał się na błotnistym podłożu, tylne nogi uciekały mu i ślizgały się, aż ogier uderzył zadem o ziemię.

- Wstawaj! - ryknął Dunk, uderzając go ostrogami. - Wstawaj, Gromie!

Jakimś cudem stary koń znalazł dość sił.

Dunk czuł palący ból pod żebrami, coś ściągało mu lewą rękę. Aerion zdołał przebić kopią dąb, wełnę i stał, a trzy stopy rozszczępionego drewna z ostrym żelaznym szpikulcem sterczały z drugiej strony wbite w bok Dunka. Młodzieniec sięgnął prawą ręką, ujął drzewce tuż przy nasadzie ostrza, zacisnął zęby i wyszarpnął żelazo z rany. Popłynęły krew, poczerwieniała i kolczuga, i opończa. Świat się zakotyssał i Dunk omal nie spadł. Słabo, jak przez mgłę słyszał obolały swoje imię wykrzykiwane przez wiele, bardzo wiele ust. Jego piękna tarcza była już bezużyteczna. Odrzucił ją, odrzucił też pękniętą kopię i wszystko inne, po czym wyciągnął miecz, lecz ból był tak silny, że nie marzył nawet, aby się zamachnąć.

Prowadząc Groma w ciasnym półokręgu, spróbował dojrzeć, co się dzieje z pozostałymi. Ser Humfrey Hardyng przyłgnął do grzbietu konia, wyraźnie ranny. Drugi ser Humfrey leżał bez ruchu na czerwonym od krwi błocie, a z pachwiny sterczała mu ułamana kopia. Książę Baelor, z całą wciąż kopią, minął go galopem w pościgu za jednym z królewskich, którego zaraz zrzucił z siodła. Inny biały leżał już w błocie. Maekara też ktoś wysadził i książę walczył pieszo. Trzeci z królewskich bronił się właśnie przed ser Robynem Rhyslingiem.

*Aerion, gdzie jest Aerion?* - pomyślał. Usłyszawszy narastający tętent, odwrócił gwałtownie głowę. Grom parsknął i cofnął się przed nadciągającym w pełnym galopie

ogierem Aeriona, ale był to daremny wysiłek.

Tym razem nie było szansy ocalenia. Miecz wypadł Dunkowi z dłoni i ziemia wybiegła mu na spotkanie.

Wylądował gwałtownie, aż wszystkie kości go zaboląły. Krzyknął i przez chwilę leżał nieruchomo, niezdolny do czegokolwiek innego. W ustach czuł smak krwi. *Dunkkunk, myślał, że zostanie rycerzem*, przebiegło mu przez myśl. Wiedział, że albo wstanie, albo umrze. Jęcząc, zmusił się do dźwignięcia na kolana. Ledwie mógł oddychać, niczego nie widział. Lewy otwór w hełmie zatkany był błotem. Zbierając się na nogi, Dunk otarł hełm pancernym paluchem. Chwila, przecież to...

Przez palce ujrzał nadlatującego smoka i kolczasty morgensztern wirujący na końcu łańcucha. Głowa jakby rozpadła mu się na kawałki.

Kiedy znów otworzył oczy, leżał na ziemi, rozpostarty na wznak. Błoto zeszło z hełmu, ale teraz jedno oko zalała mu krew. Nad sobą widział tylko szare niebo. Twarz mu płonęła, czuł chłodny metal napierający na skroń i policzek. *Rozwalił mi łeb, umieram*. Co gorsza, pozostali umrą razem z nim. Raymun i książę Baelor i reszta.

*Zawiodłem ich. Nie jestem mistrzem, nie jestem nawet błędnym rycerzem*, myślał. Przypomniawszy sobie deklarację księcia Daerona, że nikt nie dorówna mu w leżeniu w błocie. *Nigdy mnie nie widział*, ot co, przeszło mu przez myśl. Wstyd był jeszcze gorszy od bólu.

Smok znów się nad nim pojawił.

Miał trzy głowy i skrzydła jasne jak płomień - czerwone, żółte i pomarańczowe. Zanosił się śmiechem.

- Błagaj o łaskę i uznaj swą winę, a skończy się może tylko na obcięciu ręki i stopy. A, i te zębki, ale co znaczy kilka zębów? Ktoś taki ja ty lata całe może przeżyć na kleiku z groszku. - Smok znów się zaśmiał. - Nie?

No to posmakuj tego.

Kolczasta kula zatoczyła kilka kręgów na niebie i runęła ku głowie Dunka niczym spadająca gwiazda.

Dunk odtoczył się na bok.

Skąd wziął na to siły, tego sam nie wiedział, ale jakoś się udało. Runął Aerionowi pod nogi, zacisnął odziane w stal ramię wokół jego uda i ściągnął przeklinającego rycerza na ziemię. Po chwili był już na nim. Niech sobie teraz macha tym swoim morgenszternem, rzucił w myślach. Książę próbował przyłożyć Dunkowi krawędzią tarczy w głowę, ale poobijany hełm zneutralizował cios. Aerion był silny, lecz Dunk okazał się silniejszy, a do tego większy i cięższy. Złapał tarczę przeciwnika obiema dłońmi i wykręcał ją, aż w końcu pękł rzemień.

Potem opuścił ją na hełm książątka raz, drugi i trzeci, aż prysnęły wkoło płomienie odlupane z kryzy. Tarcza była grubsza niż tarcza Dunka - porządny dąb okuty żelazem. Odpadł kolejny płomień i następny. Książę został bez ozdób, ale Dunk wciąż uderzał.

W końcu Aerion puścił bezużyteczny morgensztern i sięgnął do biodra po sztylet. Zdołał wyciągnąć go z pochwy, kiedy jednak Dunk uderzył go w dłoń tarczą, ostrze poleciało w błoto.

*Mógł pokonać ser Duncana Wysokiego, ale nie Dunka z Pchlego Zadka*, pomyślał. Stary nauczył go sztuki walki na miecze, pokazał, jak pojedynkować się podczas turnieju, lecz Dunk potrafił walczyć już wcześniej, tyle że inaczej - tak jak walczy się o przeżycie w wąskich i mrocznych uliczkach najgorszych dzielnic miasta. Odrzucił poobijaną tarczę i uniósł wizjer hełmu Aeriona.

„Wizjer to zawsze słaby punkt”, przypomniał sobie słowa Pate’a. Książę przestał się szarpać. Oczy nabiegły mu krwią, były przerażone. Dunk najchętniej wyrwałby mu jedno i uniósł w stalowych palcach, ale to by nie było po rycersku.

- Poddaj się! - wrzasnął.

- Poddaję się - szepnął smok, ledwo poruszając bladymi wargami. Dunk zamrugnął zdumiony i przez chwilę własnym uszom nie dowierzał. *To już po wszystkim?* - pomyślał. Pokręcił wolno głową, próbując dojrzeć cokolwiek. Cios, który przyjął na prawą stronę hełmu, połowicznie go oślepił, ale ujrzał, jak książę Maekar próbuje utorować sobie pałką drogę do syna. Książę Baelor twardo go powstrzymywał.

Dunk pozbiierał się na nogi i pociągnął księcia Aeriona za sobą. Niezdarnie porozpinał rzemienie przy hełmie i zdjął go z głowy. Zaraz zalała go powódź dźwięków: jęki, przekleństwa i wrzask tłumu, wściekłe rzenie ogiera, tętent innego konia goniącego bez jeźdźca po polu. Wszędzie stał dzwoniła o stal. Raymun potykał się z kuzynem tuż przed trybuną, obaj byli pieszo. Tarcze mieli w drzazgach, ich jabłka ledwo można było rozpoznać. Jeden z królewskich znosił ранego brata z pola, obaj wyglądali tak samo w białych płaszczach i zbrojach. Trzeci strażnik leżał powalony, a Wesoła Burza dołączył do księcia Baelora w walce z księciem Maekarem. Pałka, topór i miecz zderzały się co chwila w różnych kombinacjach, trafiając też w tarcze i zbroje. Za każdy celny cios Maekar zbierał trzy od przeciwników i Dunk widział, że długo to już nie potrwa. *Muszę zakończyć walkę, nim ktoś zginie*, pomyślał.

Książę Aerion sięgnął niespodziewanie po morgensztern, ale Dunk kopnął go w plecy i wprasował w glebę, potem zaś chwycił za obie nogi i pociągnął przez pole. Zanim dotarł przed trybunę, gdzie siedział lord Ashford, Jasny Książę był jak z wychodka wyciągnięty.

Dunk postawił go mniej więcej pionowo i zagrzechotał przeciwnikiem, aż błoto poszło na lorda Ashford i piękną pannę.

- Powiedz im!

Aerion Brightflame miał usta pełne ziemi i trawy. Najpierw musiał je wypluć.

- Wycofuję oskarżenie.

\*\*\*

Dunk nie potrafił powiedzieć później, czy zszedł z pola o własnych siłach, czy może ktoś musiał go sprowadzić. Cały był obolały, a kilka miejsc łupało szczególnie paskudnie. To jak, jestem teraz prawdziwym rycerzem? - zastanawiał się. Jestem mistrzem?

Jajo pomógł mu zdjąć nagolenniki i naszyjnik. Dunk dostrzegł też krzątających się przy nim Raymuna i Pate'a, ale zbyt mu się wzrok mącił, żeby odróżnić, który, co robił. Słyszał głosy, czuł manipulujące przy nim palce. Jeden Pate narzekał, Dunk poznał głos.

- Patrzcie tylko, co on zrobił z moją zbroją - mówił. - Poobijana, podziurawiona, porysowana. Właśnie, i po co ja się tak trudziłem, pytam? Obawiam się, że teraz trzeba go będzie wyciąć z tych blach.

- Raymunie - odezwał się nagle Dunk. - Co z innymi? Jak sobie poradzili? - Musiał wiedzieć. - Czy ktoś zginął?

- Beesbury - odparł Raymun. - Zabity przez Donnela z Duskendale w pierwszym starciu. I jeszcze ser Humfrey jest ciężko ranny. Reszta tylko poobijana. Oprócz ciebie.

- A oni? Oskarżyciele?

- Ser Willema Wylde'a ze Straży Królewskiej zniesiono z pola nieprzytomnego, a ja złamałem chyba kilka żeber kuzynowi. W każdym razie mam taką nadzieję.

- A księżę Daeron? - wydukał młodzieniec. - Przeżył?

- Jak go ser Robyn zrzucił z konia, to leżał potem, gdzie padł. Może mieć pękniętą stopę, bo jeszcze jego koń na niego wleciał.

Chociaż ledwie przytomny, Dunk poczuł ogromną ulgę.

- No to sen mu się nie spełnił. Ten o martwym smoku. Chyba że Aerion zginął. Ale pewnie nie?

- Nie - powiedział Jajo. - Oszczędziłeś go. Nie pamiętasz?

- Ledwie. - Wszystkie wspomnienia z niedawnej walki zatarły się nagle i złyły. - W jednej chwili jestem jak pijany, w drugiej umieram z bólu.

Położyli go na plecach i zaczęli naradzać nad nim, podczas gdy on patrzył w chmurne niebo. Wydawało mu się, że ciągle jest rano. Zastanawiał się, jak długo właściwie trwała ta walka.



- Bogowie miłosierni, kopia wbiła mu łańcuszki głęboko w ciało - usłyszał głos Raymuna. - Zacznie się paprać, chyba że...

- Upijcie go i zalejcie mu ranę wrzącym olejem - zaproponował ktoś. - Tak to robią medycy.

- Winem - rozległ się głos jak z metalowej studni. - Nie olejem, bo to go zabije, ale wrzącym winem. Przyślę medyka Yormwella, aby go obejrzał, kiedy skończy już opatrywać mego brata.

Nad nim stał wysoki rycerz w czarnej, ale noszącej ślady wielu trafień zbroi. *Książę Baelor*, pomyślał Dunk.

Szkarłatny smok na jego hełmie stracił głowę, oba skrzydła i większość ogona.

- Wasza Łaskawość - powiedział Dunk. - Oddaję się na twe usługi. Proszę, jestem twoim rycerzem.

- Moim rycerzem. - Czarny mąż zachwiał się i oparł dłoń na ramieniu Raymuna. - Potrzebuję dobrych rycerzy, ser Duncanie. Królestwo... - Jego głos brzmiał dziwnie niewyraźnie. Może książę przygryzł sobie język.

Dunk poczuł się upiornie zmęczony. Był bliski utraty przytępiłości.

- Twoim rycerzem - powtórzył szeptem.

Książę pokiwał powoli głową.

- Ser Raymunie... mój hełm, gdybyś był tak miły... Przyłbica się zacięła, a palce... palce mam jak z drewna...

- Już, Wasza Łaskawość. - Raymun ujął hełm księcia w obie dłonie i chrząknął zmieszany. - Pate, miły, pomóż.

Płatnierz wspiął się na stołek.

- Stal jest wgnieciona z tyłu, na dole, Wasza Łaskawość. Bardziej z lewej. Wczepiła się w kołnierz. Dobra stal, że zatrzymała taki cios.

- Najpewniej to braterska pałka - zachrypiął Baelor. - Silny jest. Ale dziwnie... dziwnie się czuję...

- Już puszcza - powiedział Pate i uniósł poobijany hełm. - Bogowie łaskawi... Bogowie, bogowie, bogowie zachowajcie...

Dunk ujrzał, jak z hełmu wypada coś czerwonego i mokrego. Ktoś krzyczał straszonym, piskliwym głosem. Na tle szarego nieba chwiała się wysoka sylwetka księcia w czarnej zbroi z połową ledwie czaszki. Widać było czerwoną krew i białą kość, i jeszcze coś - coś sinoszarego i ciastowatego. Przez oblicze księcia Baelora Breakspeara przebiegł grymas zdumienia podobny do chmury przemykającej przed licem słońca. Rycerz uniósł dłoń i

dotknął palcami tyłu głowy. Uczynił to bardzo lekko. I zaraz potem upadł.

Dunk złapał go.

- Wstawaj - powiedział wówczas podobno, tak jak wtedy, gdy Grom przysiadł w trakcie turnieju. - Wstawaj, wstawaj! - Potem jednak nie pamiętał, by mówił cokolwiek, a księżę nie wstał już nigdy więcej.

Baelor z rodu Targaryenów, księżę Smoczej Wyspy, Ręka Króla, Obrońca Królestwa i dziedzic Żelaznego Tronu Siedmiu Królestw Westerosu spoczął na stosie na podwórzu zamku Ashford na północnym brzegu rzeki Cockleswent. Inne wielkie rody mogły chować swoich zmarłych w ciemnej ziemi lub topić ich w zimnym i zielonym morzu, ale Targaryenowie byli smoczej krwi i pisany był im koniec w płomieniach.

Był najznamienitszym rycerzem swoich czasów i niektórzy sugerowali, że powinien stawić czoło ciemności odziany w kolczugę i blachy, z mieczem w dłoni. Ostatecznie jednak przeważało zdanie jego koronowanego ojca, a Daeron II był pokojowego usposobienia. Gdy Dunk przechodził obok mar Baelora, ujrzał, że księcia odziano w czarną aksamitną tunikę z wyszytym szkarłatną nicią na piersi trójgłowym smokiem. Na szyi miał ciężki złoty łańcuch, skryty w pochwie miecz spoczywał obok, hełm jednak tkwił na głowie - cienki złoty hełm z podniesioną przyłbicą, by wszyscy mogli widzieć twarz rycerza.

Valarr, Młody Księżę, stanął u stóp stosu. Był bardzo podobny do ojca, choć niższy trochę, smuklejszy i przystojniejszy, bez dwakroć złamanego nosa, który nadawał obliczu królewskiego potomka zwykleszy, ludzki wygląd. Valarr miał brązowe włosy, wciąż jednak ze srebrzystozłotą smugą. Dunkowi przypominał Aeriona, ale wiedział, że to pozorne podobieństwo. Jajo, któremu odrastały już włosy jasne jak u brata, przybył odziany całkiem skromnie jak na księcia.

Gdy Dunk przystanął, by przekazać wyrazy współczucia, księżę Valarr spojrział na niego chłodnymi, błękitnymi oczami i zamrugał.

- Mój ojciec miał ledwie trzydzieści dziewięć lat. Mógł zostać wielkim królem, największym od czasów Aegona Smoka. Czemu bogowie go zabrali, a zostawili ciebie? - Potrząsnął głową. - Odejdź w pokoju, ser Duncanie. Odejdź.

Dunk bez słowa wykuśtykał z zamku i wrócił do obozowiska nad zielonym jeziorkiem. Nie potrafił odpowiedzieć na pytanie Valarra. Ani na własne. Medycy i wrzące wino zrobili swoje i jego rana goiła się dobrze, choć miała mu po niej pozostać głęboka blizna między lewą pachwiną a sutkiem. Wiedział, że ile razy na nią spojrzy, zawsze pomyśli o Baelorze. *Raz uratował mnie swoim mieczem, raz słowem, chociaż był już praktycznie martwy, gdy stał nade mną*, pomyślał. To wszystko było takie dziwne, bez sensu, burzyło

porządek świata. Bo jak to możliwe, że księżę ginie, aby błędny rycerz mógł przeżyć? Dunk usiadł pod więzaniem i wpatrzył się w milczeniu w swoje stopy.

Gdy wieczorem pewnego dnia pojawiło się w obozowisku czterech strażników w królewskich barwach, Dunk był pewien, że przybyli go zabić. Zbyt słaby i zmęczony, by sięgnąć po miecz, usiadł z plecami opartymi o więzanie i czekał.

- Nasz księżę uprasza o prywatną rozmowę.

- Który księżę? - spytał czujnie Dunk.

- Ten księżę - rozległ się chropawy głos, nim kapitan zdążył odpowiedzieć. Zza więzania wyszedł Maekar Targaryen.

Dunk wstał powoli. Czego on może ode mnie chcieć? - zastanawiał się.

Maekar skinął dłonią i strażnicy zniknęli równie nagle, jak się pojawili. Księżę przyglądał się przez chwilę Dunkowi, po czym odwrócił się i wolnym krokiem podszedł do jeziora. Stał tam i spojrzał na swoje odbicie w wodzie.

- Wysłałem Aeriona do Lys - obwieścił nagle. - Może kilka lat w Wolnych Miastach zmieni go na lepsze.

Dunk nigdy nie był w Wolnych Miastach i nie wiedział, co powiedzieć. Ucieszył się, że Aerion zniknął z Siedmiu Królestw, i miał nadzieję, że nigdy już do nich nie wróci, ale czegoś takiego nie mówi się ojcu. Stał bez słowa.

Księżę Maekar obrócił ku niemu twarz.

- Niektórzy powiadają, że umyśliłem zabić mego brata. Bogowie wiedzą, że to kłamstwo, ale będę słyszał te szepty już do śmierci. To moja pałka zadała ten fatalny cios, co do tego nie mam wątpliwości.

Poza mną stawał w walce tylko przeciwko trzem żołnierzom Straży Królewskiej, a ich ślubowanie zmuszało do poprzestania na obronie.

Zatem to ja. Dziwne, ale nie pamiętam tego uderzenia, które rozbiło mu czaszkę. Czy to miłosierna łaska, czy przekleństwo? Chyba po trosze jedno i drugie...

Dunkowi zdało się, że księżę czeka na odpowiedź.

- Nie potrafię orzec, Wasza Łaskawość. - Być może powinien nienawidzić Maekara, ale mimo wszystko odczuwał doń osobliwe współczucie. - Wasza Łaskawość uderzył pałką, ale to przeze mnie księżę Baelor zginął.

Zatem i ja przyczyniłem się do jego śmierci.

- Tak - przyznał księżę. - Te pogłoski też usłyszysz. Król jest stary. Gdy umrze, Valarr, a nie jego ojciec, zasiądzie na Żelaznym Tronie. Ile razy przegra jakąś bitwę lub zdarzy się nieurodzaj, głupcy będą powtarzać: „Baelor nigdy by na to nie pozwolił, ale błędny

rycerz go zabił”.

Dunk wiedział, że w tych słowach jest sporo prawdy.

- Gdybym nie walczył, obciąłbyś mi waść rękę. I stopę. Czasem, gdy siadam pod tym drzewem i patrzę na moje nogi, zastanawiam się i pytam, czy nie mógłbym się bez jednej obejść. Bo jak moja stopa może być warta życie księcia? I pozostałych dwóch też, bo Humfreyowie byli dobrymi mężami.

Ser Humfrey Hardyng zmarł od ran poprzedniej nocy.

- I co ci drzewo odpowiada?

- Nie słyszę, by cokolwiek odpowiadało. Ale stary, ser Arlan, każdego wieczoru mawiał: „Ciekaw jestem, co ranek przyniesie”. Nigdy tego nie wiedział i my też nie. Może przyjdzie i taki ranek, gdy bardzo będę potrzebował tej stopy? Kiedy królestwo będzie jej potrzebowało bardziej nawet niż żywego księcia?

Maekar przetrwał to czas jakiś, krzywiąc się pod bladłosrebrzystą brodą, która spowodowała, że jego twarz wydawała się jakby nieco kwadratowa.

- Niepodobna - powiedział nieswoim głosem. - Królestwo ma wielu błędnych rycerzy. Wszyscy są dwunożni.

- Jeśli Wasza Łaskawość zna lepszą odpowiedź, to chętnie jej wysłucham.

Maekar zmarszczył brwi.

- Być może bogowie gustują w okrutnych żartach. Albo w ogóle nie ma żadnych bogów. A może wszystko to nie ma żadnego znaczenia. Spytałbym Najwyższego Septona, ale gdy ostatni raz do niego poszedłem, powiedział mi, że człowiek i tak nigdy nie pojmie bożego dzieła. Może powinien spróbować przespać się pod tym drzewem. - Książę się skrzywił. - Mój młodszy syn, jak się zdaje, jest z ciebie dumny, ser. Pora, by został giermkim, ale mówi, że nie będzie służył żadnemu rycerzowi prócz ciebie. To trudny chłopak, jak już zauważyłeś. Przyjmiesz go?

- Ja? - Dunk otworzył bezgłośnie usta, zamknął je i znów otworzył. - Jajo... znaczy Aegon... to dobry chłopiec, ale, Wasza Łaskawość, to wprawdzie zaszczyt, ale... jestem tylko błędnym rycerzem.

- To można zmienić - stwierdził Maekar. - Aegon wróci do mojego zamku w Summerhall. Jak chcesz, to znajdzie się tam miejsce i dla ciebie. Będiesz rycerzem mojego domu. Złożysz mi przysięgę na miecz, a Aegon będzie mógł zostać twoim giermkim. Gdy ty będziesz szkolił jego, moi mistrzowie dokończą twojej edukacji. - Książę spojrzał na Dunka z ukosa. - Twój ser Arlan bez wątpienia zrobił co tylko w jego mocy, ale wciąż masz jeszcze sporo zaległości.

- Wiem, panie. - Dunk rozejrzał się wkoło. Popatrzył na zieloną trawę, na trzciny, na wysoki wiał i drobne fale na powierzchni jeziora. Jakaś ważka polatywała nad wodą, może zresztą to ta sama co wtedy. Co będzie, Dunku? - spytał sam siebie. Ważka czy smok? Kilka dni temu odpowiedziałby bez namysłu. Teraz, gdy mógł mieć wszystko, o czym marzył, perspektywa tego nowego życia zaczęła go przerażać. - Na chwilę przed śmiercią księcia Baelora przysięgłem być jego rycerzem.

- Zarozumiałys. I co odpowiedział?

- Że królestwo potrzebuje dobrych ludzi.

- Prawda. I co z tego?

- Przyjmę twego syna na giermka, Wasza Łaskawość, ale nie w Summerhall. W każdym razie nie od razu, dopiero za parę lat. Wydaje mi się, że na razie Aegon dość ma zamków. Przyjmę go tylko wtedy, gdy będzie mógł ruszyć ze mną w drogę. - Wskazał na starą Kasztankę. - Będzie jechał na moim koniu, nosił mój stary płaszcz, czyścił moją kolczugę i ostrzył mój miecz. Będziemy sypiać w zajazdach i stajniach, czasem w dworach rycerzy na włościach lub pomniejszych panów, a nawet pod gołym niebem, jak wypadnie.

Książę Maekar spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Czyżby walka zmysły ci pomieszała? Aegon to książę krwi. Smoczej krwi. Tacy jak on nie sypiają po rowach i nie jadają twardej solonej wołowiny. - Zauważył, że Dunk się zawahał. - O co chodzi? Czego tak obawiasz się mi powiedzieć? Słucham, ser.

- Założę się, że Daeron nigdy nie spał w rowie - odparł bardzo cicho Dunk. - I że Aegon zawsze jadał świeżą i krwistą wołowinę.

Maekar Targaryen, książę Summerhall, mierzył Dunka z Pchlego Zadka spojrzeniem przez długi, bardzo długi czas. Ruszał przy tym bezgłośnie szczękami pod srebrzystą brodą, aż w końcu odwrócił się bez słowa i odszedł w milczeniu. Dunk słyszał, jak odjeżdża ze swoimi ludźmi. Gdy zniknęli, zapadła cisza, w której pobrzmiwało tylko brzęczenie przemykających ponad wodą ważek.

\*\*\*

Chłopak zjawił się następnego dnia o świcie. Był w starych butach, brunatnych portkach i brązowej, wełnianej tunice, na którą narzucił znoszony płaszcz podróżny.

- Mój szanowny ojciec powiedział, że mam ci służyć.

- Mam ci służyć, ser - przypomniał mu Dunk. - Możesz zacząć od osiodłania koni. Kasztanka jest twoja, traktuj ją dobrze. Nie chcę cię widzieć na Gromie, aż sam cię na nim nie posadzę.

Jajo poszedł po siodła.

- Gdzie jedziemy, ser?

Dunk zastanawiał się przez chwilę.

- Nigdy nie byłem za Górami Czerwonymi. Nie chciałbyś obejrzeć sobie Dorne'u?

Jajo uśmiechnął się szeroko.

- Słyszałem, że mają tam dobre przedstawienia kukielkowe - powiedział.



## Rozdział 2: Wierny Miecz

Przy skrzyżowaniu dróg wisiała żelazna klatka, w której gniły na słońcu ciała dwóch mężczyzn. Jajo zatrzymał się pod nią.

- Jak myślisz, ser, kim oni byli?

Wdzięczny za moment wytchnienia muł Maester zaczął skubać rosnącą przy drodze suchą trawę. W ogóle nie przeszkadzało mu, że cały czas dźwiga na grzbiecie dwie pokaźne baryłki wina.

- Złodziejami - odpowiedział Dunk. Z grzbietu Groma widział ciała o wiele lepiej. - Gwałcicielami.

Mordercami. - Jego stara zielona tunika pociemniała pod pachami od potu. Słońce paliło mocno z błękitnego nieba i od zwinięcia obozu musiał wypocić kilka galonów.

Jajo zdjął słomiany kapelusz z szerokim rondem. Nadal był całkiem łysy. Odgonił kapeluszem muchy, które setkami roiły się wokół trupów. Też były rozleniwione upałem.

- To musiało być coś złego, skoro zostawiono ich w tej klatce, by umarli - rzekł giermek. Wykazywał się niekiedy wielką mądrością, czasem jednak wychodził z niego dziesięcioletni chłopiec.

- Są panowie i panowie - powiedział Dunk. - Niektórym nie trzeba wiele, aby zabić człowieka.

Klatka nie była duża, normalnie ledwie pomieściłaby jednego człowieka, ale jakoś upchnięto w niej tych dwóch. Stali twarzami do siebie, ze spletanymi rękoma i nogami oraz plecami przyciśniętymi do rozgrzanych czarnych prętów. Jeden próbował nadjeść drugiego, wgrzyzając się w jego szyję i ramię. Potem wrony ucztowały równo na obu. Gdy Dunk i Jajo wyłonili się zza wzgórza, ptaki wleciały chmurą tak gęstą, że aż Maester się przestraszył.

- Kimkolwiek byli, byli przeraźliwie wygłodzeni - powiedział Dunk. *Szkielety obciążone gnijącą skórą*, pomyślał. - Może ukradli chleb albo upolowali sarnę w pańskim lesie.

Susza trwała już drugi rok i większość władców coraz ostrzej traktowała kłusowników. A nigdy przecież nie obchodzono się z nimi łagodnie.

- Mogli też należeć do jakiejś bandy banitów.

W Dosk słyszeli, jak harfiarz śpiewał *Dzień, w którym powiesili Czarnego Robina*. Od tamtej pory Jajo gotów był widzieć dzielnych banitów za każdym krzakiem.

Dunk spotkał kilku, gdy służył staremu za giermka. Nie tęsknił, aby poznać następnych. Żaden z nich nie wiedział wiele o galanterii. Jednego ser Arian pomógł nawet powiesić, gdy okazało się, że chodzi o złodzieja pierścieni. Odcinał ludziom palce, aby zabrać biżuterię. To w przypadku mężczyzn, kobietom bowiem wołał je odgryzać. Dunk nie słyszał o nim żadnych pieśni. *Banici czy kłusownicy, na jedno wychodzi. Trupy to kiepskie towarzystwo*, pomyślał. Poprowadził Groma powoli obok klatki. Puste oczodoły zdawały się ich śledzić. Jeden z martwych miał zwieszoną głowę. W szeroko otwartych ustach brakowało języka. Być może wrony go wyjadły.

Podobno wrony zaczynają zawsze od oczu, ale widocznie w drugiej kolejności wydziobują języki. A może to pan kazał wyrwać skazańcowi język za coś, co powiedział.

Dunk przeczesał palcami strzechę spalonych słońcem włosów. Martwym nijak nie mógł pomóc, a wino czekało na dostarczenie do Standfast.

- Skąd przyjechaliśmy? - spytał, patrząc to na jedną, to na drugą drogę. - Chyba straciłem orientację.

- Do Standfast tędy, ser. - Jajo wskazał kierunek.

- Ruszajmy więc. Powinniśmy wrócić przed wieczorem, a nigdy nam się to nie uda, jeśli zasiedzimy się tutaj, licząc muchy. - Ścisnął Groma piętami i skierował wielkiego rumaka w lewo. Jajo włożył z powrotem obwisły kapelusz, po czym szarpnął wodze muła. Maester zostawił trawę i pomaszerował bez najmniejszego sprzeciwu.

*Jemu też jest gorąco, pomyślał Dunk, a te baryłki muszą być ciężkie.*

Letnie słońce tak spiekło drogę, że stała się twarda niczym cegła. Koleiny były na tyle głębokie, że koń mógłby złamać w nich nogę, Dunk poprowadził więc Groma równiejszym pasem pośrodku. Sam skręcił nogę na takiej drodze, gdy opuścili Dosk. Wędrowali wtedy nocą, kiedy było chłodniej. Jednak rycerz musi się nauczyć znosić różne dolegliwości, jak mawiał stary. Tak, chłopcze, złamane kości i blizny to taki sam znak rycerstwa jak miecz i tarcza. Ale gdyby Grom złamał nogę - Cóż, rycerz bez konia to żaden rycerz.

Jajo podążał pięć jardów za nim, prowadząc obciążonego baryłkami muła. Chłopiec stawiał jedną bosą nogę w koleinie, drugą na równym, przez co z każdym krokiem unosił się i opadał. Przy pasie miał pochwę ze sztyletem, buty kołysały mu się uwiązane do plecaka, znoszoną brązową tunikę obwiązał wkoło pasa. Oblicze pod kapeluszem poznaczone było smugami brudu, oczy wielkie i ciemne. Miał dziesięć lat i niecałe pięć stóp wzrostu. Ostatnio wystrzelił w górę, lecz wyglądało na to, że jeszcze długo potrwa, zanim dogoni Dunka.

Wyglądał jak zwykły stajenny, którym nie był. W ogóle nie przypominał tego, kim był naprawdę.

Martwi zniknęli wkrótce z tyłu, ale Dunk nie mógł przestać o nich myśleć. Królestwo roило się ostatnio od ludzi, którzy nie poważali prawa. Nic nie zapowiadało końca suszy i lud tysiącami wyległ na drogi w poszukiwaniu miejsc, w których padałby deszcz. Lord Bloodraven nakazał im wszystkim powrócić do miejsc zamieszkania, ale niewielu go posłuchało. Liczni winili nawet lorda i króla Aerysa za klęskę suszy. Powiadali, że to kara boska za królobójstwo. Gdyby mieli nieco oleju w głowach, nie powtarzaliby tego głośno. „Ile oczu ma lord Bloodraven?” - pytano w zagadce, którą Jajo usłyszał w Starym Mieście. „Tysiąc i jedno” - odpowiadano.

Sześć lat temu Dunk widział go na własne oczy w Królewskiej Przystani. Lord jechał na siwym koniu ulicą Stalową, a za nim maszerowało pięćdziesięciu członków formacji Zęby Kruka. Było to, zanim jeszcze Aerys odziedziczył Żelazny Tron i uczynił Bloodravena Ręką Króla, ale lord i tak robił wrażenie, gdy podążał tak z Mroczną Siostrą przy boku. Błada cera i białe włosy sprawiały, że wyglądał niczym żywy trup. Przez policzek i brodę biegło szkarłatne znamię, które miało przypominać kształtem kruka, chociaż Dunk widział tylko zwykłe przebarwienie skóry. Wpatrywał się w lorda tak intensywnie, że królewski czarnoksiężnik musiał to poczuć.

Odwrócił się i spojrzał przelotnie na Dunka. Miał tylko jedno oko, całkiem czerwone, po drugim został pusty oczodół, pamiątka spotkania z Bittersteellem na Polu Czerwonej Trawy. Dunkowi wydało się jednak, że dwoje oczu przeniknęło jego ciało, sięgając aż do



duszy.

Mimo gorąca wzdrygnął się na to wspomnienie.

- Ser? - zawołał Jajo. - Źle się czujesz?

- Nie - odparł Dunk. - Jestem tak samo zgrzany i spragniony jak one. - Wskazał na pole przy drodze, na którym leżały szeregi skurczonych melonów. Trawa i osty przy szlaku jakoś sobie radziły, lecz z uprawami było o wiele gorzej. Dunk domyślał się, jak mogą się czuć te melony. Ser Arian powiadał, że co jak co, ale pragnienie błędnemu rycerzowi nie grozi: „W każdym razie tak długo, jak długo ma hełm, aby nałapać do niego deszczówki.

Deszczówka to najlepsza woda do picia, chłopcze”. Jednak stary nigdy nie widział podobnego lata, Dunk zaś zostawił swój hełm w Standfast. Było zbyt gorąco, aby nosić coś równie ciężkiego, a i deszczu nie należało raczej oczekiwać. *Co ma zrobić błędny rycerz, gdy nawet żywopłoty, wśród których zwykle wędruje, żółkną i wysychają na wiór?* - pomyślał.

Może napotkają jakiś strumień, w którym będzie się można wykapać? Uśmiechnął się, myśląc, jak wspaniale byłoby wskoczyć prosto do wody i wypłynąć z mokrymi włosami, rozradowaną twarzą i ubraniem przylepionym do ciała. Jajo też mógłby zapragnąć kąpieli, chociaż wyglądał raczej na brudnego niż spoconego. W ogóle rzadko się pocił. Poza tym lubił ciepło. W Dornie chadzał z gołym torsem, aż opalił się niczym Dorneańczyk. *To jego smocza krew*, pomyślał Dunk. *Widział ktoś kiedyś spoconego smoka?* Sam też chętnie zdjąłby tunikę, ale jemu nie wypadało. Błędny rycerz mógł jechać goły, gdyby tak postanowił, bo tylko on musiałby się wstydzić. Inaczej wszakże było, gdy ktoś złożył przysięgę na miecz. Kiedy przechodzisz na chleb pana, cokolwiek czynisz, dotyka też jego, mawiał ser Arian. Zawsze czyni więcej, niż on od ciebie oczekuje, nigdy mniej. Nie unikaj żadnego zadania ani niewygody. Przede wszystkim jednak nie sprowadzaj wstydu na pana, któremu służysz. W Standfast „chleb” oznaczał kurczaki i piwo, gdyż wszyscy jadali tam tak samo jak ser Eustace.

Dunk nie zdjął więc tuniki i piekł się dalej.

Ser Bennis herbu Brunatna Tarcza czekał przy starym moście.

- Wróciliście więc! - zawołał. - Tak długo was nie było, że myślałem już, że uciekliście ze srebrem starego.

Rycerz siedział na swojej marnej szkapie, żuł prymkę tytoniu i wyglądał, jakby usta miał pełne krwi.

- Musieliśmy szukać wina aż w Dorsk - odparł Dunk. - Krakeny najechały Mniejsze Dorsk. Zabrały, co mogły, uprowadziły kobiety i spaliły połowę tego, co musiały zostawić.

- Dagon Greyjoy prosi się o stryczek - mruknął Bennis. - Ale kto go powiesi?

Widzieliście Pate'a Szczypawę?

- Powiedzieli nam, że nie żyje. Zbrojni zabili go, gdy próbował zapobiec uprowadzeniu córki.

- Niech to cholera! - Bennis odwrócił głowę i splunął. - Raz ją widziałem. Jakby ktoś mnie pytał, nie warto dla niej umierać. Ten głupi Pate był mi winien pół sztuki srebra.

Rycerz wyglądał tak samo jak wtedy, gdy wyjeżdżali, a co gorsza, tak samo śmierdział. Codziennie nosił to samo: brunatne nogawice, zszarganą ciężko bluzę i buty do jazdy konnej. Gdy wkładał pordzewiałą kolczugę, dochodziła do tego jeszcze obszerna brunatna peleryna. Pas miał z wygotowanej skóry, która nie różniła się wiele od tej na jego ogorzałej twarzy. *Głowa Bennis przypomina melony, które mijaliśmy po drodze*, pomyślał

Dunk. Nawet zęby rycerz miał brunatne od nieustannie żutych liści. W całej tej ciemnej oprawie jasno jarzyły się tylko bladozielone oczy; były niewielkie, blisko osadzone i niewolne od złości.

- Tylko dwie beczki - zauważył. - Ser Bezużyteczny chciał cztery.

- I tak mieliśmy szczęście, że znaleźliśmy te dwie - odparł Dunk. - Susza dotarła też do Arbor. Słyszeliśmy, że winogrona już na łądach zmieniają się w rodzyunki. I jeszcze ci rozbójnicy...

- Ser? - wtrącił się Jajo. - Woda zniknęła.

Dunk tak bardzo skupił się na Bennisie, że nawet tego nie zauważył. Pod zwichrowanymi deskami mostu pozostały tylko piasek i kamienie. *Dziwne. Gdy jechaliśmy w tamtą stronę, wody nie było wiele, ale płynęła.*

Bennis roześmiał się. Śmiać się zwykł na dwa sposoby. Czasem zanosił się gdakaniem, czasem zaś ryczał głośniejszym niż muł chłopaka. Tym razem odezwał się kurczak.

- Strumień wysychł, gdy was nie było. Wiecie, mamy suszę.

Dunk był rozczarowany. Nici z kąpieli. Zeskoczył na ziemię. *Co będzie z plonami?* - pomyślał. Połowa studni w Reach już wyschła, poziom rzek opadał z dnia na dzień. Nawet potężny Mander i Czarny Nurt nikły w oczach.

- Paskudztwo ta woda - mruknął Bennis. - Raz wypilem trochę i chorowałem potem jak pies. Wino jest lepsze.

- Nie dla owsa czy jęczmienia. Ani dla marchwi, cebuli, kapusty. Nawet winorośl potrzebuje wody. - Dunk pokręcił głową. - Jak mógł wyschnąć tak szybko? Nie było nas tylko sześć dni.

- Już wtedy nie było w nim wiele wody, Dunk. Mniej niż moich szczyń co rano.

- Nie mów do mnie Dunk - powiedział Dunk, zastanawiając się, dlaczego zaczęło mu

to przeszkadzać.

Bennis był człowiekiem podłym i bawiło go dokuczanie innym. - Mówiłem ci, jestem ser Duncan Wysoki.

- Dla kogo? Dla twojego łysego szczeniaka? - Spojrzał na Jajo i roześmiał się gdakliwie. - Jesteś wyższy niż za czasów Arlana z Pennytree, ale dla mnie ciągle Dunk.

Dunk potarł kark i spojrzał na kamienie.

- Co robimy?

- Zawieź wino i powiedz ser Bezżytecznemu, że strumień wysechł. Studnie w Standfast ciągle pełne są wody i pragnienie mu nie grozi.

- Nie nazywaj go Bezżytecznym. - Dunk lubił starego rycerza. - Sypiasz pod jego dachem i jesteś mu winien szacunek.

- Twojego szacunku wystarczy za nas dwóch, Dunk - powiedział Bennis. - Będę mówił na niego, jak mi się podoba.

Szare deski mostu zaskrzypiały rozgłośnie pod Dunkiem, gdy poszedł rzucić okiem na puste koryto. Między kamieniami ciemniało kilka kałuż, żadna nie była większa od jego dłoni.

- Tam i tam leżą martwe ryby, widzisz?

Ich woń przypomniła mu o trupach widzianych na rozstaju.

- Widzę, ser - powiedział Jajo.

Dunk zeskoczył z mostu, przykucnął i odwrócił jeden z kamieni. Był ciepły i suchy od góry, mokry i zabłocony od spodu.

- Woda musiała zniknąć niedawno - rzekł, wstając. Cisnął kamień na brzeg, gdzie uderzył głucho o wyschniętą ziemię i wzbił chmurę kurzu. - Gleba pęka po bokach koryta, ale pośrodku jest miękka. Te ryby jeszcze wczoraj były żywe.

- Pennytree mawiał, że w myśleniu jesteś powolny niczym żubr, o ile pomnę. - Ser Bennis splunął krwawo na kamienie. Plwocina zaślśniła w słońcu. - Tacy jak ty nie powinni za wiele kombinować, bo się zmęczą.

„Skóra gruba jak mury zamku i powolny w myśleniu niczym żubr”, przypomniał sobie Dunk. Ser Arian rzeczywiście tak mówił, jednak był dobrym człowiekiem, nawet gdy chciał komuś dociąć. W ustach ser Bennisa te same słowa brzmiały całkiem inaczej.

- Ser Arian nie żyje od dwóch lat - powiedział Dunk. - A ja nazywam się teraz ser Duncan Wysoki. - Kusilo go, aby podnieść rękę na brunatnego rycerza, rozkwasić mu nos i wybić te czerwonawe pieńki zębów.

Tamten był może i silny, ale Dunk przerastał go o co najmniej półtorej stopy i ważył

ze cztery kamienie więcej.

Mógł być słabowity na umyśle, ale na pewno był wielki. Czasami miał wrażenie, że połowa drzwi w Westerosie jest dla niego za niska, a w belki stropowe w gospodach uderzał wszędzie od Dorne'u po Przesmyk. Aemon, brat jego giermka, zmierzył go w Starym Mieście i powiedział, że brakuje mu cała do siedmiu stóp. Ale to było pół roku temu, mógł więc przez ten czas urosnąć. To jedno wychodziło mu naprawdę dobrze, jak mawiał stary.

Podszedł do Groma i wskoczył na siodło.

- Jajo, wracaj do Standfast z winem. Ja sprawdzę, co się stało z wodą.

- To normalne, że strumienie wysychają - powiedział Bennis.

- Chcę tylko zerknąć...

- Tak jak zajrzałeś pod kamień? Nie trzeba odwracać kamieni, Dunk. Nigdy nie wiadomo, co spod nich wypełnie. Mamy w Standfast wygodne sienniki, jajecznicę prawie każdego dnia i mało co do roboty poza słuchaniem, jak wielki był kiedyś ser Bezużyteczny. Dobrze jest. Daj sobie spokój, mówię. Strumień wysychł, i tyle.

Dunk był jednak na swój sposób uparty.

- Ser Eustace czeka na wino - rzekł do chłopaka. - Powiedz mu, gdzie pojechałem.

- Powiem, ser.

Jajo szarpnął muła, który zastrzygł uszami, ale zaraz ruszył przed siebie. *Chce się pozbyć tych baryłek z grzbietu.* Trudno byłoby mieć o to do zwierzaka pretensje.

Strumień płynął ku północnemu wschodowi - gdy płynął, oczywiście - Dunk zwrócił więc konia na południowy zachód. Nie ujechał nawet dziesięciu jardów, gdy Bennis go dogonił.

- Lepiej dopilnuję, żeby cię nie powiesili - rzekł, pakując kolejną Prymkę do ust. - Za tamtymi wierzbami zaczyna się na prawym brzegu pajęczy kraj.

- Zostanę na naszym.

Dunk nie chciał zatargu z panią Zimnej Fosy. W Standfast miała złą sławę. Zwano ją Czerwoną Wdową, bo pochowała wielu mężów. Stary Sam Stoops twierdził, że jest czarownicą i trucicielką, a nawet jeszcze gorzej.

Dwa lata wcześniej wysłała rycerzy przez strumień, aby pojмали jednego z ludzi Osgreya, który ukradł owcę.

„Gdy mój pan pojechał upomnieć się o niego, kazano mu szukać nieszczęśnika na dnie fosy”, powiedział Sam.

„Kazała zaszyć biednego Dake'a w worku z kamieniami i utopiła go. To było zaraz po tym, jak ser Eustace przyjął ser Bennis na służbę, aby trzymał pająki z dala od naszej ziemi”.

Grom kroczył miarowo pod palącym słońcem. Niebo było intensywnie niebieskie, bez śladu chmur. Koryto strumienia wiło się między skalistymi pagórkami i smutnymi wierzbami, mijając nagie wzgórza pokryte spaloną trawą i pola z wysychającym na wiór zbożem. Godzinę później stanęli na skraju niewielkiego Lasu Wata. Z daleka zieleń wyglądała soczyście i zapraszająco, przywodząc Dunkowi na myśl cieniste wąwozy i szemrzące strumienie, jednak gdy wjechali między drzewa, przekonali się, że te też cierpią z braku wody. Gałęzie zwieszały się ku ziemi, niektóre wielkie dęby gubiły liście, a połowa sosen zbrązowiła niczym ser Bennis. Wokół ich pni utworzyły się pierścienie opadłych igieł. *Jest coraz gorzej*, pomyślał Dunk. *Jedna iskra i to wszystko pójdzie z dymem*.

Niemniej brzegi Wody Szachownicy nadal porastały gęsto kolczaste, splątane krzewy, wśród których widać było też pokrzywy, wrzośce i młode wierzby. Miast przedzierać się przez chaszczę, przeszli na brzeg Zimnej Fosy, gdzie wykarczowano drzewa, aby stworzyć w ich miejsce pastwiska. Na pożółkłej trawie, pośród wyblakłych kwiatów, pasło się kilka czarnonosych owiec.

- Nie znam drugiego tak głupiego zwierzaka jak owca - odezwał się ser Bennis. - Chyba masz z nimi coś wspólnego, co, Dunk?

Gdy Dunk nie odpowiedział, Bennis zachichotał gdakliwie.

Dwa staję dalej na południe natrafili na tamę.

Nie była tak wielka, jak się to czasem zdarza, ale wyglądała solidnie. Przez koryto strumienia przerzucono dwie drewniane barykady, przestrzeń pomiędzy nimi zaś wypełniono kamieniami i ubitą mocno ziemią. Za tamą rozlewało się z wolna jezioro. Wykopanym z boku kanałem woda płynęła na pola lady Webber. Dunk stanął w strzemionach, żeby lepiej widzieć. Odbicia słońca w wodzie zdradziły, że podobnych wykopów jest więcej; rozbiegały się we wszystkie strony niczym sieć pająka. *Kradną nam strumień*. Widok oburzył go, szczególnie gdy dotarło doń, że drzewa użyte do budowy tamy musiały pochodzić z Lasu Wata.

- I zobacz, do czego doprowadziłeś, Dunk - mruknął Bennis. - Mogłeś uznać, że strumień po prostu wysechł, ale nie. Może na razie chodzi tylko o wodę, ale niebawem poleje się też krew. Najpewniej twoja i moja.

- Brunatny rycerz wyciągnął miecz. - Cóż, teraz już trudno. Widzę paru po trzykroć przeklętych kopaczy.

Dobrze będzie trochę ich nastraszyć. - Uderzył konia ostrogami i pogalopował przez trawę.

Dunk nie miał wyboru, pojechał za nim. Przy boku miał miecz ser Arlana, porządny

kawał stali. *Jeśli ci ludzie mają choć trochę oleju w głowie, to uciekną.* Grom wzbijał kopytami tumany kurzu.

Jeden z kopaczy upuścił na ich widok łopatę, ale to było wszystko. Łącznie były ich ze dwie dziesiątki, niskich i wysokich, starych i młodych. Wszyscy byli spaleni słońcem. Gdy Bennis podjechał blisko, ustawili się w najeżony łopatami i kilofami szereg.

- To ziemia pani Zimnej Fosy! - zawołał jeden z nich.

- A to strumień Osgreya. - Bennis wskazał mieczem. - Kto postawił tę przeklętą tamę?

- Maester Cerrick - odparł któryś z młodszych robotników.

- Nie - odezwał się starszy. - Stary pokazał nam, jak to zrobić, ale to my ją postawiliśmy.

- No to ją teraz rozbierzcie.

Spojrzeli na niego ponurym, wyzywającym wzrokiem. Jeden otarł pot z czoła, ale nikt się nie odezwał.

- Macie kłopoty ze słuchem? - spytał Bennis. - Muszę obciąć parę uszu, żeby dotarło? Kto pierwszy?

- To ziemia lady Webber - powiedział uparty i zuchwały stary. - Nie masz prawa na niej przebywać. Utnij choć jedno ucho, a moja pani utopi cię w worku.

Bennis zbliżył się do niego.

- Nie widzę tu żadnych pań, a tylko paru pyskatech wieśniaków. - Dotknął sztychem nagiej, opalonej piersi mężczyzny, wytaczając z niej kilka kropli krwi.

*Posuwa się za daleko.*

- Opuść miecz - ostrzegł go. - To nie jego pomysł. On tylko nimi kieruje.

- Z myślą o zbożu, ser - powiedział wielkouchy kopacz. - Jęczmień umiera. I grusze też.

- Może jednak być i tak, że to wy umrzecie.

- Nie wystraszy nas takie gadanie - powiedział stary.

- Nie? - Bennis ze świstem przeciął mieczem powietrze i rozorał mężczyźnie policzek od ust do ucha. - Powiedziałem, że może nie tylko grusze zginą, ale wy także.

Oblicze kopacza spłynęło krwią.

*Nie powinien tego robić,* pomyślał Dunk, lecz opanował złość. Ostatecznie był po tej samej stronie co Bennis.

- Uciekajcie stąd! - zawołał do kopaczy. - Wracajcie do zamku swojej pani!

- Biegiem! - ponaglił ich Bennis.

Trzech rzuciło narzędzia i posłuchało. Inny z mężczyzn jednak, opalony i krzepki,

uniósł motykę.

- Ich jest tylko dwóch - powiedział.

- To głupota iść z łopatami na miecze, Jorgen - rzekł stary, przyciskając dłoń do policzka. Krew ciekła mu między palcami. - Ale to jeszcze nie koniec. Niech wam się nie wydaje, że sprawa skończona.

- Jeszcze jedno słowo, a koniec będzie z tobą.

- Nie chcieliśmy was krzywdzić - powiedział Dunk do starego. - Chcemy tylko wody. Naszej wody.

Powiedzcie to swojej pani.

- Och, na pewno jej powiemy, ser - obiecał Jorgen, ciągle trzymając motykę w dłoniach. - Na pewno.

\*\*\*

W drodze powrotnej przecięli Las Wata wdzięczni za tę odrobinę cienia rzucanego przez drzewa, ale i tak o mało się nie ugotowali. Zapewne żyła tu zwierzyna płowa, lecz jedynymi zwierzętami, jakie napotkali, były muchy.

Krażyły całą chmarą wkoło twarzy Dunka i próbowały włożyć Gromowi do ślepi, co nieustannie irytowało wielkiego rumaka. Powietrze stało nieruchomo i trudno nim było oddychać. W Dorne nawet przy ciepłych dniach noce były tak zimne, że człowiek zamarzał mimo peleryny. Jednak w Reach po nastaniu ciemności robiło się niewiele chłodniej, nawet daleko na północy.

Schylając głowę przed nisko zwieszoną gałęzią, Dunk zerwał liść i potarł go w palcach. Rozpadł się na kawałeczki niczym tysiącletni pergamin.

- Nie musiałeś ranić tamtego człowieka - powiedział do Bennis.

- Ledwie go drasnąłem, aby pilnował języka. Powinienem poderznąć mu gardło. Wtedy reszta uciekłaby jak króliki i moglibyśmy na nich zapolować.

- Zabiłbyś dwudziestu ludzi? - spytał Dunk z niedowierzaniem.

- Dwudziestu dwóch. To więcej, niż masz palców u rąk i nóg, Dunk. Trzeba by ich zabić, żeby się nie wygadali - dodał Bennis, gdy objeżdżali powalone drzewo. - Ser Bezużytecznemu zaś powiedzielibyśmy, że strumyk po prostu wysechł.

- Ser Eustace'owi. Okłamałbyś go?

- A dlaczego nie? Kto powiedziałby mu prawdę? Muchy? - Bennis skrzywił się nieprzyjemnie. - On nigdy nie opuszcza wieży, chyba że schodzi do chłopców.

- Przysięgałeś mu. Jesteś zawsze winien mu prawdę.

- Zależy jaką. Prawda nie zawsze służy, Dunk. - Splunął. - Bogowie zsyłają suszę.

Człowiek nie ma jak sprzeciwić się bogom. A Czerwona Wdowa... Powiemy Bezżytecznemu, że ta suka wzięła jego wodę, a on uniesie się honorem, żeby ją odebrać. Sam zobaczysz. Uzna, że musi coś zrobić.

- Owszem. Nasz lud potrzebuje tej wody, żeby nie stracić zbiorów.

- Nasz lud? - Ser Bennis zaśmiał się. - Kiedy Bezżyteczny zrobił cię dziedzicem? Chyba musiałem wtedy mieć służbę. Jak liczny jest ten lud? Dziesięć sztuk? Chyba liczysz też syna Jeyne'a, tego słabego na umyśle, co nie wie, za który koniec topora złapać. Zrobimy wszystkich rycerzami i będziemy mieli połowę tego co Wdowa, nie wspominając jej giermków, łuczników i reszty. Będziesz potrzebował wszystkich palców, żeby ich policzyć. I jeszcze palców twojego łysego chłopaka.

- Umiem liczyć bez palców.

Dunk miał już dość upału, much i towarzystwa brunatnego rycerza. *Może i Bennis przestawał kiedyś z ser Arlanem, pomyślał, ale ludzie jednak zmieniają się z latami. Czasem na gorsze.* Pogonił konia i wysforował się naprzód, z dala od smrodu.

Standfast zwano zamkiem jedynie przez uprzejmość. Budowla znosiła się wprawdzie dumnie na szczycie skalistego wzgórza i widać ją było na wiele staj wokół, ale w rzeczywistości składała się tylko z wieży z przybudówkami. Część zapadła się na dodatek już wieki wcześniej i trzeba ją było odbudowywać, wskutek czego północna i zachodnia ściana były w górnej partii z wyraźnie jaśniejszego kamienia. Podczas remontu dodano jeszcze wieżyczki, ale tylko dwie. Pozostałe dwa narożniki zdobiły pradawne rzeźby tak nadwerżone przez pogodę, że trudno było rozpoznać, co właściwie przedstawiają. Dach z sośniny był płaski, ale w wielu miejscach wypaczony i przeciekał przy byle deszczu.

Od stóp wzgórza prowadziła do wieży ścieżka kręta i tak wąska, że dwóch ludzi nie mogło nią jechać obok siebie. Tym razem Dunk prowadził, Bennis zaś podążał za nim. Nad sobą Duncan dojrzał Jajo, który stał na skalnym występie w słomkowym kapeluszu.

Zatrzymali się przed przytuloną do wieży małą stajnią z obrzuconej tynkiem plecionki. Obrastający purpurowym mchem dach prawie przygniatał ją do ziemi. Obok muła stał w środku tylko jeden koń, siwy wałach starego. Jajo i Sam Stoops zanieśli już prawdopodobnie wino do środka. Po podwórku kręciły się kury. Jajo podbiegł do Dunka.

- Wiecie już, co się stało ze strumieniem?

- Czerwona Wdowa przegrodziła go tamą - powiedział Dunk, zsiadając z konia i oddając chłopakowi wodze. - Nie pozwól mu wypić za wiele od razu.

- Oczywiście, ser.

- Chłopcze - zawołał ser Bennis. - Weź też mojego konia. Jajo spojrział na niego



zuchwale.

- Nie jestem pańskim giermkim.

*Kiedyś napyta sobie biedy przez ten niewyparzony język.*

- Weź jego konia albo uszy ci poobrywam.

Jajo skrzywił się, ale zrobił, co mu kazano. Jednak gdy sięgał po wodze, Bennis chrząknął, splunął soczyście i trafił go w stopę.

- Naplułeś na mnie, ser - powiedział Jajo, mierząc rycerza lodowatym spojrzeniem.

Bennis zlął na ziemię.

- Tak. Następnym razem plunę ci w twarz. Nie lubię takiego gadania jak twoje.

Dunk dojrzał budzące się w oczach chłopaka iskierki gniewu.

- Zajmij się końmi, Jajo - rzekł, nie czekając, aż zrobi się jeszcze gorzej. - Musimy porozmawiać z ser Eustace'em.

Jedynе wejście do Standfast wiodło przez obite żelazem dębowe drzwi dwadzieścia stóp nad nimi. Dolne stopnie czarnych kamiennych schodów były tak wytarte, że aż potworzyły się w nich zagłębienia. Wyżej przechodziły w drewniane schody, które w razie kłopotów można było wciągać niczym most zwodzony. Dunk rozpędził kury i ruszył, przeskakując po dwa stopnie.

Standfast było większe, niż wydawało się z daleka. Sporą część wzgórza zajmowały obszerne lochy i piwnice. Sama wieża wyrastała na cztery piętra, z czego dwa górne miały okna i balkony, dolne zaś tylko wąskie otwory strzelnicze. W środku było chłodno i tak mrocznie, że Dunk musiał poczekać chwilę, aż jego oczy się przyzwyczają. Żona Sama Stoopsa klęczała przy palenisku i wygarniała popiół.

- Ser Eustace jest na górze czy na dole? - spytał ją Dunk.

- Na górze, ser - odparła stara kobieta; była tak przygarbiona, że głowę trzymała poniżej ramion. - Właśnie wrócił od chłopców w jeżynach.

Chłopcy - Edwyn, Harrold i Addam - byli synami Eustace'a Osgreya. Edwyn i Harrold zostali rycerzami, Addam tylko giermkim. Wszyscy zginęli piętnaście lat temu na Polu Czerwonej Trawy, pod koniec rebelii Blackfyre'a.

- Dobrą śmiercią zginęli, walcząc za króla - powiedział kiedyś Dunkowi ser Eustace. - Przywiozłem ich do domu i pochowałem między krzewami jeżyn.

Tam też spoczywała jego żona. Ile razy otwierał nową baryłkę wina, schodził na dół, aby ułać każdemu odrobinę na grób. „Za króla!” wołał głośno, nim sam wypił.

Sypialnia ser Eustace'a mieściła się na czwartym piętrze wieży, tuż nad salą wielką. Dunk wiedział, że właśnie w sali wielkiej go znajdzie, pośród skrzyń i baryłek. Na grubych

szarych ścianach wisiały zardzewiała broń i zdobyczne sztandary, trofea ze stoczonych całe stulecia wcześniej bitew, o których już tylko sam ser Eustace potrafił coś powiedzieć. Połowę sztandarów pokrywała pleśń, wszystkie zaś były wyblakłe i zakurzone. Żywe niegdyś barwy ustąpiły miejsca odcieniom szarości i zieleni.

Gdy Dunk dotarł na górę, ser Eustace próbował czyścić szmatką zniszczoną tarczę. Chwilę potem w komnacie wraz ze swym zapachem zjawił się Bennis. Oczy starego rycerza pojaśniały jakby, gdy ujrzał Dunka.

- Mój dobry olbrzym - powiedział. - I odważny ser Bennis. Chodźcie spojrzeć, co znalazłem na samym dnie skrzyni. Prawdziwy skarb, chociaż w strasznym stanie.

Miał na myśli tarczę, czy raczej to, co z niej zostało. A zostało niewiele. Prawie połowa zniknęła, odrąbana, reszta zaś poszarzała i popękała. Żelazną obręcz trawiła rdza, drewno znaczyły ślady po kornikach. Tu i ówdzie widać było jeszcze plamy farby, zbyt jednak nieliczne, aby cokolwiek orzec o herbie.

- Panie - powiedział Dunk. Osgreyowie od wieków nie byli już władcami, niemniej ser Eustace lubił, gdy przypominano mu o dawnej świetności jego rodu. - Co to jest?

- Tarcza Małego Lwa. - Stary potarł obręcz, zrywając nieco płatów rdzy. - Ser Wilbert Osgrey nosił ją podczas bitwy, w której zginął. Jestem pewien, że znacie tę historię.

- Nie, panie - rzekł Bennis. - Jednak nie. Mały Lew? Czy to był karzeł albo ktoś taki?

- W żadnej mierze - powiedział stary, ruszając wąsami. - Ser Wilbert był roslym i silnym mężczyzną. I wielkim rycerzem. Miano nadano mu w dzieciństwie, jako najmłodszemu z pięciu braci. W jego czasach siedmiu królów władało ciągle Siedmioma Królestwami, Wysogród i Rock zaś były często w stanie wojny. Nami rządzący wówczas zieloni królowie, Ogrodnicy. Byli potomkami starego Gartha Zielonorękiego, a ich znakiem była zielona dłoń na białym polu. Gyles Trzeci poprowadził swoje wojska na wschód, przeciwko Burzowemu Królowi, i wszyscy bracia Wilberta poszli z nim, bo w tamtych czasach lew z szachownicą zawsze towarzyszył zielonej dłoni, gdy król Reach ruszał do bitwy. Jednak gdy Gyles był daleko, król Rock dojrzał sposobność, aby urwać kawałek Reach. Zebrał oddziały na zachodzie i najechał nas. Osgreyowie byli marszałkami Północnej Marchii, zatem to Mały Lew musiał wyjść mu naprzeciw. Lannisterów prowadził król Lancel, czwarty, a może piąty. Ser Wilbert zastąpił mu drogę i zmusił do zatrzymania się. „Dalej nie pójdziesz”, powiedział. „Nie chcemy cię tutaj, a ja zabraniam ci deptać ziemię Reach”. Ale Lannister kazał swoim oddziałom ruszać dalej. Walczyli pół dnia, złoty lew i lew z szachownicą. Lannister nosił valyriański miecz, z którym żadne zwykłe żelazo nie mogło się równać, Mały Lew otrzymał więc srogie cięgi. Stracił tarczę i miecz i w końcu, brocząc krwią

z wielu ran, rzucił się na wroga. Pieśniarze powiadają, że król Lancel przeciął go prawie na pół, ale zanim Mały Lew zginął, zdążył znaleźć lukę w pancerzu króla i wrazić mu sztylet pod pachę. Utraciwszy władcę, zachodni wycofali się i Reach zostało ocalone. - Stary pogłaskał szczątki tarczy tak czule, jakby to było dziecko.

- Tak, panie - rzekł chrapliwie Bennis. - Przydałby się nam dzisiaj ktoś taki. Dunk i ja wyprawiliśmy się w górę strumienia, gdyż wysechł nagle i wcale nie od suszy.

Stary odłożył tarczę.

- Opowiedzcie. - Zajął miejsce i pokazał im, aby zrobili to samo.

Potem słuchał z uwagą, gdy brunatny rycerz zdawał relację. Mimo wieku trzymał się prosto jak kopia, z uniesioną brodą.

W młodych latach ser Eustace Osgrey musiał być ucieleśnieniem rycerskości, wysoki i przystojny, z szerokimi barami. Czas i strapienia naznaczyły go, ale nie przygięły ku ziemi. Nadal był postawny, a za sprawą ostrych rysów przypominał wiekowego orła. Krótko przycięte włosy okryła siwizna, jednak okalające usta wąsy pozostały barwy popiołu. Brwi były tego samego koloru, a w nieco jaśniejszych oczach malował się nieustannie smutek.

Jeszcze bardziej posmutniał, gdy Bennis wspomniał o tamie.

- Ten strumień od tysięcy lat nosi nazwę Woda Szachownicy. Może nawet dłużej. Łapałem w nim ryby jako chłopak, tak samo wszyscy moi synowie. W gorące letnie dni Alysanne lubiła pluskać się tam na płycznach. - Alysanne była jego córką, która zgasła wiosną. - Na jego brzegu po raz pierwszy pocałowałem dziewczynę. Była moją kuzynką, najmłodszą córką mojego stryja z Osgreyów znad Jeziora Liści. Wszyscy oni już nie żyją, nawet ona. - Wąsy mu zadrżały. - Tego nie można tolerować, panowie. Ta kobieta nie zabierze mi wody. Nie dostanie mojej szachownicowej wody.

- Tama jest solidna, panie - ostrzegł ser Bennis. - Nie dalibyśmy z ser Dunkiem rady zburzyć jej w godzinę, nawet mając łysego chłopaka do pomocy. Trzeba będzie lin, oskardów i toporów. I tuzina ludzi. A to tylko do pracy, nie do walki.

Ser Eustace zapatrzył się na tarczę Małego Lwa. Dunk odchrząknął.

- Panie, skoro o tym mowa, trafiliśmy też na ludzi z łopatami i...

- Dunk, nie zwracaj naszemu panu głowy błahostkami - powiedział Bennis. - Dałem tamtemu głupcowi nauczki i tyle.

Ser Eustace uniósł gwałtownie głowę.

- Jaką nauczki?

- Naznaczyłem go mieczem. Drasnąłem mu policzek, panie. Stary rycerz spojrzał na niego przeciągle.

- To... było nierozsądne, ser. Ta kobieta ma serce pająka. Zamordowała trzech swoich mężów. Wszyscy jej bracia zmarli jeszcze w pieluchach. Tych było pięciu, a może sześciu, nie pamiętam dokładnie. Stali pomiędzy nią a władztwem na zamku. Sama zdarłaby skórę z każdego niepokornego wieśniaka, ale żeby ktoś ranił jej ludzi...

Nie ścierpi takiej obrazy. Nie miej złudzeń. Pośle po ciebie, jak posłała po Lema.

- Dake'a, panie - powiedział Bennis. - Za wybaczeniem, pan go znał, ja nie, ale na imię miał Dake.

- Jeśli mój pan sobie zażyczy, mogę pojechać do Złotego Gaju i powiedzieć o tej tamie lordowi Rowanowi - odezwał się Dunk.

Rowan był panem lennym starego. Czerwona Wdowa czyniła zamachy i na jego ziemię.

- Rowan? Nie, nie ma co szukać u niego pomocy. Siostra lorda Rowana wyszła za Wendella, kuzyna lorda Wymana, jest więc on spokrewniony z Czerwoną Wdową. Poza tym nie lubi mnie. Ser Duncanie, rankiem objedziesz moje wioski i zbierzesz wszystkich mężczyzn zdolnych do walki. Jestem stary, ale jeszcze żyję. Ta kobieta przekona się wkrótce, że lew z szachownicą ciągle ma pazury!

*Dwa, pomyślał ponuro Dunk. I ja jestem jednym z nich.*

Ziemię ser Eustace'a obejmowały trzy liche wioski, z których każda składała się z gromady chałup, kilku owczarni i chlewików. W największej osadzie wznosił się nawet dumnie kryty strzechą; jednoizbowy sept, w którym nieudolnie wymalowano węglem na ścianach wizerunki Siedmiu. Mudge, przygięty do ziemi świniopas, który był kiedyś w Starym Mieście, odprawiał tam co siedem dni nabożeństwa. Dwa razy do roku zjawiał się prawdziwy septon, aby odpuszczać grzechy w imieniu Matki. Lud cieszył się z rozgrzeszenia, ale nie cierpiał wizyt septona, bo trzeba go było żywić.

Ujrzawszy Dunka i Jajo, też za bardzo się uradowali. Dunka znali jako nowego rycerza ser Eustace'a, ale nie na tyle, aby podać mu chociaż kubek wody. Większość mężczyzn była w polu, z chat wyszły im więc na powitanie głównie kobiety i dzieci. I jeszcze kilku staruszków, którzy nie nadawali się już do pracy. Jajo niósł proporzec Osgreyów - szachownicowego, złotozielonego lwa stojącego na tylnych łapach na białym polu.

- Przybyliśmy ze Standfast z wezwaniem od ser Eustace'a - powiedział Dunk. - Wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni pomiędzy piętnastym a pięćdziesiątym rokiem życia mają stawić się jutro o poranku pod wieżą.

- Mamy wojnę? - spytała chuda kobieta z dwojgiem dzieci chowających się za jej spódnicami i trzecim przy piersi. - Znowu czarny smok nadciąga?

- Nie ma żadnych smoków, czarnych ani czerwonych - odparł Dunk. - To sprawa między lwem z szachownicą, a pajakami. Czerwona Wdowa zabrała waszą wodę.

Kobieta pokiwała głową, ale spojrzała nieufnie, gdy Jajo zdjął kapelusz, by się powachlować.

- Ten chłopak nie ma włosów. Chory jest?

- Ogolony - powiedział Jajo. Włożył z powrotem kapelusz, pogonił muła i powoli odjechał.

*Chłopak jest dzisiaj w kiepskim nastroju*, pomyślał Dunk. Od wyjazdu nie odezwał się prawie. Dunk popędził Groma i szybko zrównał się ze swoim giermkim.

- Zły jesteś, że nie wziąłem wczoraj twojej strony w sporze z ser Bennisem? - spytał, gdy wędrowali do następnej wioski. - Myślę o nim to samo co ty, ale on jest rycerzem. Powinieneś zachowywać się wobec niego uprzejmie.

- Jestem twoim giermkim, nie jego - rzekł chłopak. - A on jest brudny, złośliwy i szczypie mnie.

*Gdyby wiedział, kim jesteś naprawdę, zeszczałby się ze strachu.*

- Mnie też kiedyś szczypał.

Dunk dopiero teraz sobie o tym przypomniał. Ser Bennis i ser Arian należeli swego czasu do oddziału rycerzy wynajętego przez kupca z Dorne'u do ochrony karawany podążającej z Lannisport do Przełęczu Księcia. Dunk nie był wtedy starszy niż Jajo, chociaż wyższy. *Też szczypał mnie pod pachą, aż zostawał ślad. Palce miał jak obcęgi. Nigdy jednak nie powiedziałem o tym ser Arlanowi.* Jeden z rycerzy zniknął wtedy w pobliżu Kamiennego Septu i powiadano, że to Bennis wypatroszył go w trakcie kłótni.

- Jeśli jeszcze raz cię uszczypnie, powiedz mi, a skończę z tym. Póki co możesz bez wysiłku zajmować się i jego koniem.

- Koniem musi się ktoś zajmować - zgodził się Jajo. - Bennis nigdy go nie szczotkuje ani nie sprząta jego boksu. Nie nadał mu nawet imienia!

- Niektórzy rycerze nie nazywają swoich koni. W ten sposób, gdy rumak padnie w walce, łatwiej znieść żal.

Wiadomo, że konie się zmieniają, ale zawsze to przykre stracić wiernego przyjaciela. - W każdym razie tak mówił stary, który jednak nigdy nie stosował się do własnej rady. *Nadawał imiona wszystkim swoim koniom*, pomyślał Dunk, który postępował tak samo. - Zobaczmy, ilu stawi się pod wieżą... Ale czy będzie ich pięciu, czy pięćdziesięciu, również nimi będziesz musiał się zajmować.

- Mam służyć chłopstwu? - spytał z oburzeniem Jajo.

- Nie służyć. Pomagać. Musimy nauczyć ich walczyć. - *O ile wdowa da nam dość czasu* - Jeśli bogowie okażą się łaskawi, paru będzie już miało za sobą nieco wojaczki, ale większość okaże się zielona jak trawa.

Bardziej nawykli do motyki niż włóczni. Tymczasem pewnego dnia może od nich zależeć nasze życie. Ile lat miałeś, gdy pierwszy raz wzięłeś miecz do ręki?

- Mały byłem, ser. A miecz dostałem z drewna.

- Ci tutaj chłopcy też walczą na drewniane miecze, tyle że zrobione z kijów i ułamanych gałęzi. Niech cię nie zwiodą, Jajo. Mogą nie znać nazw poszczególnych części pancerza ani znaków wielkich rodów, nie wiedzą też raczej, który król zniósł prawo pierwszej nocy, lecz i tak traktuj ich z szacunkiem. Jesteś giermkim szlachetnej krwi, jednak ciągle jeszcze chłopcem. Większość z nich to już mężczyźni, a mężczyzna ma swoją dumę, nawet gdy jest bardzo nisko urodzony. Gdybyś poszedł między nich, też okazałbyś się ignorantem. Nie umiałbyś skopać dobrze zagonu ani ostrzyć owcy. Ani nazwać wszystkich ziół i kwiatów rosnących w Lesie Wata.

Chłopak zastanowił się chwilę.

- Mógłbym nauczyć ich herbów rodowych i opowiedzieć, jak królowa Alysanne przekonała króla Jaehaerysa, aby zniósł prawo pierwszej nocy. A oni pokazać mi, które zioła najlepiej nadają się do produkcji trucizn i które jagody można bezpiecznie jeść.

- Mogliby - zgodził się Dunk. - Jednak zanim dojdiesz do króla Jaehaerysa, zajmij się nauką władania włócznią. I nie jedz niczego, czego nie tknie Maester.

\*\*\*

Następnego dnia pośród grzebiących w ziemi kurczaków pojawił się w Standfast tuzin kandydatów na wojowników. Jeden okazał się za stary, dwaj byli za młodzi, pewien chudy chłopak zaś okazał się chudą dziewczyną. Dunk odesłał tych wszystkich do wiosek, zatrzymując ośmiu: trzech Watów, dwóch Willów, Lema, Pate'a i Wielkiego Roba, który trochę szwankował na umyśle. Jak mógł, tak starał się ukryć rozczarowanie.

Nigdzie w okolicy nie było widać ani jednego z tych przystojnych, młodych wieśniaków, o których zwykły marzyć w pieśniach wysoko urodzone damy. Ci zaś mogliby konkurować ze sobą, jeśli chodzi o obrośnięcie brudem. Na dodatek Lem miał pięćdziesiąt lat, jeśli nie więcej, Pate natomiast był czemuś płacziwy, i tylko tych dwóch parało się wcześniej żołnierką. Obaj wyruszyli z ser Eustace'em i jego synami do walki w czasie rebelii Blackfyre'a. Pozostała szóstka była dokładnie tak zielona, jak Dunk się obawiał. Cała ósemka miała wszy, a na sam koniec okazało się, że dwaj z trzech Watów to bracia.

- Domyślałam się, że wasza matka nie знаła innego imienia - zachichotał Bennis.

Co do broni, przynieśli jedną kosę, trzy motyki, stary nóż i kilka drewnianych pałek. Lem miał zaostrzony kij, który mógłby ująć za włócznię, a jeden z Willów nadmienił, że celnie rzuca kamieniami.

- I bardzo dobrze, posłużysz za katapultę - stwierdził Bennis. Od tej chwili mężczyznę nazywano Katapultą.

- Czy któryś z was umie się posługiwać łukiem? - spytał Dunk. Mężczyźni wbili oczy w pokrytą kurzymi odchodami ziemię.

- Przepraszam, ser - powiedział w końcu płaczliwy Pate. - Nasz pan nie pozwala nam mieć łuków. Tutejsze sarny są dla Osgreyów, a nie dla takich jak my.

- Dostaniemy miecze, hełmy i kolczugi? - spytał najmłodszy z trzech Watów.

- Jasne, że tak - powiedział Bennis. - Musicie tylko zabić jakiegoś rycerza Wdowy i obdrzeć go z rynsztunku. I pamiętajcie, żeby sprawdzić tyłek jego konia. Niektórzy trzymają tam swoje srebro. - Uszczypnął młodzika pod pachą, aż ten pisnął z bólu. Następnie poprowadził wszystkich do Lasu Wata, aby naciąć nieco włóczni.

Gdy wrócili, mieli osiem zahartowanych w ogniu włóczni różnej długości i prymitywne tarcze ze splecionych gałęzi. Ser Bennis też zrobił sobie włócznię i zaczął pokazywać, jak nią rzucać i jak parować za jej pomocą ciosy.

I gdzie najlepiej wrazić czubek, by zabić.

- Najlepiej mierzyć w gardło albo brzuch. - Uderzył się pięścią w pierś. - Tutaj mieści się serce. Wystarczy trafić. Tyle że po drodze są jeszcze żebra. Brzuch zaś jest miękki i wrażliwy. Od wyprucia flaków umiera się powoli, ale nieodwołalnie. Nie znam nikogo, kto przeżyłby z wiszącymi jelitami. Niektórzy będą tak głupi, aby odwrócić się do was tyłem. Wtedy należy mierzyć między łopatki albo w nerki.

To jest tutaj. Po rozwaleniu nerek też się umiera.

Obecność trzech Watów w oddziale sprawiała kłopoty, ile razy Bennis chciał któremuś coś nakazać.

- Możemy nadać im nazwiska od wiosek, ser - zaproponował Jajo. - Tak jak było z ser Arlanem z Pennytree, pod którym kiedyś pan służył.

Byłby to dobry pomysł, ale wioski - okazało się - nie miały nazw.

- Trudno, nazwijmy ich zatem od okolicznych upraw, ser - powiedział Jajo.

Jedna wioska leżała pośród pól fasoli, wokół drugiej rósł głównie jęczmień, w trzeciej uprawiano kapustę, marchew, cebulę, rzepę i melony. Nikt jednak nie chciał się nazywać Kapuściany czy Rzepa, stanęło więc na Melonach. I tak mieli wkrótce w oddziale czterech Jęczmiennych, dwóch Melonów i dwóch Fasolowych. W przypadku braci Watów konieczne

było dalsze rozróżnienie, gdy więc młodszy wspomniał, że wpadł kiedyś do wioskowej studni, Bennis nazwał go Mokrym Watem, i było już dobrze. Na wszystkich zrobiło wielkie wrażenie, że otrzymali „pańskie” nazwiska. Jeden tylko Wielki Rob się nie cieszył, bo nie potrafił zapamiętać, czy jest Fasolowy czy Jęczmienny.

Gdy wszyscy mieli już nazwiska i włócznie, ser Eustace wyszedł ze Standfast, aby do nich przemówić. Stary rycerz stanął przed drzwiami wieży odziany w kolczugę i napierśnik okryte długim wełnianym płaszczem, który niegdyś biały, teraz wyraźnie zżółkł. Na piersi i na plecach widniały wizerunki lwa wyszyte w złotych i zielonych kwadratach.

- Chłopcy, wszyscy pamiętacie Dake'a - powiedział. - Czerwona Wdowa wpakowała go do worka i utopiła. Zabrała go nam, a teraz chce zabrać nam naszą wodę, Wodę Szachownicy, która żywi nasze plony...

Ale niedoczekanie jej! - Uniósł miecz nad głową. - Za Osgreyów! - zawołał donośnie.  
- Za Standfast!

- Osgrey! - krzyknął Dunk. Jajo i rekruci podjęli.

- Osgrey! Osgrey! Za Standfast!

Potem ser Eustace patrzył z balkonu, jak Dunk i Bennis prowadzą z małym oddziałem ćwiczenia wśród kurczaków i świń. Sam Stoops wypchał słomą kilka starych worków, które miały odgrywać rolę wrogów.

Rekruci zaczęli się wprawiać w używaniu włóczni, Bennis zaś kwitował nieustannie ich wysiłki krzykiem.

- Wbij, zakręć i wyciągnij. Wbij, zakręć i wyciągnij. Wyciągnij, do cholery! Zaraz będziesz jej potrzebował na następnego. Za wolno. O wiele za wolno, Katapulto. Jeśli nie potrafisz szybciej, wracaj do rzucania kamieniami. Lem dodaj swoją wagę do ciosu. Dobrze, chłopcze.

Raz i dwa, raz i dwa, raz i dwa. Jakbyś się pieprzył, mocno, mocno, mocno...!

Gdy worki zostały już rozszarpane na strzępy i słoma wysypała się na ziemię, Dunk włożył kolczugę i zbroję, wziął drewniany miecz i stanął przed rekrutami, aby sprawdzić, jak poradzą sobie z żywym przeciwnikiem.

Wkrótce przekonał się, że nie wychodzi im to najlepiej. Jedyne Katapulto był dość szybki, aby minąć włócznią tarczę Dunka, a i tak udało mu się to tylko raz. Dunk odpierał jeden niezgrabny atak za drugim, parował włócznie i skracał dystans. Gdyby jego miecz był ze stali, a nie z drewna, usiekłby każdego z nich kilka razy.

- Gdy dochodzę tak blisko, to już po tobie - powtarzał, młócąc kawałkiem sośniny po rękach i nogach, aby lepiej zapamiętali lekcję.



Katapultą, Lem i Mokry Wat nauczyli się w końcu, jak oddawać pole. Wielki Rob rzucił broń i zaczął uciekać. Bennis musiał go gonić i ciągnąć z powrotem, całego we łzach. Gdy popołudnie zmierzało ku końcowi, większość była posiniaczona, a zgrubiałe dłonie miała w pęcherzach. Dunk nie ucierpiał, spocił się jedynie jak mysz. Ostatecznie Jajo pomógł mu zdjąć zbroję.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, Dunk poprowadził więc wszystkich do piwnic i zmusił ich, aby wzięli kąpiel. Nawet tych, którzy kąpali się nie dawniej niż zimą. Potem żona Sama Stoopsa postawiła przed nimi misy z duszonym mięsem, w których nie brakło też marchewki, cebuli ani pęczaku. Rekruci byli mocno zmęczeni, ale sądząc po treści rozmów, uważali, że będą wkrótce równie niebezpieczni jak rycerze ze Straży Królewskiej. Ser Bennis zagrzewał ich jeszcze wzmiankami o urokach żołnierskiego życia, z których najbardziej eksponował dwa: łupy i łatwy dostęp do kobiet. Obaj weterani ochoczo się z nim zgodzili. Lem przyniósł z wojny nóż i parę dobrych butów. Buty okazały się wprawdzie za małe, ale powiesił je na ścianie. Pate zaś nadal był pod wrażeniem markietanek, które towarzyszyły smoczej armii.

Sam Stoops przygotował dla nich osiem sienników, więc gdy tylko napełnili brzuchy, położyli się spać. Bennis zabawił w piwnicy na tyle długo, aby powiedzieć Dunkowi, co o tym wszystkim myśli.

- Szkoda, że nasz pan nie zabawiał się częściej z wiejskimi dziewczuchami. Gdy jeszcze mógł, oczywiście.

Napłodziłby bękartów i mielibyśmy teraz porządne wojsko.

- Nie wydają się gorsi niż przeciętni wieśniacy - rzekł Dunk. Poznał nieco takich ludzi, wędrując z ser Arlanem.

- Może. Za parę dni będą wystarczająco dobrzy, aby stanąć przeciwko swoim. Ale żeby mieli szansę z rycerzem... - Bennis pokręcił głową i splunął.

Zamkowa studnia mieściła się w podziemiach, w zimnym i wilgotnym pomieszczeniu, w którym żona Sama Stoopsa wymoczyła, wymiętoszyła i wygrzmociła kijanką wszystkie ubrania, nim zaniósła je na dach, aby wyschły.

Wielka kamienna wanna służyła zarówno do prania, jak i do kąpieli. Aby się wykapać, trzeba było najpierw naczepać wiadrem wody, podgrzać ją w wielkim żelaznym kotle nad paleniskiem, przelać do wanny... i tak kilka razy. Kocioł mieścił cztery wiadra, wanna zaś - trzy kotły. Zanim ostatni się podgrzał, woda z pierwszego stawała się już letnia. Ser Bennis mawiał podobno, że to wszystko całkiem zbędna fatyga. Jemu jednak nie wadziły ani łażące po nim wszy i pchły, ani to, że śmierdział jak mocno przejrzały ser.

Dunk mógł szczęśliwie skorzystać z pomocy giermka, gdy nagle zapragnął ablucji. Tak jak tego wieczoru.

Ponury Jajo w milczeniu nabierał wody i w milczeniu czekał, aż się podgrzeje.

- Jajo? - spytał w końcu Dunk, gdy trzecia miara wody zaczęła wrzeć. - Coś mi umknęło? - Chłopak jednak nie odpowiedział. - Pomóż mi z kotłem.

Razem zanieśli wrzątek do wanny, uważając, żeby się przy tym nie poparzyć.

- Ser - odezwał się nagle Jajo. - Co właściwie zamierza ser Eustace?

- Zburzyć tamę i odeprzeć ludzi Wdowy, gdyby próbowali nas powstrzymać - odparł Dunk na tyle głośno, aby było go słychać przez plusk wody. Para uniosła się pod strop, a Dunk zaczerwienił się z gorąca.

- Mają tarcze ze splecionych gałęzi, ser. Włócznia przejdzie przez nie bez trudu. Albo bełt kuszy.

- Gdy będą już gotowi, poszukamy dla nich jakichś kawałków zbroi.

To było najlepsze, na co mogli liczyć.

- Mogą zginąć, ser. Mokry Wat to jeszcze prawie chłopiec. Will Jęczmienny ma się ożenić przy najbliższej wizycie septona. A Wielki Rob nie potrafi odróżnić prawej nogi od lewej.

Dunk odstawił pusty kocioł na zastępującą podłogę klepisko.

- Roger z Pennytree był młodszy niż Mokry Wat, gdy zginął na Polu Czerwonej Trawy. W zastępie twojego ojca byli i tacy, co się świeżo ożenili, i tacy, co nawet jeszcze nie całowali dziewczyny. I setki podobnych Robowi. Może tysiące.

- To była inna sprawa - stwierdził Jajo. - Wtedy była wojna.

- Teraz też jest. Tylko mniejsza.

- Mniejsza i głupsza, ser.

- Nie nam o tym orzekać - mruknął Dunk. - Ich obowiązkiem jest wyruszyć na wojnę, gdy ser Eustace tego zażąda. I zginąć, jeśli będzie trzeba.

- Skoro tak, to nie powinniśmy nadawać im nazwisk, ser. Bardziej będzie żal, gdy zginą. - Skrzywił się. - Gdybyśmy użyli mojego buta...

- Nie. - Dunk stanął na jednej nodze, aby samemu zacząć zdejmować buty.

- Ale mój ojciec...

- Nie. - Drugi but upadł na klepisko.

- My...

- Nie. - Dunk ściągnął przez głowę przepocone odzienie i rzucił je chłopakowi. - Poproś żonę Sama Stoopsa, żeby to wyprała.

- Poproszę, ser, ale...

- Powiedziałem nie. Masz kłopoty ze słuchem? - Odwiązał troczki spodni. Pod nimi nic nie nosił, było za gorąco. - To dobrze, że troszczysz się o Wata, Wata i Wata oraz całą resztę, ale po takie coś należy sięgać tylko w wielkiej potrzebie. - *Ile oczu ma lord Bloodraven?* - pomyślał Dunk. *Tysiąc i jedno.* - Co powiedział twój ojciec, gdy kazał ci zostać moim giermkim?

- Abym całkiem ogolił głowę. Albo farbował włosy. I nikomu nie wyjawiał swego prawdziwego imienia - odparł chłopak bez entuzjazmu.

Jajo służył Dunkowi już niemal dwa lata, chociaż czasem wydawało mu się, że minęło tych lat ze dwadzieścia.

Razem przeszli Przełęcz Księcia i rozległe, czerwone i białe piaski Dorne'u. Potem popychana żerdziami łódź zabrała ich z nurtem Greenblood do Płanky Town, skąd galeasa *Biała Pani* dotarli do Starego Miasta. Sypiali w stajniach, zajazdach i rowach, łamali się chlebem z prawdziwymi świętymi, kurwami i komediantami. Obejrzeliby ze sto przedstawień kukielkowych. Jajo troszczył się o konia Dunka, ostrzył miecz rycerza i czyścił jego kolczugę z rdzy. Był świetnym towarzyszem i trudno byłoby szukać lepszego. Błędny rycerz zwykł myśleć o nim prawie jak o własnym bracie.

*A jednak nim nie jest. To jajo smoka, nie byle nioski.* Jajo mógł być giermkim błędnego rycerza, ale był również Aegonem z rodu Targaryenów, czwartym i najmłodszym synem Maekara, księcia Summerhall, czwartego syna nieodżałowanego króla Daerona Dobrego, drugiego tego imienia, który zasiadał na Żelaznym Tronie dwadzieścia pięć lat, aż zabrała go wielka wiosenna zaraza.

- Większość ludzi jest przekonana, że Aegon Targaryen zaraz po turnieju w Ashford wrócił ze swym bratem Daeronom do Summerhall - przypomniał mu Dunk. - Twój ojciec nie chce, aby ktokolwiek wiedział, że wędrujesz po Siedmiu Królestwach z jakimś błędnym rycerzem. Dlatego proszę, nie wspominaj więcej o bucie.

Jajo tylko spojrział na niego znacząco. Miał duże oczy, a ogolona głowa sprawiała, że wydawały się jeszcze większe. W półmroku piwnicy były czarne, jednak w lepszym świetle można było dostrzec, iż są ciemnopurpurowe. *Valyriańskie oczy*, pomyślał Dunk. W Westerosie mało kto miał takie oczy prócz naznaczonych smoczą krwią. Nie mówiąc o włosach, które lśniły niczym złoto z wplecionymi w nie srebrnymi nitkami.

Gdy żeglowali w dół Greenblood, płynące tą samą łodzią osieroczone dziewczynki zwykły pocierać łysinę Jaja na szczęście. Robił się od tego cały czerwony, czerwiejszy niż owoc granatu.

- Dziewczyny są takie głupie - mawiał. - Następna, która mnie dotknie, wyląduje w rzece.

- Wtedy to ja tak cię dotknę, że jeszcze przez miesiąc będziesz słyszeć dzwony - musiał ostrzec go Dunk.

Chłopaka tylko zachęciło to do bezczelności.

- Lepsze już dzwony niż dziewczyny - stwierdził, ale nie wrzucił żadnej z nich do wody.

Dunk wszedł do wanny i usiadł, pozwalając, aby woda sięgnęła mu do brody. Z wierzchu nadal była gorąca, chociaż w głębi zdążyła już podstygnać. Rycerz zacisnął zęby, aby nie jęknąć. Gdyby to zrobił, chłopak zareagowałby śmiechem. Jajo uwielbiał bardzo gorące kąpiele.

- Jeszcze wrzątku, ser?

- Wystarczy. - Dunk potarł przedramiona i spojrzał na spływający brud. - Rzuć mi mydło. I jeszcze szczotkę na długim trzonku. - Rozważania o włosach chłopaka sprawiły, że pomyślał o swoich. Wymagały umycia. Dunk zaczerpnął głęboko powietrza i je zamoczył. Gdy się wynurzył, rozchlapując wodę, Jajo stał obok wanny z mydłem i szczotką z końskiego włosia. - Masz włosy na policzku - zauważył Dunk i wziął mydło. - Dwa. Tutaj, pod uchem. Zajmij się nimi przy następnym goleniu głowy.

- Tak, ser. - Chłopak wyraźnie ucieszył się z odkrycia.

*Niewątpliwie uważa, że zarost czyni go mężczyzną.* Też tak uważał, gdy dojrzał pierwszy meszek nad swą górną wargą. Próbował się nawet golić sztyletem i prawie obciął sobie nos.

- Teraz idź już spać - powiedział Dunk. - Nie będziesz mi potrzebny aż do rana.

Długo trwało, nim zdołał zmyć cały zlepiony potem brud. Następnie odłożył mydło, wyciągnął się na ile tylko zdołał i przymknął oczy. Woda była już znacznie chłodniejsza; po upalnym dniu przynosiła upragnioną ulgę.

Moczył się, aż skóra na palcach zaczęła się marszczyć, a poszarzała woda zrobiła się zimna. Niechętnie wyszedł z wanny.

Wprawdzie mieli z Jajem porządne sienniki w jednej z piwnic, ale Dunk wolał sypiać na dachu. Tam powietrze było świeże, poza tym nie musiał obecnie obawiać się deszczu. Odkąd tu przybyli, jeszcze nie padało.

Zanim dotarł na dach, Jajo już zasnął. Dunk położył się na plecach z rękami pod głową i twarzą zwróconą ku niebu. Wszędzie lśniły gwiazdy, wiele tysięcy gwiazd. Przypomniawszy sobie noc przed turniejem na Łąkach Ashford.

Noc ze spadającą gwiazdą. Podobno spadające gwiazdy przynoszą szczęście, kazał więc Tanselle wymalować taką gwiazdę na swojej tarczy. Jednak w Ashford szczęścia nie znalazł. Niewiele brakło, aby stracił dłoń i stopę, a trzech dobrych ludzi postradało życie. *Zyskałem za to giermka. Gdy wyjeżdżałem z Ashford, Jajo był już ze mną.* To jedno dobre, co się wtedy stało. Miał nadzieję, że dzisiaj nie ujrzy żadnej spadającej gwiazdy.

W dali wznosiły się czerwone góry, a pod stopami ciągnęły się białe piaski. Dunk kopał pośród suchej i rozgrzanej pustyni, odrzucając piasek za plecy. Kopał grób. *Grób nadziei.* Nieopodal stało trzech rycerzy z Dorne'u i kpiło cicho z niego. Dalej czekali kupcy z mułami, wierzchowcami i saniami piaszkowymi. Chcieliby już jechać, ale on nie mógł ruszyć, nie pochowawszy Kasztanki. Nie zostawi wiernego konia wężom, skorpionom i psom pustynnym.

Wierzchowiec padł z pragnienia w czasie długiego przemarszu od Przełęczy Księcia do Vaith. Niósł Jajo na grzbiecie, gdy nagle przednie nogi jakby złożyły się pod nim, przyklęknął, padł na bok i odszedł. Teraz ciało leżało obok dołu. Zdążyło już zeszywnieć, a niebawem miało zacząć śmierdieć.

Dunk płakał, pracując łopatą, co mocno dziwiło rycerzy z Dorne'u.

- Woda jest zbyt cenna, aby ją tak marnować - powiedział jeden z nich. - Nie powinieneś tak czynić, ser.

- Czemu płaczesz? - zachichotał inny. - To był tylko koń, i to wcale nie najlepszy.

*Kasztanka*, pomyślał Dunk. *Nazywała się Kasztanka, nosiła mnie przez lata i nigdy nie kopnęła ani nie ugryzła.* Wyglądała mizernie przy wielkich i smukłych rumakach, na których Dorneńczycy wędrowali po pustyni. Brakło jej równie zgrabnej głowy, wysmukłej szyi i powiewającej grzywy, ale dawała z siebie wszystko.

- Płaczesz za szkapą? - spytał starczym głosem ser Arian. - Po mnie nie płakałeś, chociaż to ja posadziłem cię w jej siodle. - Zaśmiał się krótko, aby okazać, że nie czuje się urażony. - Dunkkunk, gruboskórny jak mur zamku.

- Po mnie też nie wylał łez - odezwał się z grobu Baelor Breakspear. - Chociaż byłem jego księciem, nadzieją Westerosu. Bogowie nigdy nie chcieli, bym umarł w młodości.

- Mój ojciec miał tylko trzydzieści dziewięć lat - powiedział książę Valarr. - Miał zostać wielkim królem, największym od czasu Aegona Smoka. - Spojrzał chłodno na Dunka błękitnymi oczami. - Dlaczego bogowie zabrali jego, a zostawili ciebie? - Młody Książę miał jasnokasztanowe włosy ojca, ale biegła przez nie smuga siwizny.

Ty nie żyjesz, chciał krzyknąć Dunk. Wszyscy trzej nie żyjecie, dlaczego więc nie zostawicie mnie w spokoju? Ser Arian umarł od przeziębienia, książę Baelor od ciosu, który

własny brat zadał mu podczas Dunkowej próby siedmiu, Valarr zaś, syn Baelora, padł ofiarą zarazy. *To nie była moja wina. Byliśmy w Dornie i nie wiedzieliśmy nawet, co się dzieje.*

- Zwariowałeś - powiedział stary. - My nie wykopimy ci grobu, gdy szaleństwo doprowadzi cię do śmierci.

Pośród piasków trzeba strzec swej wody.

- Pokój z tobą, ser Duncanie - powiedział Valarr. - Odejdź.

Jajo pomagał mu kopać. Chłopak nie miał szpadla, używał własnych dłoni. Tymczasem piasek osypywał się z powrotem, jakby próbowali kopać w morzu. *Muszę, nie mogę przestać*, pomyślał Dunk, chociaż plecy i ramiona bolały go od wysiłku. Muszę pochować go głęboko, aby psy go nie znalazły. Muszę...

-...umrzeć? - spytał głupi Wielki Rob z dna grobu. Leżał tam, nie ruchomy i zimny, z wielką czerwoną raną w brzuchu. Wcale nie wydawał się już taki wielki.

Dunk przestał kopać i spojrzał na niego.

- Ty nie zginąłeś. Śpisz w piwnicy - rzekł i spojrzał na ser Arlana, szukając pomocy. - Proszę mu powiedzieć, ser - błagał. - Proszę mu kazać wyjść z grobu.

Tyle że teraz nie stał już nad nim ser Arian z Pennytree, ale ser Bennis herbu Brunatna Tarcza. Zachichotał tylko.

- Głupi Dunk - powiedział. - Patroszenie zabija powoli, ale pewnie. Nigdy nie znałem nikogo, kto by to przeżył. - Czerwona piana pojawiła mu się na wargach. Odwrócił się i splunął na biały piasek, który chciwie wpił wilgoć. Za nim stał Katapulta ze strzałą w oku.

Płakał powoli czerwonymi łzami. Był jeszcze Mokry Wat z głową przerąbaną niemal na pół. I stary Lem, i czerwonoooki Pate, i cała reszta.

Wszyscy, zdawało się, żuli to samo co Bennis. Dopiero po chwili Dunk Pojął, że to krew cieknie im z ust. *Nie żyją*, pomyślał, *wszyscy nie żyją*.

Brunatny rycerz ryknął śmiechem.

- Istotnie - powiedział. - Lepiej przyłóż się do roboty, bo musisz wykopać jeszcze wiele grobów, głupku.

Osiem dla nich, jeden dla mnie, jeden dla ser Bezużytecznego i na koniec jeden dla twojego łysego chłopaka.

Łopata wyślizgnęła się Dunkowi z rąk.

- Jajo! - krzyknął. - Uciekaj! Musimy uciekać!

Jednak piasek ustępował im pod stopami. Gdy chłopak chciał wyjść z dołu, ściany osypały się i lawina piasku rzuciła go na dno. Dunk ujrzał, jak fale zasypują otwarte usta Jaja. Chciał mu pomóc, ale pustynia pochłaniała i jego, wciągając coraz głębiej, wypełniając usta,

nos, oczy...

O świcie ser Bennis zaczął uczyć rekrutów, jak tworzyć mur tarcz. Ustawił wszystkich w szeregu, ramię w ramię, z brzegami tarcz stykającymi się kolejno i włóczniami wystającymi przed szereg niczym długie drewniane zębiska. Potem Dunk i Jajo wskoczyli na siodła i zaatakowali oddział.

Maester nie chciał podejść bliżej niż na dziesięć stóp od grupy, Grom jednak był szkolony i wiedział, jak się zachować. Runął prosto na rekrutów, nabierając jeszcze prędkości. Kury umykały z gładaniem spod coraz głośniejszych uderzających kopyt. Ich panika musiała być zaraźliwa, bo Wielki Rob znowu jako pierwszy rzucił wszystko na ziemię i uciekł, tworząc wyrwę pośrodku szeregu. Zamiast zewrzeć szyk, pozostali wojownicy Standfast poszli w jego ślady. Zanim Dunk zdołał zatrzymać wierzchowca, Grom przegalopował po ich tarczach, miażdżąc splecione gałęzie żelaznymi podkowami. Ser Bennis puścił piętrową wiązaną, podczas gdy wieśniacy i kury zmykali zgodnie we wszystkich możliwych kierunkach. Jajo walczył mężnie, aby się nie roześmiać, ale w końcu przegrał nierówną walkę.

- Wystarczy. - Dunk zatrzymał w końcu Groma i zdjął hełm. - Jeśli zachowają się tak w czasie bitwy, większość z nich zginie. - I my za pewne też, dodał w myślach.

Mimo wczesnej pory było już gorąco i czuł się tak brudny i spocony, jakby wcale się wczoraj nie kąpał. W głowie pulsowało mu boleśnie, nie mógł też zapomnieć koszmaru, który nawiedził go w nocy. To się nigdy nie zdarzyło, przekonywał sam siebie. Było całkiem inaczej. Owszem, Kasztanka padła podczas długiej drogi do Vaith, to akurat się zgadzało. Musiał wziąć Jajo na konia i jechali razem, dopóki brat chłopaka nie dał im Maestera. Jednak cała reszta...

*Nigdy za nikim nie płakałem. Może i chciałem, ale nie płakałem.* Zamierzał pochować wówczas konia, jednak Dorneńczycy nie byli gotowi czekać tak długo.

- Pustynne psy też muszą coś jeść i wyżywić czymś swoje młode - powiedział jeden z rycerzy, pomagając Dunkowi zdjąć rządy z martwego wierzchowca. - Jego ciało nakarmi psy albo piasek. Za rok jego kości będą białe i czyste. To jest Dorne, przyjacielu.

Dunk dobrze to zapamiętał i teraz nie mógł przestać myśleć o tym, kto pożywi się na ciałach Watów i innych.

Może w tym strumieniu są ryby?

Wrócił pod wieżę i zsiadł z konia.

- Jajo, pomóż ser Bennisowi zebrać ich i sprowadzić tutaj.

Rzucił chłopakowi swój hełm i ruszył po stopniach na górę.

Ser Eustace czekał na niego w półmroku Sali wielkiej na przedostatnim piętrze.

- Nie wyszło to dobrze.

- Nie, panie - zgodził się Dunk. - Tak nic nie uzyskamy.

Przysięga zobowiązuje do służby i posłuszeństwa, ale to jest szaleństwo...

- To był ich pierwszy raz. Ich ojcowie czy bracia równie słabo przyswajali sobie nauki. Moi synowie zajmowali się nimi, zanim ruszyliśmy pomóc królowi. Codziennie, przez dwa tygodnie, aż zmienili ich w dobrych żołnierzy.

- A jak się sprawowali, gdy doszło do bitwy? - spytał Dunk. - Ilu wróciło potem do domów?

Stary rycerz spojrział na niego przeciągle.

- Lem i Pate - rzekł w końcu. - I Dake. Dake zajmował się furazem. Nie znalazłem nigdy nikogo, kto tak dobrze sprawdzałby się w tej roli. Nigdy nie maszerowaliśmy z pustymi brzuchami. Trzech wróciło, ser. Trzech i ja. - Jego wąsy zadrżały. - To może potrwać dłużej niż dwa tygodnie.

- Panie, ta kobieta może się zjawić ze wszystkimi swoimi ludźmi nawet jutro - powiedział Dunk. *To dobre chłopaki, ale jeśli będą musieli stanąć przeciwko rycerzom z Zimnej Fosy, bez dwóch zdań wszyscy zginą.*

- Musi być jakiś inny sposób.

- Jakiś inny sposób. - Ser Eustace przebiegł palcami po szczątkach tarczy Małego Lwa. - Nie uzyskam sprawiedliwości ani od lorda Rowana, ani od obecnego króla... - Ujął Dunka za przedramię. - Chociaż przypominam sobie, że w dawnych czasach, gdy władali zieloni królowie, można było zawrzeć ugodę, płacąc za zabitego wieśniaka czy zwierzę cenę krwi.

- Cenę krwi? - spytał z niedowierzaniem Dunk.

- Pytałeś o inny sposób. Mam odłożone nieco pieniędzy. Ser Bennis twierdzi, że to było tylko draśnięcie na policzku. Mógłbym zapłacić temu mężczyźnie sztukę srebra za zranienie i Wdowie trzy za obrazę. Mógłbym... gdyby rozebrała tamę. - Stary zmarszczył czoło. - Jednak nie mogę do niej jechać. Nie do Zimnej Fosy. - Tłusta czarna mucha zabrzączała mu nad głową i przysiadła na ramieniu. - Ten zamek należał kiedyś do nas. Wiedziałaś o tym, ser Duncanie?

- Tak, panie.

Sam Stoops mu powiedział.

- Przez tysiąc lat przed Podbojem to my byliśmy marszałkami Północnej Marchii. Hołd lenny składało nam dwudziestu pomniejszych Lordów i setka rycerzy. Mieliśmy wtedy



cztery zamki i wieże strażnicze na wzgórzach, aby wypatrywać wrogów. Zimna Fosa była największą z naszych siedzib. Zbudował ją lord Perwyn Osgrey.

Perwyn Dumny, jak go nazywano. Po Polu Ognia królowie zostawili Wysogród namiestnikom i nasz ród podupadł. To syn Aegona, król Maegor, odebrał nam Zimną Fosę, gdy Ormond Osgrey przeciwstawił się tłumieniu wystąpienia Gwiazd i Mieczy, jak zwano wówczas biedotę i synów rycerskich - dodał nieco chrapliwym głosem. - Nad bramą Zimnej Fosi widnieje wyryty w kamieniu szachownicowy lew. Ojciec pokazał mi go, gdy pierwszy raz zabrał mnie ze sobą, odpowiadając na wezwanie starego Reynarda Webbera. Ja z kolei pokazałem go potem moim synom. Addam... Addam służył tam jako paż i giermek i nawet... zrodziła się pewna nić sympatii pomiędzy nim a córką lorda Wymana. Pewnej zimy wdziałem zatem najlepsze szaty i pojechałem do lorda Wymana z propozycją małżeństwa. Odmówił w bardzo uprzejmych słowach, ale odchodząc, słyszałem, jak śmiał się z ser Lucaszem Inchfieldem. Nigdy więcej nie pojechałem już do Zimnej Fosi, poza tym jednym razem, gdy ta kobieta porwała jednego z moich ludzi. Gdy powiedzieli jednak, że mam szukać Lema na dnie fosi...

- Dake'a - odezwał się Dunk. - Bennis twierdzi, że on miał na imię Dake.

- Dake? - Mucha wędrowała mu po rękawie i co chwila przystawała, aby potrzeć łapki. Jak to zwykle muchy. Ser Eustace przegonił ją i potarł górną wargę. - Dake. Tak powiedziałem. Oddany sługa, pamiętam go dobrze. Zajmował się naszym furazem podczas wojny. Nigdy nie maszerowaliśmy z pustymi brzuchami. Gdy ser Lucas powiedział, co zrobili z moim biednym Dakiem, przysięgłem, że nigdy więcej moja noga nie postanie w tym zamku. Chyba że go odzyskam. Widzisz więc, że nie mogę tam pojechać, ser Duncanie. Ani po to, aby zapłacić za przelaną krew, ani w żadnym innym celu. Nie mogę. Dunk zrozumiał.

- Ja mogę pojechać, panie. Niczego nie przysięgałem.

- Jesteś dobrym człowiekiem, ser Duncanie. Prawdziwym i odważnym rycerzem. - Ser Eustace ścisnął rękę Dunka. - Gdyby tak los oszczędził moją Alysanne. Właśnie o kimś takim dla niej marzyłem. O prawdziwym rycerzu.

Dunk się zarumienił.

- Przekażę lady Webber to, co powiedziałaś, panie, o cenie krwi, ale...

- Ocalisz ser Bennisa przed losem Dake'a. Dobrze o tym wiesz. Nie chcę nikogo oceniać, ale ty wyglądasz na rycerza. Gdy cię zobaczą, zastanowią się. Może zrozumiawszy, że Standfast ma takiego obrońcę, ta kobieta sama rozbierze tamę.

Dunk nie wiedział, co powiedzieć. Przyklęknął.

- Panie, wyruszę jutro rano i zrobię, co w mojej mocy.

- Rano. - Mucha okrążyła ser Eustace'a i usiadła na jego lewej dłoni. Stary uniósł prawą i rozgniół owada. - Tak, jutro rano.

- Znowu kąpiel? - spytał zniesmaczony Jajo. - Kąpałeś się wczoraj.

- A później spędziłem cały dzień w zbroi i spłynałem potem. Nie komentuj, tylko napełnij kocioł.

- Kąpałeś się tej nocy, gdy ser Eustace przyjął nas na służbę, wczoraj i teraz znowu. To już trzy razy, ser.

- Muszę się spotkać z wysoko urodzoną panią. Czy mam stanąć przed nią, woniejąc jak ser Bennis?

- W tym celu musiałbyś się wytarzać w plackach Maestera. - Jajo nalał wody do kotła.

- Sam Stoops powiada, że kasztelan Zimnej Fosi jest tak wysoki jak ty. Nazywa się Lucas Inchfield, ale przez wzrost nazywają go Długim. Myślisz, że naprawdę jest tego samego wzrostu co ty, ser?

- Nie. - Dunk od lat nie spotkał nikogo równie wysokiego. Wziął kocioł i zawiesił go nad ogniem.

- Będziesz z nim walczył?

- Nie. - Dunk niemalże pragnął, aby stało się inaczej. Może nie był najlepszym rycerzem królestwa, ale wzrost i siła dawały mu spore szanse. Chociaż wszystkiego to nie wyrównywało. Czasem trudno mu było znaleźć właściwe słowa, nie radził sobie też w kontaktach z kobietami. Perspektywa spotkania z olbrzymem Lucasem nie peszyła go nawet w połowie tak bardzo jak rozmowa z gospodynią. - Mam przekazać coś Czerwonej Wdowie, to wszystko.

- Co jej powiesz, ser?

- Że musi zburzyć tamę. - Musisz zburzyć tamę, pani, bo inaczej... - To znaczy poproszę ją o zburzenie tamy. - Proszę, oddaj nam naszą wodę. - Jeśli będzie skłonna. - Chociaż trochę, gdybyś była skłonna... Nie, ser Eustace nie chciałby, abym prosił o cokolwiek. Ale skoro tak, jak mam to powiedzieć? - zastanawiał się.

Niebawem woda zaczęła puszczać bąbelki i parować.

- Pomóż mi dotaszczyć to do wanny. - Razem zdjęli kocioł znad ognia i przenieśli do wanny. - Nie umiem rozmawiać z wysoko urodzonymi paniami - wyznał, gdy nalewali wodę. - W Dornie obaj mało nie zginęliśmy przez to, co powiedziałem lady Vaith.

- Lady Vaith była szalona - przypomniał mu Jajo. - Ale owszem, mogłeś być bardziej dworny. Takie damy to lubią. Gdybyś miał ratować Czerwoną Wdowę w taki sam sposób, jak tamtą lalkarkę ratowałeś przed Aerionem...

- Aerion jest w Lys, a Wdowa nie potrzebuje ratunku.

Nie chciał rozmawiać o Tanselle. *Nazywała się Tanselle za Wysoka, ale dla mnie za wysoka nie była.*

- Cóż - mruknął Jajo - niektórzy rycerze śpiewają pieśni swoim wybrankom albo chociaż grają im na lutni.

- Nie mam lutni - rzekł Dunk posepnie. - A tego wieczoru, gdy upiłem się w Planky Town, powiedziałaś mi, że nie śpiewam, tylko ryczę jak wół przy błotnej kąpieli.

- Zapomniałem, ser.

- Jak można zapomnieć coś takiego?

- Kazałeś mi o tym zapomnieć, ser - odparł niewinnym tonem Jajo. - Powiedziałaś, że dasz mi w ucho, jeśli raz jeszcze o tym wspomnę.

- Tak czy owak, śpiewu nie będzie.

Gdyby nawet miał głos, znał tylko jedną piosenkę *Niedźwiedź i Jasna Pani*. Raczej nie zyskałby nią względów lady Webber. Kocioł znowu zaczął parować. Przenieśli go do wanny i opróżnili.

Jajo ponownie nabrał wody ze studni i siadł na cembrowinie.

- Lepiej nie pij ani nie jedz niczego w Zimnej Fosie, ser. Czerwona Wdowa otruła wszystkich swoich mężów.

- Nie zamierzam się z nią żenić. Ona jest wysoko urodzona, a ja jestem tylko Dunkiem z Pchlego Zadka, pamiętasz? - Zmarszczył brwi. - Wiesz, ilu miała tych mężów?

- Czterech. Ale żadnych dzieci. Ile razy miała rodzić, do zamku przybywał nocą czarny demon i zabierał jej potomka. Żona Sama Stoopsa powiada, że Wdowa sprzedała dzieci władcy Siedmiu Piekieł, aby uczył ją w zamian czarnej magii.

- Wysoko urodzone damy nie trudnią się czarną magią. Tańczą, śpiewają i wyszywają.

- Może tańczy z demonami i wyszywa złe zaklęcia - powiedział z zadowoleniem Jajo.

- Ale skąd możesz wiedzieć, co robią takie damy, ser? Dotąd znałeś tylko Vaith.

Nie było to uprzejme, ale za to prawdziwe.

- Może i nie znam ich, ale znam jednego chłopaka, który aż prosi się o kuksańca. - Potarł kark. Zesztywniał mu po dniu spędzonym w kolczudze. - Ty poznałeś królowe i księżniczki. Tańczyły z demonami i praktykowały czarną magię?

- Lady Shiera tak. To kochanka lorda Bloodravena. Kąpie się we krwi, aby pozostać piękną. I raz moja siostra Rhae dołała mi do pucharu napoju miłosnego, abym ożenił się z nią, a nie z mą siostrą Daellą.

Jajo wspominał o potencjalnym kazirodztwie, jakby była to najnaturalniejsza rzecz

pod słońcem. *Dla niego pewnie jest*, pomyślał Dunk. Targaryenowie przez setki lat zawierali małżeństwa pomiędzy rodzeństwem, aby nie skalać smoczjej krwi. Wprawdzie ostatni smok zmarł na długo przed narodzinami Dunka, ale ród trwał dalej.

*Może bogom to nie przeszkadza*, pomyślał rycerz.

- I jak, napój zadziałał?

- Zadziałałby, ale go wyplułem - powiedział Jajo. - Nie chcę żony. Chcę być kapitanem Straży Królewskiej i służyć królowi z całych sił. Członkowie Straży ślubują nie brać sobie żony.

- To bardzo szlachetny zamiar, jednak gdy dorośniesz, bardziej pociągać cię będą pewnie dziewczyny niż biały płaszcz. - Dunk myślał o Tanselle za Wysokiej i o tym, jak uśmiechnęła się do niego w Ashford. - Ser Eustace powiedział, że o kimś takim jak ja marzył dla swojej córki. Miała na imię Alysanne.

- Ona nie żyje, ser.

- Wiem - rzekł z irytacją Dunk. - Zaznaczył, że gdyby żyła. Gdyby żyła, chciałby, abym ją poślubił. Albo by poślubił ją ktoś taki jak ja. Nigdy dotąd żaden lord nie chciał dać mi swojej córki.

- Ona nie żyje. Poza tym Osgreyowie mogli być wielkimi lordami w dawnych czasach, teraz jednak ser Eustace jest już tylko ziemianinem.

- Wiem dobrze, kim jest. Chcesz kuksańca?

- Wcześniej dostanę kuksańca niż żonę. Szczególnie taką, co nie żyje. Kocioł paruje.

Przelali wodę do wanny i Dunk ściągnął górne odzienie.

- Do Zimnej fosy ubiorę się w strój z Dorne'u.

Było to najlepsze, co posiadał. Jedwab z malunkiem herbowego wiązu i spadającej gwiazdy.

- Jeśli tak, to przepocisz go w czasie jazdy, ser - powiedział Jajo. - Włóż to, co nosiłeś dzisiaj, a ja wezmę zmianę i przebierzesz się, gdy dotrzesz do zamku.

- Zanim dotrę do zamku. Głupio bym wyglądał, zmieniając ubranie na moście zwodzonym. Poza tym kto powiedział, że ze mną jedziesz?

- Rycerz, występując z giermkim, zyskuje większy szacunek.

To była prawda. Chłopak miał wyczucie w takich sprawach. *Ostatecznie powinien*. Dwa lata służył jako paź w Królewskiej Przystani. Niemniej Dunk i tak się wahał, czy go narażać. Nie wiedział, jakie powitanie czeka go w Zimnej Fosie. Jeśli Czerwona Wdowa jest rzeczywiście tak niebezpieczna, jak powiadają, skończy w klatce niczym ci dwaj mężczyźni z rozstajów.

- Zostaniesz i pomożesz Bennisowi z wieśniakami - rzekł w końcu. - I nie patrz na mnie z takim wyrzutem. - Zrzucił portki i wszedł do parującej wody. - Teraz idź się wyspać i daj mi się cieszyć kąpielą. Nie jedziesz. To postanowione.

Gdy Dunk obudził się o brzasku, Jaja już nie było. *Bogowie, jak o tak wczesnej porze może być równie gorąco?* Usiadł, przeciągnął się, ziewnął i wstał. Niemrawo zszedł do studni, zapalił grubą łojową świecę, po czym spryskał twarz zimną wodą i się ubrał.

Gdy wyszedł na słońce, Grom czekał już przy stajni, pod siodłem i w uprzęży. Jajo też czekał, razem z mułem.

Chłopak włożył buty, a do tego kubrak w zielone i złote szachownice oraz parę białych wełnianych spodni.

Naprawdę wyglądał jak giermek.

- Spodnie były rozdarte na siedzeniu, ale żona Sama Stoopsa mi je zaszyła - oznajmił.

- Ubranie należało do Addama - powiedział ser Eustace, wyprowadzając ze stajni swego siwego rumaka.

Na ramionach miał pelerynę w szachownicę z lwem. - Kubrak zatechnął nieco w skrzyni, ale powinien się nadać.

Rycerz poważniej wygląda z giermkim, dlatego uznałem, że Jajo powinien towarzyszyć ci do Zimnej Fosy.

*Zostałem przechytrzony przez dziesięcioletniego chłopca*, pomyślał Dunk i bezgłośnie powiedział giermkowi: „Dostaniesz w ucho”. Jajo tylko wyszczerzył zęby.

- Dla ciebie też coś mam, ser Duncanie. Chodź. - Ser Eustace pokazał pelerynę i rozwinął ją dwornie.

Była z białej wełny obszytej na brzegach kwadratami z zielonego atłasu i złotogłowia. Wełniane okrycie było ostatnią rzeczą potrzebną Dunkowi w tak upalny dzień, ale gdy ser Eustace narzucił mu je na ramiona i urósł z dumy, Dunk nie miał serca mu odmówić.

- Dziękuję, panie.

- Niech ci dobrze służy. Żałuję, że nie mogę ci dać nic więcej - powiedział stary z drżeniem wąsów. - Wysłałem Sama Stoopsa, aby przeszukał złożone w piwnicy rzeczy moich synów, ale Edwyn i Harrold byli mężami niższymi, o węższych piersiach i krótszych nogach. Nic z tego, co nosili, nie będzie na ciebie pasować.

- Peleryna wystarczy, panie. Nie przyniosę jej wstydu.

- W to nie wątpię. - Poklepał konia. - Chciałbym odprowadzić was kawałek, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nic a nic, panie.

Jajo na Maesterze pierwszy ruszył w dół.

- Czy on musi nosić ten słomkowy kapelusz? - spytał ser Eustace. - Wygląda w nim dość niezręcznie, nie sądzisz?

- Nie tak bardzo jak wtedy, gdy świeci łysiną, panie.

Nawet teraz, gdy słońce było jeszcze nisko nad horyzontem, robiło się już gorąco. *Do południa siodła tak się rozgrzeją, że będzie się można nabawić pęcherzy na siedzeniu.* Jajo mógł wyglądać elegancko w stroju pazia, ale do wieczora zmieni się w nim w gotowane jajo. Dunk przynajmniej miał szansę. Dobre szaty wiozł w jukach, a na grzbiet narzucił stare zielone ubranie.

- Wybierzemy zachodnią drogę - orzekł ser Eustace. - Mało kto z niej korzystał przez ostatnie lata, ale to najkrótszy szlak między Standfast a Zimną Fosą. - Ścieżka obiegła wzgórze i minęła groby, w których pośród jeżyn stary rycerz złożył swoich synów i żonę. - Moi chłopcy uwielbiali zbierać tu jeżyny. Gdy byli mali i wracali z twarzami lepкими od soku i rękami całymi w zadrapaniach, od razu wiedziałem, co robili. - Uśmiechnął się. - Twój Jajo przypomina mi Addama. Jak na swój wiek był bardzo odważny. Podczas bitwy próbował chronić rannego Harrolda, ale ciżba ich ogarnęła. Jakiś rycerz znad rzeki, z sześcioma żołędziami na tarczy, odciął mu toporem rękę. - Spojrzał ze smutkiem szarymi oczami na Dunka. - Twój dawny pan, rycerz z Pennytree... brał udział w tamtej bitwie?

- Tak, panie. To było, zanim jeszcze mnie przyjął. - Dunk miał w tamtym czasie nie więcej niż trzy albo cztery lata i półnagi biegał po uliczkach Pchlego Zadka. Bardziej przypominał zwierzątko niż dziecko.

- Z czerwonym smokiem czy z czarnym?

„Czerwony czy czarny?” nawet teraz było niebezpiecznym pytaniem. Od dni Aegona Zdobywcy ród Targaryenów nosił na tarczach czerwonego trójgłowego smoka na czarnym polu. Daemon Uzurpator odwrócił te barwy, tak jak robiło to wielu pretendentów do tronu pochodzących z nieprawego łoża. *Ser Eustace jest moim panem i ma prawo spytać.*

- Walczył pod sztandarem lorda Hayforda, ser.

- Zielona sieć na złotym polu czy bladozielona falująca linia?

- Nie wiem, panie. Jajo powinien wiedzieć. Chłopak potrafił podać znaki połowy rycerzy Westerosu.

- Lord Hayford był znanym lojalistą. Król Daeron uczynił go tuż przed bitwą swoją Ręką. Butterwell tyle razy splamił się niegodnymi czynami, że wielu kwestionowało jego lojalność, ale lord Hayford przeszedł próbę charakteru.

- Ser Arian był przy nim w chwili jego śmierci. Ściął go rycerz z trzema zamkami na

tarczy.

- Wielu dobrych ludzi zginęło tamtego dnia. Po obu stronach. Trawa nie była tam czerwona przed bitwą. Ser Arian mówił ci o tym?

- Ser Arian nie chciał rozmawiać o tamtej bitwie. Jego giermek też wtedy zginął. Nazywał się Roger z Pennytree i był synem siostry ser Arlana.

Nawet wypowiadając to imię, Dunk miał lekkie poczucie winy. *Zabrałem mu miejsce*, pomyślał. Tylko książęta i wielcy panowie mogli mieć dwóch giermków. Gdyby Aegon Niegodny oddał swój miecz prawowitemu potomkowi Daeronowi, a nie Daemonowi, nie doszłoby być może do całej rebelii, a Roger z Pennytree żyłby zapewne do dzisiaj. *I pewnie byłby wielkim rycerzem, prawdziwszym niż ja. Ja zaś skończyłbym na galerach albo w Strażnicy Cieni i do końca życia patrolowałbym Mur.*

- Wielka bitwa to coś strasznego - powiedział stary rycerz. - Jednak pośród rzezi można czasem ujrzeć coś tak pięknego, że aż serce zadrży. Nigdy nie zapomnę, jak słońce oświetlało Pole Czerwonej Trawy, gdzie padło dziesięć tysięcy ludzi. Wkoło rozlegały się jęki i płacz, a tymczasem niebo okryło się tak cudnymi czerwieniami, że aż zapłakałem z bólu, iż moi synowie nie mogą tego zobaczyć. - Westchnął. - Było krucho. Gorzej, niż się dzisiaj uważa. Gdyby nie Bloodraven...

- Zawsze słyszałem, że to Baelor Breakspear wygrał bitwę - powiedział Dunk. - On i książę Maekar.

- Młot i kowadło? - Wąs starego drgnął. - Pieśniarze mają wyobraźnię. Daemon był owego dnia wcielonym Wojownikiem. Nikt nie mógł dotrzymać mu pola. Rozsiekał przednią straż lorda Arryna, zabił Rycerza Dziewięciu Gwiazd i Dzikiego Wyla Waynwooda, zanim wpadł na ser Gwayne'a Corbraya ze Straży Królewskiej. Prawie godzinę krążyli dokoła siebie konno, a ludzie ginęli wokół nich. Powiadają, że ile razy ich miecze, Blackfyre i Lady Forlorn, uderzały o siebie, słysząc to było na staję. Podobno był to na poły krzyk, a na poły pieśń. W końcu jednak Strażnik osłabł i Blackfyre przebił jego hełm, zostawiając rycerza ślepego i krwawiącego. Daemon zsiadł z konia i przekonał się, że jego przeciwnik żyje, kazał więc Redtuskowi zanieść go do medyków na tyłach. Ten błąd kosztował go życie, gdyż Zęby Kruka zebrały się tymczasem na Grani Płaczu, a Bloodraven dojrzał barwy swego przyrodniego brata ledwie trzysta jardów dalej. Nieco niżej wypatrzył

Daemona i jego synów. Najpierw zabił Aegona, starszego z bliźniaków. Wiedział, że Daemon, póki krew będzie krążyć w jego żyłach, nie zostawi chłopaka. I nie zostawił, chociaż białe strzały padały wokół jak deszcz. Aż siedem go przeszło, wszystkie z magicznego łuku Bloodravena. Młody Aemon przejął Blackfyre'a, gdy miecz wysłiznął się z

dłoni umierającego ojca, więc Bloodraven zabił i jego, młodszego z bliźniaków. W ten sposób zginął czarny smok i jego ród. Wiem, że potem działo się jeszcze wiele. Nieco sam widziałem... Rebelianci uciekali, ale Bittersteel zawrócił i poprowadził straceńczy atak. Stoczył walkę z Bloodravenem, która ustępowała tylko pojedynkowi Daemona z Corbrayem. Książę Baelor uderzył na buntowników od tyłu. Dorneańczycy z krzykiem wypełnili powietrze włóczniami. Jednak pod koniec dnia to wszystko nie miało już znaczenia. Wojna skończyła się wraz ze śmiercią Daemona. Ale było krucho, jak wspomniałem. Gdyby Daemon odjechał, zostawiając rannego Corbraya jego losowi, mógłby pokonać resztę sił Maekara jeszcze przed przybyciem Bloodravena. Dzień należałby wtedy do czarnego smoka, skoro Ręka Króla zginął i droga do Królewskiej Przystani stała otworem. Daemon mógłby zasiąść na Żelaznym Tronie, zanim książę Baelor nadciągnąłby ze swoimi rycerzami i Dorneańczykami. Śpiewacy mogą opowiadać o młocie i kowadle, ale tak naprawdę mieliśmy tam zabójcę krewnych, który zmienił koleje losu za pomocą białej strzały i czarnej magii. Nie zapominaj, że teraz rządzi i nami. Król Aerys jest jego figurantem. Nie zdumiałbym się, słysząc, że Bloodraven nałożył zaklęcie na jego wysokość, aby uczynić go powolnym swej woli. Nic dziwnego, że dosięgło nas przekleństwo. - Ser Eustace potrząsnął głową i zamilkł z ponurym obliczem.

Dunk zastanawiał się, ile Jajo mógł z tego usłyszeć, ale nie miał teraz jak go spytać. „Ile oczu ma lord Bloodraven?” - przypomniał sobie zagadkę.

Robiło się coraz goręcej. Nawet muchy uciekły, zauważył Dunk. Mają więcej rozumu niż rycerze. Nie pchają się na słońce. Zastanowił się, czy mogą z Jajem liczyć na jakąś gościnność w Zimnej Fosie. Kufel ciemnego piwa dobrze by im zrobił. Chwilę później Dunk przypomniał sobie jednak, co Jajo powiedział o trucicielskich wyczynach Czerwonej Wdowy. Pragnienie przeszło mu jak ręką odjął. To nie jest jeszcze najgorsze, co może się zdarzyć człowiekowi.

- Były czasy, gdy ród Osgreyów władał wszystkimi tymi ziemiami na wiele staj wokoło, od Nunny na wschodzie po Cobble Cover - powiedział ser Eustace. - Zimna Fosa była nasza, tak samo jak Wzgórza Podków, jaskinie Derring Downs, wioski Dosc, Mniejsze Dosc i Brandybottom, oba brzegi Jeziora Liści...

Panny Osgreyów wychodziły za Florentów, Swannów i Tarbecków, a nawet za Hightowerów i Blackwoodów.

W polu widzenia pojawił się skraj Lasu Wata. Dunk przesłonił oczy dłonią i zerknął na zieleń. Zaraz pozazdrościł swemu giermkowi słomkowego kapelusza. *Przynajmniej będziemy mieli trochę cienia.*



- Ten las ciągnął się kiedyś aż do Zimnej Fosy - odezwał się znowu ser Eustace. - Nie pamiętam, kim był ów Wat. Przed Podbojem można było tu spotkać tury i wielkie łosie o porożu szerokim na dwadzieścia dłoni. A nawet szerszym. Było tu więcej zwierzyny płowej, niż człowiek mógłby upolować przez całe życie, bo nikt oprócz króla i szachownicowego lwa nie miał prawa szukać w nim zwierzyny. Jeszcze za czasów mojego ojca las porastał oba brzegi strumienia, ale pająki wykarczowały drzewa na pastwiska dla koni, owiec i krów.

Strumyk potu spłynął Dunkowi po piersi. Nagle zapragnął, żeby jego pan przestał mówić. *Za gorąco na rozmowę. Za gorąco na jazdę. W ogóle jest za gorąco.*

Zaraz na skraju lasu natknęli się na zewłok wielkiego burego rysia. Robaki już się do niego dobrały.

- Cuchnie gorzej niż ser Bennis - powiedział Jajo, gdy Maester obchodził z dala padlinę.

Ser Eustace wstrzymał konia.

- Dziwne. Nie wiedziałem, że zostały tu jeszcze jakieś rysie. Ciekawe, co go zabiło. - Nie doczekał się odpowiedzi. - Tutaj zawrócę. Podążajcie dalej tą drogą na zachód, a dotrzecie wprost do Zimnej Fosy. Masz pieniądze? - Dunk przytaknął. - Dobrze. Wracaj z moją wodą, ser - rzekł i odjechał niespiesznie tam, skąd przybyli.

- Chyba już wiem, jak powinieneś rozmawiać z lady Webber, ser - powiedział Jajo, gdy stary zniknął im z oczu. - Musisz zyskać jej przychylność dwornymi komplementami. - Chłopak wyglądał w swoim kubraku równie świeżo jak ser Eustace.

*Czy tylko ja jeden się pocę?*

- Dwornymi komplementami? Jakimi to?

- Wiesz, ser. Że jest piękna i tak dalej. Dunk nie był przekonany do pomysłu.

- Przeżyła czterech mężów, więc musi być stara jak lady Vaith.

Jeśli powiem jej, że jest piękna, chociaż okaże się brzydka, uzna mnie za kłamcę.

- Musisz znaleźć coś, co da się powiedzieć, nie kłamiąc. Tak robi mój brat Daerion. Mawia, że nawet stare, brzydkie kurwy miewają ładne włosy albo kształtne uszy.

- Kształtne uszy? - spytał z rosnącym powątpiewaniem Dunk.

- Albo ładne oczy. Powiedz jej, że suknia wydobywa kolor jej oczu. - Chłopak się zastanowił. - Chyba że będzie miała tylko jedno oko, jak lord Bloodraven.

„Pani, ta suknia wydobywa barwę twego oka...” Dunk słyszał pełne galanterii zdania padające z ust innych rycerzy i lordów. Oni nigdy nie wyrażali się tak bezpośrednio. „Pani, masz piękną suknię. Podkreśla barwę twoich urodziwych oczu”. Damsy bywały stare i pomarszczone, tłuste i pokryte krostami, głupie czy prymitywne, ale wszystkie nosiły suknie i

miały dwoje oczu. I wszystkie uwielbiały kwieciste komplementy. „Cóż za piękna suknia, pani. Wydobywa naturalny czar twoich barwnych oczu...”

- Błądny rycerz wie dzie jednak prostszy żywot - rzekł ponuro Dunk. - Jeśli powiem coś nie tak, gotowa wpakować mnie do worka i cisnąć do fosy.

- Wątpię, aby mieli w zamku tak wielki worek, ser. Jakby co, możemy zawsze skorzystać z mojego buta.

- Nie. Nie możemy - warknął Dunk.

Gdy wyjechali z lasu, znaleźli się nad strumieniem, daleko powyżej tamy. Woda wezbrała na tyle, że Dunk mógł się w końcu zamoczyć. Było wystarczająco głęboko, aby nawet mężczyzna się utopił. Na drugim brzegu rysował się przekop odprowadzający część wody na zachód. Biegł równoległe do drogi i zasiliał niezliczone mniejsze kanały wijące się wśród pól. *Gdy przejdziemy strumień, będziemy zdani na łaskę Wdowy. W co ja się pakuję?* Był sam i za całe wsparcie miał dziesięcioletniego chłopca.

Jajo powachlował twarz.

- Dlaczego się zatrzymujemy, ser?

- Wcale się nie zatrzymujemy.

Dunk skierował wierzchowca do wody. Jajo podążył za nim na mule. W najgłębszym miejscu woda sięgnęła Gromowi do brzucha. Ociekając, wyszli na drugi brzeg. Przed nimi biegł wykop, długi i prosty jak włócznia. W słońcu lśnił złotem i zielenią.

Gdy kilka godzin później dojrzeliby wieże Zimnej Fosi, Dunk zatrzymał się, aby zmienić przydzwiek i poluzować miecz w pochwie. Nie chciał mieć kłopotów z jego wyciągnięciem, gdyby zaszła taka potrzeba. Jajo z całą powagą sprawdził tymczasem swój sztylet. Jechali teraz bok w bok, Dunk na wielkim rumaku, chłopak na krępym mule, obaj w barwach Osgreyów.

Po tym wszystkim, co opowiadał ser Eustace, Zimna Fosa nieco ich rozczarowała. W porównaniu z Końcem Burzy albo Wysogrodem czy innymi zamczyskami, które Dunk widywał, była to dość skromna budowla.

Niemniej na pewno był to zamek, a nie tylko ufortyfikowana wieża. Zewnętrzne, zwieńczone blankami mury wyrastały na trzydzieści stóp i miały wieże w narożnikach. Każda mierzyła połowę tego co Standfast. Na wieżycach i masztach powiewały sztandary Webberów, nakrapiany pająk na srebrnej sieci.

- Ser? Zobacz, dokąd płynie woda - odezwał się Jajo.

Wykop kończył się pod wschodnim murem zamku. Doprowadzał wodę do fosy, od której budowla wzięła nazwę. Szum małego wodospadu sprawił, że Dunk mocniej zacisnął

zęby. „Nie dostaną mojej szachownicowej wody”, przypomniał sobie ser Eustace’a.

- Chodź - powiedział do chłopaka.

W łuku głównej bramy zwieszał się w nieruchomym powietrzu rząd sztandarów. Nad nimi widniał wyryty w kamieniu znacznie starszy znak. Wieki działania deszczu i wiatru zostawiły na nim swój ślad, ale nadal można było rozpoznać szachownicowego lwa. Brama była otwarta. Gdy wjechali na most zwodzony, Dunk zauważył, jak bardzo woda opadła w fosie. Co najmniej sześć stóp.

Przy bronie drogę zagroziło im dwóch strażników. Jeden miał długą czarną brodę, drugi w ogóle nie nosił zarostu. Brodaty spytał, po co przybywają.

- Mój pan z rodu Osgreyów przysłał mnie z poselstwem do lady Webber - odparł Dunk. - Jestem ser Duncan Wysoki.

- No, poznaję, że nie jesteś Bennis - powiedział ten bez brody. - Jego wyczulibyśmy z daleka. - Mężczyźnie brakowało jednego zęba. Nad sercem naszyty miał znak nakrapianego pająka.

Brodaty spojrzał podejrzliwie na Dunka.

- Nikt nie może stanąć przed naszą panią, jeśli ser Lucas nie wyrazi zgody. Chodź ze mną. Twój pachołek może zostać z końmi.

- Jestem giermkim, a nie pachołkiem - zaprotestował Jajo. - Jesteś ślepy czy tylko głupi?

Bezbrody wybuchnął śmiechem. Brodaty natomiast przytknął ostrze włóczni do szyi chłopaka.

- Powtórz to.

Dunk strzelił giermka w ucho.

- Nie. Bądź cicho i zajmij się końmi. - Zeskoczył z siodła. - Ja porozmawiam z ser Lucasem.

Brodaty opuścił broń.

- Jest na dziedzińcu.

Przeszli pod ostrymi prętami brony, pokonali szyję bramną i znaleźli się na zewnętrznym dziedzińcu. W psiarni ujadły ogary, zza oprawnych w ołów szyb siedmiobocznej drewnianej świątyni słychać było śpiewy. Przed kuźnią kowal z czeladnikiem podkuwali rumaka bojowego, obok zaś jakiś giermek wypuszczał do tarczy strzałę za strzałą, w czym sekundowała mu nie mniej celnie piegowata dziewczyna z warkoczem. Nieco dalej obracał się kołowrót atakowany nieustannie przez pół tuzina rycerzy.

Ser Lucasa Długiego znaleźli wśród gapiów obok kołowrotu. Rozmawiał z roslym i

otyłym septonem, który pocił się jeszcze bardziej niż Dunk. Białą szatę mężczyzny można by wyżymać. Inchfield stał przy nim prosty i sztywny niczym kopia. Był wysoki... ale nie tak wysoki jak Dunk. Sześć stóp i siedem cali, ocenił Dunk. A każdy cal bardziej puchnie z dumy niż poprzedni. Wprawdzie nosił szatę z czarnego jedwabiu przetykanego srebrem, wyglądał jednak tak surowo, jakby patrolował Mur.

- Panie - odezwał się strażnik. - Mamy tu kogoś z kurzej wieży.

Chce audiencji u naszej pani.

Septon odwrócił się pierwszy. Gwizdnął przy tym z zachwytem, jakby był pijany.

- Co my tu mamy? Błędnego rycerza? Wielkich macie ich w Reach. - Uczynił znak błogosławieństwa. - Niech Wojownik zawsze staje z tobą. Jestem septon Sefton. Niezbyt szczęśliwie dobrane imię, ale moje. A ty jak się zowiesz?

- Ser Duncan Wysoki.

- Skromny jest - powiedział septon do ser Lucasa. - Gdybym ja był tego wzrostu, mówiłbym o sobie ser Sefton Ogromny. Albo ser Sefton Wieżowy. Lub Sięgający Chmur.

Jego okrągła twarz płonęła rumieńcem, na szacie widać było plamy od wina.

Ser Lucas przyjrzał się Dunkowi. Był raczej starszym mężczyzną, gdzieś między czterdziestką a pięćdziesiątką. Bardziej żyłasty niż muskularny, o uderzająco brzydkiej twarzy. Wargi miał grube, zęby żółte i poprzekrzywiane, szeroki i mięsisty nos, lekko wyłupiaste oczy. *Jest zły*, pomyślał Dunk, zanim jeszcze tamten się odezwał.

- Błędni rycerze to albo uzbrojeni żebracy, albo banici. Pokój z tobą.

Nie chcemy tu takich jak ty.

Dunkowi twarz pociemniała.

- Ser Eustace Osgrey wyprawił mnie ze Standfast z posłaniem do pani tego zamku.

- Osgrey? - Septon spojrzał na ser Lucasa. - Ten od lwa z szachownicy? Myślałem, że Osgreyowie już wymarli.

- Prawie, ale to bez znaczenia. Stary jest ostatnim z nich. Pozwoliliśmy mu zatrzymać zrujnowaną wieżę kilkanaście staj na wschód stąd. - Ser Lucas spojrzał pogardliwie na Dunka. - Jeśli ser Eustace chce rozmawiać z naszą panią, niech sam się tu pofatyguje. Byłeś z Bennisem przy tamie - dodał, mrużąc oczy. - Nie próbuj zaprzeczać. Powiniennem cię powiesić.

- Niech nas Siedmiu strzeże. - Septon otarł rękawem pot z czoła. - To rozbójnik? Jeśli tak, to wielki. Ser, wyprostuj złe drogi swego żywota, a Matka okaże ci miłosierdzie - rzekł i podkreślił bogobojną prośbę pierdnięciem. - Och, wybaczcie mi wiatry. Tak to jest, jak się jada fasolę i jęczmienny chleb.

- Nie jestem rozbójnikiem - powiedział Dunk z całą godnością, na jaką było go stać.

Na ser Lucasie Długim nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, ser... o ile naprawdę jesteś ser. Zmykaj do kurzej wieży i powiedz ser Eustace'owi, aby dostarczył nam ser Bennisa Śmierdzącego. Jeśli oszczędzi nam kłopotu porywania go ze Standfast, nasza pani okaże może przychylność.

- Przybyłem, aby porozmawiać z waszą panią o ser Bennisie, awanturze przy tamie i kradzieży naszej wody.

- Kradzieży? Powiedz to naszej pani, a przed wieczorem będziesz pływał w worku. Naprawdę jesteś pewien, że chcesz z nią rozmawiać?

Dunk był pewny tylko tego, że chętnie wyrznąłby pięścią w tę pełną Pożółkłych, krzywych zębów gębę.

- Powiedziałem już, po co przybyłem.

- Och, niech z nią porozmawia - odezwał się septon. - Co złego może z tego wyniknąć? Ser Duncan ma za sobą długą drogę w palącym słońcu, niech więc powie, co ma do powiedzenia.

Ser Lucas znowu przyjrzał się Dunkowi.

- Nasz septon to pobożny człowiek. Chodź. Będę wdzięczny, jeśli postarasz się streszczać.

Ruszył przez podwórzec i Dunk musiał się pospieszyć, aby za nim nadążyć.

Drzwi świątyni otworzyły się i wierni zaczęli wychodzić na schody. Byli wśród nich rycerze i giermkowie, z tuzin dzieci, kilku starców, trzy septy w białych szatach i kapturach... i pulchna kobieta wysokiego rodu w sukni z granatowego adamaszku obszytego koronkami z Myrish tak długimi, że aż ciągnęły się za nią po ziemi. Dunk uznał, że musi mieć ze czterdzieści lat. Rude włosy nosiła upięte wysoko pod srebrzystą siatką, jednak o wiele czerwieńsza była jej twarz.

- Pani - powiedział ser Lucas, stając przed nią i jej kapłankami - to błędny rycerz, który przybył z posłaniem od ser Eustace'a Osgreya. Czy wysłuchasz go?

- Skoro tego chcesz, ser Lucasie - odparła i spojrzała na Dunka tak przenikliwie, że ten z miejsca przypomniał sobie wszystko, co Jajo mówił o czarach Wdowy. Jego zdaniem nie wskazywało na to, aby kąpała się we krwi dla zachowania urody. Była przysadzista i niezgrabna, z dziwnie spiczastą głową, czego włosy nie mogły do końca ukryć. Nos miała za duży, a usta za małe. Posiadała dwoje oczu, co było dla Dunka dobrą nowiną, ale wszelka galanteria już go opuściła.

- Ser Eustace kazał mi porozmawiać o niedawnej sprzeczce przy tamie - powiedział.

Kobieta zamrugła.

- Jakiej tamie?

Wkoło zebrał się tłum. Dunk czuł na sobie nieprzyjazne spojrzenia.

- Na strumieniu. Na Wodzie Szachownicy. Raczyła pani wybudować na nim tamę...

- Och, jestem całkiem pewna, że niczego nie budowałam - odparła. - Cały ranek spędziłam na modłach, ser.

Dunk usłyszał chichot ser Lucasa.

- Nie twierdzę, że sama ją pani wybudowała, ale że... bez tej wody zginą wszystkie nasze plony... wieśniacy uprawiają fasolę, jęczmień i melony...

- Naprawdę? Bardzo lubię melony. - Uśmiechnęła się. - Jakie to melony?

Dunk rozejrzał się niespokojnie. Czuł, że rumieniec ogarnia jego twarz. *Coś tu jest nie tak, Lucas robi ze mnie głupca.*

- Pani, czy możemy kontynuować tę rozmowę w... bardziej prywatnym miejscu?

- Ten wielki prostak chce się z nią przespać! - krzyknął ktoś i dokoła wybuchnął śmiech.

Kobieta skuliła się przerażona i uniosła ręce, aby zakryć twarz. Jedna z - ept przysunęła się zaraz i otoczyła ją ramieniem.

- Co tu tak wesoło?! - rozległ się nagle donośny i zdecydowany głos. - Nikt mi nie powie, abym też mogła się pośmiać? Ser, dlaczego niepokoisz moją biedną siostrę?

To była dziewczyna, którą wcześniej widział na strzelnicy. Przy biodrze miała kołczan, a w ręku łuk niemal tak wysoki jak ona sama. Inna sprawa, że nie była zbyt wysoka. Jeśli Dunkowi brakowało cała do siedmiu stóp, jej brakowało tyle samo do pięciu. Mógłby obiema dłońmi objąć ją w pasie. Miała rude włosy zebrane w warkocz sięgający aż do ud, brodę z dołkiem, zadarty nos i nieco piegów na policzkach.

- Wybacz nam, lady Rohanne - odezwał się młody i przystojny lord z centaurem Caswellów wyszytym na kaftanie. - Ten przygłup wziął lady Helicent za ciebie.

Dunk spojrzął po kolei na obie kobiety.

- Więc to ty jesteś Czerwoną Wdową? - spytał, zanim zdążył pomyśleć. - Ale jesteś za...

- Młoda? - Dziewczyna rzuciła łuk chudemu młodzieńcowi, z którym wcześniej ćwiczyła. - Tak się składa, że mam dwadzieścia pięć lat. A może chciałeś powiedzieć, że jestem za mała?

- Piękna. Chciałem powiedzieć piękna. - Dunk nie wiedział, skąd coś podobnego przyszło mu do głowy, ale wcale nie żałował swych słów. Podobał mu się jej nos i jasnorude

włosy, i drobne kształtne piersi rysujące się pod skórzaną kamizelą. - Myślałem, że będziesz... to znaczy... powiadają, że cztery razy zostałaś już wdową, więc...

- Mój pierwszy mąż zmarł, gdy miałam dziesięć lat. On miał dwanaście i był giermkim mojego ojca. Zginął na Polu Czerwonej Trawy.

Obawiam się, że moi mężowie w ogóle nie wytrzymują długo. Ostatni zmarł wiosną.

Tak mówiono o tych, którzy odeszli w czasie wielkiej wiosennej zarazy dwa lata temu. Zmarł wiosną. Wiele dziesiątków tysięcy umarło tamtej wiosny, a wśród nich mądry król i dwaj jego młodzi, obiecujący następcy.

- Przykro mi z powodu tej straty, pani. - Galanteria, nie zapominaj o galanterii, powtarzał w myślach Dunk. - Chciałem powiedzieć... twoja suknia...

- Suknia? - Spojrzała na swoje buty, spodnie, luźną płócienną tunikę i skórzaną kamizelę. - Nie noszę sukni.

- I włosy... to znaczy... są miękkie i...

- Skąd możesz to wiedzieć, ser? Gdybyś kiedykolwiek ich dotknął, *epi* ny to pamiętała.

- Nie miękkie - wyjąkał Dunk. - Chciałem powiedzieć rude. Są bardzo rude.

- Bardzo, ser? Mam nadzieję, że nie tak intensywnie, jak intensywny jest teraz twój rumieniec - rzekła ze śmiechem i widzowie jej zawtórowali.

Wszyscy prócz ser Lucasa.

- Pani, ten człowiek to jeden z najemników ze Standfast - wtrącił się nagle. - Był z Bennisem herbu Brunatna Tarcza, gdy ten zaatakował twoich kopaczy przy tamie i pociął twarz Wolmerowi. Stary Osgrey wysłał go, aby z tobą porozmawiał.

- Owszem, pani. Nazywam się ser Duncan Wysoki.

- Raczej ser Duncan Tępy - powiedział brodaty rycerz noszący potrójnie złożoną błyskawicę Leygoodów.

Rozległy się śmiechy. Nawet lady Helicent doszła do siebie na tyle, że zachichotała.

- Czy uprzejmość umarła w Zimnej Fosie wraz z moim ojcem? - spytała dziewczyna. *Nie, to już nie dziewczyna, ale dorosła kobieta.* - Zastanawiam się, jak ser Duncan mógł popełnić taką pomyłkę?

Dunk zerknął krzywo na Inchfielda.

- To moja wina.

- Zaiste? - Czerwona Wdowa zmierzyła Dunka od stóp do głów, lecz najdłużej zatrzymała wzrok na jego piersi. - Drzewo i spadająca gwiazda. Nigdy nie widziałam tego herbu. - Dotknęła jego szaty, wodząc dwoma palcami za gałęzią wiązu. - I to wymalowane, a

nie wyszyte. Słyszałam, że Dorneańczycy malują na jedwabiu, ale ty wyglądasz na zbyt roślęgo, aby stamtąd pochodzić.

- Nie wszyscy Dorneańczycy są niscy, pani. - Dunk czuł jej palce przez jedwab. Dostrzegł, że na dłoni też ma piegi. *Załóżę się, że wszędzie jest piegowata.* Zaszło mu w ustach - Spędziłem rok w Dornie.

- Czy wszystkie dęby wyrastają tam tak wysoko? - spytała, przesuwając palcami po gałęzi w okolicy jego serca.

- To ma być wiąz, pani.

- Powinnam poznać. - Cofnęła rękę. - Tutaj jest zbyt gorąco i brudno na rozmowę. Septonie, pokaż ser Duncanowi drogę do mojej komnaty audiencyjnej.

- Z przyjemnością, siostrze.

- Nasz gość na pewno jest spragniony. Mógłbyś też posłać po dzban wina.

- Naprawdę? - Kapłan aż pojaśniał. - Skoro tak mówisz.

- Dołączę do was, gdy tylko się przebiorę. - Odpięła pas z kołczanem i podała go towarzyszowi. - Chcę też widzieć maestra Cerricka. Ser Lucasie, poproś go, aby się zjawił.

- Zaraz go przyprowadzę, pani.

Spojrzała chłodno na swojego kasztelana.

- Nie trzeba. Wiem, że masz wiele obowiązków w zamku. Wystarczy, jak przyślesz Cerricka do moich komnat.

- Pani - zawołał za nią Dunk - mojemu giermkowi kazano zostać przy bramie. Czy on też może do nas dołączyć?

- Masz giermka? - Gdy się uśmiechała, wyglądała najwyżej na piętnaście lat. *Piękna, wesola i zwodnicza.* - Skoro chcesz, to oczywiście.

- Nie pij wina, ser - szepnął mu Jajo, gdy czekali z septonem w komnacie audiencyjnej. Kamienne podłogi okrywały pachnące słodko plecionki z sitowia, na ścianach wisiały gobeliny ze scenami z turniejów i bitew.

Dunk prychnął.

- Nie musi mnie truć - odpowiedział szeptem. - Ma mnie za wielkiego głupka z głową pełną pęczaku.

- Tak się składa, że moja dobra siostra lubi pęczak - powiedział septon Sefton, wracając z dzbanem wina, dzbanem wody i trzema kubkami. - Tak, słyszałem. Jestem gruby, ale nie głuchy. - Napełnił dwa kubki winem i jeden wodą. Ten trzeci dał chłopcu, który popatrzył nieufnie i odstawił naczynie. Septon nie zwrócił na to uwagi.

- To szlachetny arbor. Świetne wino, ale trucizna nadaje mu szczególny posmak. -



Mrugnął do Jaja. - Sam rzadko pijam, ale tak słyszałem. - Podał kubek Dunkowi.

Wino pachniało intensywnie i było słodkie, ale Dunk nie spieszył się z piciem. Począł, aż septon pochłonie trzema łykami połowę zawartości swego kubka. Jajo skrzyżował ręce na piersi i nadal ignorował wodę.

- Lubi pęczak - podjął septon. - I ciebie też, ser. Znam swoją dobrą siostrę. W pierwszej chwili pomyślałem nawet z nadzieją, że może to jakiś zalotnik z Królewskiej Przystani przybył, aby prosić ją o rękę.

Dunk zmarszczył brwi.

- Skąd wiedziałeś, że jestem z Królewskiej Przystani?

- Ludzie stamtąd mają charakterystyczny akcent. - Kapłan pociągnął kolejny łyk wina, potrzymał go w ustach, przełknął i westchnął z zadowolenia. - Służyłem tam wiele lat u wysokiego *ept* ny - w Wielkim Sepcie Baelora. - Westchnął ponownie. - Nie poznałbyś miasta po wiośnie. Pożary je odmieniły. Czwarta część domów zniknęła, a kolejna czwarta część stoi pusta. I jeszcze szczury zniknęły. To jest najdziwniejsze. Nigdy jeszcze nie widziałem miasta bez szczurów.

Dunk też o tym słyszał.

- Byłeś tam podczas zarazy?

- Tak. Straszny czas, ser, straszny. Ludzie budzili się zdrowi rano i umierali przed zachodem słońca. Umierali tak szybko, że nie dawano rady ich chować. W końcu zaczęto układać ciała w stos w smoczej studni, a gdy miał on już dziesięć stóp, lord Rivers nakazał kapłanom ognia go spalić. Blask stosu bił przez okna tak samo jak w dawnych dniach, gdy pod kopułą gnieździły się jeszcze prawdziwe smoki. W nocy było go widać w całym mieście, ciemnozieloną łunę magicznego ognia. Ta zieleń prześladuje mnie do dzisiaj. Powiadają, że wiosna była zła w Lannisport, ale gorsza w Starym Mieście, jednak w Królewskiej Przystani zabrała czterech na każdym dziesięciu. Nikogo nie oszczędziła, młodych ani starych, bogatych ani biednych, wielkich ani maluczkich. Nasz dobry wysoki septon też pożegnał się z życiem, chociaż był głosem bogów na ziemi. Odeszła prawie trzecia część naszych oddanych siostr. Jego wysokość król Daeron, słodki Matarys i śmiały Valarr, Ręka... Och, to był przerażający czas. Pod koniec pół miasta zanosilo modły do Obcego. - Upił kolejny łyk. - A ty gdzie byłeś wtedy, ser?

- W Dornie.

- Dzięki więc niech będą Matce. - Wielka wiosenna zaraza nigdy nie dotarła do Dorne'u. Może za sprawą tego, że Dorneańczycy zamknęli granice i porty, podobnie jak Arrynowie z Vale, którzy też ocaleli. - Taka rozmowa o śmierci może odstręczyć od wina, ale

w takich czasach trudno o radość. Mimo wszystkich naszych modlitw susza nie ustępuje, królestwo chwieje się w posadach i co rusz wybucha gdzieś zarzewie buntu.

Bittersteel i synowie Daemona Blackfyre'a knują w Tyrosh, *ept* ny Dagona Greyjoya wyją niczym wilki na zachodnim morzu, docierając aż do Arbor. Uniosły już podobno połowę bogactw Pięknej Wyspy i sto kobiet.

Lord Farman wzmacnia obronę, chociaż moim zdaniem zachowuje się jak mężczyzna zakuwający swą ciężarną córkę w pas cnoty. Lord Bracken gaśnie z wolna w Tridencie, a jego najstarszy syn zmarł wiosną. To znaczy, że dziedziczyć po nim będzie ser Otho. Blackwoodowie nigdy nie zaakceptują Brutala Brackena jako sąsiada, dojdzie więc do wojny.

Dunk słyszał o pradawnej animozji między Blackwoodami a Brackenami.

- Czy ich pan lenny nie wymusi pokoju?

- Lord Tully ma dopiero osiem lat i otaczają go same kobiety - odparł septon. - Riverrun niewiele pomoże, a król Aerys pomoże jeszcze mniej. O ile jakiś maester nie napisze o tym książki, król niczego nie zauważy. Lord Rivers nie dopuści do niego żadnego Brackena. Trzeba pamiętać, że Ręka Króla jest półkrwi Blackwoodem.

Prędzej już pomoże kuzynom uporać się z Brutalem. Matka naznaczyła Riversa w dniu narodzin, a Bittersteel naznaczył go ponownie na Polu Czerwonej Trawy.

Dunk wiedział, że chodzi o Bloodravena. Królewski zausznik nazywał się naprawdę Brynden Rivers. Jego matka była z rodu Blackwoodów, jego ojcem był król Aegon Czwarty.

Gruby kapłan upił wina i podjął opowieść.

- Co do Aerysa, Jego Łaskawość bardziej obchodzi stare zwoje i zakurzone proroctwa niż lordowie i nasze prawa. Nie zadbał nawet o spłodzenie dziedzica. Królowa Aelinor modli się codziennie w Wielkim Sepcie, prosząc Matkę o błogosławieństwo potomka, ale nic z tego nie wychodzi. Aerys trzyma się własnych komnat i podobno prędzej księgę weźmie do łóża niż kobietę. - Napelnił ponownie kubek. - Nie miejcie złudzeń. Tak naprawdę to lord Rivers rządzi nami za pomocą swych czarów i szpiegów. Nie ma nikogo, kto mógłby mu się przeciwstawić. Księżę Maekar stroi fochy w Summerhall, pielęgnując żal do swego panującego brata, księżę Rhaegal w swym szaleństwie muchy by nie skrzywdził, a jego dzieci... to jeszcze dzieci. Wszystkie urzędy trafiły do rąk przyjaciół albo faworytów Riversa, słabsi lordowie liżą pokornie jego dłoń, a nowy Wielki Maester jest tak samo oddany magii jak jego mistrz. Czerwona Twierdza pełna jest Zębów Kruka, nikt więc nie dostanie się do króla bez jego zgody.

Dunk poruszył się niespokojnie. „Ile oczu ma lord Bloodraven? Tysiąc i jedno”. Zostało żywić nadzieję, że Ręka Króla nie ma tysiąca i jednego uszu. Część z tego, co mówił

Septon, pachniała zdradą. Spojrzał na chłopaka, ciekaw, jak przyjmuje te sensacje. Jajo ledwo utrzymywał język za zębami.

Septon wstał ciężko.

- Moja dobra siostra zjawi się dopiero za chwilę. Jak wszystkie wielkie damy, musi najpierw przymierzyć dziesięć sukien i dopiero jedenasta pasuje jej do nastroju. Chcesz jeszcze wina? - Nie czekając na odpowiedź, napełnił ponownie oba kubki.

- Ta dama, z którą przez pomyłkę rozmawiałem na początku, to twoja siostra? - spytał Dunk, pragnąc zmienić temat.

- Wszyscy jesteśmy dziećmi Siedmiu, ser, ale poza tym... Nie, na bogów. Lady Helicent to siostra ser Rollanda Ufferinga, czwartego męża naszej pani, który zmarł wiosną. Przed nim był mój brat, ser Simon Staunton, który miał pecha udławić się kością kurczaka. Zimna Fosa roi się od pociotków, bo ile razy któryś mąż umierał, jego krewni pozostawali w zamku, aby pić wino mojej pani i zajadać jej chleb. Całkiem jak szarańcza, tyle że w atlasach i aksamitach. - Otarł usta. - Ale i tak musi znowu wyjść za mąż, i to niebawem.

- Musi? - spytał Dunk.

- Testament jej ojca tego wymaga. Lord Wyman chciał wnuków, aby podtrzymali jego ród. Gdy zachorował, próbował wydać córkę za ser Lucasa, aby odejść ze świadomością, że jest ktoś silny, kto będzie jej bronić. Rohanne jednak go odrzuciła i nasz pan zemścił się na niej za to w testamencie. Jeśli w drugą rocznicę jego śmierci pozostanie niezamężna, Zimna Fosa przejdzie na jego kuzyna Wendella. Może dostrzeżecie go na dziedzińcu. Niski mężczyzna z wolem. Ciągłe puszcza wiatry, chociaż tego akurat chyba nie powinienem mówić, bo sam nie jestem lepszy. Ser Wendell może być głupim pierdzistolkiem, ale jego żona to siostra lorda Rowana...

I jest diablo płodna, nie da się zaprzeczyć. Rodzi tak często, jak on pierdzi. Ich synowie są równie paskudni jak ojciec, córki nawet jeszcze gorsze, a wszyscy liczą dni. Lord Rowan uznał testament, władza naszej pani skończy się zatem po następnej pełni.

- Dlaczego zwlekała tak długo? - spytał głośno Dunk.

Septon wzruszył ramionami.

- Po prawdzie, zalotników jakoś zabrakło. Moja dobra siostra nie należy do kobiet, których widok byłby przykry dla oczu, jak sam już zresztą zauważyłeś, porządny zamek i rozległe włości zaś dodają jej uroku. Można by sądzić, że chętnych będzie więcej niż much, że zaraz zjadą się tłumy młodszych synów i rycerzy bez ziemi. Nic bardziej mylnego. Czterech zgasłych mężów skłania do ostrożności, a niektórzy powiadają też, że jest bezpłodna... chociaż nigdy w jej obecności, chyba że chcą obejrzeć wronią klatkę od środka.

Dwa razy donosiła ciężę, rodząc raz chłopca, a raz dziewczynkę, ale żadne nie dożyło dnia nadania imienia. Ci nieliczni, których nie zrazi gadanie o truciznach i czarach, zostają zniechęceni przez Długiego. Lord Wyman nałożył na niego obowiązek chronienia córki przed niewartymi uwagi zalotnikami, co w mniemaniu kasztelana oznacza wszystkich zalotników.

Każdy, kto chciałby jej ręki, musi najpierw zmierzyć się z nim na miecze. - Dokończył wino i odstawił kubek. - Nie muszę dodawać, że nikt taki się dotąd nie znalazł. Najbardziej wytrwali byli Cleyton Caswell i Simon Leygood, chociaż chodziło im raczej o jej ziemię niż osobę. Gdybym sam miał kogoś obstawiać, byłbym za Geroldem Lannisterem. Może nie jest najładniejszy, ale podobno złotowłosa i bystry. I ma ponad sześć stóp wzrostu...

-...lady Webber zaś lubi listy od niego. - Ta, o której była mowa, stanęła właśnie w drzwiach razem z młodym maesterem o wielkim, haczykowatym nosie. - Przegrałbyś zakład, dobry bracie. Gerold nigdy nie porzuci dobrowolnie przyjemności Lannisport i splendoru Casterly Rock dla jakiegoś zagubionego zamku. Jako brat i doradca lorda Tybolta cieszy się większymi wpływami, niż mógłby kiedykolwiek mieć jako mój mąż. Co do innych, ser Simon musiałby sprzedać połowę mojej ziemi, żeby spłacić swoje długi, ser Cleyton zaś drży jak liść, ile razy Lucas Longinch spojrzy w jego stronę. Poza tym jest ładniejszy niż ja. A ty, septonie, jesteś największym plotkarzem Westerosu.

- Bo ja w ogóle jestem wielki - odparł zupełnie nie speszony Sefton.

- Ty jesteś Czerwoną Wdową? - spytał zdumiony Jajo. - Jestem prawie tak wysoki jak ty!

- Pewien chłopiec zauważył to samo niespełna pół roku temu. Posłałam go do izby tortur, aby zrobili go wyższym. - Gdy weszła na podwyższenie i siadła na krześle, warkocz przerzuciła przez lewe ramię i ułożyła na podolku. Był tak długi, że wyglądał jak zwinięty do snu kot. - Ser Duncanie, nie powinnam droczyć się z tobą na dziedzińcu, gdy próbowałeś być dworny. Wszystko przez twój rumieniec. Nigdy żadna dziewczyna nie kokietowała cię w tej wiosce, w której wyrosłeś taki wysoki?

- Ta wioska to Królewska Przystań. - Nie chciał wspominać o Pchlim Zadku. - Były tam dziewczyny, ale...

- Takie kokietowanie, jakie zdarzało się w Pchlim Zadku, mogło doprowadzić do obcięcia stopy.

- Pewnie bały się ciebie. - Lady Rohanne pogłaskała swój warkocz. - Bez wątpienia bały się tego, jaki jesteś wielki. Nie myśl źle o lady Helicent, jeśli można prosić. Moja dobra siostra to prostoduszna osoba, nie ma w niej zła. Przez swój stan nie może się nawet ubrać, bez pomocy - ept.

- To nie była jej wina, tylko moja pomyłka.

- Kłamiesz bardzo dwornie, ale znam ser Lucasa. Ma okrutne poczucie humoru i poczuł się urażony samym twym widokiem.

- Dlaczego? - zdumiał się Dunk. - Nic mu nie zrobiłem.

Uśmiechnęła się tak, że zaraz pożałował, iż nie jest brzydsza.

- Widziałam, jak stałeś obok niego. Jesteś wyższy od Lucasa o dłoń. Lub prawie tyle. Wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz nie mógł na kogoś spojrzeć z góry. Ile masz lat, ser?

- Prawie dwadzieścia, pani. - Dunk lubił brzmienie słowa „dwadzieścia”, chociaż naprawdę był o rok albo dwa lata młodszy. Nikt nie wiedział tego na pewno, z nim włącznie. Musiał mieć kiedyś matkę i ojca, jak wszyscy, ale nie znał ich, nie poznał nawet ich imion, w Pchlim Zadku zaś nikogo nie obchodziło nigdy, kiedy ani z kogo się urodził.

- Jesteś tak silny, jak się wydaje?

- A na jak silnego wyglądam, pani?

- Na dość silnego, aby ser Lucas miał powody do niepokoju. Jest moim kasztelanem, chociaż nie ja go wybrałam. Podobnie jak Zimną Fosę, odziedziczyłam go po ojcu. Zyskałeś tytuł na polu bitwy, ser Duncanie?

Twoja mowa sugeruje, że nie urodziłeś się w stanie rycerskim, o ile wybaczysz mi tę uwagę.

*Urodziłem się na samym dnie.*

- Błędny rycerz, ser Arian z Pennytree, wziął mnie na giermka, gdy byłem jeszcze chłopcem. Nauczył mnie rycerskiego rzemiosła.

- I to ser Arian pasował cię na rycerza?

Dunk zaszurał nogami. Teraz dopiero ujrzał, że jeden z butów się rozsnurował.

- Nie było nikogo innego, kto mógłby to zrobić.

- Gdzie jest teraz ser Arian?

- Nie żyje. - Dunk uniósł wzrok. Potem zawiąże but. - Pochowałem go na stoku wzgórza.

- Poległ w walce?

- Przemókł na deszczu i się przeziębził.

- Starzy ludzie mają kruche zdrowie. Nauczyłam się tego przy drugim mężu. Miałam trzynaście lat, gdy za niego wyszłam. On w następane imieniny miał skończyć pięćdziesiąt pięć, ale nie dożył tego dnia. Gdy był już od pół roku w ziemi, wydałam na świat jego syna, ale Obcy przyszedł i po niego. Septonowie powiedzieli, że ojciec chciał go mieć przy sobie. Co o tym sądzisz, ser?

- Może i tak było, pani - odparł z wahaniem Dunk.

- Bzdura - powiedziała. - Chłopiec urodził się za słaby. Za drobny. Ledwie miał siłę ssać. Bogowie darowali jego ojcu prawie pięćdziesiąt pięć lat, mogliby więc dać synowi więcej niż trzy dni.

- Na pewno.

Dunk nie wiedział wiele o bogach. Czasem zaglądał do septu i modlił się, aby Wojownik dał mu siłę, ale poza tym nie myślał o Siedmiu.

- Przykro mi, że ser Arian nie żyje - powiedziała. - A jeszcze bardziej żałuję, że wstąpiłeś na służbę do ser Eustace'a. Nie wszyscy starzy ludzie są tacy sami, ser Duncanie. Dobrze byś zrobił, wracając do domu w Pennytree.

- Nie mam innego domu niż ten, gdzie przysięgam na miecz. - Dunk nigdy nie widział Pennytree, nie był nawet pewien, czy leży w Reach.

- Przysięgnij więc służyć tutaj. Czasy mamy niepewne. Potrzebuję rycerzy. Wyglądasz na kogoś z niezłym apetytem, ser Duncanie. Ile kurczaków zdołasz zjeść? W Zimnej Fosie mógłbyś też jadać czerwone mięso i słodkie owoce. Twój giermek również potrzebuje chyba lepszego wikt. Jest tak niedożywiony, że wszystkie włosy mu wypadły. Dostanie kwaterę z innymi chłopcami w jego wieku. Spodoba mu się. Mój fehmistrz będzie go uczył.

- Sam go uczę - powiedział Dunk.

- I kto jeszcze? Bennis? Stary Osgrey? Kurczaki?

Były dni, gdy Dunk kazał chłopcu gonić kurczaki. Chciał, aby nauczyło go to refleksu. Wiedział jednak, że gospodyni uśmiełaby się, słysząc o takich naukach. Rozpraszały go ten zadarty nos i piegi. Musiał co chwila przypominać sobie, po co ser Eustace go tu wysłał.

- Przysięgłem na miecz posłuszeństwo Osgreyowi, pani - rzekł. - I tak zostanie.

- Rozumiem, ser. Porozmawiajmy zatem o mniej przyjemnych sprawach. - Pociągnęła swój warkocz. - Nie zamierzamy tolerować ataków na zamek ani jego mieszkańców. Możesz zatem podać powód, dla którego nie powinnam wrzucić cię do fosy?

- Przybyłem jako poseł i piłem twoje wino, pani - przypomniał jej. Miły smak tego wina ciągle czuł w ustach.

Jak dotąd nie otruto go, za to nabrał chyba za jego sprawą śmiałości. - Poza tym nie masz dość dużego worka, aby mnie w nim zmieścić.

Ku jego uldze kupiła żart Jaja.

- Mamy jednak kilka akurat na Bennis. Maester Cerrick powiada, że Wolmer ma policzek rozcięty prawie do kości.

- Ser Bennis stracił do niego cierpliwość, pani. Ser Eustace przysłał mnie, bym

zapłacił cenę krwi.

- Cenę krwi? - Roześmiała się. - Wiedziałałam, że jest stary, ale nie podejrzewałam, że aż tak. Czy wydaje mu się, że żyjemy w Erze Herosów, kiedy życie ludzkie było warte nie więcej niż miszek srebra?

- Kopacz nie został zabity, pani - przypomniał jej Dunk. - Na ile widziałem, nikt nie zginął. Został tylko zraniony.

Przesunęła palcami po warkoczu.

- Na ile ser Eustace wycenił policzek Wolmera?

- Na sztukę srebra. I trzy sztuki dla ciebie, pani.

- Ser Eustace nisko ceni mój honor, chociaż trzy sztuki srebra to zawsze więcej niż trzy kurczaki. O wiele lepiej zrobiłby, dostarczając mi Bennis, bym mogła go ukarać.

- Za pomocą worka, o którym wspomniałaś?

- Niewykluczone. - Owinęła warkocz wokół ręki. - Osgrey może zatrzymać swoje srebro. Za krew można zapłacić tylko krwią.

- Możliwe, pani. Ale dlaczego nie posłać po mężczyznę, którego zranił Bennis, i nie spytać go, czy woli srebro czy Bennis w worku?

- Och, wybrałby srebro, gdyby nie mógł wybrać jednego i drugiego. W to akurat nie wątpię, ser. Ale wybór nie należy tu do niego. Chodzi o lwa i pajaka, nie o jakiegoś wieśniaka. Chcę Bennis i dostanę go. Nikt nie najedzie moich ziem i nie podniesie bezkarnie ręki na moich poddanych.

- Najpierw ty, pani, najechałaś ziemie ser Osgreya i podniosłaś rękę na jednego z jego poddanych - powiedział Dunk bez zastanowienia.

- Naprawdę? - Znowu pociągnęła warkocz. - Jeśli myślisz o tym złodzieju owiec, to był to notoryczny przestępca. Dwa razy skarżyłam się na niego Osgreyowi, ale nic nie zrobił. Nie chciałam prosić trzeci raz.

Królewskie prawo daje mi możliwość wymierzenia sprawiedliwości.

- Na swojej ziemi - odezwał się Jajo. - Królewskie prawo pozwala wymierzać sprawiedliwość tylko w obrębie własnych dóbr.

- Bystry jesteś - powiedziała lady Rohanne. - Skoro wiesz tyle, wiesz też zapewne, że rycerz z nadaniem ziemi nie może ukarać nikogo bez zgody swego pana lennego. Ser Eustace podlega lordowi Rowanowi. Bennis złamał pokój króla, wyciągając miecz, i musi za to odpowiedzieć. - Spojrzała na Dunka. - Jeśli ser Eustace dostarczy mi Bennis, utnę mu nos i tyle. Jeśli jednak będę musiała po niego pojechać, nie obiecuję, że na tym się skończy.

Dunka ogarnęło nagle złe przeczucie.

- Przekażę to, ale nie wyda ser Bennisa. - Zawahał się. - Powodem problemów jest tama. Gdybyś, pani, zgodziła się ją zburzyć...

- Niemożliwe - odezwał się młody maester. - Zimna Fosa utrzymuje dwadzieścia razy tyle ludzi co Standfast.

Na polach naszej pani pszenica, kukurydza i jęczmień giną z braku wody. Lady Rohanne ma pół tuzina sadów z jabłonią, śliwami i trzema gatunkami grusz. Ma krowy, które będą się cielić, pięćset czarnonosych owiec i hodowlę najlepszych koni w Reach. Mamy tuzin ciężarnych klaczy.

- Ser Eustace też ma owce. I melony na polach, i fasolę, i jęczmień...

- Przecież bierzecie tę wodę do fosy! - powiedział głośno Jajo.

Rzeczywiście, przypomniał sobie Dunk.

- Fosa ma kluczowe znaczenie dla obrony zamku - rzekł z naciskiem maester. - Czy sugerujecie, że lady Rohanne ma się wystawić na atak, i to w tak niepewnych czasach?

- Sucha fosa to nadal fosa - powiedział wolno Dunk. - Poza tym są tu jeszcze grube mury pełne silnych obrońców.

- Ser Duncanie - odezwała się lady Rohanne - miałam dziesięć lat, gdy doszło do buntu czarnego smoka.

Błagałam ojca, żeby się nie narażał albo żeby zostawił tu chociaż mojego męża. Pytałam, kto będzie mnie chronił, jeśli obaj zginą. Wziął mnie wtedy na blanki i przedstawił mocne strony naszego zamku. „Pilnuj ich, powiedział, a będziesz bezpieczna”. W pierwszym rzędzie wskazał fosę. - Poglądziła policzek końcem warkocza. - Mój pierwszy mąż zginął na Polu Czerwonej Trawy. Ojciec znalazł mi następnych, ale Obcy zabrał i ich. Nie ufam już mężczyznom, jakkolwiek silni by się wydawali. Ufam tylko kamieniom, stali i wodzie. Wierzę w moc fosy i będę dbała, aby moja fosa nie wyschła.

- To, co powiedział pani ojciec, jest słuszne, ale nie daje prawa zabierać Osgreyowi wody.

Pociągnęła warkocz.

- Przypuszczam, że ser Eustace powiedział ci, iż ten strumień to jego własność.

- Od tysiąca lat - potwierdził Dunk. - Nazywa się nawet Woda Szachownicy. To oczywiste.

- Tak... - Znowu szarpnęła kilka razy warkocz. - Tak jak rzeka nazywa się Mander, chociaż Manderleyowie zostali wyparci z jej brzegów tysiąc lat temu. Jak Wysogród jest Wysogrodem, chociaż ostatni Gardner zginął na Polu Ognia. Casterly Rock należy do Lannisterów i nigdzie nie można trafić na ślad rodu Casterów. Świat się zmienia, ser. Ten



strumień ma swe źródło na Wzgórzach Podków. Gdy ostatnim razem sprawdzałam, należały one do mnie. Ta woda też jest więc moja. Cerricku, pokaż mu.

Maester zszedł z podwyższenia. Nie mógł być dużo starszy od Dunka, ale w szarych szatach i łańcuchu na szyi wyglądał na znacznie starszego, poważniejszego i mądrzejszego. W ręku trzymał stary pergamin.

- Niech pan się przekona na własne oczy, ser - powiedział, rozwijając zwój i podając go Dunkowi.

*Dunkunk, gruboskórny jak mur zamku*, pomyślał po raz nie wiadomo który. Czuł, że policzki znowu mu płoną. Ostrożnie wziął pergamin i, zmarszczywszy brwi, spojrzął na tekst. Nie potrafił odczytać ani słowa, ale poznał pieczęć pod wyszukany podpisem, pieczęć z wizerunkiem trójgłowego smoka Targaryenów. Królewską pieczęć. Dokument wyglądał na królewski dekret. Dunk przesunął po nim kilka razy oczami, jakby czytał.

- Jednego słowa nie mogę tu odczytać - mruknął po chwili. - Jajo, spójrz tylko, masz lepsze oczy niż ja.

Chłopak doskoczył do niego.

- Które to słowo, ser?

Dunk wskazał.

- To? Aha... - Jajo przebiegł szybko dokument wzrokiem, uniósł oczy i ledwo zauważalnie pokiwał głową.

To jej strumień i ma na to dokument, zrozumiał Dunk i poczuł się tak, jakby ktoś uderzył go w brzuch.

- To... musi być jakaś pomyłka - powiedział. - Synowie starego zginęli w służbie króla, dlaczego więc Jego Łaskawość miałby odbierać mu strumień?

- Gdyby król Daeron nie był tak łaskawy, ser Eustace straciłby również głowę.

Przez chwilę Dunk niczego nie rozumiał.

- Co chcesz przez to powiedzieć, pani?

- To, że ser Eustace Osgrey to buntownik i zdrajca - odparł za swoją panią maester Cerrick.

- Ser Eustace przedłożył czarnego smoka nad czerwonego w nadziei, że Blackfyre odda Osgreyom te ziemie i zamki, które utracili za Targaryenów - wyjaśniła lady Rohanne. - Głównie chodziło mu o Zimną Fosę. Jego synowie zapłacili za zdradę życiem. Gdy przywiózł ich kości do domu i oddał córkę wysłannikom króla jako zakładniczkę, jego żona rzuciła się ze szczytu Standfast. Czy ser Eustace powiedział ci o tym? - Uśmiechnęła się smutno. - Nie, chyba jednak nie.

- Czarny smok. - Ślubowałeś zdrajcy, głupcze. Jadasz chleb zdrajcy i sypiasz pod dachem buntownika. - Pani... - powiedział, odzyskując mowę - to było piętnaście lat temu. Teraz zaś panuje susza. Nawet jeśli kiedyś był buntownikiem, obecnie ser Eustace potrzebuje wody tak samo jak wszyscy.

Czerwona Wdowa wstała i wygładziła spódnice.

- Niech więc się modli o deszcz.

Dunk przypomniał sobie nagle to, co stary powiedział mu w lesie, tuż przed rozstaniem.

- Jeśli nie chcesz dać wody przez wzgląd na niego, może zrobisz to przez pamięć jego syna?

- Jego syna?

- Addama. Służył jako paź i giermek twemu ojcu, pani. Twarz lady Rohanne nagle stężała.

- Podejdź bliżej.

Nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Podest dodawał gospodyni dobrą stopę, ale i tak Dunk był wyższy od niej.

- Uklęknij - rozkazała.

Gdy to uczynił, wymierzyła mu z całej siły policzek. Zabolalo, poczuł smak krwi płynącej z pękniętej wargi.

Była silniejsza, niż się zdawało, jednak nie zraniła go tak naprawdę. Przez chwilę Dunk myślał tylko o tym, by chwycić ją za ten długi, rudy warkocz i przełożyć przez kolano niczym rozpuszczone dziecko. Ale opamiętał się.

Podniosłaby krzyk i zaraz zjawiłoby się w komnacie ze dwudziestu rycerzy gotowych mnie zabić, stwierdził.

- Śmiesz powoływać się na pamięć Addama? - spytała, poruszając nozdrzami. - Wynoś się z zamku, ser.

Natychmiast.

- Nie chciałem...

- Wynoś się, bo znajdę jednak odpowiedni dla ciebie worek, nawet gdybym sama miała go uszyć. Powiedz ser Eustace'owi, że ma mi jutro dostarczyć ser Bennisa, bo inaczej sama się po niego udam z ogniem i mieczem.

Zrozumiałeś? Ogniem i mieczem!

Septon Sefton ujął Dunka pod ramię i wyciągnął czym prędzej z komnaty. Jajo podążył zaraz za nimi.

- To było bardzo niemądre, ser - szeptał gruby kapłan, prowadząc go ku schodom. -  
Wysoce niemądre.

Żeby wspominać Addama Osgreya...

- Ser Eustace powiedział mi, że chłopiec był jej bliski.

- Bliski? - Septon westchnął ciężko. - Kochała go i on kochał ją. Nigdy nie doszło do niczego więcej niż parę pocałunków, jednak... to Addama opłakiwała po Polu Czerwonej Trawy, nie swego męża, którego prawie nie знаła. Winiła ser Eustace'a za śmierć syna, słusznie zresztą. Chłopiec miał wtedy dwanaście lat.

Dunk wiedział, czym może być taka rana. Ile razy ktoś wspomniał przy nim o Łąkach Ashford, przed oczami stawało mu trzech dobrych ludzi, którzy zginęli, aby ocalić jego stopę. Wiedział, że to nigdy nie przestanie go boleć.

- Powiedz swojej pani, że nie chciałem jej urazić i proszę ją o wybaczenie.

- Zrobię co w mojej mocy, ser - odparł septon. - Przekaż jednak ser Eustace'owi, aby jak najszybciej dostarczył tu Bennisa. W przeciwnym razie ona będzie dla niego surowa. Bardzo surowa.

Dunk poczekał, aż mury i wieże zamku znikną na zachodzie, i dopiero wtedy zagadnął swojego giermka.

- Co było na tym pergaminie?

- Nadanie praw własności, ser. Lordowi Wymanowi Webberowi przez króla. Za wierną służbę podczas ostatniej rebelii lord Wyman i jego potomkowie otrzymali wszelkie prawa do Wody Szachownicy od jej źródeł na Wzgórzach Podków po Jezioro Liści. Podano także, że lord Wyman i jego potomkowie mają prawo polować do woli w Lesie Wata na zwierzynę płową, dziki i króliki oraz corocznie wyciąć w nim dwadzieścia drzew. - Odchrząknął. - Niemniej nadania te są tylko czasowe. Dokument stwierdza, że jeśli ser Eustace umrze bez prawego męskiego potomka, Standfast powróci do korony, a przywileje lorda Webbera stracą moc.

*Byli marszałkami Północnej Marchii przez tysiące lat...* pomyślał Dunk.

- Czyli staremu zostawiono tylko tę wieżę, aby miał gdzie umrzeć.

- No i głowę - powiedział Jajo. - Jego Łaskawość darował mu życie, ser. Mimo że był buntownikiem.

Dunk spojrzał na chłopaka.

- Ty byś mu nie wybaczył?

Jajo musiał zastanowić się chwilę.

- Czasem zdarzało mi się służyć na dworze podczas obrad królewskiej rady i

pamiętam, że bardzo się o takie rzeczy kłócili. Stryj Baelor powiadał, że najlepiej zachować umiar w karaniu honorowego przeciwnika. Jeśli pokonany uwierzy, że zostanie mu wybaczone, może odłożyć miecz i ugiąć kolano. W przeciwnym razie gotowy będzie walczyć do upadłego i zabije jeszcze więcej lojalnych poddanych oraz niewinnych ludzi. Jednak lord Bloodraven dowodził, że wybacząc buntownikom, sieje się jedynie zarzewie następnej rebelii. - Widać było, że ma wątpliwości. - Dlaczego ser Eustace opowiedział się przeciwko królowi Daeronowi? To był dobry król, wszyscy tak mówią. Przyłączył Dornę do królestwa i uczynił mieszkańców tej krainy naszymi przyjaciółmi.

- Musiałbyś spytać o to ser Eustace'a, Jajo. - Dunkowi wydawało się, że zna odpowiedź, ale chłopiec chyba nie chciałby jej usłyszeć. *Stary pragnął zamku z lwem nad bramą, a otrzymał jedynie groby pośród jeżyn.*

Gdy składa się przysięgę na miecz, ślubuje się posłuszeństwo i walkę u boku pana w razie potrzeby, a nie wnikanie w jego prywatne sprawy i kwestionowanie lojalności... jednak ser Eustace go oszukał. *Powiedział, że jego synowie zginęli, walcząc za króla, i pozwolił mi wierzyć, że strumień należy do niego.*

Noc zastała ich w Lesie Wata.

Wszystko przez Dunka, który miał jechać prosto do domu, skręcił na północ, żeby raz jeszcze rzucić okiem na tamę. Chodziło mu po głowie, aby zburzyć ją gołymi rękami, ale Siedmiu i ser Lucas Długi nie dali mu nawet szansy. Przy tamie pełniło straż dwóch ludzi z kuszami. Jeden moczył nogi w skradzionej wodzie i Dunk chętnie udusiłby go już za ten tylko występki, ale mężczyzna usłyszał ich i szybko sięgnął po broń. Drugi był jeszcze szybszy, bo zdążył nawet nałożyć biał. Dunk mógł jedynie spojrzeć na nich groźnie.

Musieli się cofać po własnych śladach. Dunk nie znał tych okolic równie dobrze jak ser Bennis, a nie chciał narobić sobie wstydu, gubiąc się w tak małym lesie. Nim przeszli przez strumień, słońce zawisło nisko nad horyzontem, a na niebie pokazały się pierwsze gwiazdy. Wraz z nimi zaś chmary muszek. Pośród ciemnych drzew Jajo znowu się odezwał.

- Ser? Ten gruby septon powiedział, że mój ojciec stroi fochy w Summerhall.

- Ludzie mówią różne rzeczy.

- Ale mój ojciec taki nie jest.

- Może tak, może nie. Ty stroisz fochy.

- Nie, ser. - Jajo zmarszczył czoło. - Naprawdę?

- Czasem. Nie za często. W przeciwnym razie ucho bardziej by cię bolało.

- Uderzyłeś mnie przy bramie.

- Ale lekko, góra na pół gwizdka. Gdyby to było naprawdę, poczułbyś.

- Ciebie Czerwona Wdowa uderzyła z całej siły.

Dunk dotknął spuchniętej wargi.

- Nie musisz się tak z tego cieszyć. - *Twojego ojca nikt nigdy nie wytargał za ucho.* Możliwe, że właśnie dlatego księżę Maekar jest właśnie taki. - Gdy król mianował lorda Bloodravena swoją Ręką, twój ojciec odmówił udziału w radzie i opuścił Królewską Przystań, udając się do własnej siedziby - przypomniał chłopcu. - Jest w Summerhall już od półtora roku. Jak to nazwać, jeśli nie strojeniem fochów?

- Gniewem - odparł wyniośle Jajo. - Jego Łaskawość powinien mego ojca uczynić Ręką Króla. Jest jego bratem i najlepszym dowódcą w królestwie, przynajmniej od czasu śmierci stryja Baelora. Lord Bloodraven nie jest nawet prawdziwym lordem, nazywają go tak jedynie z głupiej dworności. To czarownik, i do tego nisko urodzony.

- Jest bastarden, ale urodził się nie najgorzej. - Bloodraven mógł nie być prawdziwym lordem, lecz rodziców miał znamienitych. Jego matka zaliczała się do grona kochanek króla Aegona Niegodnego. Bastardy po nim były zmorą Siedmiu Królestw. Na łożu śmierci uznał większość z nich, nie tylko tych z wyższych sfer, jak Bloodraven, Bittersteel i Daemon Blackfyre, których matki były damami, ale również pomniejszych, zrodzonych przez dziewczynki z tawern, córki kupców, komediantki czy nawet ładne wieśniaczki, na których zawiesił oko. Zawołanie rodu Targaryenów brzmiało „Ogień i Krew”, ale ser Arian powiedział kiedyś, że zawołanie Aegona winno brzmieć „Umyjcie Ją i Przyprowadźcie Mi do Łoża”. - Król Aegon oczyścił Bloodravena z piętna nieprawego pochodzenia - stwierdził Dunk. - Podobnie jak pozostałych.

- Stary wysoki septon powiedział memu ojcu, że prawa królewskie to jedno, a boskie to drugie - rzekł z uporem chłopiec. - Tylko dzieci zrodzone w małżeństwie i pobłogosławione przez Ojca i Matkę zasługują na miano prawych, każdy bastard zaś zrodzony jest z żądz i słabości. Król Aegon mógł uznać te dzieci, ale nie był w stanie zmienić ich natury. Wysoki septon był przekonany, że bastardy rodzą się do zdrady... Daemon Blackfyre, Bittersteel, nawet Bloodraven. Lord Rivers był sprytniejszy niż pozostali dwaj, stwierdził, ale w końcu też okaże się zdrajcą. Doradził memu ojcu, aby żadnemu z nich nie ufał. Ani w ogóle żadnemu bękartowi, jakkolwiek byłby urodzony.

*Zrodzony do zdrady. Zrodzony z żądz i słabości. Niegodny zaufania, jakkolwiek byłby urodzony...*

- Jajo, a czy nie przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że być może giermkujesz u bękartą?

- Ty, ser? - Chłopaka aż zatkało. - Na pewno nie.

- A jednak to możliwe. Nie znałem mojej matki, nie wiem nawet, co się z nią stało. Może umarła, gdy mnie rodziła? Najpewniej była dziewczką w tawernie, może kurwą. Nie znajdziesz w Pchlim Zadku żadnej wysoko urodzonej. Czy poślubiła kiedykolwiek mojego ojca? A jeśli tak, to co się z nim stało? - Dunk nie lubił wracać do czasów poprzedzających spotkanie z ser Arlanem. - W Królewskiej Przystani był sklep z peklowanym mięsem, do którego dostarczałem szczury, koty i gołębie. Kucharz powtarzał zawsze, że mój ojciec był złodziejem i trudnił się obcinaniem sakiewek. Dodawał, że większość ludzi wolałaby ujrzyć go na szubienicy, ale chyba posłali go na Mur. Gdy służyłem u ser Arlana, zapytałem go raz, czy pewnego dnia nie moglibyśmy ruszyć na północ, aby podjąć służbę w Winterfell czy innym tamtejszym zamku. Wydawało mi się, że gdybym tylko zdołał dotrzeć do Muru, pewnie znalazłbym tam starszego mężczyznę, bardzo wysokiego i podobnego do mnie.

Ale nigdy się tam nie wybraliśmy. Ser Arian odpowiedział, że na północy nie potrzeba błędnych rycerzy, a lasy pełne są wilków. - Pokręcił głową. - Tak czy owak, bardzo możliwe, że służysz bękartowi.

Raz jeden Jajo nie wiedział, co powiedzieć. Wokoło robiło się coraz ciemniej. Świetliki krążyły niespiesznie między drzewami niczym ruchome konstelacje. Na niebie lśniły prawdziwe gwiazdy, więcej gwiazd, niż ktokolwiek mógłby policzyć, nawet gdyby żył tak długo jak król Jaehaerys. Dunkowi wystarczyło podnieść głowę, aby odszukać starych przyjaciół: Ogiera i Lochę, Królewską Koronę, Latarnię Crone'a, Galerę, Ducha i Księżycową Pannę. W dali zbierały się jednak chmury, zasłaniając wskazujące północ niebieskie oko Lodowego Smoka.

Nim dotarli do Standfast, znad horyzontu wyrzął księżyc. W jego blasku dostrzegli ciemną sylwetkę wyrastającej na szczycie wzgórza wieży. Z górnych okien sączyło się żółtawe światło. Ser Eustace kładł się zwykle zaraz po kolacji, ale tej nocy było widać inaczej. *Czeka na nas.*

Bennis też nie spał. Znaleźli go siedzącego na schodach. Żuł tytoń i ostrzył miecz, co słychać było już z daleka. Jakkolwiek ser Bennis był abnegatem, nigdy nie zaniedbywał swej broni.

- Proszę, wróciłeś - powiedział. - A ja tu szykuję broń, aby ratować cię z rąk Czerwonej Wdowy.

- Gdzie są ludzie?

- Katapulty i Mokry Wat trzymają wartę na dachu, na wypadek gdyby Wdowa nadciągnęła. Reszta poszła spać obolała. Mocno ich przegoniłem. Z tego dużego idioty utoczyłem nawet trochę krwi, żeby go rozwścieczyć.

Wtedy lepiej walczy. - Uśmiechnął się, pokazując ciemne zęby. - Ładnie sobie wargę rozwalileś. Następnym razem uważaj na kamienie. Co powiedziała?

- Że zatrzymuje wodę, a ciebie chce za zranienie robotnika przy tamie.

- Tak myślałem. - Bennis splunął. - Tyle hałasu o byle wieśniaka. A powinien mi wręcz podziękować.

Kobiety lubią mężczyzn z bliznami.

- Rozumiem, że w takim razie nie będzie ci wadziło, gdy potnie ci nos.

- Gadanie. Gdybym tego chciał, sam bym go sobie pociął. - Uniósł kciuk. - Ser Bezużytecznego znajdziesz w jego komnacie. Jak zwykle rozpamiętuje dawną świetność.

- Walczył dla czarnego smoka - odezwał się Jajo.

Dunk mógłby dać chłopakowi kuksańca, ale Bennis tylko się roześmiał.

- Jasne. Wystarczy na niego spojrzeć. Czy wygląda wam na kogoś, kto trzyma z wygranymi?

- Nie bardziej niż ty. Inaczej nie byłoby cię tu z nami. - Zwrócił się do giermka. - Zajmij się Gromem i Maesterem, a potem przyjdź do nas na górę.

\*\*\*

Gdy Dunk wyłonił się z otworu w podłodze, stary rycerz siedział w nocnym stroju przy ciemnym kominku. W dłoni trzymał ciężki srebrny kubek swojego ojca, naczynie zrobione dla któregoś z Osgreyów jeszcze przed Podbojem. Zdobił je lew ułożony z jadeitu i złota, chociaż obecnie niektórych kawałków już brakowało.

Usłyszawszy kroki Dunka, uniósł głowę i zamrugał jak ktoś wyrwany ze snu.

- Wróciłeś, ser Duncanie. Czy twój widok powstrzymał ser Lucasa Inchfielda, ser?

- Nie zauważyłem, aby tak się stało, panie. Raczej rozpałił w nim złość.

Dunk opowiedział wszystko, jak umiał najlepiej, chociaż pominął epizod z lady Helicent, który robił z niego skończonego głupka. Chętnie nie wspominałby też o policzku, ale wargę spuchła mu tak bardzo, że ser Eustace musiał to zauważyć. Gdy to się stało, zmarszczył brwi.

- Twoja warga...

Dunk dotknął jej ostrożnie.

- Gospodyni mnie spoliczkowała.

- Uderzyła cię? - Osgrey otworzył i zamknął bezgłośnie usta. - Uderzyła posła, który przybył pod moim rodowym lwem? Śmiała podnieść na niego rękę?

- Nic wielkiego, ser. Przestało krwawić, zanim jeszcze wyjechaliśmy z zamku. Ona nie chce srebra, tylko ser Bennisa. I nie rozbierze tamy. Pokazała mi pergamin z jakimś

tekstem i królewską pieczęcią. Dokument powiada, że strumień jest jej. I jeszcze... - Zawahał się. - Powiedziała, że stanąłeś...

- Po stronie czarnego smoka? - Ser Eustace jakby nagle zmałał. - Obawiałem się, że to zrobi. Jeśli chcesz odejść ze służby, nie będę cię zatrzymywał. - Wpatrzył się w kubek, chociaż trudno było orzec, co naprawdę widzi.

- Powiedziałeś mi, panie, że twoi synowie zginęli, walcząc dla króla.

- I tak było. Prawowitego króla, Daemona Blackfyre'a. Króla, Który Niósł Miecz. - Wąs starego rycerza zadrżał. - Zwolennicy czerwonego smoka nazywali siebie lojalistami, ale to my, poplecznicy czarnego, byliśmy prawdziwie lojalni. Chociaż teraz... wszyscy, którzy maszerowali wraz ze mną, aby osadzić Daemona na Żelaznym Tronie, zniknęli już jak poranna rosa. Może tylko mi się śnili. Albo, co bardziej prawdopodobne, lord Bloodraven i jego Zęby Kruka włali strach w ich serca. Przecież nie mogli tak wszyscy umrzeć.

Dunk nie mógł odmówić mu racji. Aż do teraz nie spotkał nikogo, kto walczyłby dla Uzurpatora. *A przecież musiały ich być tysiące.* Pół królestwa opowiedziało się za czerwonym smokiem, pół za czarnym.

- Ser Arian zawsze powiadał, że obie strony stawały dzielnie. - Wydawało mu się, że stary rycerz chce usłyszeć coś takiego.

Ser Eustace ujął kubek w obie dłonie.

- Gdyby Daemon przejechał mimo Gwayne'a Corbraya... gdyby Fireball nie został zabity w przeddzień bitwy... gdyby Hightower, Tarbeck, Butterwell i Oakheart użyczyli nam wszystkich sił, zamiast siedzieć okrakiem w obu obozach... gdyby Manfred Lothston nie okazał się zdrajcą... gdyby sztormy nie opóźniły statków lorda Brackena z kusznikami z Myrish... gdyby nie przyłapano Quickfingera z wykradzionymi smoczymi jajami... gdyby choć jedna z tych rzeczy przebiegła inaczej, wszystko mogłoby się potoczyć dokładnie na odwrót. To my bylibyśmy lojalistami, a zwolenników czerwonego smoka wspominano by jako tych, którzy walczyli o utrzymanie na tronie uzurpatora Daerona Fałszywego, ale przegrali.

- Mogłoby tak być, panie - rzekł Dunk. - Jednak los zrządził inaczej. Poza tym wszystko to działo się już lata temu. Wybaczone wam.

- Tak, wybaczone. Jak długo żyliśmy na klęczkach i oddawaliśmy zakładników, aby zapewnić o naszej przyszłej lojalności. - W jego głosie dało się wyczuć zgorzknienie. - Ocaliłem głowę za cenę życia mojej córki.

Alysanne miała siedem lat, gdy zabrali ją do Królewskiej Przystani. Dwadzieścia miała, gdy umarła jako milcząca siostra. Pojechałem raz zobaczyć się z nią, ale nawet do



mnie, własnego ojca, nie mogła się odezwać. Królewskie miłosierdzie to trujący dar. Daeron Targaryen zostawił mnie przy życiu, ale zabrał mi dumę, marzenia i honor. - Ręka mu zadrżała i nieco wina wylało się z kubka na kolana, ale stary nawet tego nie zauważył. - Powinienem pójść z Bittersteellem na wygnanie albo umrzeć z synami i moim kochanym królem. To byłaby śmierć godna moich znakomitych przodków, dumnych lordów i wielkich wojowników. Łaska Daerona sprawiła, że skarlałem.

W głębi serca nigdy nie pochował czarnego smoka, uświadomił sobie Dunk.

- Panie?

To był głos Jaja. Wszedł, gdy ser Eustace mówił o swojej śmierci. Stary rycerz zamrugał, jakby widział giermka po raz pierwszy.

- Tak, chłopcze? O co chodzi?

- Jeśli można... Czerwona Wdowa powiedziała, że przyłączyłeś się, panie, do rebelii, aby odzyskać zamek.

Czy to prawda?

- Zamek? - Osgrey jakby się zmieszał. - Zimna Fosa... Tak, Daemon obiecał mi zamek, ale nie o to chodziło.

- Zatem dlaczego? - spytał Jajo.

- Dlaczego? - Ser Eustace zmarszczył czoło.

- Dlaczego został pan zdrajcą? Skoro nie chodziło o zamek?

Rycerz długo wpatrywał się w chłopaka, zanim odpowiedział.

- Jesteś tylko dzieckiem. Nie zrozumiesz.

- Może jednak.

- Zdrada... to tylko słowo. Gdy jeden książę walczy z drugim o tron, na którym obaj się nie zmieszczą, wszyscy, wielcy lordowie i zwykli ludzie, muszą tak samo wybierać. Po walce zwycięzcy zostaną okrzyknięci lojalnymi i prawowitymi, przegranych zaś po wsze czasy zwać będą buntownikami i zdrajcami. To właśnie mój los.

Jajo zastanowił się nad tym.

- Tak, panie... tylko... król Daeron był dobrym człowiekiem. Dlaczego wybrałeś Daemona?

- Daeron... - Ser Eustace niemal wymamrotał to słowo i Dunk zauważył, że stary jest już pijany. - Daeron był patykowaty, przygarbiony i miał brzuszek, który kołysał mu się przy każdym kroku. Daemon trzymał się prosto, był dumny i miał płaski, twardy jak dębowa tarcza brzuch. I umiał walczyć. Toporem, kopią, cepem, wszystkim, co wziął do ręki. Ale gdy ujmował miecz, był samym Wojownikiem. Z Blackfyre'em w dłoni nie miał równego sobie

wśród ludzi... nawet Ulrick Dayne ze Świtem, nawet Smoczy Rycerz z Mroczną Siostrą nie mogliby się z nim równać. Poznasz człowieka po przyjaciółach jego, Jajo. Daeron otaczał się maesterami, septonami i śpiewakami. Zawsze jakieś kobiety szeptały mu na ucho, a jego dwór pełen był przybyszów z Dorne'u. Zresztą jak mogło być inaczej, skoro kobietę stamtąd wziął sobie do łóża, a własną siostrę sprzedał na księżniczkę Dorne'u, chociaż z całego serca kochała Daemona? Daeron nosił to samo imię co Młody Smok, ale gdy jego dorneańska żona urodziła mu syna, nazwał go Baelor, po najslabszym królu, jaki kiedykolwiek zasiadał na Żelaznym Tronie. Daemon zaś... Daemon nie zajmował się niczym, czym król zajmować się nie powinien, a wokół siebie miał największych rycerzy królestwa. Lord Bloodraven chce, aby ich imiona popadły w zapomnienie, więc zabronił nam nawet o nich śpiewać, ale ja pamiętam. Robb Reyne, Gareth Szary, ser Aubrey Ambrose, lord Gormon Peake, Czarny Byren Flowers, Redtusk, Fireball... I Bittersteel! Pytam was, czy była kiedy druga tak szlachetna kompania, kompania bohaterów? Dlaczego, chłopcze?... Pytasz mnie dlaczego?...

Ponieważ Daemon był lepszym człowiekiem. Stary król też to widział. Dał mu miecz. Blackfyre'a, miecz Aegona Zdobywcy. Klingę, którą Targaryenowie dzierżyli od Podboju... Przekazał mu go w dniu, w którym pasował go na rycerza. Dwunastoletniemu chłopcu.

- Mój ojciec powiada, że to dlatego, że Daemon był wojownikiem, a Daeron nie - rzekł Jajo. - Po co dawać konia komuś, kto nie umie jeździć? Ale miecz to jeszcze nie królestwo.

Stary rycerz drgnął i wino znowu wylało się z kubka.

- Twój ojciec to głupiec.

- W żadnym razie - zaprzeczył Jajo.

Osgrey wykrzywił gniewnie twarz.

- Zadałeś pytanie, a ja odpowiedziałem, ale nie zniosę bezczelności. Powinieneś częściej go bić, ser Duncanie. Jego maniere pozostawiają wiele do życzenia. Jeśli będę musiał, sam też go...

- Nie - przerwał mu Dunk. - Nie zrobisz tego, ser. - Zmienił zamiar. - Jest ciemno. Wyjdziemy o brzasku.

Ser Eustace spojrział na niego z wielkim zdumieniem.

- Wyjdzicie?

- Opuścimy Standfast i służbę u ciebie, panie. - *Oklamał nas. Cokolwiek powiedziec, nie był to czyn honorowy.* Rozpiął pelerynę, zwinął ją i złożył na kolanach starego.

Osgrey spojrział nań spod przymrużonych powiek.

- Czy ta kobieta zaproponowała ci służbę? Czy zostawiasz mnie dla łóża tej kurwy?

- Nic mi nie wiadomo, aby była kurwą. Ani wiedźmą czy trucicielką. Ale to i tak bez znaczenia. Nie udajemy się do Zimnej Fosy, tylko w dalszą drogę.

- Na bezdroża, chciałeś powiedzieć. Aby niczym wilki krążyć po lasach i napadać na uczciwych ludzi na szlakach. - Ręka mu zadrżała, aż upuścił kubek, który w smudze wina potoczył się po podłodze. - Idź więc. Idź.

Nie chcę was tutaj. Nie powinienem w ogóle was przyjmować. Idź!

- Jak pan każe, ser. - Dunk wycofał się, a Jajo poszedł za nim.

\*\*\*

Tej ostatniej nocy Dunk chciał się znaleźć jak najdalej od Eustace'a Osgreya, położyli się więc w piwnicy, między rekrutami. Nie mógł odpocząć. Lem i płaczkliwy Pate chrapali, jeden chwilami, ale głośno, drugi ciszej, ale stale. Z głębi podziemi napływały smrodliwe miazmaty. Dunk miotał się na posłaniu i co rusz zapadał w płytki sen, aby znowu się obudzić. Ugryzienia meszek z lasu swędziały dotkliwie, a na dodatek w sienniku były pchły.

*Chętnie wyrwę się stąd. Uwolnię się od starego, ser Bennisa i całej reszty.* Może rzeczywiście powinien wziąć chłopaka do Summerhall, aby ten mógł zobaczyć się z ojcem. Spyta go rano, gdy będą już daleko.

Ranek wydawał się jednak rozpaczliwie odległy, a w głowie Dunka kłębiły się czarne i czerwone smoki, lwy w szachownice, stare tarcze, sponiewierane buty, strumienie, fosy, tamy i dokumenty z wielką królewską pieczęcią, których nie umiał odczytać.

I ona też tam była, Czerwona Wdowa, Rohanne z Zimnej Fosy. Widział jej piegowatą twarz, smukłe ramiona i długi rudy warkocz. Czuł się przez to winny. Powinienem śnić o Tanselle, Tanselle za Wysokiej, ale nie za wysokiej dla mnie, stwierdził. To ona namalowała mu znak na tarczy, gdy ocalił ją przed Jasnym Księciem, ale wyjechała jeszcze przed próbą siedmiu. *Nie mogłaby znieść widoku mojej śmierci*, myślał często Dunk, ale jak było naprawdę? Przecież był gruboskórny jak mury zamku. To, że rozmyślał o Czerwonej Wdowie, było wystarczającym dowodem ubóstwa jego ducha. *Tanselle uśmiechnęła się do mnie, ale nigdy się nie objęliśmy, nie pocałowaliśmy się, nawet w policzek*, dumał. Rohanne chociaż go dotknęła. Świadczyła o tym opuchnięta warga. *Nie bądź głupi*, powtarzał sobie. *Ona nie jest dla kogoś takiego jak ty. Jest za mała, za bystra i zbyt niebezpieczna.*

W końcu przydrzemał i zaczął śnić. Biegł przez polanę pośrodku Lasu Wata, ku Rohanne, a ona szyla w niego strzałami. Każda dochodziła celu i trafiała go w pierś, ale ból był dziwnie słodki. Powinien zawrócić i uciec, jednak dalej biegł ku niej, powoli, jak zwykle w snach, jakby powietrze zgęstniało niczym miód. Raz za razem nadlatywały kolejne strzały. Jej kołczan, zdawało się, nie miał dna. Jej szarozielone oczy lśniły zwodniczo. Twa suknia

podkreśla kolor twoich oczu, chciał powiedzieć, ale ona nie miała sukni. Niczego na sobie nie miała. Na jej małych piersiach widać było gromadki piegów, sutki miała czerwone i twarde jak maliny. Gdy potykając się, dotarł do jej stóp, przypominał wielkiego jeżozwierza, ale jakimś cudem zachował dość sił, aby złapać ją za warkocz, ściągnąć na dół, na siebie, i pocałować.

Obudził się nagle, usłyszawszy krzyk.

W ciemnej piwnicy ludzie przeklinali, wpadali na siebie i przewracali się, szukając spodni i broni. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Jajo znalazł łojową świecę i zapalił ją, aby rzucić nieco światła na scenę wydarzeń. Dunk był pierwszy przy schodach. Niemal zderzył się ze zbiegającym nimi Samem Stoopsem, który sapał przy tym jak miech i bełkotał coś od rzeczy. Dunk przytrzymał go za ramiona, chroniąc przed upadkiem.

- Sam, co jest?

- Niebo - wyjącał stary. - Niebo!

Nic więcej nie udało się z niego wydusić, wszyscy ruszyli więc na dach, aby samemu spojrzeć. Ser Eustace znalazł się tam przed nimi. Stał oparty o parapet w swoim nocnym stroju i wpatrywał się w dal.

Słońce wschodziło na zachodzie.

Dunk dopiero po dłuższej chwili pojął, co to znaczy.

- Las Wata płonie - powiedział przyciszonym głosem.

Z dołu dobiegały przekleństwa Bennis, wiązanki tak ordynarne, że nawet Aegon Niegodny by się zarumienił.

Sam Stoops zaczął się modlić.

Byli za daleko, aby dojrzeć płomienie, ale czerwony blask ogarnął już połowę zachodniego horyzontu i przyćmił światło gwiazd. Królewska Korona była ledwie widoczna zza dymu.

Ogień i miecz, powiedziała, przypomniał sobie Dunk.

Ogień płonął do rana. Nikt nie zasnął już tej nocy w Standfast. Nie minęło dużo czasu, a poczuli dym i ujrzeli płomienie tańczące niczym dziewczęta w szkarłatnych spódnicach. Wszyscy zastanawiali się, czy pożar do nich dojdzie. Dunk stał na wieży i wbijał oczy w ciemność, wypatrując jeźdźców.

- Bennis, ona chce ciebie - powiedział, gdy brunatny rycerz pojawił się na wieży. Jak zwykle żuł tytoń. - Może powinieneś wyjechać.

- Co, mam uciekać? - ryknął. - Na moim koniu? Równie dobrze mógłbym dosiąść któregoś z tych cholernych kurczaków.

- No to się poddaj. Ona chce tylko twojego nosa.

- Lubię mój nos, Dunk. Niech spróbuje mnie dostać, a zobaczymy, kto, co i komu potnie.

Siadł ze skrzyżowanymi nogami i oparł się o mur. Wyciągnął z kieszeni oselkę i znowu wziął się do ostrzenia miecza. Ser Eustace stał nad nim. Po cichu rozprawiali o tym, jak prowadzić tę wojnę.

- Długi spodziewa się nas przy tamie - usłyszał Dunk. - Podpalimy więc ich pola. Ogień za ogień.

Ser Bennis dodał, że można też spalić młyn.

- To z górą dwadzieścia staj z drugiej strony zamku, nie będą nas tam szukać. Spalimy młyn i zabijemy młynarza. Będzie ją to drogo kosztować.

Jajo też słuchał. Zakaszłał i spojrział szeroko otwartymi oczami na Dunka.

- Ser, musisz ich powstrzymać.

- Jak? - spytał Dunk. *Czerwona Wdowa ich powstrzyma. Ona i ten jej Lucas.* - Oni tylko tak gadają.

Inaczej zaraz posikaliby się ze strachu. A nie mogą sobie na to pozwolić, póki tu jesteśmy.

Świt wstał szary. Dym gryzł w oczy. Dunk chciał wyruszyć jak najwcześniej, chociaż po nieprzespanej nocy nie mieli raczej szans zajechać tego dnia daleko. Wraz z giermkim ugotował jajka na śniadanie, podczas gdy Bennis smażył jajecznicę dla reszty oddziału. To są ludzie Osgreya, my zaś już nimi nie jesteśmy, powtarzał sobie Dunk. Zjadł cztery jajka. Uznał, że ser Eustace jest mu tyle winien. Jajo zjadł dwa. Popili je piwem.

- Możemy się udać na Piękną Wyspę - powiedział chłopak, gdy zbierali rzeczy. - Jeśli mają tam teraz intruzów, lord Farman może potrzebować pomocy.

To był dobry pomysł.

- Byłeś kiedyś na Pięknej Wyspie?

- Nie, ser - odparł giermek. - Ale powiadają, że naprawdę jest piękna. Podobnie jak siedziba lorda Farmana. Nazywa się Piękny Zamek.

Dunk się zaśmiał.

- Niech będzie i piękny. - Poczuł, jak wielki ciężar spada mu z serca. - Zajmę się zwierzętami - powiedział, wiążąc części zbroi konopnym powrozem. - Ty idź na dach i weź nasze posłania. - Ostatnim, czego pragnął tego ranka, było spotkanie twarzą w twarz z lwem. - Jeśli zobaczysz ser Eustace'a, nie zaczepiaj go.

- Tak, ser.

Bennis ustawił tymczasem rekrutów w szereg i usiłował nauczyć ich postępowania tyralierą z tarczami i włóczniami. Na Dunka nie zwrócił najmniejszej uwagi. *Poprowadzi ich wszystkich na śmierć*, pomyślał Dunk.

Czerwona Wdowa będzie tu lada chwila.

Jajo wypadł z wieży i z posłaniami w objęciach zbiegł, stukocząc po drewnianych schodach. Ser Eustace stał wyprostowany na balkonie powyżej, dłonie opierał na parapecie. Gdy napotkał oczy Dunka, wąsy mu zadrżały, ale szybko się odwrócił. Powietrze było ciemne od dymu.

Bennis miał tarczę przerzuconą przez plecy. Była z surowego drewna, pokryta niezliczonymi warstwami starego pokostu. Otaczał ją żelazny pierścień, ale nie miała herbu, tylko centralny metalowy łeb, który przypominał zamknięte oko. *Ślepa jak on sam*.

- Jak zamierzasz z nią walczyć? - spytał.

Ser Bennis spojrzał na swoich żołnierzy.

- Nie utrzymam wzgórze z taką garstką. Wycofamy się do wieży i zabarykadujemy się tam. - Pokazał drzwi.

- Jest tylko jedno wejście. Wciągniemy drewniane schody i nie zdołają nas dostać.

- Aż zbudują własne. Mogą też przynieść liny i bosaki, żeby skoczyć na was z góry. Albo cofną się i naszpikują was bełtami, gdy będziecie próbowali utrzymać drzwi.

Wieśniacy łowili każde słowo. Cała sztuczna odwaga ich opuściła. Stali, ściskali broń i patrzyli to na Bennis, to na Dunka. W końcu zaczęli popatrywać po sobie.

- Wiele nie zdołają. Na otwartym terenie rycerze Wdowy zaraz ich rozniosą, a w wieży włócznie będą całkiem nieprzydatne.

- Mogą rzucać różne rzeczy z dachu - powiedział Bennis. - Katapulta jest dobry w rzucaniu kamieniami.

- Pewnie zdoła cisnąć jeden i drugi. Potem ktoś ustrzeli go z kuszy.

- Ser? - odezwał się Jajo. - Ser, jeśli mamy jechać, to teraz, zanim Wdowa nadciągnie.

Chłopak miał rację. *Jeśli zostaniemy, znajdziemy się w pułapce*. Ale i tak się wahał.

- Puść ich, Bennis.

- Co, mam rozpuścić nasz oddział zuchów? - Rycerz spojrzał na wieśniaków i wybuchnął śmiechem. - Żadnych takich prób - ostrzegł. - Wypatroszę każdego, kto spróbuje ucieczki.

- Spróbuj, a ja wypatroszę ciebie. - Dunk wyciągnął miecz. - Wracajcie do domów! - krzyknął do wieśniaków. - Wracajcie do swoich wiosek i sprawdźcie, czy ogień ominął wasze pola i domostwa.

Nikt się nie ruszył. Brunatny rycerz spojrział na niego, pracując szczękami. Dunk zignorował go.

- Idźcie - powtórzył. Miał wrażenie, że jakiś bóg wkłada słowa w je go usta. To nie Wojownik. Czy istnieje bóg głupców? - zastanowił się. - Dalej! - ryknął na całe gardło. - Zabierzcie włócznie i tarcze, ale idźcie, bo nie dożyjecie jutra. Chcecie jeszcze kiedyś ucałować żony? Chcecie trzymać dzieci w ramionach? To wracajcie do domów! Ogłuchliście?

Nie ogłuchli. Kurczaki wpadły w popłoch, gdy Wielki Rob kopnął jednego podczas ucieczki, a Pate'owi tylko pół stopy zabrakło, aby potknąwszy się o własną włócznię, rozpruć brzuch Willa Fasolowego. Ostatecznie jednak jakoś się wyminęli. Meloni uciekli w jednym kierunku, Fasolowi w drugim, Jęczmienni zaś w trzecim. Ser Eustace krzychał coś za nimi z góry, ale nikt nie zwracał na to uwagi. *Przynajmniej na niego ogłuchli.*

Zanim stary rycerz wyłonił się z wieży i pokonał schody, na dole, pośród kurczaków, zostali już tylko Dunk, Jajo i Bennis.

- Wracajcie! - krzyknął ser Eustace za umykającym szybko oddziałem. - Nie macie mojej zgody na odejście. Nie macie mojej zgody!

- To bezcelowe, panie - powiedział Bennis. - Nie wrócą.

Kipiąc z gniewu, ser Eustace natarł na Dunka.

- Nie miałeś prawa ich rozpuszczać. Żadnego prawa! Zabroniłem im odchodzić. Zabroniłem ci ich zwalniać.

- Nie słyszeliśmy, panie. - Jajo zdjął kapelusz i spróbował odgonić nieco dym. - Kurczaki gdakały za głośno.

Stary usiadł ciężko na najniższym stopniu schodów.

- Co obiecała ci za dostarczenie mnie? - spytał Dunka słabym głosem. - Ile złota dała ci za zdradę i odesłanie mych ludzi, abym został sam?

- Nie jesteś sam, panie. - Dunk schował miecz. - Spałem pod twym dachem, a jeszcze rano jadłem jajka twoich kur. Nadal jestem ci coś winien. Nie ucieknę z podkulonym ogonem. Mój miecz tu pozostanie. - Dotknął pasa.

- Jeden miecz. - Osgrey wstał powoli. - Cóż da nam jeden miecz przeciwko tej kobiecie?

- Na początek spróbuje wyprzeć ją z twojej ziemi. - Dunk bardzo chciałby wierzyć, że to możliwe.

Wąsy starego drżały przy każdym oddechu.

- Tak - powiedział w końcu. - Lepiej ruszyć śmiało na spotkanie, niż kryć się za

kamiennym murem. Lepiej umrzeć jak lew niż jak królik. Przez tysiąc lat byliśmy marszałkami Północnej Marchii. Muszę włożyć mą zbroję.

- Ruszył po schodach na górę.

Jajo spojrział na Dunka.

- Nie wiedziałem, że masz ogon, ser.

- Chcesz w ucho?

- Nie, ser. Chcesz zbroję?

- Tak. I jeszcze coś.

Zastanowili się, czy ser Bennis powinien iść z nimi, ostatecznie jednak ser Eustace rozkazał mu zostać w wieży. Wobec tego, co prawdopodobnie mieli spotkać, jego miecz i tak wiele by nie zmienił, za to jego widok mógł niepotrzebnie rozjuszyć Wdowę.

Brunatny rycerz nie dał się długo namawiać. Dunk pomógł mu zwolnić żelazne zatyczki blokujące stopnie, po czym Bennis wspiał się na górę, odwinął starą, szarą konopną linę i pociągnął ją z całej siły. Jęcząc i skrzypiąc, drewniana konstrukcja uniosła się i zostawiła między górą kamiennych schodów a wejściem do wieży dziesięć stóp przerwy. Sam Stoops i jego żona już wcześniej schronili się wewnątrz. Kurczaki musiały bronić się same.

Ser Eustace siedział na swym siwym rumaku.

- Jeśli nie wrócę do zmroku... - zawołał.

-...to pojedę do Wysogrodu, panie, i powiem lordowi Tyrellowi, że ta kobieta spaliła las mojego pana, a potem zamordowała jego samego.

Dunk podążył za swoim giermkim w dół stoku. Stary jechał na końcu przy wtórce cichego pobrzękiwania zbroi. Zerwał się wiatr, słychać było więc też łopot jego płaszcza.

Na miejscu, w którym jeszcze wczoraj rósł Las Wata, rozciągało się dymiące pustkowie. Ogień prawie już wygasł, ale tu i ówdzie pośród morza popiołów pełgały jeszcze płomyki. Czasem napotykali pnie spalonych drzew wznoszące się ku niebu niczym poczerniałe włócznie. Inne drzewa leżały w poprzek zachodniej drogi z połamanymi i osmalonymi konarami oraz czerwienią pełgającą w ich wnętrzach. Ściółka też płonęła i miejscami dym wisiał w powietrzu niczym szara mgła. Ser Eustace zanosił się kaszlem i przez chwilę Dunk obawiał się, że stary rycerz będzie musiał zawrócić, ale w końcu mu przeszło.

Natknęli się na szczątki jelenia, potem jeszcze na zwęglone truchło borsuka. Nic tu nie przeżyło, z wyjątkiem much. Te, zdawało się, były zdolne przetrwać wszystko.

- Pole Ognia musiało wyglądać podobnie - powiedział ser Eustace. - To wtedy, dwieście lat temu, zaczęły się nasze nieszczęścia. Ostatni z zielonych królów zginął w tej



bitwie, a wraz z nim kwiat rycerstwa Reach. Ojciec powiadał, że smoczy ogień był tak gorący, że topił nawet miecze. Potem zebrano je i przekuto na Żelazny Tron.

Wysogród przeszedł z rąk królewskich w ręce namiestników i znaczenie Osgreyów zmalało, aż w końcu marszałkowie Północnej Marchii stali się ziemianami zależnymi od Rowanów.

Dunk nie miał nic do powiedzenia, przez jakiś czas jechali więc w ciszy. W końcu Eustace znowu zakaszłał.

- Ser Duncanie, czy pamiętasz historię, którą ci opowiadałem?

- Możliwe, ser. Którą?

- O Małym Lwie.

- Pamiętam. Był najmłodszym z pięciu synów.

- Właśnie. - Stary znowu zakaszłał. - Gdy zabił Lancela Lannistera, ludzie z zachodu zawrócili. Bez króla nie mogli prowadzić wojny. Rozumiesz, o czym mówię?

- Tak - odparł z wahaniem Dunk. Czy potrafiłbym zabić kobietę? - zastanowił się. Po raz pierwszy pożałował, że nie jest naprawdę gruboskórny. *Nie mogę być taki. Nie mogę na to pozwolić.*

Przy brodzie zostało kilka zielonych drzew. Z jednej strony miały osmalone pnie. Woda wydawała się mroczna. Jest błękitnozielona, zauważył Dunk. Ale już nie złota. Dymy przesłoniły słońce.

Ser Eustace zatrzymał się na brzegu.

- Przysięgam, że nie przekroczę tego strumienia, jak długo ziemia po drugiej stronie należy do niej.

Był w kolczudze i blachach okrytych pożółkłym płaszczem. Miecz miał u boku.

- A jeśli ona nie przybędzie, ser? - spytał Jajo. Ogniem i mieczem, przypomniał sobie Dunk.

- Przybędzie.

Zjawiała się po godzinie. Najpierw usłyszeli jej konie, potem coraz głośniejszy brzęk zbroi. W dymie trudno było ustalić, z jak daleka dobiega, aż z szarego oparu wychynął chorąży z osadzoną na szczycie drzewca żelazną podobizną białoczerwonego pająka. Poniżej zwisała smętnie chorągiew Webberów. Gdy chorąży ujrzał ich na drugim brzegu, zatrzymał się i poczekał na ser Lucasa, który zjawiał się chwilę później. Od stóp do głów zakuty był w blachy.

Dopiero wtedy nadjechała lady Rohanne na czarnej jak smoła klaczy okrytej srebrzystym jedwabiem przypominającym pajęczynę. Jej płaszcz był z tego samego

materiału; łopotał, lekki niczym powietrze, jakby chciał ulecieć z jej ramion i nadgarstków. Miała na sobie emaliowaną zieloną zbroję łuskową, ozdobioną złotem i srebrem. Pasowała na nią niczym rękawiczka - wydawać by się mogło, że jedzie oklejona letnimi liśćmi. Długi warkocz kołysał się jej na plecach w takt kroków. Obok podążał czerwony na twarzy septon Sefton na wielkim siwym rumaku. Z drugiej strony jechał maester Cerrick na mule.

Za nimi wyłoniło się pół tuzina rycerzy w towarzystwie tyłuż giermków. Z tyłu postępowała jeszcze kolumna kuszników, która dotarłszy do brodu i zauważywszy Dunka po drugiej stronie, rozsypała się na boki. Łącznie trzydzieści trzy dusze, wyłączając z tego septona, maestra i Wdowę. Jeden z rycerzy szczególnie zwrócił uwagę Dunka: przysadzisty łyсы mężczyzna w kolczudze i skórach, z gniewną twarzą i rozrosłym wolem.

Czerwona Wdowa podjechała do samej wody.

- Ser Eustace, ser Duncanie - zawołała. - Widzieliśmy pożar, który roznieciliście w nocy.

- Widzieliście? - odkrzyknął ser Eustace. - Jasne, musieliście widzieć... bo sami go rozpaliliście.

- To podłe oskarżenie.

- O podły czyn.

- Spałam ostatniej nocy w towarzystwie dworek. Obudziły mnie krzyki na murach. Prawie wszystkich obudziły. Starcy wspięli się na wieże, dzieci przy piersi płakały, widząc lunę. Wiemy tylko tyle, że to wasza robota, ser.

- To wyście rozniecili ogień - upierał się stary rycerz. - Mój las przepadł. Przepadł, powiadam!

Septon Sefton odchrząknął.

- Ser Eustace! - zagrział nad wodą. - Wszędzie teraz są pożary, w lasach królewskich, nawet w puszczech. Susza zmieniła drzewa w chrust!

Lady Rohanne uniosła rękę i wskazała za siebie.

- Popatrz na moje pola, Osgrey. Też je wysuszyło. Musiałabym oszaleć, aby podkładać ogień tak blisko.

Wystarczyłoby, aby wiatr zmienił kierunek, wystarczyłaby iskra, a ogień przeszedłby strumień i strawił połowę moich zbiorów.

- Tak? - zawołał rycerz. - Niemniej to mój las spłonął... bo ty go spaliłaś. Wiem, że umiesz odwracać zaklęciami wiatr, tak jak wykorzystywałaś czarną magię, by sprowadzić śmierć na swoich mężów i braci!

Oblicze lady Rohanne stężało, tak samo jak wcześniej w Zimnej Fosie, zanim

uderzyła Dunka.

- Bez sensu gadanie - odparła. - Nie będę marnować na nie czasu, ser. Przekaż nam Bennisę herbu Brunatna Tarcza albo sami po niego pójdziemy.

- Na to wam nie pozwolę - rzekł donośnie ser Eustace. - Nigdy i w żadnym razie. - Poruszył wężami. - Ani kroku dalej. Ta strona strumienia należy do mnie i nie jesteście tu mile widziani. Nie oczekujcie ode mnie gościny.

Nie będzie chleba, nie będzie soli, nawet kawałka cienia ani kropli wody nie będzie. Jesteście tu intruzami.

Zabraniam wam wkraczać na ziemie Osgreyów.

Lady Rohanne przeciągnęła warkocz nad ramieniem.

- Ser Lucasie - powiedziała tylko, a jej kasztelan skinął na kuszników. Ci zsiadli z koni, naciągnęli ciężkiy i dobyli bełty z kołczanów. - A teraz, ser - zawołała Wdowa, gdy kusze były już wycelowane - czego dokładnie mi zabraniasz?

Dunk miał dosyć.

- Jeśli samowolnie przejdziecie strumień, złamiecie królewski pokój.

Septon Sefton wysunął się z koniem krok do przodu.

- Król nigdy się o tym nie dowie. Nic by go to zresztą nie obchodziło - zawołał. - Wszyscy jesteśmy dziećmi Matki, ser. Na jej litość, daj nam drogę.

Dunk zmarszczył brwi.

- Nie wiem wiele o bogach, septonie... ale czy nie jesteśmy też dziećmi Wojownika? - Potarł kark. - Jeśli spróbujecie przejść, po wstrzymam was.

Ser Lucas Długi wybuchnął śmiechem.

- Oto błędny rycerz, który chce się zmienić w błędnego jeża, pani - powiedział do Czerwonej Wdowy. - Rzeknij słowo, a wpakujemy mu tuzin bełtów. Na tę odległość łatwo przejdą przez taką zbroję.

- Nie. Jeszcze nie, ser. - Lady Rohanne przyjrzała mu się zza strumienia. - Jest was tylko dwóch mężów i dziecko, a my mamy trzydziestu trzech ludzi. Jak zamierzasz nas powstrzymać? - krzyknęła.

- Powiem - odparł Dunk. - Ale tylko tobie.

- Jak sobie życzysz. - Wbiła pięty w boki konia i wjechała do wody. Zatrzymała się, gdy nurt sięgnął brzucha klaczy. - Czekam. Podjedź, ser. Obiecuję nie zaszyć cię w worku.

Zanim Dunk zdążył odpowiedzieć, ser Eustace złapał go za ramię.

- Jedź do niej - powiedział. - Ale pamiętaj Małego Lwa.

- Jak każesz, panie. - Dunk wprowadził Groma do wody. Zatrzymał się przy Wdowie.

- Pani.

- Ser Duncanie. - Wyciągnęła dłoń i położyła dwa palce na jego opuchniętej wardze. - To moje dzieło, ser?

- Nikt inny nie uderzył mnie ostatnio w twarz, pani.

- Źle zrobiłam. Naruszyłam zasady gościnności. Dobry septon uświadomił mi to w gorzkich słowach. - Spojrzała na brzeg, na ser Eustace'a. - Ledwie pamiętam już Addama. To było pół mego życia temu. Wiem jednak, że go kochałam. Jego i nikogo innego.

- Ojciec pochował go w jeżynach, wraz z braćmi. Chłopak bardzo lubił jeżyny.

- Pamiętam. Zrywał je dla mnie, a potem jedliśmy je ze śmietaną.

- Król wybaczył staremu Deamonowi - powiedział Dunk. - Chyba czas, abyś ty wybaczyła mu Addama.

- Daj mi Bennis, a zastanowię się nad tym.

- Bennis nie jest mój, abym mógł nim dysponować. Westchnęła.

- Wolałabym cię nie zabijać.

- A ja wolałabym nie ginąć.

- No to dajcie Bennis. Utnę mu nos i to będzie koniec całej sprawy.

- Nie będzie. Zostaje jeszcze kwestia tamy i pożaru. Wydacie nam podpalaczy?

- W lesie były świetliki. Może to one...

- Nie czas na żarty, pani - ostrzegł ją Dunk. - Naprawdę. Rozbierz tamę i daj ser Eustace'owi wodę w zamian za las. To byłoby chyba uczciwe, prawda?

- Może byłoby, gdybym to ja spaliła las. Czego nie zrobiłam. Byłam w Zimnej Fosie, w łożu. - Spojrzała na nurt. - Co ma nas powstrzymać przed przejechaniem na wasz brzeg? Osty na dzień? Łucznicy ukryci na pogorzeliisku? Powiedz, co to.

- Ja. - Ściągnął rękawicę. - W Pchlim Zadku zawsze byłem większy i silniejszy niż inni chłopcy, mogłem więc każdego pobić i okraść. Stary nauczył mnie, że się tego nie robi. Powiedział, że to złe, a poza tym mali chłopcy miewają starszych braci. Spójrz na to, pani. - Zsunął sygnet, który miał na palcu, i podał go Wdowie.

Musiała puścić warkocz, aby go wziąć.

- Złoto? - spytała, poczuwszy wagę. - Co to jest, ser? - Obróciła sygnet na dłoni. - Złoto i onyks. - Spojrzała na pieczęć i nagle oczy jej się zwięziły. - Gdzie go znalazłeś, ser?

- W bucie. Był owinięty w gałgan i wepchnięty przed palce.

Lady Rohanne zacisnęła dłoń na sygnecie. Spojrzała na Jajo i starego.

- Bardzo ryzykujesz, pokazując mi ten pierścień, ser. Ale co to zmienia? Jeśli rozkażę ludziom ruszać...

- Cóż... To znaczyłoby, że będę musiał walczyć.

- I zginąć.

- Zapewne. A wtedy Jajo wróci tam, skąd przybył, i opowie, co się tutaj stało.

- Jeśli też nie zginie.

- Wątpię, abyś zabiła dziesięcioletniego chłopca - powiedział w nadziei, że się nie myli. - W każdym razie nie tego dziesięcioletniego chłopca. Masz trzydziestu trzech ludzi, jak sama powiedziałaś. Ludzie zwykli rozmawiać.

Szczególnie ten gruby. Jakkolwiek głębokie groby wykopiesz, wieść się rozejdzie. A wtedy, cóż... być może pajak da radę lwu, ale smok to już całkiem inna historia.

- Wolałabym zostać przyjacielem smoka. - Przymierzyła sygnet. Był o wiele za duży, nawet na jej kciuk. - Ale smok czy nie smok, muszę mieć Bennisa herbu Brunatna Tarcza.

- Nie.

- Uparty jesteś. Całe siedem stóp uporu.

- Bez jednego cala.

Oddała mu pierścień.

- Nie mogę wrócić do Zimnej Fosi z pustymi rękami. Powiedzą, że Czerwona Wdowa straciła zęby, że jest zbyt słaba, aby wymierzyć sprawiedliwość, że nie daje rady obronić swojego ludu. Nie rozumiesz tego, ser.

- Może jednak. - *Lepiej, niż przypuszczasz, pani.* - Pamiętam, jak kiedyś ser Arian najął się na służbę u pewnego pomniejszego władcy na wybrzeżu burz. Miał pomóc mu w walce z innym lordem. Gdy spytałem starego rycerza, o co oni walczą, powiedział: „Naprawdę o nic, chłopcze. To tylko takie zawody w sikaniu na odległość”.

Lady Rohanne spojrzała na niego wstrząśnięta, ale zaraz się uśmiechnęła.

- Słyszałam już tysiące pustych komplementów, ale po raz pierwszy rycerz wspomniał w mojej obecności o sikaniu. - Jej piegowata twarz ponownie spoważniała. - W takich zawodach władcy oceniają swoją siłę i biada temu, kto okaże słabość. Kobieta zaś musi sikać dwa razy dalej, jeśli chce utrzymać władzę. Jeśli do tego ta kobieta jest niewielkiego wzrostu... Lord Stackhouse rości sobie pretensje do moich Wzgórz Podków, ser Clifford Conklyn chce od dawna Jeziora Liści, ci ponurzy Durwellowie ciągle podkradają mi bydło... pod własnym dachem zaś mam Lucasa. Każdego ranka budzę się z myślą, czy nie spróbuję siłą wziąć mnie za żonę. - Zacisnęła dłoń na warkoczu, jakby był liną utrzymującą ją nad przepaścią. - Wiem, że tego pragnie. Wstrzymuje go tylko lęk przed moim gniewem. Z tego samego powodu Conklyn, Stackhouse i Durwellowie nie pozwalają sobie na zbyt wiele wobec Czerwonej Wdowy. Jeśli jednak ktokolwiek z nich dojdzie do wniosku, że osłabłam...

Dunk włożył pierścień na palec i wyciągnął sztylet.

Dziewczyna spojrzała z lękiem na nagą stal.

- Co robisz? Postradałeś rozum? Tuzin ludzi mierzy do ciebie z kusz.

- Chciałaś krwi za krew. - Przyłożył ostrze do swojego policzka. - Źle ci powiedzieli.

To nie Bennis zranił kopacza, tylko ja. - Przycisnął klingę do twarzy i ciął. Gdy strząsnął krew ze sztyletu, kilka kropli dosięgło jej twarzy. *Jeszcze trochę piegów.* - Proszę, Czerwona Wdowa ma, czego chciała. Policzek za policzek.

- Wariat... - Oczy załzawiły jej od dymu. - Gdybyś był lepiej urodzony, wyszłabym za ciebie.

- Tak, pani. A gdyby świnię miały łuski, skrzydła i zionęły ogniem, byłyby smokami.

- Schował ostrze. Twarz zaczęła go palić. Krew spływała mu po policzku na naszyjnik. Jej woń zaniepokoiła Groma, który zaczął młócić wodę kopytami. - Wydaj nam ludzi, którzy podpalili las.

- Nikt z nas tego nie planował - odparła. - Chociaż być może któryś z moich poddanych uczynił to z własnej woli, sądząc, że mnie ucieszy. Jak mogłabym wydać ci kogoś takiego? - Obejrzała się na swoich ludzi. - Chyba lepiej, żeby ser Eustace wycofał oskarżenie.

- Pierwej świnię zioną ogniem, pani.

- W takim razie muszę dowieść mej niewinności przed bogami i ludźmi. Powiedz ser Eustace'owi, że domagam się przeprosin... albo sądu bożego. Wybór należy do niego, ser. - Zawróciła konia i ruszyła na swój brzeg.

Na miejsce walki wybrano sam strumień.

Septon Sefton wszedł do wody i odmówił modlitwę, prosząc Ojca w Niebiesiech, aby spojrzał na tych dwóch ludzi i osądził ich sprawiedliwie, Wojownika o siłę dla tego, którego sprawa jest czysta i prawa, Matkę zaś o miłosierdzie dla kłamcy i wybaczenie jego grzechów. Gdy skończył, po raz ostatni zwrócił się do ser Eustace'a Osgreya.

- Ser, błagam, wycofaj oskarżenie.

- Nie - odparł stary spod drżących wąsów. Gruby septon spojrzał na lady Rohanne.

- Dobra siostró, jeśli ty to zrobiłaś, wyznaj swą winę i zaproponuj ser Eustace'owi zadośćuczynienie za las.

Inaczej popłynie krew.

- Mój rycerz dowiedzie niewinności mojej osoby. W oczach bogów i ludzi.

- Sąd boży poprzez walkę to nie jedyna możliwość - powiedział septon, stojąc po pas w wodzie. - Błagam, pojedźmy do Złotego Gaju i przedstawmy sprawę lordowi Rowanowi.

- Nigdy - rzucił ser Eustace.

Czerwona Wdowa pokręciła głową.

Ser Lucas Inchfield spojrział na lady Rohanne. Twarz pociemniała mu ze złości.

- Gdy tylko ta komedia się skończy, wyjdiesz za mnie. Tak jak życzył sobie twój ojciec.

- Mój ojciec nie znał cię tak dobrze jak ja - odparła.

Dunk przyklęknął przy swoim giermku i oddał mu sygnet ze znakiem czterech trójgłowych smoków, herbem Maekara, księcia Summerhall.

- Schowaj go z powrotem do buta - powiedział. - Gdybym zginął, jedź do najbliższej siedziby przyjaciół twego ojca i powiedz, by odstawili cię do Summerhall. Nie próbuj pokonać całego Reach na własną rękę.

Pamiętaj! Inaczej mój duch przybędzie, aby dać ci w ucho.

- Tak, ser. Ale sądzę, że nie zginiesz.

- Jest za gorąco, aby umierać. - Nałożył hełm, a Jajo pomógł mu przypiąć go ciasno do kołnierza. Ciągle miał krew na twarzy, chociaż ser Eustace oddał kawałek własnego płaszcza, aby zatamować krwawienie.

Wstał, podszedł do Groma i wspiął się na siodło. Dym prawie się już rozwiął, ale niebo było nadal ciemne.

*Chmury. Ciemne chmury. Tak dawno ich nie było. Może to znak. Ale dla kogo?* Dunk niezbyt dobrze potrafił odczytywać znaki.

Na drugim brzegu ser Lucas też dosiadał konia. Był to kasztanowaty rumak, szybki i silny, ale nie tak wielki jak Grom. Braki wzrostu wyrównać miała zbroja: naczółek, nakarczek i kolczuga z drobnych ogniów. Sam Długi nosił malowaną na czarno zbroję i srebrzystą kolczugę. Na szczycie jego hełmu lśnił złowieszco onyksowy pająk, ale na tarczy miał własny znak: ukośny pas z czarnych i białych kwadratów na szarym polu. Dunk ujrzał, jak przeciwnik oddaje tarczę giermkowi. *Nie zamierza jej użyć.* Gdy inny giermek podał Inchfieldowi topór bojowy, jasne stało się dlaczego. Osadzony na zagiętej, długiej rękojeści topór był śmiertelnie groźną bronią, ale ciężka głowica z kolcem wymagała użycia obu rąk. Lucas uważał widać, że w tym pojedynku nie będzie potrzebował dodatkowej osłony. *Muszę sprawić, aby pożałował swego wyboru.*

Sam trzymał tarczę na lewym ramieniu. Była to ta sama tarcza, na której Tanselle wymalowała jego wiąz ze spadającą gwiazdą. Gdzieś z głębin pamięci wypłynęła dziecięca rymowanka: „Dębie w żelazie, strzeż mnie pilnie, bo śmierć mi inaczej i piekło niechybnie”. Wysunął miecz z pochwy. Dobrze leżał mu w dłoni.

Wbił pięty w boki Groma i wjechał do strumienia. Po drugiej stronie ser Lucas zrobił

to samo. Dunk zboczył w prawo, aby ustawić się do przeciwnika lewą stroną, po której miał tarczę. To wcale nie spodobało się Lucasowi, też więc skręcił szybko w rozpryskach wody. Dunk wychwycił pierwsze uderzenie na tarczę, chociaż musiał w tym celu obrócić się w siodle. Cios wstrząsnął ramieniem, aż zęby mu zadzwoniły. W odpowiedzi zamachnął się mieczem, mierząc pod uniesioną rękę. Stał zadzwoniła o stal.

Lucas krążył, próbując zająć Dunka z nie chronionego tarczą boku, ale Grom sam się obracał jak trzeba, gryząc drugiego wierzchowca. Miażdżące uderzenia topora spadały jedno za drugim. Inchfield aż stawał w strzemionach, aby włożyć w nie jak najwięcej siły. Dunk wychwytywał każdy cios skulony za tarczę i próbował sięgnąć przeciwnika, ale jak dotąd - na ramionach, boku i nogach - ciągle trafiał na stal. Krążyli tak, burząc wodę, i na razie Lucas cały czas atakował, a Dunk głównie się bronił, szukając słabych miejsc wroga.

W końcu dojrzał jedno. Ile razy tamten unosił topór do ciosu, pod pachą pojawiała się szczelina, chroniona wprawdzie kolczugą i skórą, ale nie stalą. Dunk uniósł tarczę, przymierzając się do ataku. Jeszcze chwila, moment... Topór opadł, odskoczył i znowu się uniósł. Teraz! Dunk wbił Gromowi ostrogę, przysuwając go do przeciwnika, i spróbował wrazić miecz w szczelinę.

Ta jednak zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, i miecz ześliznął się po blasze, a Dunk, nazbyt wychylony, omal nie spadł z siodła. Topór znowu opadł i osuwając się po żelaznym obramowaniu tarczy oraz hełmie, uderzył Groma w kark.

Rumak kwiknął i stanął na tylnych nogach. Tocząc pełnym cierpienia wzrokiem, uderzył zbliżającego się Lucasa jednym podkutym kopytem w twarz, drugim zaś w ramię, po czym runął na jego wierzchowca.

Wszystko to zdarzyło się w mgnieniu oka. Oba konie splątały się, kopiąc i gryząc, burząc wodę i podnosząc muł z dna. Dunk próbował wyskoczyć z siodła, ale stopa uwięzła mu w strzemieniu. Upadł twarzą naprzód.

Zanim woda chlusnęła z otworów hełmu, zdążył jeszcze zaczerpnąć desperacko powietrza. Ciągle nie mógł uwolnić stopy i dzikie manewry Groma omal nie wyrwały mu nogi ze stawu. W końcu jednak mu się udało i przez chwilę miotał się bezradnie w strumieniu. Wkoło zrobiło się zielono, niebiesko i brunatno.

Ciężar zbroi pogrążał go. Uderzył ramieniem o dno. *Skoro tu jest dół, góra będzie w przeciwnym kierunku*, pomyślał i wparł stalowe rękawice w piasek i kamienie. Ostatecznie zdołał jakoś stanąć i wysunąć głowę nad powierzchnię. Woda wylewała się ze wszystkich szczelin, ale stał i mógł oddychać.

Na lewym ramieniu miał ciągle poobijaną tarczę, ale miecz gdzieś zniknął. W hełmie



chlupotała zarówno woda, jak i krew. Gdy spróbował zrobić krok, poczuł przenikliwy ból w kostce. Konie, chociaż nadal splątane, próbowały już się podnieść. Rozejrzał się. Jedno oko zalewała mu krew, ale wypatrywał przeciwnika. *Nie ma go. Utonął albo Grom roztrzaskał mu czaszkę.*

Nagle ser Lucas wynurzył się z wody tuż przed nim. W ręku trzymał miecz. Wymierzył potężny cios i tylko masywny naszyjnik uratował głowę Dunka. Dunk nie miał jak odpowiedzieć, mógł tylko osłaniać się tarczą, oddawał więc pole, a przeciwnik postępował za nim, krzycząc i tnąc raz za razem. Trafił w końcu Dunka w drętwiącą rękę nad łokciem. Dodatkowo bolała chłopaka rana na biodrze i noga, przy kolejnym kroku zaś kamień obrócił mu się pod stopą. Stracił równowagę i opadł na jedno kolano. Tkwiąc po pierś w wodzie, uniósł tarczę, aby odbić kolejny cios, ale tym razem ser Lucas uderzył na tyle silnie, że gruba dębowa tarcza pękła na pół, drzazgi zaś uderzyły Dunka w twarz. W uszach mu dzwoniło, usta miał pełne krwi, ale dosłyszał jakoś giermka wołającego: „Bierz go, ser, bierz go! Jest dokładnie przed tobą!”

Dunk runął naprzód. Lucas unosił właśnie miecz do kolejnego cięcia, gdy uderzony w brzuch poleciał do tyłu.

Strumień ponownie zamknął się nad oboma, ale tym razem Dunk był gotowy. Objął Inchfielda ramieniem i przycisnął go do dna. Bąbelki powietrza wymykały się spod poobijanej przyłbicy Lucasa, ten jednak nadal próbował walczyć. Chwycił leżący na dnie kamień i co rusz uderzał nim w głowę i ręce Dunka, który gorączkowo macał swój pas. *Czyżbym zgubił też sztylet?* - pomyślał. Ale nie, sztylet był na miejscu. Zacisnął dłoń na rękojeści, skierował go z wolna na przeciwnika, przebił jego skórzany strój i kolczugę pod pachą, a następnie wepchnął jak najgłębiej i obrócił. Ser Lucas szarpnął się i siły go opuściły. Dunk oderwał się od niego. Brakowało mu tchu. Jakaś ryba przepłynęła mu tuż przed oczami. Była długa, biała i smukła. *Co to jest?* - myślał. *Co to?*

*Co to?...*

\*\*\*

Obudził się w niewłaściwym zamku.

Gdy otworzył oczy, nie wiedział, gdzie jest. Panował błogosławiony chłód. W ustach czuł smak krwi, na oczach zaś miał opaskę z ciężkiego materiału nasyczonego czymś wonnym. *To zapach goździków.*

Dunk sięgnął do twarzy i zdjął opaskę. Nad nim płonęła oświetlająca wysoko sklepioną powalę pochodnia.

Po belkach stropowych wędrowały wrony, zerkały na niego małymi, ciemnymi

oczami i krakały czasem z cicha.

*Przynajmniej nie ośleplem.* Był w wieży maestra. Pod ścianami stały szafki z ziołami i napojami zamkniętymi w dzbankach oraz flaszki z zielonego szkła. Na długim stole nieopodal piętrzyły się książki i pergaminy, stały też jakieś dziwne instrumenty z brązu, a wszystko oznaczone wronimi odchodami.

Spróbował usiąść. Natychmiast przekonał się, że to nie najlepszy pomysł. W głowie mu się zakręciło, a lewą nogę przeszył ból. Kostkę miał owiniętą płótnem, podobnie jak pierś. I ramiona.

- Nie ruszaj się.

W polu widzenia pojawiła się jakaś twarz. Młoda, ale wyrazista, z brązowymi oczami i haczykowatym nosem. Dunk znał to oblicze.

Należało do mężczyzny noszącego się na szaro, z wykonanym z rozmaitych metali łańcuchem na piersi. Dunk złapał go za rękę.

- Gdzie...?

- W Zimnej Fosie - powiedział maester. - Byłeś zbyt poważnie ranny, aby zabierać cię do Standfast, i lady Rohanne nakazała przewieźć cię tutaj. Wypij to. - Uniósł do ust Dunka kubek z czymś, co miało gorzki smak octu winnego, ale przynajmniej usunęło posmak krwi.

Dunk wypił wszystko do dna. Potem ruszył palcami prawej dłoni. I palcami lewej. Przynajmniej ręce mam sprawne, stwierdził.

- Co... co mi jest?

- Spytaj raczej, co ci nie jest - parsknął maester. - Pęknięta kostka, rozwalone kolano, złamany obojczyk... i żółtozielone siniaki na całym tułowiu. Prawe ramię masz tak poobijane, że zrobiło się niemal czarne. Myślałem też, że doznałeś pęknięcia czaszki, ale okazało się, że nie. No i jest jeszcze rana na twarzy. Obawiam się, że zostanie po niej blizna. Poza tym utonąłeś, zanim wyciągnęliśmy cię z wody.

- Utonąłem?

- Nigdy nie przypuszczałem, że ktoś może się nałykać tyle wody, nawet ktoś tak wielki jak ty, ser. Miałeś szczęście, że studiowałem kiedyś wierzenia i praktyki kapłanów Topielca, którzy wiedzą nie tylko, jak utopić człowieka, ale również jak przywrócić utopionego do życia.

*Utonąłem.* Znowu spróbował usiąść, ale zabrakło mu sił. Utonąłem w wodzie, która nie sięgała mi nawet do szyi. Roześmiał się i jęknął z bólu.

- Ser Lucas?

- Nie żyje. Miałeś jakieś wątpliwości?

Nie. Dunk mógł wątpić w wiele rzeczy, ale nie w to. Pamiętał, jak Lucas Inchfield nagle zrobił się całkiem bezwładny.

- Jajo. Chcę Jaja...

- Głód to dobry znak - powiedział maester. - Na razie jednak bardziej potrzebujesz snu niż jedzenia.

Dunk pokręcił głową i zaraz tego pożałował.

- Jajo to mój giermek...

- Naprawdę? Dzielnym z niego chłopak i silniejszy, niż się wydaje. To on wyciągnął cię ze strumienia. Potem pomógł nam wyłuskać cię ze zbroi i przyjechał tutaj na wozie. Nie spał, tylko siedział przy tobie z mieczem na kolanach, czuwając, żeby nikt nie zrobił ci krzywdy.

Nawet mnie podejrzewał o nieczne zamiary i zmusił do próbowania wszystkiego, co chciałem ci podać.

Dziwny, ale bardzo oddany.

- Gdzie jest?

- Ser Eustace poprosił chłopca, aby towarzyszył mu podczas uczty weselnej. Nie miał tu nikogo, więc twojemu giermkowi niezręcznie było mu odmówić.

- Uczty weselnej? - spytał Dunk, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Nie możesz tego wiedzieć, oczywiście. Zimna Fosa i Standfast pogodziły się po twojej walce. Lady Rohanne ubłagała ser Eustace'a, aby pozwolił jej przejść strumień i odwiedzić grób Addama. Uklękła w jeżynach i się rozpłakała. Ser Eustace był tym tak poruszony, że zaczął ją pocieszać. Całą noc rozmawiali potem o młodym Addamie i szlachetnym ojcu mojej pani. Lord Wyman i ser Eustace byli kiedyś dobrymi przyjaciółmi. Aż do rebelii Blackfyre'a. Dziś rano nasz dobry septon Sefton udzielił ślubu twemu panu i mojej pani. Obecnie ser Eustace Osgrey jest lordem Zimnej Fosi, a jego lew powiewa obok pająka na każdej wieży zamku.

Dunkowi zakręciło się w głowie. To *ten napój. Dał mi coś na sen.* Zamknął oczy i pozwolił, aby ból odpłynął. Słyszał jeszcze krakanie wron, własny oddech i jeszcze coś... coś cichszego, równego, uspokajającego.

- Co to jest? - wymamrotał. - Ten odgłos...

- To? - Maester posłuchał chwilę. - To tylko deszcz.

\*\*\*

Nie zobaczył jej aż do dnia wyjazdu.

- To niemądre, ser - biadolił septon Sefton, gdy Dunk kuśtykał z trudem przez dziedziniec. Rycerz jedną nogę miał unieruchomioną i wspierał się na kuli. - Maester Cerrick

mówi, że nie wróciłeś jeszcze w pełni do zdrowia, ten deszcz zaś... Jeśli się nie przeziębisz, to możesz się znowu utopić. Poczekaj chociaż, aż przestanie padać.

- To może potrwać lata. - Dunk był wdzięczny grubemu septonowi, który odwiedzał go niemal codziennie...

Rzekomo, aby modlić się za niego, chociaż znacznie więcej czasu przeznaczal na plotki. Będzie mu brakować jego żywego języka i wesołego towarzystwa, ale to niczego nie zmieniało. - Muszę jechać.

Deszcz smagał go tysiącem szarych, zimnych smug. Peleryna była już całkiem mokra. Nosił tę samą wełnianą pelerynę, którą Eustace dał mu już raz wcześniej. Stary rycerz przekazał mu ją ponownie, jako podarunek pożegnalny.

- Za odwagę i wierną służbę, ser - powiedział.

Brosza, która ją spinała na ramieniu, też była prezentem: zrobiony z kości słoniowej pająk ze srebrnymi nogami. Plamy na grzbiecie miał z pokruszonych granatów.

- Mam nadzieję, że nie wyruszasz w szalony pościg za Bennisem - rzekł septon. - Jesteś tak poobijany, że obawiałbym się o ciebie, gdy byś spotkał go w takim stanie.

*Bennis*, pomyślał z goryczą Dunk. Przeklęty Bennis. Gdy Dunk stawał nad strumieniem, brunatny rycerz związał Sama Stoopsa i jego żonę i splądrował Standfast od szczytu wieży po piwnice, unosząc wszystko, co miało jakąś wartość, począwszy od świec, ubrań i broni, a skończywszy na srebrnym kubku Osgreya i małej szkatułce z monetami schowanej za pokrytym pleśnią gobelinem w sali wielkiej starego rycerza. Dunk miał nadzieję, że spotka jeszcze kiedyś Bennis, a wtedy...

- Bennis może poczekać.

- Dokąd więc się udajesz? - Septon dyszał ciężko. Nawet teraz trudno mu było nadążyć za Dunkiem.

- Na Piękną Wyspę. Do Harrenhal. Do Tridentu. Wszędzie potrzebują błędnych rycerzy. - Wzruszył ramionami. - Zawsze chciałem zobaczyć Mur.

- Mur? - Septon aż się zatrzymał. - Nie wiesz, co czynisz, ser Duncanie! - krzyknął, stojąc w błocie z rozpostartymi na deszczu ramionami. - Modlę się, ser, modlę się, aby Latarnia Crone'a oświetliła ci drogę!

Dunk poszedł dalej.

Czekała na niego w stajni, cała w zieleni, stojąc tuż obok żółtych bel siana.

- Ser Duncanie - powiedziała, gdy uchylił wrota. Rudy warkocz zwieszał jej się z przodu, jego koniec sięgał ud. - Miło widzieć cię na nogach.

*Leżącego nie widziała.*

- Co sprowadza cię do stajni, pani? To nie jest dobra pogoda na przejażdżkę.

- O to samo mogłabym spytać ciebie.

- Jajo ci powiedział? - *Jak nic, należy mu się jeszcze jeden prztyczek w ucho.*

- Dobrze, że powiedział, bo inaczej musiałabym posłać ludzi, aby cię zawrócili. To okrutne z twojej strony próbować tak wymknąć się bez pożegnania.

Ani razu nie odwiedziła go, gdy dochodził do siebie w wieży maestra Cerricka. Ani razu.

- Zieleń dobrze ci służy, pani - powiedział. - Wydobywa barwę twoich oczu. - Niezgrabnie przeniósł ciężar ciała na kulę. - Przyszedłem po swojego konia.

- Nie musisz jechać. Jest tu dla ciebie miejsce. Możesz zostać, gdy już wrócisz do zdrowia. Mianuję cię kapitanem swojej gwardii, a Jajo dołączy do innych giermków. Nikt nigdy nie dowie się, kim jest.

- Dziękuję, pani, ale nie.

Grom stał kilka bokсів dalej. Dunk pokuśtykał w jego stronę.

- Proszę, zastanów się jeszcze, ser. Czasy mamy niebezpieczne, nawet dla smoków i ich przyjaciół. Zostań, aż całkiem wyzdrowiejesz. - Szła obok niego. - Lord Eustace też by się ucieszył. Bardzo cię polubił.

- Wiem - rzekł Dunk. - Powiedział mi, że gdyby jego córka żyła, chciałby, abym ją poślubił. Byłabyś wtedy moją teściową. Mógłbym mówić do ciebie mamó. Nigdy nie miałem matki, a na pewno wysoko urodzonej.

Przez chwilę wydawało się, że lady Rohanna znowu go uderzy. *Może odkopnie mi kulę.*

- Jesteś na mnie zły, ser - powiedziała jednak. - Pozwól, że wynagrodzę ci to wszystko.

- Dobrze. Pomożesz mi osiodłać Groma.

- Miałam co innego na myśli. - Ujęła swoją smukłą, piegowatą dłońią jego dłoń. Założę się, że wszędzie jest piegowata, przypomniał sobie Dunk. - Jak dobrze znasz się na koniach?

- Jeżdżę na jednym.

- To stary rumak wyhodowany do walki, powolny i gwałtowny. Nie nadaje się do podróży.

- Ale jakoś podróżować muszę. Mam do wyboru jego albo to. - Wskazał na swoje stopy.

- Masz wielkie stopy - zauważyła. - I dłonie. Pewnie cały jesteś wielki. Za wielki na

większość zwykłych koni. Wyglądają przy tobie jak kucyki. Ale potrzebny ci szybki i rosły wierzchowiec. Taki, na jakich Dorneańczycy wędrują po pustyni. - Wskazała boks naprzeciwko boksu Groma. - Taki jak ona.

Była to klacz pełnej krwi, z jasnym okiem i długą, ognistą grzywą. Lady Rohanne wyjęła z rękawa marchew i pogłaskała zwierzę po łbie.

- Marchew, nie palce - powiedziała. Potem odwróciła się do Dunka. - Mówię na nią Płomień, ale ty możesz nazwać ją, jak chcesz. Na przykład Przeprosiny.

Dunkowi na chwilę zabrakło słów. Wsparty na kuli spojrzał na klacz w całkiem inny sposób. Była wspaniała.

Lepsza niż wszystkie konie starego. Jeden rzut oka na jej długie nogi pozwalał ocenić, jak musiała być szybka.

- Hodowana była dla urody. I dla szybkości. Dunk obrócił się do Groma.

- Nie mogę jej wziąć.

- Dlaczego?

- To za dobry koń dla mnie. Tylko spójrz na nią.

Rohanne okryła się rumieńcem. Ujęła warkocz i zaczęła skręcać go w palcach.

- Musiałam wyjść za mąż, wiesz przecież. Wola mojego ojca... Nie bądź niemądry.

- A jaki mam być? Jestem tylko gruboskórnym bękartem.

- Weź tego konia. Nie pozwolę ci wyjechać bez czegoś, co by ci o mnie przypominało.

- Będę cię pamiętał, pani. Nie musisz się o to obawiać.

- Weź ją!

Dunk złapał jej warkocz i przyciągnął dziewczynę do siebie. Różnili się znacznie wzrostem, on zaś miał z kulą ograniczoną swobodę ruchów. Omal nie upadł, zanim odnalazł jej usta. Pocałował ją mocno. Jedną ręką objęła go za szyję, drugą otoczyła plecy. Przez te kilka chwil Dunk dowiedział się o całowaniu więcej niż ze wszystkich scen, które podpatrzył. Ale gdy ostatecznie skończyli, wyciągnął sztylet.

- Już wiem, co chcę na pamiątkę, pani.

Jajo czekał na niego przy wartowni. Siedział na ładnym gniadoszu, w dłoni zaś trzymał wodze Maestera. Gdy Dunk podjechał na Gromie, chłopak nie krył zdziwienia.

- Mówiła, że ma dla ciebie nowego konia, ser.

- Nawet wysoko urodzone damy nie zawsze zdołają postawić na swoim - rzekł Dunk, gdy przekraczali most zwodzony. - Nie konia chciałem. - Wody w fosie było tak dużo, że mogła niebawem przelać się przez brzegi. - Wziąłem co innego na pamiątkę. Kosmyk jej rudych włosów. - Sięgnął pod pelerynę i z uśmiechem pokazał warkocz.

Nikt nie usunął splecionych ciał z żelaznej klatki na rozstajach. Nawet muchy i kruki już je opuściły. Na gołych kościach zostały tylko małe skrawki skóry i włosów.

Dunk zatrzymał się i zmarszczył brwi. Kostka bolała go od jazdy, ale nie zwracał na to większej uwagi.

Cierpienie było nieodłączną częścią rycerskiego fachu. Tak samo jak miecze i tarcze.

- Którędy na południe? - spytał chłopaka. Trudno było orzec cokolwiek, gdy świat szarzał w deszczu.

- Tam jest południe, ser. - Jajo pokazał. - A tam północ.

- Na południu jest Summerhall. I twój ojciec.

- Mur jest na północy. Rycerz spojrzał na niego.

- To długa droga.

- Mam nowego konia, ser.

- Owszem. - Dunk musiał się uśmiechnąć. - A dlaczego chcesz zobaczyć Mur?

- No... słyszałem, że jest wysoki.

### **Rozdział 3: TAJEMNICZY RYCERZ**

Kiedy Dunk i Jajo opuszczali Kamienny Sept, padał łagodny, letni deszcz.

Dunk dosiadał swego bojowego rumaka Groma, a jadący za nim Jajo siedział na porywistym wierzchowcu, któremu dał imię Deszcz i prowadził z tyłu muła M aestra. Na grzbiecie zwierzęcia spoczywały juki wypełnione zbroją Dunka i książkami Jaja, zrolowanymi posłaniami, namiotem, ubraniami, paroma plastrami twardej, solonej wołowiny, pękata butelką do połowy wypełnioną miodem pitnym oraz dwoma bukłakami wody. Stary słomkowy kapelusz z szerokim opadającym rondem - dawna własność Jaja - osłaniał obecnie przed deszczem łeb muła. Jajo wyciął w nim dziury na uszy zwierzęcia. Sam na głowie miał nowy słomkowy kapelusz. Według Dunka oba kapelusze z wyjątkiem dziur na uszy wyglądały identycznie.

Kiedy zbliżyli się do bram miasta, Jajo ściągnął gwałtownie wodze. Nad bramą tkwiła głowa zdrajcy nadziana na żelazną pikę. Na oko wyglądała na świeżą z ciałem wciąż bardziej różowym niż zielonym, ale padlinożerne wrony już zdążyły się nią zająć. Usta i policzki trupa były porozrywane i wyszarpane; w miejsce oczu ziały brązowe dziury, z których sączyły się wolno czerwone łyzy, kiedy krople deszczu mieszały się ze skrzepłą krwią. Usta nieboszczyka otworzyły się bezwładnie, jak gdyby miał zamiar zanudzać tyradami podróżnych

przechodzących przez bramę.

Dla Dunka taki widok nie był niczym nowym.

- Jako berbeć ukradłem kiedyś podobną, ściągając ją wprost z piki w Królewskiej Przystani - powiedział do Jaja. Tak po prawdzie to był Farret, który po tym jak Rafe i Pudding powiedzieli mu, że w życiu się nie ośmieli, wdrapał się po murze, by ją zerwać. Ale gdy nadbiegali strażnicy, chłopiec zrzucił głowę i to Dunk osobiście ją złapał. - To był jakiś rebeliancki lord czy rabujący rycerz. A może i zwykły morderca. Głowa to głowa. Po paru dniach na pice wszystkie wyglądają tak samo.

Wraz z trójką przyjaciół wykorzystywał głowę do terroryzowania dziewczyn w Zapchlonym Tyłku. Ścigali je po zaułkach i puszczali wolno dopiero wówczas, gdy któraś dała głowie całusa. Jak dobrze pamiętał, głowa była nieźle wycalowana. Nie było w Królewskiej Przystani dziewczyny, która prześcignęłaby Rafe'a. Lepiej, żeby Jajo nie słyszał tej części opowiadki. *Farret, Rafe, i Pudding. Trójka małych potworów z najgorszym z nich - mną - na czele.*

Zachowali głowę do czasu, aż szerniała i zaczęło odłazić z niej ciało. To sprawiło, że uganiecie się za dziewczynami przestało ich bawić, więc którejs nocy włamali się do garkuchni i wcisnęli resztki głowy do kotła.

- Wrony zawsze dobierają się do oczu - powiedział do Jaja. - Później zapadają się policzki i ciało zielenieje... - Zmrużył oczy. - Chwila, znam tą twarz.

- Owszem, ser - odparł Jajo. - Trzy dni temu. Garbaty septon, który wygłaszał kazanie przeciw Lordowi Bloodravenowi.

Przypomniał sobie. *Był kapłanem zaślubionym Siedmiu, nawet jeśli głosił zdradę.*

- Jego ręce są szkarłatne od krwi braci i młodych bratanków - wygłaszał garbus do zgromadzonego na targu tłumu. - Z jego rozkazu zstąpił cień by zdusić w łonie matki synów dzielnego księcia Valarra. Gdzież teraz jest nasz M łody Książę? Gdzie się podziewa jego brat, słodki M atarys? Gdzież zniknął Dobry Król Daeron i nieustraszony Baelor Złamana Włócznia? Wszyscy co do jednego spoczęli w grobie, a on wciąż trwa, ten blady ptak z krwawym dziobem, przycupnięty na ramieniu króla Aerysa i kraczący mu do ucha. Na jego licu i w pustym oku odciska się piekielne piętno i to on sprowadza na nas suszę, zarazę oraz morderstwa. Powstańcie, powiadam wam i pamiętajcie o naszym prawdziwym królu za wodą. Gdzie jest Siedmiu bogów, siedem królestw i Czarny Smok, który spłodził siedmiu synów! Powstańcie lordowie i damy, dzielni rycerze i krzepcy poddani i strąćcie Bloodravena, tego plugawego czarnoksiężnika, by wasze dzieci i ich dzieci na wieki uwolnić od przekleństwa.

*Każde słowo pachniało zdradą.* M imo to Dunk był zaskoczony widząc go tu z



dziurami w miejscu oczu.

- Zgadza się, to on - stwierdził - i zarazem kolejny dobry powód, by opuścić to miasto.

Pchnął konia ostrogami i wraz z Jajem przejechali przez bramę Kamiennego Septu zasłuchując się w delikatny szum deszczu. *Ile oczu ma lord Bloodraven?* - krążyła zagadka. *Tysiąc i jedno*. Niektórzy twierdzili, że królewski namiestnik zgłębiał tajniki czarnej magii i potrafi zmieniać twarz, przybrać postać jednookiego psa, a nawet zamienić się w mgłę. Powiadali też, że jego wrogów dopadają watahy wynędzniałych, szarych wilków, a czarne wrony szpiegują na jego rzecz i szepczą mu sekrety do ucha. Dunk nie miał wątpliwości, że większość tych opowieści była zwykłym bajaniem, ale akurat to, że Bloodraven ma wszędzie informatorów było niepodważalnym faktem.

Miał okazję widzieć go kiedyś na własne oczy w Królewskiej Przystani. Włosy i skóra Bryndena Riversa były blade niczym kość, zaś oko - miał tylko jedno, gdyż drugie stracił w starciu ze swym przyrodnim bratem Bittersteelem na Polu Czerwonej Trawy - było czerwone jak krew. Policzek i kark szpeciło purpurowe znamię, od którego wzięło się jego miano. Kiedy zostawili miasto daleko w tyle, Dunk odchrzaknął - Nie ma niczego słusznego w ścinaniu septonów - powiedział. - On tylko gadał. A słowa to wiatr.

- Niektóre słowa to wiatr. A niektóre to zdrada. - Jajo był chudy jak tyka, sama skóra i kości, ale buzię miał pokaźną.

- Teraz mówisz jak prawdziwe książętko.

Jajo poczuł się tą uwagą urażony.

- Może i był septonem, ale wygłaszał kłamstwa, ser. Ani susza, ani wielka wiosenna zaraza nie mają nic wspólnego z lordem Bloodravenem.

- Może i tak, ale jeśli zaczniemy ścinać wszystkich głupców i kłamców, to połowa miast w Siedmiu Królestwach całkiem opustoszeje.

\*\*\*

Po sześciu dniach deszcz był ledwie wspomnieniem. Dunk ściągnął tunikę, by upajać się gorącym słońca na skórze. Gdy zawiął łagodny wietrzyk, chłodny, rześki i pachnący niczym oddech dziewicy, mężczyzna westchnął.

- Woda - stwierdził. - Czujesz ją? W pobliżu musi być jezioro.

- Czuję tylko Maestra. Cuchnie.

Jajo szarpnął ostro muła za wodze. Maester, jak to miał w zwyczaju, przystanął sobie, by skubnąć przydrożnej trawy.

- Nad brzegiem jeziora stoi stara karczma. - Dunk zatrzymał się w niej niegdyś, kiedy jeszcze służył staremu. - Ser Arlan twierdził, że warzą tam przednie *ale*. Moglibyśmy go

popróbować czekając na przeprawę promem.

Jajo spojrział na niego z nadzieją.

- I popić nim jadło, ser?

- A co byś zjadł?

- Plaster befsztyku? - odparł chłopiec. - Kawałek kaczkę, miskę gulaszu z warzywami?

Cokolwiek tam dają, ser.

Ostatni ciepły posiłek jedli trzy dni temu. Potem żywili się zebranymi pod drzewami owocami i paskami starej, solonej i twardej jak drewno wołowiny. *Byłoby dobrze napęścić żołądki porządnym jedzeniem, zanim ruszymy na północ. Do Muru mamy jeszcze kawał drogi.*

-

Moglibyśmy nawet przenocować - zasugerował Jajo.

- Czy mój pan życzy sobie może jeszcze pierzynę?

- Słoma mi w zupełności wystarczy, ser - obruszył się Jajo.

- Nie mamy pieniędzy na łóżka.

- Mamy dwadzieścia dwa miedziaki, trzy gwiazdy, jednego jelenia i ten stary, obłupany granat, ser.

Dunk podrapał się w ucho.

- Myślałem, że mamy dwa srebrniaki.

- Mieliśmy dopóki nie kupiłeś namiotu. Teraz został nam jeden.

- Nie będziemy mieli żadnego, jeśli zaczniemy sypiać po karczmach. Masz ochotę dzielić łóżko z jakimś domokrzącą i obudzić się z jego pchłami? - Dunk parsknął. - Bo ja nie. Mam własne pchły, które nie przepadają za obcymi. Będziemy spać pod gwiazdami. - Lubię gwiazdy - przyznał Jajo - ale ziemia jest twarda, ser, i czasem miło jest mieć pod głową poduszkę.

- Poduszki są dla książąt. - Żaden rycerz nie mógł sobie wyobrazić lepszego giermka niż Jajo, ale od czasu do czasu chłopiec miewał książęce zachcianki. *Ten młodzieniec ma w sobie smoczą krew i nigdy o tym nie zapominaj.* Dunk miał w sobie krew żebraka... a przynajmniej tak mu zwykli powtarzać w Zapchlonym Tyłku, kiedy akurat nie wieścili mu, że ani chybi kiedyś zawiśnie. - Zapewne będziemy sobie mogli pozwolić na trochę piwa i gorący posiłek, ale nie zamierzam wydawać solidnej monety na łóżko. Musimy zachować drobne na opłatę dla przewoźnika.

Kiedy ostatnim razem przeprowiał się przez jezioro, prom kosztował ledwie kilka miedziaków, ale było to sześć, siedem lat temu. Od tamtej pory wszystko podróżowało.

- Jakby co, możemy skorzystać z mojego buta - powiedział Jajo.

- Możemy - przyznał Dunk - ale tego nie zrobimy. - Skorzystanie z buta byłoby niebezpieczne. *Wieść może się roznieść.* Właściwie wieści zawsze się roznoszą. Nie przypadkiem jego giermek był łysy. Jajo miał fioletowe oczy dawnej Valyrii i włosy lśniące barwą splecionych z sobą kutego złota i srebrnych nici. Zachowując włosy równie dobrze mógłby nosić przypiętą broszę z trzygłowym smokiem.

W Westeros nastały niebezpieczne czasy i... Cóż, lepiej nie kusić licha. - Jeszcze jedno słowo na temat twego przeklętego buta i tak cię zdziele w ucho, że przefruniesz jezioro.

- Prędziej je przepłynę, ser. - Jajo w przeciwieństwie do Dunka świetnie pływał. Chłopiec obrócił się w siodle. - Ser? Ktoś z tyłu nadjeżdża. Słyszysz konie?

- Nie jestem głuchy. - Dunk widział już wzbijane na trakcie tumany pyłu. - Spora grupa. Spiesz się.

- Myślisz ser, że to jacyś banici? - Jajo stanął w strzemionach bardziej podniecony, niż zląkniony. Chłopiec taki już był.

- Banici zachowywaliby się ciszej. Tylko lordowie robią tyle hałasu. - Dunk oklepał rękojeść miecza, by poluzować ostrze w pochwie. - Spokojnie, zejdziemy teraz z drogi i poczekamy aż przejadą. Są lordowie i lordowie. - Odrobina ostrożności nigdy nie zaszkodzi. Drogi nie są już tak bezpieczne jak w czasach, gdy Dobry Król Daeron zasiadał na Żelaznym Tronie. Razem z Jajem ukryli się za kolczastymi chaszczami. Dunk poluźnił pas nośny tarczy i wsunął ją na ramię. Tarcza przypominała kształtem latawca i była stara, wysoka i ciężka.

Zrobiono ją z sosnowego drewna i okuto brzegi żelazem. Kupił ją w Kamiennym Sepcie po tym jak podczas walki z Długim ten rozłupał w drobny mak jego wcześniejszą tarczę. Dunk nie miał dotąd czasu wymalować na niej herbowych wiązu i spadającej gwiazdy, stąd wciąż widniał na niej znak poprzedniego właściciela: ponury i szary wisielec dyndający na szubienicy. Osobiście nie wybrałby sobie takiego znaku rozpoznawczego, ale przynajmniej tarcza była tania.

Nie minęła chwila i pierwsi jeźdźcy przemknęli galopem; dwa młode paniątka dosiadające pary rumaków. Jadący na gniadoszu miał otwarty hełm z błyszczącej stali, z którego sterczały trzy długie pióra: białe, czerwone i złote. Takie same zdobiły przedpiersień wierzchowca. Jadący obok czarny ogier miał błękitno złote uzbrojenie ochronne. Jego rząd furkotał na wietrze, kiedy zwierzę pędziło z łoskotem. Ramię w ramię jeźdźcy gnali wyrzaskując i się śmiejąc, a ich płaszcze łopotały za nimi w pędzie.

Trzeci lord podążał stateczniej przewodząc długiej kolumnie. Oddział liczył przeszło dwa tuziny ludzi, wśród których byli koniuszowie, kucharze i służba, mający za zadanie usługiwać trójce rycerzy, oraz członkowie straży przybocznej, jadący na koniach kusznicy i

tuzin wozów wyładowanych po brzegi zbroją, namiotami i prowiantem. Do siodła przewodzącego kolumnie lorda przytroczona była tarcza z trzema czarnymi zamkami na ciemnopomarańczowym polu.

Dunk znał ten herb, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Noszący go lord był starszym mężczyzną o zgorzkniałym i posepnym wyrazie twarzy i krótko przystrzyżonej, białą czarnej brodzie. *Być może był na Łąkach Ashford*, pomyślał Dunk. *A może wraz z ser Arlanem byliśmy na służbie w jego zamku?* Przez te wszystkie lata stary wędrowny rycerz służył w tylu warowniach i na tylu różnych zamkach, że połowy z nich Dunk nie pamiętał. Lord gwałtownie wstrzymał lejce patrząc chmurnym spojrzeniem w stronę kolczastych chaszczy.

- Hej, wy tam w krzakach. Pokażcie się. - Za jego plecami dwóch kuszników wsunęło bełty do łoża. Pozostali jechali dalej.

Dunk wyszedł krocząc przez wysoką trawę z tarczą na ramieniu i prawą dłonią opartą na głowicy miecza. Na twarzy miał brunatną maskę od wzbitego przez końskie kopyta pyłu i od pasa w górę był nagi. Wiedział, że przedstawia sobą żaloszny widok, ale to raczej jego rozmiar sprawił, że jeździec się zatrzymał.

- Nie chcemy zwady, panie. Jest na tylko dwóch, ja i mój giermek. - Przywołał Jaja skinieniem.

- Giermek? Głosisz się rycerzem?

Dunkowi nie podobał się sposób, w jaki mężczyzna na niego patrzył. *Te oczy mogą obdrzeć człowieka ze skóry*. Roztropnie było zdjąć dłoń z miecza.

- Jestem wędrownym rycerzem szukającym najmu do służby.

- Wszyscy rycerzerabusie, których wieszałem powtarzali to samo. Twój znak rozpoznawczy ser może okazać się proroczy... jeśli rzeczywiście jesteś ser. Szubienica i wisielec. To twój herb?

- Nie, panie. Muszę przemalować tarczę.

- Czemuż to? Zdarłeś ją z czyichś zwłok?

- Nie, kupiłem ją za korzystną cenę. - *Trzy czarne zamki na pomarańczowym polu...* *Gdzie ja je wcześniej widziałem?* - Nie jestem złodziejem.

Oczy lodra były niczym odłamki krzemienia.

- Skąd masz tę bliznę na policzku? Cięcie zadane batem?

- Sztyletem. Ale moja twarz to nie wasza sprawa, panie.

- To ja zdecyduję, co jest moja sprawą.

W tym momencie dwójka młodych rycerzy przyklusowała z powrotem, by sprawdzić

co zatrzymało ich ludzi.

- Tu jesteś, Gormy - zawołał jeździec na czarnym ogierze, szczupły i gibki młodzieniec o gładko ogolonej i urodziwej twarzy. Na jego kołnierzu opadały lśniące czarne włosy. Miał na sobie ciemnoniebieski jedwabny dublet obszyty złotym atłasem. Na klatce piersiowej widniał ząbkowany krzyż wyszyty złotą nicią z wkomponowanymi w pierwszej i trzeciej ćwiartce złotymi skrzypkami, zaś w drugiej i czwartej złotymi mieczami. Kolor jego oczu współgrał z ciemnoniebieską barwą dubletu i igrały w nich iskierki rozbawienia. - Alyn trapił się, że spadł z konia. Jak dla mnie to była ewidentna wymówka, bo właśnie miałem mu odskoczyć i zostawić w wzbitym przez siebie pyłu.

- Kim jest ta para zbójów? - spytał jeździec na gniadoszu.

Jajo wzdrygnął się słysząc te obraźliwe słowa.

- Nie powinieś panie obwoływać nas zbójami. Gdy dostrzeżliśmy tumany waszego pyłu na trakcie, samiśmy pomyśleli, że możecie być banitami i tylko dlatego się ukryliśmy. To jest ser Duncan Wysoki, a ja jestem jego giermkim.

Młodzi lordowie poświęcili jego słowom nie więcej uwagi niż rehotowi żab. - To chyba największy drągal jakiego w życiu widziałem - stwierdził rycerz z trzema piórami. Miał nalaną twarz wystającą spod kręconych włosów o intensywnym miodowym kolorze. - Jak nic siedem stóp, idę o zakład. Ale będzie potężny łoskot, kiedy zwali się na ziemię. Dunk poczuł wypieki na twarzy. - *Przegrałbyś zakład.*

Ostatnio gdy go mierzono, brat Jaja Aemon ogłosił, że do siedmiu stóp brakuje mu cala.

- Czy to twój bojowy rumak, ser Gigancie? - spytał młodzik z piórami. - Myślę, że moglibyśmy go oporzędzić na mięso.

- Lord Alyn niekiedy zapomina o dobrych manierach - wtrącił czarnowłosy rycerz. - Wybacz proszę, ser, za jego grubiańskie odzywki.

Alyn, poprosisz teraz ser Duncana o wybaczenie.

- Skoro muszę. Wybaczysz mi, ser? - Nie czekając na odpowiedź obrócił gniadosza i pomknął drogą w dół.

Drugi z młodych jeźdźców wciąż nie ruszał za resztą.

- Zmierzasz na uroczystości weselne, ser?

Coś w jego głosie sprawiało, że Dunk omal poczuł potrzebę poddaństwa. Zdołał oprzeć się pokusie.

- Zmierzamy ku przeprawie, panie - odparł.

- Tak jak i my... ale jedynymi panami w okolicy są Gormy i ten nicpoń, który właśnie

nas zostawił, czyli Alyn Cockshaw. Ja zaś podobnie jak ty jestem wędrownym i najemnym rycerzem. Nazywam się ser John Skrzypek.

W istocie wędrowny rycerz mógł sobie obrać takie miano, ale Dunk nigdy dotąd nie widział wędrownego rycerza, który byłby tak odziany, uzbrojony i podróżował z takim przepychem. *Wędrowny rycerz w złotym szpalerze.*

- Znasz już me imię. A to jest mój giermek Jajo.

- Rad jestem z naszego spotkania, ser. Pojedźże z nami do Białych Murów i skrusz parę kopii by pomóc lordowi Butterwellowi uczcić jego nowe małżeństwo. Jestem przekonany, że mógłbyś się przedstawić w korzystnym świetle.

Dunk nie brał udziału w turnieju od czasów wydarzeń na Łąkach Ashford. *Jeśli bym wygrał parę okupów, moglibyśmy dobrze jeść w czasie naszej wyprawy na północ*, pomyślał, ale uprzedził go lord z trzema czarnymi zamkami na tarczy.

- Ser Duncan musi jechać w swoją stronę, podobnie jak my w swoją - powiedział. John Skrzypek zignorował słowa starszego mężczyzny.

- Bardzo bym chciał skrzyżować z tobą miecze, ser. Próbowałem się z mężami z wielu krain i licznych ras, ale nigdy z kimś twych rozmiarów. Czy twój ojciec był równie wielki?

- Nigdy nie poznałem mego ojca, ser.

- Przykro mi to słyszeć. Mój ojciec również odszedł ode mnie zbyt szybko. - Skrzypek zwrócił się do lorda z trzema zamkami. - Powinniśmy zaprosić ser Duncuna do naszej wesołej kompanii.

- Nie potrzebujemy nikogo jego pokroju.

Dunkowi zbrakło słów. Nieczęsto ubodzy wędrowni rycerze byli zapraszani do wspólnej jazdy z wysoko urodzonymi lordami. *Więcej wspólnego mam z ich służącymi.* Sądząc po długości ichniej kolumny lord Cockshaw oraz Skrzypek mieli przy sobie koniuszych do oporzędzania ich koni, kucharzy do przyrządzania strawy, giermków do czyszczenia zbroi, strażników do ochrony. Dunk miał Jaja.

- Jego pokroju? - Skrzypek roześmiał się. - A jakież to niby pokrój? Może duży? Spójrz na jego rozmiary. Potrzebujemy silnych ludzi.

Często słyszałem, że młode miecze warte są więcej, niż stare nazwiska.

- Z ust głupców. Nic nie wiesz o tym mężczyźnie. Może być rycerzembrabusiem lub jednym ze szpiegów lorda Bloodravena.

- Nie jestem niczym szpiegiem - odparł Dunk. - I nie powinieneś panie mówić o mnie, jakbym był głuchy, martwy czy znajdował się gdzieś na wydmach Dornu.

Lord z trzema zamkami otaksował go kamiennym spojrzeniem.

- Wydmy Dornu mogłyby okazać się właściwym dla ciebie miejscem, ser. Masz moje pozwolenie, by tam się udać.

- Nie zważaj na niego - powiedział Skrzypek. - To zgorzkniały człowiek starej daty, każdego podejrzewa. Gormy, mam dobre przeczucia co do tego człeka. Ser Duncanie, pojedziesz z nami do Białych Murów?

- Panie, ja... - Jakże mógł dzielić z nimi obóz? Ich służący będą stawiać namioty, koniuszowie zadbają o konie, kucharze każdemu przyrządzą kapłon lub wołowy udziec podczas gdy Dunk z Jajem będą rzuć paski solonej twardej wołowiny. - Nie mógłbym. - Sam widzisz - stwierdził lord z trzema zamkami. - Wie gdzie jego miejsce i że nie jest ono przy nas. - Zawrócił konia z powrotem na trakt. - Lord Cockshaw musi już być z pół mili przed nami.

- Najwidoczniej ponownie muszę go dognać - Skrzypek uśmiechnął się przepaszająco do Dunka. - Być może jeszcze się kiedyś spotkamy. Liczę na to. Bardzo bym chciał spróbować się z tobą na kopie.

Dunk nie wiedział co odpowiedzieć.

- Życzę pomyślności w turniejowych szrankach, ser - wyznał w końcu, ale ser John już zawrócił konia, by ruszyć w pościg za kolumną. Starszy lord podążył za nim. Dunk cieszył się, że widzi jego plecy. Nie podobało mu się jego kamienne spojrzenie, ani arogancja lorda Alyna. Skrzypek był wystarczająco uprzejmy, ale było w nim coś dziwnego.

- Dwa skrzyпки i dwa miecze na planie krzyża - powiedział do Jaja patrząc wspólnie na unoszący się za odjezdnyimi kurz. - Jaki ród reprezentuje ten symbol?

- Żaden, ser. W żadnym spisie herbów nigdy nie trafiłem na taki znak.

*Może faktycznie jest wędrownym rycerzem.* Swój herb Dunk wymyślił na Łąkach Ashford, kiedy lalkarka zwana Tanselle Za Wysoką spytała go, co takiego ma mu wymalować na tarczy.

- Ten starszy lord jest jakimś krewnym rodu Freyów?

Freyowie mieli na tarczach zamki i ich włości leżały niedaleko stąd. Jajo wywrócił oczami.

- Herb Freyów to połączone mostem dwie niebieskie wieże na szarym polu. Tu były trzy czarne zamki na pomarańczowym tle, ser.

Widziałeś gdzieś tam most?

- Nie. - *Mówi tak tylko po to, by mnie zdenerwować.* - I jeśli jeszcze raz wywrócisz na mnie oczy to tak cię zdzielę w ucho, że na dobre wrolują ci się do głowy.

Jajo spojrział na niego zawstydzony.

- Wcale nie chciałem...

- Nieważne, co chciałeś. Powiedz mi tylko, kto to był.

- Gormon Peake, lord Starpike.

- To gdzieś w Reach, prawda? Naprawdę ma trzy zamki?

- Tylko na tarczy, ser. Ród Peake'ów władał niegdyś trzema zamkami, ale dwa z nich stracił.

- Jak można stracić dwa zamki?

- Walcząc dla Czarnego Smoka, ser.

- Och. - Dunk poczuł się głupio. *Znowu to samo.*

Przez dwieście lat królestwem rządili potomkowie Aegona Zdobywcy i jego sióstr, który to scalił Siedem Królestw i wykuł Żelazny Tron. Na królewskich chorągwiach nosili czerwonego, trzygłowego smoka Domu Targaryenów na czarnym polu. Szesnaście lat temu bękarci syn króla Aegona IV Daemon Blackfyre wzniecił rebelię przeciw swemu prawowicie urodzonemu bratu. Daemon również miał na swych chorągwiach trzygłowego smoka, ale podobnie jak wielu innych bękartów, odwrócił kolory. Rebelia zakończyła się na Polu Czerwonej Trawy, kiedy to Daemon i jego bliźniaczy synowie zginęli pod deszczem strzał lorda Bloodravena. Ci rebelianci, którzy przeżyli i ugięli kolana zostali oszczędzeni, ale część z nich straciła włości, część utraciła tytuł, a niektórzy złoto. Wszyscy zaś przekazali zakładników jako gwarancję ich lojalności na przyszłość.

*Trzy czarne zamki na pomarańczowym polu.*

- Już pamiętam. Ser Arlan nigdy nie lubił mówić o Polu Czerwonej Trawy, ale któregoś razu po pijaku opowiedział mi jak zginął jego siostrzeniec. - Omal słyszał głos starego i czuł jego przesiąknięty winem oddech. - Chłopak nazywał się Roger z Pennytree. Jego głowę rozłupał buzdyganem lord z trzema zamkami na tarczy. *Lord Gormon Peake. Stary nigdy nie poznał jego imienia. Lub nigdy nie chciał poznać.* W tej chwili Lord Peake, John Skrzypek i ich drużyna stanowili ledwie smugę czerwonego pyłu na horyzoncie. *To było szesnaście lat temu. Uzurpator zginął i ci, którzy walczyli u jego boku zostali wygnani bądź oszczędzeni. Tak czy owak mnie to nijak nie dotyczy.*

Przez jakiś czas jechali w milczeniu wsłuchani w zawodzące krzyki ptaków. Pół mili dalej Dunk odchrząknął i zwrócił się do Jaja.

- Powiedział Butterwell. Jego włości leżą w pobliżu?

- Po drugiej stronie jeziora, ser. Lord Butterwell był starszym nad monetą w czasach, gdy król Aegon zasiadał na Żelaznym Tronie. Król Daeron uczynił go namiestnikiem, ale nie na długo. Jego herb mieni się majtkową zielenią, bielą i żółcią, ser.



Jajo uwielbiał popisywać się swą znajomością heraldyki.

- Czy łączy go przyjaźń z twym ojcem?

Jajo się skrzywił.

- Mój ojciec nigdy go nie lubił. W czasie Rebelii młodszy syn lorda Butterwella walczył po stronie uzurpatora, zaś starszy po stronie króla. W ten sposób mógł mieć pewność, że będzie po stronie zwycięzcy. Lord Butterwell nie walczył po żadnej ze stron. - Niektórzy nazwaliby to roztropnością.

- Mój ojciec nazywał to tchórzostwem.

*Oczywiście, że tak.* Książę Maekar był twardym mężczyzną, człowiekiem dumnym i pełnym pogardy dla innych.

- Będziemy przejeżdżać obok Białych Murów w drodze na królewski trakt. Czemu by tak nie napełnić tam naszych brzuchów? - Kiedy tylko o tym pomyślał, jego kieszki natychmiast zagrały marsza. - Być może któryś z weselnych gości będzie potrzebował eskorty w drodze powrotnej do własnej siedziby.

- Mówiłeś, że jedziemy na północ.

- Mur stoi od ośmiu tysięcy lat, więc pewno jeszcze trochę postoi. Stąd do M uru jest tysiąc mil i moglibyśmy pokonać je z większą ilością srebra w sakiewce. - Dunk widział siebie dosiadającego Groma i pędzącego wprost na starego lorda o posępnej twarzy i z trzema zamkami na tarczy. Słodka myśl. *Pokonał cię giermek starego ser Arlana, mógłbym mu powiedzieć, kiedy przyjdzie wykupić swą broń i zbroję. Zrobił to chłopak w zastępstwie chłopaka, którego zabiłeś. Staremu by się to spodobało.*

- Chyba nie myślisz ser o wzięciu udziału w walce na kopie?

- Może to odpowiedni moment.

- Wcale nie, ser.

- Może to odpowiedni moment, by porządnie zdzielić cię w ucho. *Wystarczy mi wygrać tylko dwa starcia. Gdybym zdobył dwa okupy i odsprzedał choćby jeden, przez rok będziemy jadać po królewsku.* - Jeśli będzie można wziąć udział w *mélée*, to może się zapiszę.

- Pokażne gabaryty Dunka oraz jego siła lepiej sprawdzą się w wieloosobowym starciu niż w pojedynku na kopie.

- Nie ma zwyczaju organizowania *mélée* podczas wesela, ser.

- Jest za to zwyczaj organizowania uczyty. Przed nami daleka droga. Dlaczego nie mielibyśmy choć raz ruszyć w nią z pełnymi brzuchami?

\*\*\*

Słońce chyliło się już ku zachodowi gdy dostrzegli jezioro; jego wody błyskały

czerwienią i złotem skrząc się niczym tafla kutej miedzi.

Kiedy znad wierzchołków rosnących wierzb mignęły im wieżyczki karczmy, Dunk ponownie włożył na siebie swą przepoconą tunikę i przystanął, by przemyć wodą twarz. Możliwie dokładnie zmył z niej drogowy pył i przeczesał mokrymi palcami wiecheć gęstych włosów, w których igrały promienie słońca. Nic nie mógł poradzić na swój rozmiar czy biegnącą przez policzek bliznę, ale starał się przybrać wygląd nieco lepszy niż dzikiego rycerzarabusia. Karczma okazała się większa niż przypuszczał i była szarym, rozwlekłym drewnianym budynkiem z wieżyczkami, którego połowę wzniesiono na sterzących z wody palach. Droga z grubo ciosanych bali wiodła przez błotnisty brzeg jeziora do promowej przystani, ale nigdzie było widać ani promu, ani przewoźnika. Po drugiej stronie drogi stała stajnia ze słomianym dachem. Dziedziniec okalał murek z luźno poukładanych kamieni, ale brama stała otworem. W środku zastali studnię i wodopój.

- Zajmij się zwierzętami - powiedział Dunk do Jaja - ale dopilnuj, żeby nie piły zbyt wiele. Ja spytam o jakieś jedzenie.

Na oberżystkę natknął się w chwili, gdy zamiatała schody.

- Przyjechałeś na prom? - spytała go kobieta. - Spóźniłeś się. Słońce zachodzi, a Ned nie lubi przeprować się nocą, no chyba że księżyc jest w pełni. Wróci wraz z porankiem.

- Wiesz, ile zawoła za przeprowę?

- Trzy miedziaki od osoby i po dziesięć za wasze konie.

- Mamy dwa konie i muła.

- Za muła też będzie dziesięć.

Dunk podliczył całość w pamięci i wyszło mu trzydzieści sześć miedziaków, więcej niż spodziewał się wydać.

- Ostatni raz gdy tędy przejeżdżałem prom kosztował tylko dwa miedziaki za osobę i sześć za konia.

- Idź z tym do Neda, nie do mnie. Jeśli szukasz łóżka, to nie mam wolnych miejsc. Lord Shawney i lord Costayne przybyli wraz z orszakami. Karczma pęka w szwach.

- Czy lord Peake również się tu zatrzymał? - *Człowiek, który zabił giermka ser Arлана.*  
- Byli z nim lord Cockshaw i John Skrzypek.

- Ned zabrał ich ostatnim kursem. - Kobieta otaksowała Dunka wzrokiem. - Należysz do ich drużyny?

- Spotkaliśmy się tylko na drodze, to wszystko. - Z okien karczmy dolatywał smakowity zapach, przez który Dunkowi pocięła ślinka. - Chętnie spróbowałibyśmy twej pieczeni, o ile nie jest za droga.

- To dzik - odparła kobieta. - Dobrze doprawiony pieprzem i podawany z cebulą, grzybami i tłuczoną rzepą.

- Możemy obejść się bez rzepy. Starczy nam parę plastrów dzika i kufel waszego przedniego brązowego *ale*. I może znalazłoby się dla nas miejsce na posadzce w stajni, byśmy mogli przenocować? To był błąd.

- Stajnie są dla koni. Dlatego nazywamy je stajniami. Przyznaję, że jesteś wielki jak koń, ale widzę tylko dwie nogi. - Zrobiła wymach miotłą, by go przegonić. - Nie można ode mnie żądać, bym wykarmiła całe Siedem Królestw. Dzik jest dla moich gości. Podobnie jak *ale*. Nie chcę słyszeć lordów mówiących, że podałam zbyt mało jedzenia czy picia i nie nasycili brzuchów. Jezioro jest pełne ryb, a tam, przy pniakach, znajdziesz obozowisko innych rzezimieszków. Wędrownych rycerzy, jeśli ufać ich słowom. - Jej ton dobitnie świadczył o tym, że sama za grosz im nie ufała. - Może będą mieli jadło i się nim podzielą. Mnie nic do tego. A teraz znikaj już, mam sporo roboty.

Zatrzasnęła za sobą z hukiem drzwi, nim Dunk zdążył choćby pomyśleć o spytanie jej, gdzie może znaleźć owe pniaki.

Zastał Jaja siedzącego na końskim żłobie i moczącego stopy w wodzie oraz wachlującego twarz swym wielkim kapeluszem z opadającym rondem.

- Czyżby piekli tam świnie, ser? Wyczuwam wieprzowinę.

- Dzika - odparł ponuro Dunk - ale kto by tam chciał dzika, skoro mamy dobrą, soloną wołowinę?

Jajo wykrzywił twarz.

- W takim razie mogę prosić o zjedzenie zamiast tego mych butów, ser? Nową parę zrobię sobie z solonej wołowiny. Jest twardsza.

- Nie - odparł Dunk, starając się nie uśmiechnąć. - Nie możesz zjeść swych butów. Za to jeszcze jedno słowo i skosztujesz mojej pięści.

Zabieraj stopy ze żłobu. - Znalazł na mule swój okazały hełm i z zaskoczenia rzucił go Jaju. - Nabierz do niego wody ze studni i namocz w nim wołowinę. - Jeśli nie zamoczy się na odpowiednio długo solonej wołowiny, można sobie na niej połamać zęby. Najlepiej smakuje namoczona w *ale*, ale woda też może być. - I nie korzystaj ze żłobu, bo nie mam ochoty smakować twych stóp.

- Moje stopy mogą tylko poprawić jej smak, ser - odparł Jajo poruszając palcami nóg. Ale wykonał polecenie.

\*\*\*

Znalezienie wędrownych rycerzy nie okazało się zbyt trudne. Jajo wypatrzył migający

ogień między drzewami porastającymi brzeg jeziora i udali się w tamtym kierunku prowadząc za sobą zwierzęta. Chłopiec niósł pod ramieniem hełm Dunka, który chlupotał z każdym krokiem. W tym czasie słońce było już tylko czerwonym wspomnieniem na zachodnim niebie. Wkrótce drzewa przerzedziły się i wyszli na otwartą przestrzeń, która niegdyś musiała być gajem czardrzew. Jedynie krąg białych pniaków oraz płatanina bladych niczym kości korzeni pokazywały, gdzie wyrastały drzewa za czasów panowania w Westeros dzieci lasu.

Między pniakami czardrzew trafili na dwóch mężczyzn przycupniętych blisko ogniska i podających sobie z ręki do ręki bukłak. Ich konie skubały trawę obok gaju, zaś cały ryszunek leżał w starannie złożonych kupkach. W pewnej odległości od tej dwójki siedział znacznie młodszy mężczyzna oparty plecami o kasztanowca.

- Powitać szlachetnych panów - zawołał Dunk pogodnym tonem. Nachodzenie uzbrojonych ludzi zniechęca nigdy nie było roztropnym zachowaniem. - Zwę się ser Duncan Wysoki. Chłopak to Jajo. M ożemy się dosiąść do ogniska?

Tęgi mężczyzna w średnim wieku odziany w postrzępione ubranie z dobrej jakości materiału podniósł się, by ich przywitać. Jego twarz okalały zawadiackie bokobrody.

- Powitać, ser Duncanie. Jesteś wielki... i naturalnie wielce mile widziany, podobnie jak twój chłopak. Jajo, tak? A cóż to niby za imię?

- Krótkie, ser. - Jajo dobrze wiedział, że lepiej nie wyjaśniać, iż Jajo to skrót od imienia Aegon. Nie ludziom, których nie znał.

- W rzeczy samej. Co się stało z twoimi włosami?

*Stonki. Powiedz mu, że to przez stonki, chłopcze.* To najbezpieczniejsza historyjka, którą najczęściej wykorzystywali... choć niekiedy w głowie Jaja rodziła się ochota na dziecięce psoty.

- Zgoliłem je, ser. Zamierzam się golić, póki nie zostanę pasowany na rycerza.

- Zaczne ślubowanie. Jestem ser Kyle zwany Kotem z M glistego Wrzosowiska. Pod tamtym kasztanem siedzi ser Glendon, eee... Ball. A tu macie poczciwego ser Maynarda Plumma.

Jajo nadstawił ucha słysząc ostatnie miano.

- Plumm... jesteś, ser, krewnym Lorda Viserysa Plumma?

- Dalekim - przyznał ser Maynard. Był wysokim, chudym i garbiącym się mężczyzną o długich prostych włosach koloru słomy. - Choć wątpię, czy Jego Lordowska M ość przyznałby się do tego. Można rzec, że on jest z tych słodkich Plummów, ja zaś z tych kwaśnych.

Plaszcz Plumma był tak fioletowy jak jego miano, miał postrzępione końcówki i był

kiepsko barwiony. Na wysokości ramienia spinała go wykonana z kamienia księżycowego brosza wielkości kurzego jaja. Do tego miał na sobie ziemisty samodział i brązową, poplamioną skórę.

- Mamy soloną wołowinę - powiedział Dunk.

- Ser Maynard ma worek jabłek - dodał Kyle Kot. - A ja marynowane jaja i cebulę. A więc razem możemy wyprawić niezłą ucztę.

Siadaj, ser. Mamy tu okazały wybór pniaków, więc idzie sobie znaleźć jakiś wygodny. O ile źle nie zgaduję, przyjdzie nam tu pobyc do wczesnego przedpołudnia. Jest tu tylko jeden prom i do tego zbyt mały, by zabrać nas wszystkich. Lordowie i ich świta mają pierwszeństwo przeprawy.

- Pomóż mi z końmi - nakazał Dunk Jajowi. Wspólnie rozsiadli Groma, Deszcza i Maestra.

Dopiero gdy zwierzęta zostały nakarmione, napojone i przytroczone na noc, Dunk zgodził się przyjąć bukłak podany przez ser Maynarda.

- Nawet kwaśne wino jest lepsze niż żadne - stwierdził Kyle Kot. - W Białych Murach będziemy kosztować lepszych roczników.

Mówi się, że lord Butterwell ma najlepsze wina na północ od Arbor. Kiedyś był królewskim namiestnikiem, podobnie jak ojciec jego ojca i uchodzi za pobożnego człowieka. I bardzo majątnego.

- Całe swe bogactwo zawdzięcza krowom - powiedział Maynard Plumm. - Na swój herb powinien wybrać obrzmiałe wymię. W żyłach Butterwellów płynie mleko, a ci Freyowie wcale nie są lepsi. To będzie ożenek złodziejów bydła z poborcami myta, jedna banda trzęsimieszków przyłącza się do drugiej. Kiedy powstał Czarny Smok, krowi lord posłał jednego syna do Daemona, a drugiego do Daerona, by mieć pewność, że Butterwell znajdzie się po stronie zwycięzcy. Obaj poległ na Polu Czerwonej Trawy, a najmłodszy zmarł na wiosnę.

Dlatego zdecydował się na nowe małżeństwo. Jeżeli nowa żona nie powije mu syna, miano Butterwella umrze wraz z nim.

- I powinno. - Ser Glendon Ball ponownie przejechał osełką po mieczu. - Wojownik nie cierpi tchórzów.

Pogarda w jego głosie sprawiła, że Dunk baczniej przyjrzał się młodzieńcowi. Odzienie ser Glendona uszyte było z dobrego materiału, ale też znoszone i słabo dopasowane wyglądało na przeżytą odzież. Kępki ciemnobrązowych włosów sterczały spod żelaznego półhełmu.

Sam chłopak był niski i krępy z małymi, blisko osadzonymi oczami, mocnymi barkami i umięśnionymi ramionami. Brwi miał kudłate niczym dwie gąsienice po deszczowej wiosnie, bulwiasty nos oraz zadziornie zadarty podbródek. I był młody. Może szesnaście wiosen. Nie więcej jak osiemnaście. Dunk mógł go wziąć za giermka, gdyby ser Kyle nie tytułował go *ser*. Na policzkach, w miejscu bokobrodów chłopak miał wykwitły młodzieńczego trądziku.

- Od jak dawna jesteś rycerzem? - spytał go Dunk.

- Wystarczająco długo. O nowiu będzie pół roku. Pasował mnie ser M organ Dunstable z Wodospadu Akrobaty na oczach dwóch tuzinów ludzi, ale na rycerza byłem szkolony od urodzenia. Konno jeździłem nim nauczyłem się chodzić. Dorosłemu mężczyźnie wybiłem zęb, nim wypadł mi którykolwiek z moich. Zamierzam rozsławić swe imię w Białych Murach i zdobyć smocze jajo.

- Smocze jajo jest nagrodą dla zwycięzcy? Naprawdę? - Ostatni smok pomarł pół wieku temu. Ser Arlan widział kiedyś miot smoczych jaj. *Były twarde jak kamień, ale piękne dla oka*, powiedział stary Dunkowi. - Jakim cudem Lord Butterwell zdobył smocze jajo?

- Król Aegon podarował je jego dziadowi po tym, jak gościł pewnej nocy w ichnim dawnym zamku - odpowiedział ser Maynard Plumm.

- To nagroda za jakiś akt męstwa? - spytał Dunk.

Ser Kyle zachichotał.

- Można tak powiedzieć. Podobno stary lord Butterwell miał trzy młode córki, jeszcze dziewice, kiedy Jego Miłość przybył z wizytą.

Rankiem wszystkie trzy nosiły w swych małych brzuskach królewskie bękarty. To była wyczerpująca nocna robota. - Dunk już wcześniej słyszał podobne historie. Aegon Niegodny miał ponoć zaciągnąć do łóża połowę panien w królestwie i usynowić sporą liczbę urodzonych z tego bękartów. Co gorsza stary król będąc już na łożu śmierci zalegitymizował każdego z nich. Bękartów spłodzonych z karczemnymi dziewczkami, kurwami i pasterkami. No i Wielkich Bękartów, których matki były wysoko urodzone. - Jeśli choć połowa z tych historii jest prawdziwa, to wszyscy jesteśmy bękarcimi synami starego króla Aegona.

- A kto mówi, że nie jesteśmy? - wtrącił żartobliwie ser Maynard.

- Powinieneś jechać z nami do Białych Murów, ser Duncanie - nakłaniał go ser Kyle. - Twoje rozmiary z pewnością nie ujdą uwagi któregoś z lordowskich oczu. Mógłbyś tam nająć się do dobrej służby. Wiem, że ja tak zrobię. Na weselu będzie bawił Joffrey Caswell, lord Gorzkiego M ostu. Kiedy miał trzy wiosny, wykonałem dla niego pierwszy miecz. Wyrzeźbiłem go z sosny, by dobrze leżał w jego rączce.

W latach młodości ślubowałem wierność mego miecza jego ojcu.

- Też takiego wyciętego z sosny? - spytał ser Maynard.

Kyle Kot umiał się znaleźć w sytuacji i zbył słowa śmiechem.

- Zapewniam, że to był miecz z porządnej stali. Rad będę z ponownego władania nim w służbie u centaura. Ser Duncanie, nawet jeśli nie zdecydujesz się stanąć do pojedynku na kopie, dołącz z nami do weselnej uczty. Będą tam śpiewacy, grajkowie, kuglarze z żonglerami oraz trupa karłówkomedianów.

Dunk spochmurniał.

- Wraz z Jajem czeka nas daleka podróż. Zmierzamy na północ do Winterfell. Lord Beron Stark gromadzi miecze, by na dobre przepędzić krakenów ze swych wybrzeży.

- Jak na mój gust, jest tam zbyt zimno - stwierdził ser Maynard. - Jeśli masz zamiar zabijać krakenów to ruszaj na zachód.

Lannisterowie budują właśnie statki, by odpłacić się żelaznym ludziom atakiem na ich rodzime wyspy. Tak się wykańcza Dagona Greyjoya.

Walka z nim na lądzie jest bezowocna, bo umyka z powrotem do morza.

Było w tym sporo racji, ale perspektywa walki z żelaznymi ludźmi na morzu nie wzbudzała w Dunku przesadnej radości. Miał już okazję posmakować czegoś podobnego na pokładzie Białej Damy płynącej z Dornu do Starego Miasta. Przywdział wtedy zbroję, by wesprzeć załogę w odparciu ataku rabusiów. Bitwa była zacięta i krwawa i w pewnej chwili omal nie wpadł do wody. To byłby jego koniec.

- Tron powinien wziąć przykład ze Starków i Lannisterów - stwierdził ser Kyle Kot. - Ci przynajmniej walczą. A co robią Targaryenowie? Król Aerys chowa się między swymi księżami, księżę Rhaegel bryka na golasa po korytarzach Czerwonej Twierdzy, a księżę Maekar oddaje się rozmyślaniom w Summerhall.

Jajo wiercił patykiem w ognisku wzbijając iskry, które ulatywały ku nocnemu niebu. Dunk rad był widząc, że chłopiec ignoruje wzmiankę o swym ojcu. Możliwe, że w końcu nauczył się trzymać język na wodzy.

- Jeśli idzie o mnie, to obarczam winą Bloodravena - kontynuował ser Kyle. - Jest namiestnikiem królewskim, a dotąd palcem nie kiwnął, kiedy krakeni siali ogień i postrach na całym zachodnim morzu.

Ser Maynard wzruszył ramionami.

- Koncentruje swe oko na Tyrosh, gdzie na wygnaniu przesiaduje Bittersteel i stale spiskuje z synami Daemona Blackfyre'a. Trzyma więc królewską flotę na podporządku, by tamtych nie kusiła przeprawa.

- Może i tak jest - powiedział ser Kyle - ale też wielu z radością przyjęłoby powrót Bittersteela. Bloodraven jest źródłem wszystkich naszych niedoli, białym robakiem nadgryzającym serce królestwa.

Dunk spochmurniał przypominając sobie garbatego septona w Kamiennym Sepcie.

- Przez takie słowa można stracić głowę. Niektórzy mogliby uznać, że głosisz zradę.

- Jakim cudem prawda może być zradą? - spytał Kyle Kot. - W czasach króla Daerona człowiek nie lękał się wygłaszać swych myśli, a teraz? - Rycerz prychnął. - Bloodraven usadził na Żelaznym Tronie króla Aerysa, ale na jak długo? Aerys jest słaby, a kiedy umrze wybuchnie krwawa wojna o koronę między lordem Riversem a księciem Maekarem. Namiestnik wystąpi przeciw dziedzicowi.

- Zapominasz przyjacielu o księciu Rhaegelu - zaproponował łagodnym tonem ser Maynard. - To on, a nie Maekar, jest następny w kolejce po Aerysie. A dalej po nim jego dzieci.

- Rhaegel jest ograniczony umysłowo. Wcale nie żywię wobec niego złości, ale księżę jest już praktycznie martwy. I te jego bliźniaki także. Zresztą, czy umrą od maczugi Maekara, czy też od czarów Bloodravena...

*Niech Siedmiu ma nas w opiece*, pomyślał Dunk, słysząc głośny i ostry ton Jaja.

- Księżę Maekar jest bratem księcia Rhaegela. I bardzo go miłuje. Nie skrzywdziłby ani jego samego, ani jego bliskich.

- Milcz, chłopcze - warknął na niego Dunk. - Obecni tu rycerze nie potrzebują twoich opinii.

- Mogę mówić, kiedy tylko mi się podoba.

- Nie - odparł Dunk. - Nie możesz. - *Któregoś dnia zginiesz przez tą swoją niewyparzoną jadaczkę. I z dużym prawdopodobieństwem do ciebie dołączę.* - Myślę, że solonej wołowinie starczy już tego moczenia. Plaster dla każdego z naszych przyjaciół. I to w podskokach.

Jajo poczerwieniało i przez ułamek sekundy Dunk bał się, że chłopiec znowu zacznie mówić. Zamiast tego wpatrywał się w niego ponuro i aż cały gotował się ze złości, jak to tylko jedenastoletni chłopiec potrafi.

- Tak, ser - powiedział i zabrał się za wyławianie plastrów z dna Dunkowego hełmu. Kiedy chłopiec podawał soloną wołowinę, jego ogolona głowa skrzyła się czerwienią od płomieni ogniska.

Dunk wziął swój kawałek i spochmurniał. Moczenie tyle dało, że mięso z kawałka drewna zmieniło się w plaster wyprawionej skóry.



Zabrał się za ssanie jego rogu smakując sól i starając się nie myśleć o pieczonym w karczmie dziku, spiekającym się na rożnie i ociekającym tłuszczem.

Wraz z zapadającym zmierzchem znad jeziora zleciały się chmury much i tnących komarów. M uchy wolały nękać ich konie, za to komarzyska miały chrapkę na ludzkie ciało. Jedynym sposobem, by uchronić się od ich kąsania było siedzenie blisko ogniska i wdychanie dymu. *Upieczenie się lub pożarcie żywcem* - pomyślał ponuro Dunk. - *Oto wybór nędzarza.* Podrapał się w ramię i przysunął bliżej ogniska.

Bukłak z winem rychło ruszył w ponowny obieg. Wino było kwaśne i mocne. Dunk wziął głęboki łyk i podał dalej bukłak, podczas gdy Kot z Mglistego Wrzosowiska zaczął opowiadać historię uratowania życia lordowi Gorzkiego M ostu w czasie Rebelii Blackfyre'a.

- Gdy padł chorąży lorda Armonda, zeskoczyłem z konia. Zewsząd otaczali nas zdrajcy... - Ser - wtrącił Glendon Ball. - Kim byli owi zdrajcy?

- Mam na myśli ludzi Blackfyre'a.

Płomień ognia błyskał w trzymanym przez ser Glendona ostrzu. Ślady po ospie na jego twarzy płonęły wściekłą czerwienią niby otwarte wrzody, a każde ściętno miał naciągnięte niczym kusza.

- Mój ojciec walczył po stronie Czarnego Smoka.

*Znowu to samo.* Dunk sapnął. Czerwony czy Czarny? - to pytanie, którego nie należało zadawać. Zawsze oznaczało tarapaty.

- Z pewnością ser Kyle nie miał w zamiarze znieważać twego ojca.

- W rzeczy samej - potwierdził Ser Kyle. - Czerwony i Czarny Smok to stare dzieje. Nie ma sensu, abyśmy mieli się teraz w tej sprawie wadzić, chłopcze. Wszyscy tu jesteśmy braćmi na szlaku.

Ser Glendon zdawał się ważyć słowa Kota zastanawiając się, czy aby ten sobie z niego nie dworuje.

- Daemon Blackfyre nie był zdrajcą. To on otrzymał miecz z rąk starego króla, który widział w Daemonie kogoś wartościowego, mimo, że ten urodził się jako bękart. Po co to jemu, a nie Daeronowi król wręczył Blyckfyre'a? Bo zamierzał mu także powierzyć królestwo.

Daemon był lepszym człowiekiem.

Zapadła cisza. Dunk słyszał ciche trzaski ognia. Czuł też rojące się na swym karku komary. Klepał w nie dłonią i patrzył na Jaja wymownym, nakazującym milczenie wzrokiem.

- Byłem ledwie chłopcem, kiedy starli się z sobą na Polu Czerwonej Trawy - powiedział uznając, że nikt inny nie zamierza się odezwać - ale giemkowałem rycerzowi

walczącemu po stronie Czerwonego Smoka, by później służyć innemu, który walczył dla Czarnego. Po obu stronach spotykałem dzielnych mężów.

- Dzielnych mężów - powtórzył nieco przytłumionym głosem Kyle Kot.

- Bohaterów. - Glendon Ball odwrócił swą tarczę i oczom wszystkich ukazał się wymalowany herb przedstawiający mieniący się żółcią i czerwienią piorun kulisty na czarnym niby noc polu. - W moich żyłach płynie krew bohatera.

- Jesteś synem Kulistego Pioruna - odezwał się Jajo.

Na twarzy ser Glendona po raz pierwszy zagościł uśmiech.

Ser Kyle Kot przyjrzał się mu uważnie.

- Jak to możliwe? Ile ty masz wiosen? Quentyn Ball odszedł...

-... nim ja się urodziłem - dokończył ser Glendon. - Ale we mnie znowu żyje. - Z impetem wsunął miecz z powrotem do pochwy. - Dowiodę wam tego w Białych Murach, kiedy zdobędę smocze jajo.

\*\*\*

Następny dzień potwierdził przewidywania ser Kyle'a. Prom Neda żadną miarą nie był w stanie pomieścić wszystkich osób oczekujących przeprawy i lordowie Costayne i Shawney wraz ze swymi świtami skorzystali zeń jako pierwsi. Cała operacja wymagała kilku nawrotów promu, każdy trwający przeszło godzinę. Musieli borykać się z błotnistym nabrzeżem, przeprowadzić po balach konie i wozy, załadować je na pokład i ponownie wyładować po drugiej stronie jeziora. Całość opóźniła się jeszcze bardziej z powodu głośnej pyskówki między obu lordami o prawo do pierwszeństwa. Shawney był starszy, za to Costayne utrzymywał, że jest lepiej urodzony.

Dunkowi pozostało jedynie czekać i zalewać się potem.

- Moglibyśmy być pierwsi, gdybyś pozwolił mi skorzystać z buta - stwierdził Jajo.

- Moglibyśmy - odparł Dunk - ale nie będziemy. Lord Costayne i lord Shawney byli tu przed nami. Poza tym są lordami.

Jajo wykrzywił twarz.

- Rebelianckimi lordami.

Dunk spojrział na niego marszcząc brwi.

- Co masz na myśli?

- Byli po stronie Czarnego Smoka. Znaczący się lord Shawney był, bo jeśli chodzi o lorda Costayne'a, to walczył tam jego ojciec. Razem z Aemonem rozgrywalismy niegdyś bitwę na zielonym stole maestra M elaquina z pomocą malowanych rycerzyków i chorągiewek. Herb Costayne'a to cztery pola z wpisanymi naprzemian srebrnym kielichem na

czarnym tle i czarną różą na złotym. Ta chorągiew była na lewym skrzydle wojsk Daemona. Shawney był z Bittersteelem na prawym i omal nie umarł od odniesionych ran.

- Stare dzieje bez znaczenia. Teraz są tutaj, prawda? A to znaczy, że ugięli kolana, a król Daeron ich ułaskawił.

- Tak, ale...

Dunk zamknął mu usta palcami.

- Trzymaj język za zębami.

Jajo zamilkł.

Nie minęła chwila od odbicia od brzegu ostatniego promu wypełnionego ludźmi Shawneya, kiedy na przystań wjechał lord Smallwood z małżonką i własnym orszakiem, przez co znowu byli zmuszeni czekać na swoją kolej.

Jak było do przewidzenia, drużyna wędrownych rycerzy nie przetrwała nocy. Ser Glendon, drażliwy i ponury, wybrał własne towarzystwo. Kyle Kot osądził, że na pokład promu nie uda im się dostać przed nastaniem popołudnia, stąd odłączył się od reszty, by spróbować wkraść się w łaski lorda Smallwooda, z którym wiązała go jakaś drobna znajomość. Ser Maynard spędzał czas na wymienianiu plotek z karczmarką.

- Od niego trzymaj się z dala - ostrzegł Dunk Jaja. Plumm miał w sobie coś, co budziło jego niepokój. - Niewiele o nim wiemy. Może być rycerzemrabusiem.

Ostrzeżenie zdało się tylko wzmocnić ciekawość Jaja osobą ser Maynarda.

- Nigdy nie poznałem rycerzarabusia. Myślisz, że zamierza ukraść smocze jajo?

- Jestem pewien, że lord Butterwell będzie dobrze go pilnować. - Dunk podrapał się po karku w miejscach, gdzie pokąsały go komary. - Myślisz, że wystawi je na widok w czasie uczty? Chętnie bym jakieś jajo zobaczył.

- Pokazał bym ci swoje, ser, ale zostało w Summerhall.

- Twoje? Twoje smocze jajo? - Dunk zmarszczył brwi przyglądając się Jaju i zastanawiając się, czy chłopiec nie stroi sobie z niego żartów. - A skąd się niby wzięło?

- Ze smoka, ser. Włożono mi je do kołyski.

- Chcesz oberwać w ucho? Smoków nie ma.

- Nie ma, za to są ich jaja. Ostatnia smoczyca zostawiła lęg złożony z pięciu jaj. A w Smoczej Skale mają ich więcej, takich starych, jeszcze z czasów sprzed Tańca. Wszyscy moi bracia też je mają. Jajo Aeriona wygląda jakby było zrobione ze złota i srebra i całe poprzecinane żyłkami ognia. Moje jest w biało zielone i mieszające się ze sobą spiralne wzorki.

- Twoje smocze jajo. - Włożono mu je do kołyski. Dunk na tyle przywykł do Jaja, że

czasami zapominał, iż Aegon był księciem.

Oczywiście, że włożono mu smocze jajo do kołyski. - Pamiętaj żeby nie wspominać o tym jaju tam, gdzie ktokolwiek mógłby cię usłyszeć.

- Nie jestem głupi, ser. - Jajo ściszył głos. - Któregoś dnia smoki powrócą. Mój brat Daeron śnił o tym, a król Aerys wyczytał to w przepowiedni. Możliwe, że smok wykluje się z mojego jaja. Byłoby cudownie.

- Czyżby? - Dunk miał co do tego wątpliwości. Jajo żadnych.

- Kiedyś wraz z Aemonem twierdziliśmy, że to z naszych jaj wyklują się smoki. I gdyby tak się stało, szybowałibyśmy po niebie na ich grzbietach tak jak pierwszy Aegon ze swymi siostrami.

- Tak, a gdyby wszyscy rycerze w królestwie umarli, ja zostałbym lordem dowódcą Gwardii Królewskiej. Skoro te jaja są tak cholernie cenne, to czemu lord Butterwell się swego pozbywa?

- By okazać przed królestwem, jak bardzo jest bogaty?

- Możliwe - Dunk ponownie podrapał się po karku i spojrzał w kierunku ser Glendona Balla, który oczekując promu właśnie zaciskał popręg przy siodle. *Ten koń nigdy nie da się prowadzić.* Wierzchowiec ser Glendona był starym, mniejszym niż zazwyczaj spotykane i skorym do brykania, łękowatym koniem. - Co wiesz o jego ojcu? Czemu zwał go Kulisty Piorun?

- Z powodu gorącego temperamentu i rudych włosów. Ser Quentyn Ball był dowódcą straży w Czerwonej Twierdzy. Nauczył mego ojca i wujów walczyć. Podobnie jak Wielkich Bękartów. Król Aegon obiecał mu wstąpienie do Gwardii Królewskiej, więc Kulisty Piorun kazał swej żonie wstąpić do milczących sióstr. Ale zanim zwolniło się miejsce gwardzisty, król Aegon już nie żył, a król Daeron wybrał zamiast niego ser Willama Wylde'a. Mój ojciec powiada, że Kulisty Piorun nie mniej niż Bittersteel nakłaniał Daemona Blackfyre'a do przejścia korony i uratował go, gdy Daeron posłał Gwardię Królewską, by go aresztowała. Później własnoręcznie zabił lorda Lefforda u bram Lannisportu i tak popędził Siwego Lwa, że ten pognał z powrotem chowając się za murami Casterly Rock. W czasie przeprawy przez rzekę Mander ścinał synów lady Penrose jednego po drugim. Powiada się, że oszczędził najmłodszego z nich jako wyraz uprzejmości wobec ich matki.

- Rycerski gest z jego strony - przyznał Dunk. - Czy ser Quentyn poległ na Polu Czerwonej Trawy?

- Wcześniej, ser - odparł Jajo. - Łucznik wypuścił strzałę, która przeszła jego gardło, kiedy zsiadł z konia przy strumieniu chcąc ugasić pragnienie. To był jakiś zwyczajny,

nieznany nikomu człek.

- Ci zwyczajni człecy mogą stać się groźni, kiedy w ich głowach zrodzi się myśl o wyrzynaniu lordów i bohaterów.

Dunk dostrzegł prom sunący powoli przez jezioro.

- Już przyżywa.

- Raczej dopiero. Zmierzamy do Białych Murów, ser?

- Czemu nie? Chcę zobaczyć to smocze jajo. - Dunk uśmiechnął się. - Jeśli wygram turniej, obaj będziemy mieli po jednym.

Jajo zerknął na niego z powątpiewaniem.

- Co? Czemu tak na mnie patrzysz?

- Powiedziałbym ci, ser - odparł z powagą chłopiec - ale muszę uczyć się trzymać język za zębami.

\*\*\*

Wędrownych rycerzy usadzono na poślednich miejscach, bliżej drzwi niż podwyższenia.

Białe Mury były omal nową budowlą pośród innych zamków, wzniesioną ledwie czterdzieści lat wstecz przez dziada obecnego lorda.

Miejscowi prostaczkowie zwali zamek Mlecznym Domem, bowiem jego mury, stołpy i wieże zbudowane były z misternie ociosanego białego kamienia wycinanego w Dolinie i olbrzymim kosztem przetransportowanego przez góry. Wewnętrzne posadzki i kolumny były z mlecznobiałego marmuru poprzecinanego złotymi żyłkami; znajdujące się nad głowami krokwie wycięto z bladych niczym kości pni czardrzew. Dunk nawet nie próbował sobie wyobrazić, ile to wszystko musiało kosztować.

Jednak sala nie była równie duża, jak niektóre z widzianych przezeń wcześniej. *Przynajmniej zaproszono nas pod dach*, pomyślał Dunk sadowiąc się na ławie między ser Maynardem Plummem i Kylem Kotem. Cała trójka, mimo braku zaproszenia, dość szybko została przyjęta na ucztę. Odmowa rycerzowi gościny w dniu ślubu przynosiła pecha.

Jednak młody ser Glendon miał cięższą przeprawę.

- Kulisty Piorun nigdy nie miał syna - usłyszał Dunk głośnie wypowiedź zarządcy lorda Butterwella. Wyrostek odpowiedział mu coś w podnieceniu i parokrotnie padało z jego ust miano ser M organa Dunstable, ale zarządca pozostawał nieugięty. Kiedy ser Glendon dotknął rękojeści miecza, zaraz pojawił się tuzin strażników z włóczniami w dłoniach i przez moment zdawało się, że dojdzie do rozlewu krwi. Tylko interwencja postawnego rycerza o blond włosach Kirby'ego Pimma uratowała sytuację. Dunk był zbyt daleko, by ich słyszeć,

ale widział jak Pimm obejmuje ramieniem barki zarządcy i szeptem mu ze śmiechem coś do ucha. Zarządca zmarszczył brwi i powiedział coś do ser Glendona, który słysząc to spurpurowiał na twarzy. *Wygląda, jakby miał się za chwilę rozplakać*, pomyślał Dunk przyglądając się zajściu. *Rozplakać, albo kogoś zabić*. Po tym wszystkim młody rycerz został wreszcie wpuszczony do zamkowej sali.

Biedny Jajo nie miał tyle szczęścia.

- Wielka sala jest dla lordów i rycerzy - oznajmił im wyniosłe młodszy zarządca, kiedy Dunk próbował wprowadzić Jaja do środka. - Stoły dla giermków, koniuszych i strażników ustawiliśmy na dziedzińcu wewnętrznym.

*Gdybyś tylko wiedział z kim masz do czynienia, posadziłbyś go na stojącym na podwyższeniu i wysłanym poduszką tronie*. Dunkowi nie spodobał się widok pozostałych giermków. Paru z nich było rówieśnikami Jaja, ale większość była starszymi, zaprawionymi w boju wojownikami, którzy dawno temu dokonali wyboru bardziej służenia rycerzom, niż stania się jednym z nich. A może nie mieli wyboru?

Rycerstwo wymagało czegoś więcej niż rycerskiej postawy i biegłości we władaniu bronią. Wymagało też konia, miecza i zbroi, co było bardzo kosztowne.

- Uważaj na swój język - powiedział Dunk Jajowi, nim zostawił go w tym towarzystwie. - To dorośli mężczyźni; nie będą łaskawi wobec twego zuchwalstwa. Siedź, jedz i słuchaj, a może się czegoś dowiesz.

Osobiście Dunk był zadowolony, że nie sterczy już na gorącym słońcu, ma przed sobą puchar wina i szansę napełnienia brzucha do syta. Nawet wędrowny rycerz bywa z czasem znużony półgodzinnym przeżuwanym kęsa jedzenia. Tu, przy oddalonych od głównego stołu ławach strawa była bardziej pospolita niż wymyślna, za to było jej pod dostatkiem. Miejsce z dala od głównego stołu w zupełności Dunkowi odpowiadało.

*Ale to co dumą dla chłopca jest hańbą dla lordziątka*, mawiał stary.

- To miejsce nie jest dla mnie odpowiednie - powiedział gniewnie młodszemu zarządcy ser Glendon Ball. Na ucztę włożył czysty, ładnie skrojony i stary dublet ze złotymi koronkowymi mankietami i kołnierzem oraz wyszytym w poprzek klatki piersiowej czerwonym szewronem z białymi kręgami rodu Ballów. - Wiesz kim był mój ojciec?

- Bezsprzecznie szlachetnym rycerzem i wielkim lordem - odparł młodszy zarządca - ale to samo tyczy się wielu tu obecnych. Proszę, ser, byś usiadł lub opuścił salę. Mi tam zajęto.

Ostatecznie chłopak usiadł z pochmurną miną między nimi we wskazanym miejscu. Długa, biała sala stale zapełniała się kolejnymi rycerzami, którzy w ścisłości siadali na ławach.

Tłum był większy, niż Dunk się spodziewał i widać było, że część gości musiała przebyć szmat drogi. Wraz z Jajem nie byli wśród tylu lordów i rycerzy od czasu turnieju na Łąkach Ashford i nie sposób było przewidzieć, kto zjawi się jako kolejny. *Powinniśmy trzymać się bloni i spać pod drzewami. Jeśli ktoś mnie rozpozna...*

Kiedy jeden z członków służby przed każdym z gości położył na obrusie bochen ciemnego chleba, Dunk był wdzięczny za swój brak rozwagi. Położony bochen przeciął na pół i wydrążył jego spód tworząc chlebowe naczynie, po czym górną część zjadł. Chleb był czerstwy, ale w porównaniu z jego soloną wołowiną była to sama słodycz. Przynajmniej nie musiał go moczyć w *ale*, mleku czy wodzie, by stał się wystarczająco miękki do przeżucia.

- Ser Duncanie, twoja obecność budzi żywe zainteresowanie - ser Maynard Plumm przyglądał się lordowi Vyrwelowi, który paradował akurat przed nimi wraz ze swą swiutą kierując się ku końcowi sali i miejscom dla najznamienitszych gości. - Tamte panny siedzące na podwyższeniu nie mogą oderwać od ciebie oczu. Założę się, że w życiu nie widziały kogoś tak wielkiego. Nawet siedząc przewyższasz o pół głowy każdego mężczyznę na tej sali.

Dunk wzruszył ramionami. Przywykł do tego, że ludzie gapią się na niego, co nie znaczy, że mu się to podobało.

- A niech się patrzą.

- Tam, zaraz pod podwyższeniem, siedzi Stary Wól - powiedział ser Maynard. - Zwiąż go olbrzymim mężczyzną, ale jak dla mnie jego wielkość ogranicza się do brzuszyska. Przy nim jesteś cholernym gigantem.

- W rzeczy samej, ser - potwierdził jeden z siedzących na ich ławie kompanów, blade i posępny mężczyzna odziany w szarości i zielenie. Pod cienkimi łukowymi brwiami kryły się małe i blisko osadzone oczka o przenikliwym spojrzeniu. Jego twarz okalała czarna zadbane broda, będąca przeciwwagą dla rzednących włosów. - Na tutejszym polu twe rozmiary winny czynić cię jednym z najgroźniejszych rywali.

- Słyszałem, że Bestia Bracken może się pojawić - odezwał się kolejny mężczyzna siedzący w dalszej części ławy.

- Nie sądzę - odparł ten w szarozielonym stroju. - To tylko skromny turniej na kopie zwołany dla uczczenia zaślubin jego lordowskiej mości. Starcia na dziedzińcu na cześć starców pod pierzyną. Nic wartego uwagi dla takich rycerzy jak Otho Bracken.

Ser Kyle Kot pociągnął łyk wina.

- Założę się, że lord Butterwell również nie weźmie udziału w turnieju. Będzie kibicował swym czempionom ze swej zacienionej, lordowskiej łoży.

- Zatem będzie świadkiem upadku swych czempionów - powiedział chełpliwie ser

Glendon Ball - i ostatecznie to mi wręczy jajo.

- Ser Glendon jest synem Kulistego Pioruna - wyjaśnił ser Kyle nowo poznanemu. - Zechcesz ser uczynić nam honor i wyjawić swe miano?

- Ser Uthor Underleaf. Syn nikogo ważnego. - Ubiór Underleafa był szyty z dobrego materiału, czysty i zadbany, ale o prostym kroju.

Jego płaszcz spinała srebrna klamra w kształcie ślimaka. - Jeśli twa kopia dorównuje twemu językowi ser Glendonie, możesz dać radę w starciu nawet temu tu olbrzymowi.

Ser Glendon zerknął na Dunka kiedy polewano im wina.

- Jeśli staniemy naprzeciw siebie, to przegra. Nie obchodzą mnie jego gabaryty.

Dunk przyglądał się członkowi służby nalewającemu mu wina.

- Lepszy jestem na miecze niż kopie - przyznał - a jeszcze lepszy na topory bojowe. Będzie tu *mélée*? - Jego rozmiary i siła były bardzo przydatne w bezpośrednim starciu i wiedział, że na tym polu dorównuje każdemu przeciwnikowi. Walka na kopie to już inna sprawa.

- *Mélée*? Na weselu? - spytał zaskoczony ser Kyle. - Toć to nie uchodzi.

Ser Maynard zachichotał.

- Małżeństwo to *mélée*. Każdy żonaty mężczyzna ci to powie.

Ser Uthor zarechotał.

- Obawiam się, że będzie tylko pojedynek na kopie. Ale oprócz smoczego jaja lord Butterwell obiecał trzydzieści złotych smoków dla przegranego w finałowym starciu i po dziesięć dla rycerzy pokonanych we wcześniejszej rundzie.

Dziesięć smoków to niezła sumka. Wystarczy na zakup klaczki, dzięki czemu Dunk nie będzie musiał narażać w bitwie Groma. Pozwoli też kupić Jajowi zbroję oraz odpowiedni dla rycerza namiot z wyszytym herbem Dunka: drzewem i spadającą gwiazdą. Dziesięć smoków oznacza pieczoną gęś, szynkę i gołębia zapiekanego w cieście.

- Do tego zwycięzcy potyczek będą zabierać okupy - dodał ser Uthor podczas wydrążania swego bochenka - i słyszałem plotki, że niektórzy obecni obstawiają natarcia. Lord Butterwell nie jest skory do podejmowania ryzyka, ale wśród gości są tacy, którzy ochoczo stawiają.

Ledwie skończył mówić, a z galerii minstreli rozbrzmiały fanfary trąbek towarzyszące wejściu na salę Ambrosa Butterwella. Dunk poderwał się z pozostałymi na nogi, kiedy Butterwell pod ramię z panną młodą pokonywał wzorzysty Myrijski dywan w stronę podwyższenia. Dziewczyna miała piętnaście wiosen i dopiero co rozkwitała, jej lordowski mąż liczył wiosen pięćdziesiąt i dopiero co owdowiał. Ona była różowa, on zaś szary. Jej



ślubny płaszcz, wykonany w kolorach jaskrawej zieleni, bieli i żółci, ciągnął się za nią po posadzce. Wyglądał na tyle ciężki, że z pewnością łatwo było się w nim zgrzać i Dunk zadawał sobie pytanie jakim cudem dziewczyna mogła udźwignąć to coś na sobie. Lord Butterwell ze swymi opadającymi policzkami i przerzedzonymi, jasnymi włosami też wyglądał na ociężałego i zgrzanego.

Ojciec panny młodej podążał tuż za nią, prowadząc za rękę swego młodzieńczego syna. Lord Frey z Przeprawy był szczupłym mężczyzną prezentującym się zacie w błękitach i szarościach. Jego potomek był czteroletnim chłopcem o cofniętym podbródku, któremu ciekły z nosa smarki. Jako następni szli lordowie Costayne i Risley wraz z małżonkami i jednocześnie córkami lorda Butterwella z pierwszego małżeństwa. Córki Freya podążały ze swymi mężami. Po nich wszedł lord Gormon Peake; dalej lord Smallwood i lord Shawney; a za nimi wielu pomniejszych lordów i domowych rycerzy. Wśród nich Dunk wypatrzył Johna Skrzypka i Alynę Cockshawa. Lord Alyn wyglądał na podpitego, mimo że ucztę się jeszcze na dobre nie rozpoczęła.

Gdy wszyscy dotarli do podwyższenia, przy głównym stole zrobiło się równie tłoczno, co na ławach. Lord Butterwell i panna młoda siedli na pulchnych, aksamitnych poduchach wyłożonych na podwójnym tronie z pozłocanego dębu. Reszta spoczęła na wysokich krzesłach z fantazyjnie rzeźbionymi podłokietnikami. Na ścianie za ich plecami zwiisały z krokwi dwa olbrzymie proporce: bliźniacze niebieskie wieże na szarym polu Freyów oraz majtkowa zieleń, biel i żółć Butterwellów.

Wznoszenie toastów przypadło lordowi Freyowi.

- Za króla! - rzucił krótką komendę. Ser Glendon wyciągnął swój kielich wina nad misą z wodą do opłukiwania dłoni. Dunk stuknął się z nim i dalej z serem Uthorem i resztą kamratów. Wychynęli zawartość.

- Za lorda Butterwella, naszego łaskawego gospodarza - wznosił kolejny toast Frey. - Niechaj Ojciec obdarzy go długim życiem i wieloma synami.

Ponownie wypili.

- Za lady Butterwell, ostoję czystości i mą ukochaną córkę. Niech Matka uczyni ją płodną. - Frey obdarzył ją uśmiechem. - Nim minie rok chcę mieć wnuka. Jeszcze bardziej rad byłbym z bliźniąt, więc dziarsko ubijaj tej nocy masło moja słodka.

Śmiech poniósł się ku krokwiom i goście wychynęli kolejne puchary. Wino było aromatyczne, czerwone i słodkie.

- A teraz królewski namiestnik Brynden Rivers - powiedział po chwili lord Frey. - Niechaj lampa Staruchy oświetla mu ścieżkę ku mądrości. - Wznosił swój puchar wysoko ku

powale i wraz z lordem Butterwellem, jego nową żoną i resztą gości na podwyższeniu napili się. Z dala od głównego stołu ser Glendon obrócił swój kielich i wylał jego zawartość na podłogę.

- Smutne marnotrawstwo dobrego wina - stwierdził Maynard Plumm.

- Nie piję za morderców swych rodzin - odparł ser Glendon. - Lord Bloodraven jest czarnoksiężnikiem i bękartem.

- Urodził się bękartem - przyznał łagodnie ser Uthor - ale jego król ojciec uznał go na łożu śmierci za prawowitego syna.

I podobnie jak ser Maynard i wielu innych na sali upił głęboki łyk. Równie wielu jednak opuściło swe puchary lub na podobieństwo Balla obróciło je do góry dnem. Dunkowi puchar ciążył w dłoni. *Ile oczu ma lord Bloodraven?* - krążyła zagadka. *Tysiąc i jedno.*

Toast gonił toast, część z nich wznosił lord Frey, część inni goście. Pili za młodego lorda Tully, lennika lorda Butterwella, który uwolnił się od obecności na weselu. Wypili za zdrowie Leo Longthorna, lorda Wysogrodu, który wedle pogłosek nie domagał. Wypili za pamięć o swych bohaterskich zmarłych. *Tak*, pomyślał Dunk, *za pamiętanie. Z przyjemnością za to wypiję.*

Ser John Skrzypek zaproponował ostatni toast.

- Za mych dzielnych braci! Wiem, że dzisiejszej nocy się uśmiechają!

Dunk nie planował tyle wypić mając na uwadze pojedynki na kopie z samego rana, ale po każdym toaście kielichy na nowo się napełniały i stwierdzał, że jest spragniony. *Nigdy nie odmawiaj kielicha wina lub rogu ale, bo może minąć rok nim ujrzysz kolejny*, powiedział mu niegdyś ser Arlan. Nie wzniesienie toastu za pana młodego i jego świeżo upieczoną żonę byłoby niegrzeczne, przekonywał sam siebie, zaś nie wypicie za króla i jego namiestnika wśród tylu nieznajomych mogło być niebezpieczne.

Miłosiernie toast Skrzypka był ostatni. Lord Butterwell podniósł się ociężale, by podziękować wszystkim za przybycie i obiecując przedni turniej następnego dnia.

- Czas zacząć ucztę!

Na główny stół wniesiono prosię, pieczonego pawia z piórami i wielkiego szczupaka obtoczonego kruszonymi migdałami. Ani kęs z tego nie trafił na dalsze ławy. Zamiast prosięcia otrzymali soloną wieprzowinę namoczoną w migdałowym mleku i przyjemnie doprawioną pieprzem. W miejsce pawia dostali zarumienione i chrupiące kapłony wypchane cebulą, ziołami, grzybami i pieczonymi kasztanami. Miast szczupaka jedli kawałki łuskowatego, białego dorsza zapiekanego w cieście i polanego jakimś smakowitym brązowym sosem, którego Dunk nie potrafił rozpoznać. Nadto była kasza owsiana z grochem, rzepy w

maśle, marchwie w miodowej polewie oraz dojrzały biały ser, który siłą woni dorównywał zapachowi Bennis Brunatnej Tarczy. Dunk nie żałował sobie jedzenia, ale przez cały czas zastanawiał się, co takiego dostał Jajo na dziedzińcu. Na wszelki wypadek wsunął do kieszeni płaszcz, pół kapłona, parę pająd chleba oraz odrobinę wonnego sera.

Kiedy zjedli, powietrze wypełniły skoczne dźwięki piszczałek i skrzypków i rozmowy zeszyły na temat mającego się odbyć nazajutrz turnieju.

- Ser Franklyn Frey cieszy się dużym uznaniem nad Zielonymi Widłami - powiedział Uthor Underleaf, który zdawał się dobrze znać miejscowych bohaterów. - To ten siedzący na podwyższeniu, wuj panny młodej. Lucas Nayland pochodzi z Bagna Jędzy i nie powinno się go lekceważyć. Podobnie jak ser M ortimera Boggsa ze Szczypcowego Przylądka. Poza tym będzie to turniej domowych rycerzy i wiejskich bohaterów. Kirby Pimm i Galtry Zielony są z nich najlepsi, ale żaden z tej dwójki nie może się równać z dobrym synem lorda Butterwella, Czarnym Tomem Heddlem. Wyjątkowo wredny z niego typ. Mówi się, że zwyciężył szranki o dłoń najstarszej córki jego lordowskiej mości zabijając trzech konkurentów i raz wysadził z siodła lorda Casterly Rock.

- Co takiego? Młodego lorda Tybolta? - spytał ser Maynard.

- Nie, starego Siwego Lwa, który pomarł na wiosnę.

Tak ludzie mówili o tych, którzy stracili życie w wyniku wielkiej wiosennej zarazy. *Pomarł na wiosnę*. Dziesiątki tysięcy ludzi zmarło wiosną, wśród nich król i dwaj młodzi książęta.

- Nie lekceważ ser Buforda Bulwera - powiedział Kyle Kot. - Stary Wół położył czterdziestu ludzi na Polu Czerwonej Trawy.

- I z każdym rokiem liczba tych poległych rośnie - odparł ser Maynard. - Czas Bulwera minął. Spójrz na niego. Przekroczył sześćdziesiątkę, osłabł i zgrubiał, a do tego prawie oślepl na prawe oko.

- Nie kłopotcie się już wyszukiwaniem po sali zwycięzcy - usłyszał Dunk za swymi plecami. - Oto jestem, panowie. Nasyćcie swe oczy.

Dunk odwrócił się i zobaczył nad sobą Johna Skrzypka uśmiechającego się półgębkiem. Miał na sobie biały jedwabny wams, którego rozcięte i obszyte czerwoną satyną rękawy były tak długie, że ich końce sięgały kolan. Na klatkę piersiową opadał mu ciężki, srebrny łańcuch wysadzany wielkimi ciemnymi ametystami, współgrającymi z kolorem jego oczu. *Ten łańcuch wart jest tyle, co wszystkie moje rzeczy razem wzięte*.

Wino zabarwiło policzki ser Glendona i zaogniło na nich wykwyty trądziku.

- A ty coś za jeden, że tak się przechwalasz?

- Zwań mnie John Skrzypek.

- Jesteś grajkiem czy wojownikiem?

- Kiedy trzeba, potrafię zagrać słodką melodię zarówno kopia jak i natartym żywicą smyczką. Każde wesele potrzebuje pieśniarza i każdy turniej potrzebuje tajemniczego rycerza. Mogę się dosiąść? Butterwell był na tyle uprzejmy, że posadził mnie na podwyższeniu, ale przedkładał towarzystwo mych kompanów wędrujących rycerzy nad grube, różowe damy i starców. - Skrzypek klepnął Dunka po ramieniu. - Bądź mi druham i posuń się, ser Duncanie.

Dunk zrobił mu miejsce.

- Spóźniłeś się na jedzenie, ser.

- Nie szkodzi. Wiem, gdzie Butterwell ma kuchnię. Ufam, że zostało jeszcze trochę wina? - Skrzypek pachniał pomarańczami i cytrynami z nutą jakiejś dziwnej wschodniej przyprawy. Być może gałki muszkatołowej. Dunk nie był pewien. Bo i co on wiedział o gałce muszkatołowej?

- Twoje przechwałki są nie na miejscu - powiedział ser Glendon do Skrzypka.

- Doprawdy? A zatem muszę cię ser prosić o wybaczenie. W życiu nie chciałbym obrazić któregoś z synów Kulistego Pioruna.

To zaskoczyło młodzieńca.

- Wiesz, kim jestem?

- Synem swego ojca, mam nadzieję.

- Patrzcie - wtrącił ser Kyle Kot. - Ciasto weselne.

Sześciu chłopców kuchennych pchało właśnie przez drzwi szeroki wózek osadzony na kółkach. Leżące na nim ogromne ciasto było brązowe i kruche, a z jego wnętrza dobiegały piski, skrzeki i głuchy łopot. Lord i lady Butterwell zeszli z podwyższenia i wyszli mu naprzeciw wspólnie trzymając w dłoniach miecz. Kiedy przecięli ciasto, pół setki ptaków wyfrunęło z jego wnętrza i rozpierzchło się po sali.

Dunk uczestniczył już w paru ucztach weselnych, gdzie ciasta wypełniały gołębie i ptaki śpiewające. Z tego wyfrunęły modrosójki błękitne, skowronki, gołębie, gołębice, drozdy, słowiki, małe brązowe wróble i wielka czerwona papuga.

- Dwadzieścia jeden różnych rodzajów ptaków - powiedział Kyle Kot.

- Dwadzieścia jeden różnych rodzajów ptasich bobków - stwierdził ser Maynard.

- Nie masz za grosz poetyckości w swym sercu, ser.

- A ty masz gówna na ramieniu.

- Wypełnienie ciasta w ten sposób ma swoje uzasadnienie - ser Kyle niuchnął nosem i

zdjął tunikę. - Ciasto symbolizuje małżeństwo, a prawdziwe małżeństwie kryje w sobie mnóstwo rzeczy - radość i smutek, ból i rozkosz, miłość i rządę, a także lojalność. Stąd zasadne jest wykorzystanie różnorodnych ptaków. Nikt tak naprawdę nie wie, co przyniesie mu nowa żona.

- Swą pizdę - stwierdził Plumm - bo jaki inny byłby sens żeniaczki?

Dunk odsunął się od stołu.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. - Tak po prawdzie to chciało mu się sikać, ale w tak zacnym towarzystwie grzeczniej było mówić o powietrzu. - Zechciejcie wybaczyć.

- Rychło wracaj, ser - powiedział Skrzypek. - Przed nami jeszcze żonglerzy i pokładziny, których za nic nie chciałbyś przegapić.

Na zewnątrz nocny wiatr omiół Dunka niczym jęzor jakiejś wielkiej bestii. Twardo ubita ziemia dziedzińca zdawała się umykać mu spod stóp... choć równie dobrze to jego nosiło.

Szranki wzniesiono w samym centrum zewnętrznego dziedzińca. Trzyrzędowa drewniana trybuna znalazła się tuż pod murami, dzięki czemu lord Butterwell i jego szlachetnie urodzeni goście będą dobrze ocienieni zasiadając na swych wysłanych poduszką miejscach. Po obu stronach turniejowego pola stały namioty, w których rycerze mogli przywdziać zbroję oraz stojaki z ustawionymi w gotowości turniejowymi kopiami. Kiedy gwałtowny podmuch wiatru uniósł proporce, Dunk poczuł zapach bielonego wapna z barierek. Ruszył dalej w poszukiwaniu wewnętrznego dziedzińca. M usiał znaleźć Jaja i posłać chłopaka do mistrza gier, by ten wpisał go na listę uczestników. Ten obowiązek spoczywał na giermku.

Jednak Dunk nie znał Białych Murów i jakimś sposobem udał się w odwrotnym kierunku. Znalazł się w pobliżu zagrody dla psów, gdzie ogary zwietrzyły jego zapach i zaczęły ujadać i wyć. *Chciałyby rozszarpać mi gardło, pomyślał, albo dobrać się do kapłona w mej kieszeni.*

Nadłożył drogi powrotnej przechodząc opodal septu. Obok niego przebiegła kobieta, która z trudem łapała ze śmiechu oddech, goniona wytrwale przez łysego rycerza. Mężczyzna przewracał się i w końcu kobieta musiała zawrócić i pomóc mu się podnieść. *Powiniennem wśliznąć się do septu i poprosić Siedmiu, aby to ten rycerz został mym pierwszym rywalem, ale to byłoby bluźnierstwo, pomyślał Dunk. Tak naprawdę to teraz trzeba mi wychodka, nie modlitwy.* W pobliżu dostrzegł krzaki rosnące poniżej rzędu białych kamiennych stopni.

Postanowił z nich skorzystać. Po omacku wszedł za nie i rozsznurował spodnie do konnej jazdy. Jego pęcherz aż pękał z przepełnienia. Sikał i sikał i końca nie było widać.

Gdzieś nad nim rozwarły się drzwi. Dunk usłyszał kroki na schodach i szuranie butów o kamień.

-...rzuciles nam resztki jak dla żebraka.

- Bez Bittersteela...

- Ruchać w dupę Bittersteela - stwierdził znajomy głos. - Żadnemu bękartowi nie można ufać, nawet jemu. Parę zwycięstw rychło sprowadzi go przez wodę z powrotem.

*Lord Peake.* Dunk wstrzymał oddech... i strumień moczu.

- Łatwiej mówić o zwycięstwach, niż je osiągać. - Rozmówca Peaka miał głębszy niż on tembr głosu. Basowe dudnienie podszyte nutą gniewu. - Stary Mlekokrwisty, podobnie jak reszta, spodziewał się, że chłopak będzie go miał. Elokwencja i urok osobisty tego nie zastąpią.

- Ale smok i owszem. Książę obstawał, że to z tego jaja się wykluje. Śnił o tym, podobnie jak niegdyś wyśnił śmierć swego brata. Żywy smok zjedna nam tyle mieczy, ile tylko będzie trzeba.

- Smok to jedno, sny to inna sprawa. Zapewniam cię, że Bloodraven nie poprzestaje na snach. Potrzebny nam wojownik, nie ktoś snujący sny. Czy chłopak jest synem swego ojca?

- Po prostu rób to, do czego się zobowiązałeś, a resztę zostaw mnie. Kiedy już będziemy mieć złoto Butterwella i miecze Freyów, Harrenhall pójdzie za nami, a potem przyłączą się Brackenowie. Otho wie, że nie ma nadziei w trwaniu...

Głosy cichły, gdy rozmówcy się oddalali. Dunk ponownie puścił strumień sików. Strząsnął kutasa i zasznurował spodnie. *Synem swego ojca*, mruknął. O kim była mowa? O synu Kulistego Pioruna?

Do czasu nim wynurzył się z rosnących pod schodami krzaków, dwaj lordowie pokonali już większość dziedzińca. Omal nie krzyknął za nimi, by skłonić ich w ten sposób do pokazania swych twarzy, ale uznał, że lepiej tego nie robić. Był sam i nieuzbrojony, a do tego miał nieźle w czubie. Może i ciut bardziej, niż nieźle. Przez chwilę stał tam w bezruchu, po czym ruszył z powrotem ku sali.

W środku zaserwowano już ostatnie danie i nastał czas swawoli. Jedna z córek lorda Freya zagrała na wysokiej harfie *Dwa serca biją jako jedno*, niewiarygodnie przy tym fałszując. Przez jakiś czas paru zonglerów rzucało między sobą płonącymi pochodniami, zaś kilku akrobatów wywijalo młynki w powietrzu. Bratanek lorda Freya zaczął śpiewać *Niedźwiedź i Dziewica Cud* i po chwili ser Kirby Primm zaczął wystukiwać mu do wtóru rytm waląc drewnianą łyżką o stół. Podchwycili to inni i zaraz cała sala ryczała *Niedźwiedź! Niedźwiedź!*

*Dobrze to wiesz! Że jestem Niedźwiedź, kudłaty zwierz!* Lord Caswell zemdlał za stołem z twarzą w kałuży wina, zaś lady Vyrwel dostała napadu płaczu i nikt nie miał bladego pojęcia o powód jej szlochania.

Przez cały ten czas wino lało się strumieniami. Skrzypek wspominał, że aromatyczne, czerwone wina Arboru ustępują tym miejscowym. Dunk prawdę mówiąc nie wyczuwał różnicy. Pojawił się również hippocras, którego nie omieszkał spróbować. *Może minąć rok, nim ujrzę kolejne.* Pozostali wędrowni rycerze, cała doborowa kompania, zaczęli rozprawiać o poznanych przez siebie kobietach. Dunk złapał się na tym, że rozmyśla o Tanselle i zastanawia się, gdzie też może spędzać tę noc. Dobrze wiedział, gdzie ją spędza lady Rohanne - w pościeli w Zimnej Fosie ze starym ser Eustacem u swego boku, chrapiącym pod wąsem - więc starał się o niej nie myśleć. *Czy one kiedykolwiek mnie wspominają?* - zastanawiał się.

Jego melancholijne rozważania zostały brutalnie przerwane przez trupę wymalowanych karłów, którzy wyskoczyli z pękniętego brzucha drewnianej świni na kółkach i rzucili się w pogoń za błaznem lorda Butterwella, biegnąc po stołach i okładając go nadmuchanymi świńskimi pęcherzami, które z każdym zadany ciosem wydawały odgłos puszczenia bąków. Od lat Dunk nie widział czegoś równie zabawnego i śmiał się z całą resztą. Ich wygłupy tak zawładnęły synem lorda Freya, że ten przyłączył się do nich i użyzionym przez jednego z karłów pęcherzem zaczął okładać gości weselnych. Dzieciak miał najbardziej irytujący śmiech, jaki Dunk kiedykolwiek słyszał. Ta piskliwa, przeszywająca czkawka sprawiała, że miał ochotę przełożyć chłopaka przez kolano lub strącić go na dobre ze stołu. *Jeśli walnie mnie pęcherzem, jak nic to zrobię.*

- To przez tego chłopaka całe to małżeństwo - powiedział ser Maynard, kiedy urwis o cofniętym podbródku przemknął obok z wrzaskiem.

- Jak to? - spytał Skrzypek i uniósł pusty kielich, natychmiast napełniony przez przechodzącego służącego.

Ser Maynard zerknął w stronę podwyższenia, na którym pana młoda karmiła swego męża czereśniami.

- Jego lordowska mość nie będzie pierwszym, który posmaruje maselkiem ten biszkopik. Powiada się, że jego panna młoda została rozdiewiczona w Bliźniakach przez kuchennego. Przemykała się do kuchni, by się z nim spotykać. Niestety, któreś nocy ten tu młodszy braciszek zakradł się za nią. Kiedy zobaczył ich kopulujących ze sobą, rozdarł się wniebogłosy i zaraz zbiegli się kucharze i strażnicy zastając milady i chłopaka od garnków splecionych na marmurowej płycie do wałkowania ciasta. Byli голуścy jak w dniu urodzin i utyłani od stóp do głów w mące.

*To nie może być prawda.* Lord Butterwell miał rozległe włości i garnce złota. Po co miałby poślubić dziewczynę zbrukaną przez garnkotłuka i wystawiać smocze jajo jako nagrodę za turniejowe zwycięstwo? Freyowie z Przeprawy nie byli szlachetniej urodzeni niż Butterwellowie. Zamiast krów mieli most i tylko tym się od siebie różnili. Ech, ci lordowie. Czy kiedykolwiek ktoś ich zrozumie? Dunk zjadł kilka orzechów i zaczął rozmyślać nad rozmową, którą usłyszał w trakcie sikania. *Dunk moczymorda, o czym to niby żeś tam usłyszał?*

Ponieważ pierwszy kielich hippocracu smakował mu, wychynął kolejny. Następnie położył głowę na złożonych ramionach i przymknął na chwilę oczy, by odpocząć od dymu.

\*\*\*

Kiedy znów je otworzył połowa weselnych gości stała i ryczała *Do łóża ich! Do łóża ich!* Robili taki rwetes, że wyrwali Dunka z przyjemnego snu z Tanselle Za Wysoką i Czerwoną Wdową w rolach głównych. *Do łóża ich! Do łóża ich!*, biły w górę gromkie okrzyki.

Dunk wyprostował się i przetarł oczy.

Ser Franklyn Frey trzymał w ramionach pannę młodą i otoczony zewsząd chmarą mężczyzn i chłopców niósł ją przejściem między ławami. Damy zza stołu honorowego otoczyły lorda Butterwella. Lady Vyrwel w pełni już otrząsnęła się ze smutku i próbowała poderwać jego lordowską mość z krzesła, podczas gdy jedna z jego córek rozsznurowywała mu buty, zaś któraś z Freyówien podciągała jego tunikę.

Roześmiany Butterwell bezskutecznie im się wrywał. Dunk widział, że jest pijany, ale ser Franklyn był bardziej wstawiony... tak bardzo, że omal nie upuścił panny młodej. Zanim Dunk zrozumiał, co się dzieje, John Skrzypek podźwignął go na nogi.

- Tutaj! - wrzasnął. - Niech poniesie ją olbrzym!

Nim się obejrzał, wspinał się po schodach wieży trzymając w ramionach wijącą się pannę młodą. Było dla niego zagadką, jakim cudem utrzymywał się na nogach. Dziewczyna stale się wierciła i zewsząd otaczali go mężczyźni ściągający z niej ubrania i rzucający sprośne żarty o posypywaniu panny młodej mąką i solidnym jej ugniataniu. Do tego dołączyły się karły. Kręciły się chmarą pod nogami Dunka wrzeszcząc, śmiejąc się i smagając go pęcherzami po łydkach. Starał się jak mógł, by się o nich nie potknąć.

Dunk nie miał pojęcia gdzie mieści się komnata sypialniana lorda Butterwella, ale popychany i ponaglany przez resztę mężczyzn w końcu tam trafił. Do tego czasu panna młoda była już całkiem czerwona na twarzy, rozchichotana i niemal zupełnie naga, wyratowując pończochę na lewej nodze, która jakimś cudem przetrwała wspinaczkę. Dunk również był



purpurowy i bynajmniej z powodu wysiłku. Jego ewidentne podniecenie rzucało się w oczy, ale szczęśliwie wzrok wszystkich był skupiony na pannie młodej. Lady Butterwell w niczym nie przypominała Tanselle, ale trzymanie w ramionach półnagiej, wijącej się niewiasty sprawiło, że zaczął o niej rozmyślać. *Zwała się Tanselle Za Wysoka, ale dla mnie za wysoka nie była.* Zastanawiał się, czy zdołałby ją kiedyś odnaleźć. Bywały noce, kiedy myślał, że musiał się jej śnić. Nie, tępaku, to tylko tobie się śniło, że ona cię lubi.

Sypialnia lorda Butterwella okazała się wielką i pełną przepychu komnatą. Podłogę pokrywały myrijskie dywany, setka zapachowych świec paliła się w każdym zakamarku, zaś obok drzwi stała inkrustowana złotem i klejnotami zbroja płytowa. Komnata miała nawet swój własny wychodek ulokowany w małej kamiennej wnęce w ścianie zewnętrznej.

Kiedy Dunk w końcu położył pannę młodą na łożu małżeńskim, zaraz obok niej wskoczył karzeł, złapał ją za pierś i zaczął lekko miętosić. Dziewczyna pisnęła, mężczyźni ryknęli śmiechem, zaś Dunk chwycił karła za kołnierz i ściągnął wierzgającego nogami z milady.

Właśnie niósł go przez pokój chcąc wywalić za drzwi, kiedy zauważył smocze jajo.

Lord Butterwell umieścił je na czarnej, aksamitnej poduszce spoczywającej na marmurowym cokole. Było znacznie większe od jaja kurzego, jednak nie tak duże, jak sobie wyobrażał. Z wierzchu pokrywały je drobne czerwone łuski, skrzące się w świetle lamp i świec niczym klejnoty. Dunk upuścił karła i podniósł jajo, by choć przez chwilę móc je potrzymać. Było cięższe, niż się spodziewał. Mógłby nim roztrzaskać ludzką głowę, a skorupa nawet by nie pękła. Łuski były gładkie w dotyku, a ich mocna, soczysta czerwień zdawała się iskrzyć, kiedy obracał jajo w rękach. *Krew i ogień*, pomyślał, ale miało ono w sobie również złote cętki oraz czarne niczym noc spirale.

- Ty tam! Co wyrabiasz, ser? - Nieznany mu postawny rycerz o smolistoczarnej brodzie i czyrakach na twarzy wbijał w niego swój wzrok. Ale nie to sprawiło, że Dunk zmrużył oczy. To przez jego głęboki, przepelniony złością głos. Zdał sobie sprawę, że ma przed sobą rozmówcę Peaka. - Odłóż to na miejsce. Będę zobowiązany, jeśli zechcesz trzymać swe tłuste paluchy z dala od skarbów jego lordowskiej mości, bo jak nie, to na Siedmiu, będziesz żałował, żeś tego nie zrobił.

Rycerz nawet w przybliżeniu nie był tak pijany, jak Dunk, stąd roztropnym zdało się wykonać jego polecenie. Bardzo ostrożnie odłożył jajo z powrotem na poduszkę i wytarł palce o rękawy.

- Nie miałem złych zamiarów, ser. - *Dunk Przygłup, tępy jak buzdygan.* Przepchnął się obok czarnobrodego i wyszedł z komnaty.

Od strony schodów dobiegał hałas radosnych okrzyków i dziewczęcego śmiechu. To kobiety prowadziły lorda Butterwella do jego wybranki. Dunk nie miał ochoty natknąć się na nich, stąd zamiast na dół, ruszył w górę schodów i znalazł się na szczycie wieży mając nad głową gwiazdy, a wokół widok na otaczający go biały zamek, który lśnił w świetle księżyca.

Od wina kręciło mu się w głowie, stąd przechylił się przez blanki. *Czyżbym miał się rozchorować?* Po co tam laź i dotykał smocze jajo?

Przypomniał sobie teatrzyk lalkowy Tanselle i drewnianego smoka, od którego zaczęły się wszystkie kłopoty w Ashford. Jak zawsze wspomnienie to sprawiło, że Dunk miał wyrzuty sumienia. Trzech dobrych mężów poległo, by uratować nogę wędrownego rycerza. To nigdy nie miało większego sensu. *Wyciągnij z tego naukę, przygłupie. Gmeranie przy smokach i ich jajach nie jest dla takich jak ty.*

- Wygląda niemal tak, jakby ulepiono go ze śniegu.

Dunk odwrócił się. Za jego plecami stał uśmiechnięty John Skrzypek odziany w jedwabie i złotogłów.

- Co ulepiono ze śniegu?

- Zamek. Cały ten biały kamień w świetle księżyca. Byłeś kiedyś na północ od Przesmyku, ser Duncanie? Mówiono mi, że śnieg pada tam nawet latem. Widziałeś kiedykolwiek Mur?

- Nie panie. - *Czemu wspomina o Murze?* - Właśnie z Jajem zmierzamy w tamtą stronę. Na północ, do Winterfell.

- Może i mógłbym się do was przyłączyć. Wskazał byś mi drogę.

- Drogę? - Dunk spojrział z ukosa. - Wiedzie na północ traktem królewskim. Jeśli będziesz się trzymał traktu i jechał na północ, nie przegapisz jej.

Skrzypek zaśmiał się.

- Pewnie nie... ale zdziwiłbyś się, co takiego niektórzy mężczyźni potrafią przegapić. - Podszedł do balustrady, z której roztaczał się widok na zamek. - Chodzą słuchy, że mieszkańcy północy to dziki lud, a ichnie lasy roją się od wilków.

- Po co tu przyszedłeś, panie?

- Alyn mnie szukał, a ja nie chciałem zostać znaleziony. Kiedy zaczyna pić, staje się nużący. Zobaczyłem jak wymykasz się z tej sypialni grozy i wymknąłem się zaraz za tobą. Zapewniam, że wypilem za dużo wina, ale nie wystarczająco, by sprostać widokowi nagiego Butterwella. - Posłał Dunkowi zagadkowy uśmiech. - Śniłeś mi się, ser Duncanie. Jeszcze przed naszym spotkaniem. Kiedy zobaczyłem cię na drodze, zrazu rozpoznałem twą twarz. Zupełnie jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi.

Nagle Dunk miał przedziwne wrażenie, że to wszystko już kiedyś przeżył. *Śniłeś mi się*, padły słowa. *Moje sny nie przypominają twoich, ser Duncanie. One się sprawdzają.*

- Śniłeś o mnie? - spytał bełkotliwym od wina głosem - A co takiego?

- Otóż - zaczął Skrzypek - śniło mi się, że od stop do głów byłeś odziany w biel, a z twych szerokich ramion spływał długi, jasny płaszcz. Byłeś Białym Mieczem, ser. Zaprzysiężonym bratem Gwardii Królewskiej, najwspanialszym rycerzem w całych Siedmiu Królestwach, którego jedynym życiowym celem było chronić, służyć i zadowalać swego króla. - Położył dłoń na ramieniu Dunka. - Wiem, że śniłeś ten sam sen.

To prawda, że śnił. *Od momentu, gdy stary pierwszy raz dał mi potrzymać miecz.*

- Każdy chłopiec marzy o służbie w Gwardii Królewskiej.

- Ale tylko siedmiu chłopców dorasta do przywdziania białego płaszcza. Czy zadowoliliby cię stanie się jednym z nich?

- M nie? - Dłoń młodego lorda zaczęła ścisnąć go za ramię i Dunk ją strącił. - Mogłoby. Albo i nie. - Rycerze Gwardii Królewskiej poświęcali swe życie służbie i przysięgali nie żenić się i nie posiadać włości. *Mógłbym któregoś dnia odnaleźć Tanselle. Czemu nie miałbym mieć żony i synów?* - Zresztą nieważne, o czym marzę. Tylko król może pasować rycerza Gwardii Królewskiej.

- A więc wygląda na to, że będę musiał zasiąść na tronie. Dużo bardziej wolałbym uczyć cię gry na skrzypcach.

- Jesteś pijany.

*To ci przyganiała wrona krukowi.*

- Cudownie pijany. Wino sprawia, że wszystko staje się możliwe, ser Duncanie. Moim zdaniem do twarzy ci w bieli, ale jeśli ten kolor ci nie odpowiada, może wolałbyś tytuł lorda?

Dunk parsknął mu w twarz.

- Prędzej już wyrosną mi duże niebieskie skrzydła i odfrunę. Jedno jest równie prawdopodobne, co drugie.

- Teraz kpisz sobie ze mnie. Prawdziwy rycerz nigdy nie poważylby się zakpić ze swego króla - wyznał dotknięty Skrzypek. - Wierzę, że bardziej zawierzysz moim słowom, gdy zobaczysz wyklucie się smoka.

- Smok ma się wykluć? Żywy smok? Gdzie? Tutaj?

- Śniłem o tym. O jasnym, białym zamku, tobie i smoku wydostającym się z pękającego jaja. Wszystko to mi się przyśniło, podobnie jak niegdyś zdradziecka śmierć moich braci. Mieli wtedy dwanaście wiosen, a ja ledwie siedem, więc wyśmiali mnie, no i zmarli. Teraz mam dwadzieścia dwie wiosny i ufam swym snom.

Dunk przypomniał sobie inny turniej i spacer w letnim wiosennym deszczu z innym książką. *Śniłem o tobie i o martwym smoku* - powiedział mu brat Jaja, Daeron. *To była wielka bestia, ogromna, skrzydła miała tak potężne, że nakryłyby całą tę łękę. Spadła prosto na ciebie, ale ty przeżyłeś, a smok zginął. W rzeczy samej zginął, biedny Baelor. Sny były zbyt zdradzieckim gruntem, by się na nich opierać.*

- Jak sobie życzysz, mój panie - odparł Skrzypkowi. - Wybacz mi, proszę.

- Dokąd idziesz, ser?

- Do swego łóżka, położyć się spać. Jestem pijany jak pies.

- Bądź zatem moim psem, ser. Ta noc wygląda bardzo obiecująco. Razem możemy zaskowytać, aż pobudzimy samych bogów.

- Czego ode mnie chcesz?

- Twego miecza. Uczyniłbym z ciebie mego człowieka i obdarzył cię zaszczytami. Moje sny nie kłamią, ser Duncanie. Będziesz miał ten biały płaszcz, ja zaś muszę mieć smocze jajo. Muszę, moje sny wprost mi to ukazały. Być może jajo zacznie pękać, bo jak nie..

Za ich plecami drzwi rozwarły się z hukiem.

- Tu jest, panie. - Dwóch strażników wyszło na dach. Tuż za nimi stał lord Gormon Peake.

- Gormy - wydukał przeciągając sylaby Skrzypek. - A to co? Czego, mój panie, szukasz w mej komnacie sypialnej?

- Jesteśmy na dachu, ser, a ty wypileś za dużo wina. - Lord Gormon wykonał gwałtowny gest i strażnicy ruszyli naprzód. - Pozwól, że pomożemy ci w drodze do łóżka. Pragnę przypomnieć, że z samego rana czeka cię pojedynek na kopie. Kirby Pimm może okazać się niebezpiecznym przeciwnikiem.

- Miałem nadzieję zmierzyć się na kopie z tym tu poczciwym ser Duncanem.

Peake zerknął nieprzychylnie na Dunka.

- Być może później. W pierwszej potyczce wylosowałeś ser Kirbiego Pimma.

- Zatem Pimm jest skazany na porażkę! Podobnie jak cała reszta! Tajemniczy rycerz zwycięży wszystkich rywali, a dalej cudownie sobie zatańczy. - Strażnik wziął Skrzyпка pod ramię. - Ser Duncanie, zdaje się, że musimy się rozstać - krzyknął ze schodów, wspierany przy zejściu przez strażników.

Na dachu został tylko Lord Gormon.

- Wędrowny rycerzu - warknął - czy twoja matka nigdy cię nie nauczyła, by nie wpychać łapska do smoczej paszczy?

- Nigdy nie poznałem swojej matki, panie.

- To wiele wyjaśnia. Co ci obiecał?

- Tytuł lorda. Biały płaszcz. Duże, niebieskie skrzydła.

- To teraz moja obietnica: trzy stopy zimnej stali w bebechach, jeśli piśniesz choć słowo o tym, co tu zaszło.

Dunk potrząsnął głową, by rozjaśnić umysł. Raczej nie pomogło. Zgiął się w pół i zwymiotował. Część rzygowin spryskała buty Peaka.

Lord zaklął.

- Wędrowni rycerze - rzucił z odrazą. - To nie jest miejsce dla takich jak wy. Żaden prawdziwy rycerz nie miałby czelności zjawiać się bez zaproszenia, ale wy, tułające się kreatury...

- Nigdzie nas nie chcą, a pojawiajemy się wszędzie, mój panie. - Wino rozzuchwaliło Dunka, inaczej trzymałby język za zębami. Wytarł usta wierzchem dłoni.

- Wysłi się i spamiętaj, co ci powiedziałem, ser. W przeciwnym razie spotka cię nieszczęście. Lord Peake strząsnął rzygowiny z buta i wyszedł. Dunk znów przechylił się przez blanki. Zastanawiał się, który z nich jest bardziej obłąkany, lord Gormon czy Skrzypek. Kiedy w końcu zdołał dotrzeć do sali, spośród jego kompanów ostał się tylko M aynard Plumm.

- Kiedy ściągnęłaś z niej ciuszki, miała na cyckach jakieś ślady po mące? - dopytywał się.

Dunk pokręcił głową i nalał sobie kolejny puchar wina, zamoczył w nim usta i uznał, że dość już wypił.

\*\*\*

Lordom i damom służba Butterwella przygotowała komnaty w donżonie, a ich świta otrzymała łóżka w koszarach. Pozostali goście mogli wybierać między słomianym siennikiem w lochu, a splachetkiem ziemi u podnóża zachodnich murów do rozbicia tam swego namiotu.

Nabyty przez Dunka w Kamiennym Sepcie skromny namiot z płótna żaglowego nie należał do okazałych, ale osłaniał przed deszczem i słońcem. Część jego sąsiadów wciąż pozostawała na nogach, a jedwabne ściany ich wystawnych namiotów jarzyły się w mroku przypominając kolorowe latarnie. Z jednego z nich, błękitnego i pokrytego słonecznikami dochodził śmiech, z innego w białe i fioletowe pasy słyhać było odgłosy miłości. Jajo rozbił namiot nieco z dala od reszty. Maester i oba konie stały uwiązane w pobliżu, zaś ryszunek Dunka stał starannie złożony pod zamkowymi murami. Kiedy wczuł się do namiotu, zastał swego giermka siedzącego po turecku przy świecy i wpatrującego się intensywnie w karty książki. Jego głowa skrzyła się w blasku jej płomienia.

- Oślepniesz od tego czytania przy świetle świecy. - Sztuka czytania wciąż pozostawała dla Dunka wiedzą tajemną, choć chłopak starał się jej go nauczyć.

- Potrzebuję światła świecy, żeby widzieć słowa, ser.

- Chcesz oberwać w ucho? Co to za książka? - Dunk widział jaskrawe kolory pokrywające stronicę i malowane miniaturki tarcz poutykanych między literami.

- Herbarz, ser.

- Szukasz Skrzypka? Nie znajdziesz go. Te spisy nie obejmują wędrownych rycerzy, tylko lordów i czempionów.

- Wcale go nie szukam. Widziałem na dziedzińcu parę herbów... Lord Sunderland jest tutaj, ser. Jego herb to trzy blade kobiece głowy na zielononiebieskim tle.

- Siostrzanin? Naprawdę? - Trzy Siostry były wyspami leżącymi na Zimnej Wodzie. Dunk słyszał kiedyś septona głoszącego, że wyspy są siedliskiem grzechu i chciwości. Systeron było znaną i cieszącą się najgorszą sławą w całym Westeros jaskinią przemytników.

- Pokonał szmat drogi. Musi być krewnym nowej żony Butterwella.

- Nie jest, ser.

- Zatem przybył na ucztę. Na Trzech Siostrach jedzą ryby, prawda? Człowiek może mieć ryb powyżej uszu. Miałeś wystarczająco jedzenia? Przyniosłem ci pół kapłona i trochę sera. Dunk zaczął grzebać w kieszeni płaszcza.

- Podano nam żeberka, ser - Jajo siedział z nosem zatopionym w książce. - Lord Sunderland walczył po stronie Czarnego Smoka, ser.

- Podobnie jak stary ser Eustace. A ten nie był taki zły, co?

- Nie, ser - odparł Jajo - ale...

- Widziałem smocze jajo. - Dunk dołożył przyniesione jedzenie do czerstwego chleba i solonej wołowiny i schował je na później. - Było prawie caluśkie czerwone. Czy lord Bloodraven też ma swoje smocze jajo?

Jajo odłożył książkę.

- A niby z jakiej racji? Jest niskiego pochodzenia.

- Bękarciego pochodzenia, nie niskiego. - Bloodraven pochodził z nieprawego łoża, ale jego rodzice byli szlachetnie urodzeni. Dunk zamierzał właśnie opowiedzieć Jajowi o rozmawiających nad jego głową mężczyznach gdy dostrzegł jego twarz. - Co ci się stało w wargę?

- Bójka, ser.

- Pokaż no.

- Ciut krwi, nic więcej. Przetarłem ranę odrobiną wina.

- Z kim się biłeś?

- Z paroma giermkami. Powiedzieli, że...

- Nieważne co oni powiedzieli. Co ja ci mówiłem?

- Bym trzymał język na wodzy i trzymał się z dala od kłopotów. - Chłopiec dotknął rozciętej wargi. - Ale oni nazwali mego ojca bratobójcą.

*Bo jest, chłopcze, choć moim zdaniem nieumyślnym.* Dunk powtarzał Jajowi setki razy, by nie brał sobie podobnych słów do serca.

*Znasz prawdę. To wystarczy.* Słyszeli już podobne gadania w winnych szynkach, obskurnych tawernach i przy obozowych ogniskach w lesie. Całe królestwo wiedziało, że to książę Maekar powalił maczugą swego brata Baelora Złamaną Włócznię na Łąkach Ashford. Pojawienie się gadek o spisku było tylko kwestią czasu.

- Gdyby wiedzieli, że książę Maekar to twój ojciec, nie gadali by takich rzeczy. - *Za twoimi plecami i owszem, ale nigdy prosto w twarz.*

- A ty, zamiast trzymać język na wodzy, co odpowiedziałeś tym giermkom?

Jajo spojrzał zawstydzony.

- Że śmierć księcia Baelora była tylko nieszczęśliwym wypadkiem. I gdy tylko dodałem, że książę Maekar kochał swego brata Baelora, giermek ser Addama odparł, że kochał go na zabój, a giermek ser Mallora dorzucił, że podobną miłością obdarzy swego brata Aerysa. Wtedy go walnąłem. I to porządnie.

- Też powinienem cię porządnie walnąć. Do spuchniętej wargi dołączyłoby spuchnięte ucho. Gdyby twój ojciec tu był, zrobiłby to samo. Myślisz, że książę Maekar potrzebuje małego chłopca, by stawał w jego obronie? Co ci mówił, kiedy odprawiał cię ze mną?

- Bym jako twój giermek wiernie ci służył i nie uchylał się od żadnego zadania ani ponoszenia trudów.

- Co jeszcze?

- Bym przestrzegał królewskiego prawa, rycerskich zasad i był posłuszny tobie.

- I co jeszcze?

- Bym golił lub farbował włosy i nikomu nie wyjawiał swego prawdziwego imienia - odparł chłopiec bez entuzjazmu.

Dunk przytaknął.

- Ile wina wypił ten chłopiec?

- Pił jęczmienne piwo.

- Widzisz? To jęczmienne piwo przez niego przemawiało. Słowa to wiatr, Jajo. Niech sobie ulatują w dal.

- Niektóre słowa to wiatr - upierał się chłopiec, jak to miał w zwyczaju - niektóre to zdrada. To turniej zdrajcy, ser.

- Jak to. Wszyscy tu obecni to zdrajcy? - Dunk pokręcił głową. - Nawet jeśli to prawda, to stare dzieje. Czarny Smok nie żyje, a ci co walczyli dla niego uciekli lub zostali ułaskawieni. Poza tym to nie prawda. Synowie lorda Butterwella walczyli po obu stronach.

- Czyli w połowie jest zdrajcą, ser.

- To było szesnaście lat temu. - Łagodny zamroczenie po winie gdzieś zniknęło. Omal wytrzeźwiał i poczuł złość. - Zarządca lorda Butterwella, niejaki Cosgrove, jest mistrzem gier. Znajdź go i umieść moje imię na liście. Nie, czekaj... nie podawaj mojego miana. - Wśród tylu obecnych lordów któryś mógłby przypomnieć sobie ser Duncana Wysokiego z Łąk Ashford. - Wpisz mnie jako Rycerza Szubienicy. - Prostaczkowie uwielbiali, kiedy na turnieju zjawiał się tajemniczy rycerz.

Jajo dotknął palcami obrzmiałej wargi.

- Rycerz Szubienicy, ser?

- Tak jak na tarczy.

- Tak, ale...

- Idź i rób co ci mówię. Tej nocy dość się już naczytałeś.

Dunk zdusił płomień świecy, ściskając knot kciukiem i palcem wskazującym.

\*\*\*

Wschodzące słońce sprowadziło nieubłagany żar.

Powietrze migotało od wzbijających się od białych kamieni zamku fal gorąca. Wokół pachniało wyschniętą ziemią i skoszoną trawą.

Zwisających z donzону i wieży bramnej zielonobiałożółtych chorągwi nie poruszyło choćby najdrobniejsze tchnienie wiatru. Dunk rzadko kiedy widział Groma równie niespokojnego. Ogier rzucał łbem na boki, kiedy Jajo dociskał popręg przy siodle. Raz nawet wyszczerzył na chłopca swe wielkie, kwadratowe zębiska. *Jest tak gorąco. Za gorąco i dla człowieka i dla wierzchowca.* Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach rumak bojowy nie był łagodnego usposobienia. W takim upale sama Matka byłaby w paskudnym humorze.

Na środku dziedzińca turniejowi jeźdźcy zawrócili do kolejnego natarcia. Ser Harbert dosiadał złocistego rumaka okrytego czarną zbroją ozdobioną czerwonobiałymi zmijami rodu Paegów, natomiast ser Franklyn gniadosza w popielatym, jedwabnym kropierzu przedstawiającym bliźniacze wieże Freyów. Kiedy się ze sobą zderzyli, czerwonobiała kopia pękła na pół, zaś niebieska rozsypała się w drzazgi, ale obaj jeźdźcy utrzymali się w siodłach.



Z trybun widzów i od strony strażników na zamkowych murach poniósł się aplauz, ale był on krótki, niemrawy i wymuszony.

Za gorąco na owacje. Dunk starł pot ze swej brwi. Za gorąco na turniejowe potyczki. W głowie czuł łupanie jakby ta zamieniła się w bęben. *Niech no wygram to starcie, potem kolejne i już będę szczęśliwy.*

Rycerze zawrócili konie na końcach szranek i odrzucili strzaskane resztki już czwartych z kolei turniejowych kopii. To o trzy kopie za dużo. Dunk zwlekał z założeniem zbroi jak tylko się dało, ale teraz już czuł, że spodnie do jazdy kleją mu się pod pancerzem do skóry. Są gorsze rzeczy od przesiąknięcia potem, powiedział sobie, wspominając walkę na pokładzie Białej Damy, kiedy żelaźni ludzie przybijali chmarą do burty. Nim tamten dzień dobiegł końca, też był przesiąknięty, ale krwią.

Z nowymi kopiami w dłoniach Paega i Frey ponownie wbili ostrogi w boki swych wierzchowców. Z każdym kolejnym kłusem spod ich kopyt wzbijały się grudki spękanej, wysuszonej ziemi. Trzask łamanych kopii sprawił, że Dunk skrzywił się z bólu. Za dużo jedzenia i wina wczorajszej nocy. Miał jakieś mętne wspomnienia o wnoszeniu panny młodej po schodach, spotkaniu Johna Skrzypka i lorda Peaka na dachu. *Co ja robiłem na dachu? Mówili coś o smokach, przypomniał sobie, albo smoczych jajach czy coś takiego, ale...*

Z zadumy wyrwał go hałas, wypełniony częściowo rykiem, częściowo jękiem. Dunk zobaczył złocistego rumaka biegnącego samotrzeć kłusem w kierunku końca turniejowego pola i ser Harberta Paega'a turlającego się wolno po ziemi. *Jeszcze dwie pary i moja kolej.* Im szybciej wysadzi z siodła ser Uthora, tym prędzej będzie mógł ściągnąć zbroję, napić się czegoś chłodnego i odpocząć. I będzie miał przynajmniej godzinę, nim znowu go wywołają.

Tęgi herold lorda Butterwella wspiął się na szczyt trybuny, aby wezwać kolejną turniejową parę.

- Ser Argrave Nieustępliwy - zawołał - rycerz z Nunny, w służbie lorda Butterwella z Białych Murów. Ser Glendon Flowers, Rycerz Wierzbowych Bazi. Stańcie naprzeciw siebie i dajcie dowód swej waleczności.

Po widowni przetoczył się gromki śmiech.

Ser Argrave był szczupłym, pomarszczonym i zaprawionym w bojach domowym rycerzem. Miał na sobie szarą zbroję z widocznymi wgnieceniami i dosiadał pozbawionego czapraka konia. Dunk poznał już takich jak on; ludzie jego pokroju byli twardzi jak stare korzenie i biegli w swym fachu. Jego przeciwnikiem był młody ser Glendon dosiadający swego lichawego wierzchowca i odziany w ciężką kolczugę i żelazny półhełm z odsłoniętą twarzą. Na ramieniu miał tarczę z wyeksponowanym ognistym herbem swego ojca.

*Potrzebuje napierśnika i odpowiedniego hełmu, pomyślał Dunk. Bo w tym co ma na sobie, cios w głowę lub klatkę piersiową może go zabić.*

Ser Glendon był wyraźnie wściekły za to, w jaki sposób wywołano jego osobę. Ostro zawrócił swego wierzchowca.

- Jestem Glendon Ball, nie Glendon Flowers - krzyknął. - Ryzykujesz kpiąc sobie ze mnie, heroldzie. Ostrzegam cię, w mych żyłach płynie krew bohatera.

Herold nie raczył mu odpowiedzieć, ale protest młodego rycerza wzbudził jeszcze większe salwy śmiechu.

- Czemu się z niego naśmiewają? - zastanawiał się na głos Dunk. - Czyżby był bękartem? - Nazwisko Flowers nadawano w Reach bękartom mającym szlachetnie urodzonych rodziców. - I o co chodzi z tymi wierzbowymi baziami?

- Mogę się tego dowiedzieć, ser - powiedział Jajo.

- Nie. To nie nasza sprawa. Masz mój hełm?

Ser Argrave i ser Glendon pochylili swe kopie w wyrazie hołdu dla lorda i lady Butterwell. Dunk widział, jak Butterwell przechyla się i szepcze coś do ucha swej nowej żonie. Dziewczyna zaczęła chichotać.

- Tak, ser.

Jajo naciągnął swój kapelusz z opadającym rondem, by osłonić oczy i uchronić ogoloną głowę przed słońcem. Dunk lubił drażnić Jaja z powodu tego kapelusza, ale w tej chwili chętnie sam by taki włożył. W tym słońcu lepszy kapelusz słomkowy niż żelazny. Zsunął włosy z oczu i oburącz osadził swój wielki hełm na głowie, przymocowując go do naszyjnika. Jego wyściółka śmierdziała starym potem i poczuł ciężar całego tego żelastwa na swym karku i barkach. Głowa łupała go od wypitego ostatniej nocy wina.

- Ser - zaczął Jajo - jeszcze nie jest za późno, by się wycofać. Jeśli przegrasz, Grom i zbroja...

*Jako rycerz byłbym skończony.*

- A niby czemu mam przegrać? - obruszył się Dunk. Ser Argrave i ser Glendon ruszyli konno ku przeciwnym końcom turniejowego pola. - Przecież nie staję na przeciw Roześmianej Burzy. Czy którykolwiek z tutejszych rycerzy może mi jakoś zagrozić?

- Niemal każdy, ser.

- Powinieneś za to oberwać w ucho. Ser Uthor jest starszy ode mnie o dziesięć wiosen i o połowę mniejszy.

Ser Argrave opuścił przyłbicę. Ser Glendon nie miał czego opuszczać.

- Nie uczestniczyłeś w turnieju od czasu Łąk Ashford, ser.

*Bezczelny chłopak.*

- Ale trenowałem. - Fakt, że niezbyt systematycznie. Kiedy mógł, nacierał konno na dostępne akurat manekiny bądź obręcze. Niekiedy kazał Jajowi wspinać się na drzewo i zawiesić na odpowiednim konarze tarczę lub klepkę od beczki, by móc ją atakować.

- Jesteś lepszy na miecze niż kopie - stwierdził Jajo. - A na topory czy maczugi jest tu ledwie garstka mogąca dorównać ci siłą.

Stwierdzenie było wystarczająco trafne, by wzbudzić w Dunku jeszcze większą irytację.

- Nie ma tu walki na miecze czy maczugi - przypomniał chłopcu. W tym samym czasie syn Kulistego Pioruna i ser Argrave Nieustępliwy ruszyli do natarcia. - Przynieś mi tarczę.

Jajo zrobił skrzywiona minę, ale poszedł przytachać tarczę.

Na dziedzińcu kopia ser Argrava uderzyła w tarczę ser Glendona i ześliznęła się zostawiając głęboką bruzdę na zaokrąglonym czubku pioruna. Za to końcówka kopii Balla trafiła w sam środek napierśnika przeciwnika z taką siłą, że zerwał się popręg u siodła. Rycerz wraz z siodłem zwałił się w pył. Chcąc nie chcąc Dunk był pod wrażeniem. Chłopak był we władaniu kopią niemal tak dobry jak mówił. Zastanawiał się, czy to powstrzyma innych przed śmianiem się z niego.

Rozległ się ryk fanfar i był wystarczająco głośny, by Dunk skrzywił się z bólu. Herold ponownie wspiął się na swe stanowisko.

- Ser Jay z rodu Caswellów, lord Gorzkiego M ostu i Obrońca Brodów. I Ser Kyle, Kot z M glistego Wrzosowiska. Stańcie naprzeciw siebie i dajcie dowód swej waleczności.

Zbroja ser Kyle'a choć dobrej jakości, była też stara i podniszczona z licznymi rysami i wgnieceniami.

- Matka była dla mnie łaskawa, ser Duncanie - powiedział do Dunka i Jaja idąc w kierunku szranek. - Stanę naprzeciw lorda Caswella, człowieka, którego liczyłem tu spotkać.

Jeśli ktokolwiek z obecnych na polu mógł czuć się tego ranka gorzej od Dunka, to właśnie lord Caswell, który w czasie uczty spił się do nieprzytomności.

- To cud, że po ostatniej nocy utrzymuje się na koniu - stwierdził Dunk. - Już jesteś zwycięzcą, ser.

- O nie, ser Duncanie. - Ser Kyle lekko się uśmiechnął. - Kot, który chce dostać swą miseczkę śmietany musi wiedzieć, kiedy mruczeć, a kiedy pokazać pazury. Jeśli kopia jego lordowskiej mości choćby draźnie mą tarczę, to zwałę się na ziemię. Gdy po wszystkim będę mu wręczał mego konia i zbroję, nie omieszkać wyrazić podziw nad tym, jak bardzo wzrosła

u jego lordowskiej mości biegłość we władaniu orężem od czasu, gdy zrobiłem dla niego jego pierwszy miecz. Dzięki temu przypomni mnie sobie i nim skończy się dzień, ponownie będę człowiekiem Casswella, rycerzem Gorzkiego M ostu.

To niehonorowe zachowanie, omal nie wymknęło się Dunkowi, ale w porę ugryzł się w język. Ser Kyle nie byłby pierwszym wędrownym rycerzem, który kupczy honorem za ciepłe miejsce przy ognisku.

- Wedle woli - wymruczał pod nosem. - Życzę sprzyjającej fortuny. Lub, jeśli wolisz, niesprzyjającej.

Lord Joffrey Caswell był cherlawym, liczącym dwadzieścia wiosen młodzieńcem, choć trzeba było przyznać, że odziany w zbroję robił znacznie lepsze wrażenie, niż ostatniej nocy, gdy nurkował twarzą w kałuży wina. Na jego tarczy widniał malunek przedstawiający napinającego łuk złotego centaura. Ten sam centaur zdobił biały jedwabny koński rząd i pysznił się blaskiem złota na szczycie hełmu.

*Mężczyzna mający w herbie centaura powinien sprawniej ujeżdżać konia.* Dunk nie wiedział, jak wprawny we władaniu kopią jest ser Kyle, ale po tym, jak lord Caswell trzymał się na koniu wyglądało, że byle głośniejsze kichnięcie jest w stanie zwalić go z siodła. Jedyne, co Kot musiał zrobić, to szybkim tempem ruszyć na niego.

Jajo przytrzymał Groma za uzdę i Dunk usadził się ociężale na wysokim, twardym siodle. Kiedy już siedział czekając na swoją kolej, czuł na sobie liczne spojrzenia zgromadzonych widzów. Zastanawiali się, czy ten wielgachny tajemniczy rycerz jest chociaż dobry. Dunk sam się nad tym zastanawiał. Już niedługo będzie miał wystarczającą okazję, by się o tym przekonać.

Kot z Mglistego Wrzosowiska dotrzymał słowa. Przez całą długość turniejowego pola kopia lorda Caswella chwiała się na wszystkie strony, a ser Kyle swoją źle wymierzył. Żaden z nich nie popędził kona szybciej niż do kłusu. Mimo to Kot zsunął się z konia, gdy końcówka kopii przypadkowo zawadziła go o ramię. *Myślałem, że wszystkie koty miękko lądują na cztery łapy,* pomyślał Dunk patrząc jak wędrowny rycerz turla się w pyle. Kopia lorda Caswella nie pękła. Kiedy obrócił wierzchowca, wielokrotnie wznosił ją ku górze, jakby właśnie wysadził z siodła Leo Długiego Ciernia czy Roześmianą Burzę. Kot zdjął hełm i ruszył pochwyć swego konia.

- Tarcza - nakazał Dunk Jajowi. Chłopiec ją uniósł i Dunk wsunął lewe ramię w skórzane uchwyty i zacisnął dłoń na rękojeści. Ciężar tarczy w kształcie latawca dodawał mu otuchy, ale przez swą długość była niewygodna w trzymaniu, a ponowny rzut oka na malunek wiszącego człowieka sprawił, że poczuł się nieswojo. Ten herb wyglądał złowroźnie.

Zdecydował, że przemaluje tarczę najszybciej jak się da. *Niech Wojownik obdarzy mnie prostym torem i szybkim zwycięstwem*, pomodlił się Dunk widząc ponownie wspinającego się po stopniach herolda.

- Ser Uthor Underleaf - oznajmił gromkim głosem. - I Rycerz Szubienicy. Stańcie naprzeciw siebie i dajcie dowód swej waleczności.

- Bądź ostrożny, ser - ostrzegł go Jajo podając mu drewnianą i długą na dwanaście stóp turniejową kopię, zwężającą się ku końcowi i zakończoną okrągłym żelaznym grotem w kształcie zaciśniętej pięści. - Inni giermkowie mówili, że ser Uthor potrafi się utrzymać w siodle. I jest szybki.

- Szybki? - parsknął Dunk. - Jak szybki może być ktoś mający ślimaka na tarczy? Pchnął ostrogami w boki Groma i wolno poprowadził konia przed siebie trzymając wzniesioną ku niebu kopię. *Jedno zwycięstwo i już nie będę gorszy niż ostatnio. Dzięki dwóm będziemy świetnie ustawieni. Z tą listą uczestników nadzieja na dwa zwycięstwa wcale nie była na wyrost. W końcu podczas losowania szczęście mu dopisało. Z łatwością mógł trafić na Starego Woła, ser Kirbiego Pimma lub któregoś z lokalnych bohaterów. Dunk zastanawiał się, czy mistrz gier celowo ustawił przeciw sobie wędrownych rycerzy, aby żadne lordziątko nie musiało przeżywać hańby z przegranej z którymś z nich w pierwszej rundzie. To było bez znaczenia. Tu i teraz jeden wróg, zwykł zawsze powtarzać stary. W tej chwili powinienem skupiać się tylko na ser Uthorze.*

Spotkali się pod trybuną, gdzie lord i lady Butterwell zasiadali na poduszkach w cieniu zamkowych murów. Obok nich siedział lord Frey kołyszący na kolanie swego zasmarkanego synka. Rząd służebnych dziewczek służył im wachlowaniem, ale mimo tych zabiegów pod pachami jedwabnej tuniki lorda Butterwella wykwitły plamy, zaś włosy milady zwisały w strąkach od potu. Wyglądała na zgrzaną, znudzoną i niepocieszoną, ale na widok Dunka wypięła piersi w taki sposób, że oblał się szkarłatem pod hełmem. Pochylił kopię przed nią i jej panem mężem. Ser Uthor uczynił to samo. Butterwell życzył im obu udanego pojedynku. Jego żona wysunęła swój język.

Nadszedł czas starcia. Dunk wrócił kłusem na południowy kraniec pola. W odległości osiemdziesięciu stóp od niego jego przeciwnik uczynił to samo. Jego siwy ogier był mniejszy od Groma, za to młodszy i bardziej hoży. Ser Uthor miał na sobie zielony emaliowany napierśnik i srebrzystą kolczugę. Jego zaokrąglony basinet zdobiły opadające zeń szarozielone, jedwabne proporce, a na tarczy zielonej barwy widniał srebrny ślimak. Dobra zbroja i dobry koń oznaczają dobry okup. Pozostaje tylko wysadzić go z siodła.

Rozbrzmiały fanfary.

Grom ruszył naprzód powolnym klusem. Dunk przełożył kopię na lewo i obniżył ją tak, by zawisała między łbem rumaka a drewnianą barierką oddzielającą go od rywala. Tarcza osłaniała lewą stronę jego ciała. Grom parł wzdłuż szranek i Dunk pochylił się i zacisnął nogi.

*Jesteśmy jednym. Człowiek, koń i kopia jako jedna bestia z krwi, drewna i żelaza.*

Ser Uthor ostro nacierał, kopyta jego siwka wzbijały tumany pyłu. Kiedy dzieliło ich czterdzieści stóp, Dunk spiął ostrogi i zmusił

Groma do galopu celując końcówką kopii w sam środek srebrnego ślimaka. Posępne słońce, pył, upał, zamek, lord Butterwell i jego żona, Skrzypek i ser Maynard, rycerze, giermkowie, koniuszowie, gawiedź, wszystko to zniknęło. Ostał się tylko jego przeciwnik. Ponownie wbił ostrogi. Grom wyrwał się do galopu. Naprzeciw pędził ku nim ślimak, zwiększający się z każdym wymachem długich nóg siwka... ale przed nim była jeszcze kopia ser Uthora zwieńczona żelazną pięścią. Moja tarcza jest mocna, wytrzyma uderzenie. Liczy się tylko ślimak.

Uderzam w ślimaka i wygrywam to starcie.

Kiedy dzieliło ich od siebie dziesięć jardów, ser Uthor uniósł końcówkę kopii.

Kopia Dunka uderzyła i rozległ się trzask od którego aż zadzwoniło mu w uszach. Poczul szarpnięcie w ramieniu i barku, ale nigdy nie zobaczył, czy utrafił w mierzony cel. Żelazna pięść Uthora walnęła go wprost między oczy z całą mocą nacierających człowieka i konia.

\*\*\*

Dunk ocknął się na plecach i widział nad sobą łuki kolebkowego sklepienia. Przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje, ani jak się tu znalazł. Głowę wypełniały echa głosów, a przed oczami przewijała się parada twarzy - starego ser Arlana, Tanselle Za Wysokiej, Bennisa Brunatnej Tarczy, Czerwonej Wdowy, Baelora Złamanej Włóczni, Aeriona Jasnego Księcia, oszalałej i smutnej Lady Vaith. I nagle wróciła do niego turniejowa potyczka: upał, ślimak, żelazna pięść zbliżająca się do jego twarzy. Z jękiem obrócił się na łokciu. Ruch sprawił, że jego czaszka zaczęła łupać niczym jakiś monstrualny, wojenny werbel.

Przynajmniej oba oczy zdawały się sprawne. Nie czuł też, aby miał dziurę w głowie, co w sumie dobrze wróżyło. Znajdował się w jakiejś piwnicy wypełnionej zewsząd beczkami wina i ale. *Przynajmniej jest tu chłodno i mam picie na wyciągnięcie ręki.* W ustach wyczuł posmak krwi. Dunk zeszywniał ze strachu. Jeśli odgryzł sobie język, będzie po równo tępy i niemy.

- Miły ranek - wychrypiał, aby usłyszeć swój głos. Słowa poniosły się echem po piwnicy. Dunk próbował dźwignąć się na nogach, ale w wyniku wysiłku pomieszczenie

zawirowało mu przed oczami.

- Powoli, powoli - usłyszał tuż obok siebie drżący głos. Należał do przygarbionego starca, który pojawił się u stóp posłania. Miał na sobie szaty równie szare co jego długie włosy. Na szyi wisiał łańcuch maestra wykuty z wielu metali. Jego twarz była wiekowa i poorana zmarszczkami, a po obu stronach wielkiego haczykowatego nosa biegły głębokie bruzdy. - Nie ruszaj się i niech no obejrzę twe oczy.

Starzec zajrzał wpierw w lewe oko Dunka rozszerzając je kciukiem i palcem wskazującym, a następnie to samo zrobił z prawym.

- Boli mnie głowa.

Maester parsknął.

- Ciesz się ser, że wciąż masz ją na karku. Proszę, to może trochę pomóc. Pij.

Dunk zmusił się do przełknięcia co do kropli obrzydliwej mikstury i z trudem jej nie wypluł.

- Turniej - powiedział wycierając usta wierzchem dłoni. - Powiedz mi, co się stało?

- Te same głupstwa, co zwykle w tego typu burdach. Mężczyźni stukają w siebie patykami i strącają z koni. Bratanek lorda Smallwooda złamał sobie nadgarstek, na nogę ser Edena Risleya przewrócił się koń i ją pogruchotał, ale jak dotąd nikt jeszcze nie zginął. Choć akurat w twoim wypadku miałem obawy, ser.

- Zostałem zrzucony z konia? - Dunk wciąż czuł się, jakby głowę miał po brzegi wypchaną wełną, bo inaczej w życiu nie zadałby równie głupiego pytania. Natychmiast pożałował swoich słów.

- Z łomotem, który wstrząsnął najwyższymi obwałowaniami. Ci, którzy nie szczędzili monet stawiając na ciebie byli najbardziej strapieni, a i twój giermek nie ukrywał smutku. Gdybym go nie przegonił, bez przerwy siedziałby przy tobie. Nie potrzeba mi dzieciaków, którzy plątają mi się pod nogami. Przypomniałem mu o jego powinności.

Dunk zauważył, że musi poszperać w pamięci.

- Jakiej powinności?

- Chodzi o twego rumaka, broń i zbroję, ser.

- No tak - odparł Dunk przypominając sobie. Chłopak był dobrym giermkim; wiedział co do niego należy. *Straciłem miecz starego i zbroję, którą wykuł dla mnie Stalowy Pate.*

- Twój przyjaciel ze skrzypkami również o ciebie pytał. Powiedział mi, że masz być otoczony najlepszą opieką. Go również wywaliłem.

- Jak długo się mną zajmujesz? - Dunk zgiął palce u dłoni, w której zwykł trzymać

miecz. Wyglądało na to, że wszystkie nadal są sprawne. *Jedynie głowa mi pęka, ale ser Arlan zwykł powtarzać, że i tak nigdy z niej nie korzystałem.*

- Według zegara słonecznego będą cztery godziny.

Cztery godziny to nie tak źle. Słyszał niegdyś opowieść o rycerzu, który po otrzymaniu olbrzymiego ciosu spał przez czterdzieści lat, a gdy się obudził, był już stary i słabowity.

- Wiesz może, czy ser Uthor wygrał swój drugi pojedynek?

Być może Ślimak wygra cały turniej. Dunk mógłby wówczas powiedzieć, że przegrał z najlepszym rycerzem na polu i tym samym osłodzić sobie nieco porażkę.

- Ten, który cię zwał? W rzeczy samej wygrał. Pokonała ser Addama Freya, kuzyna panny młodej i młodego obiecującego kopijnika.

Jaśnie Pani zasłała, kiedy ser Addam upadł. Potrzebowała pomocy, by dotrzeć do swych komnat.

Dunk dźwignął się na nogi i zachwiał, ale maester pomógł mu zachować równowagę.

- Gdzie są moje ubrania? Muszę iść. Mam coś... Muszę...

- Skoro nie możesz sobie przypomnieć, co musisz, to nie jest to coś aż tak pilnego. - Maester machnął z irytacją ręką. - Powinienem odradzić ci obfitego jedzenia, mocnego picia i kolejnych ciosów między oczy... ale już dawno temu nauczyłem się, że rycerze są głusi na głos rozsądku. Idź, idź. Mam na głowie innych głupców, którymi muszę się zająć.

\*\*\*

Na zewnątrz Dunk dostrzegł jastrzębia, który na tle błękitnego nieba szybował zataczając szerokie kręgi. Zazdrościł mu. Na wschodzie zbierały się chmury i były równie ponure co nastrój Dunka. Kiedy dotarł na turniejowe pole, słońce waliło już go po głowie niczym młot o kowadło. Miał wrażenie, że ziemia ucieka mu spod stóp... choć to bardziej on się zataczał. Kiedy wspinał się po piwnicznych schodach, omal dwa razy nie upadł. *Powinienem był posłuchać Jaja.*

Z wolna przemierzył zewnętrzny dziedziniec, omijając zgromadzony tłum. Na turniejowym polu tłustawy lord Alyn Cockshaw kuśtykał właśnie podtrzymywany przez dwóch giermków i unaoczniał sobą najnowsze zwycięstwo młodego Glendona Balla. Trzeci giermek niósł hełm z trzema wspaniałymi piórami, tym razem połamanymi.

- Ser John Skrzypek - oznajmił donośnym głosem herold. - I ser Franklyn z rodu Freyów, rycerz Bliźniaków, zaprzysięgły lordowi Przeprawy. Stańcie naprzeciw siebie i dajcie dowód swej waleczności.

Dunk mógł tylko stać i patrzeć, jak wielki karoszek Skrzypka wybiega truchtem na pole,



spowity w błękitny jedwab oraz złote miecze i skrzypce. Tym samym kolorem pyszniły się emaliowany napierśnik rycerza, jego nakolanniki, nałokcice, nagolenniki oraz naszyjnik zbroi.

Pod spodem nosił pozłocaną koczugę. Ser Franklyn dosiadał jabłkowitego siwka, którego opadająca srebrna grzywa współgrała z szarą barwą odzienia rycerza oraz srebrnym kolorem jego zbroi. Na tarczy, płaszczu oraz końskim rzędzie widniały bliźniacze wieże Freyów. Obaj rycerze co rusz na siebie nacierali. Dunk przyglądał się ich starciom, ale żaden z obrazów walki do niego nie docierał. *Dunk Przyglup, tępy jak buzdygan*, karciał siebie w myślach. *On miał ślimaka na tarczy. Jak mogłeś przegrać z człowiekiem, który ma ślimaka na tarczy?*

Wokół niego zerwały się owacje. Dunk skupił wzrok i dostrzegł strąconego Franklyna Freya. Skrzypek zsiadł z konia, by pomóc swemu przeciwnikowi stanąć na nogi. *On jest o kolejny krok bliżej smoczego jaja*, pomyślał Dunk. *A ja?*

Kiedy zbliżał się do tylnej bramy, natknął się na szykującą się do wyjazdu kompanię karłów, którzy w czasie zesłonocnej wieszery zabawiali gości. Przytracali kucyki do drewnianej świni na kółkach i do drugiego wozu o bardziej pospolitym wyglądzie. Było ich sześciu, każdy jeden mniejszy i bardziej pokraczny od drugiego. Część z nich mogła być dziećmi, ale wszyscy byli tak niscy, że nie sposób było tego stwierdzić. W świetle dziennym ubrani w spodnie jeździeckie z końskiej skóry i w płaszcze z kapturami uszyte z szorstkiego materiału wyglądali znacznie mniej zabawnie, niż gdy mieli na sobie pstrokaty stroje.

- Dobrego poranka, panowie - powitał ich uprzejmie. - Szykujecie się do drogi? Na wschodzie zbierają się chmury i może padać.

Jedyną odpowiedzią było krzywe spojrzenie najbrzydszego z karłów. *Czy to nie ten, którego ostatniej nocy ściągnąłem z lady Butterwell?* Z bliska karzeł śmierdział jak wygódka. Jeden wdech wystarczył, by Dunk odszedł w pośpiechu.

Miał wrażenie, że przejście przez Mleczny Dom zajęło mu tyle czasu, co niegdysiejsza przeprawa z Jajem przez wydmy Dornu. Szedł wzdłuż muru co jakiś czas się o niego opierając. Z każdym ruchem głowy świat zdawał się falować. *Pić*, pomyślał. *Muszę się napić wody, bo inaczej padnę.*

Mijający go koniuszy powiedział mu, gdzie znajdzie najbliższą studnię. W jej pobliżu natknął się na Kyla Kota rozmawiającego ściszym głosem z Maynardem Plummem. Ser Kyle stał przygnębiony z opuszczonymi ramionami, ale podniósł wzrok na zbliżającego się Dunka.

- Ser Duncanie? Dochodziły nas słuchy że nie żyjesz, lub że jesteś już konający.

Dunk potarł swą skroń.

- Żałuję, że nie jestem.

- Dobrze znam to uczucie. - Ser Kyle westchnął. - Lord Caswell mnie nie rozpoznał. Kiedy powiedziałem mu, że to ja wyrzeźbiłem dla niego pierwszy miecz, patrzył na mnie jakbym postradał rozum. Powiedział, że w Gorzkim M oście nie ma miejsca dla tak marnych rycerzy jak ja, czego sam na turnieju dałem dowód. - Kot zaśmiał się gorzko. - No i zabrał mój oręż i zbroję. Nie zapomniał też o wierzchowcu.. I co ja teraz pocznę?

Dunk nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Nawet wolny potrzebował konia do jazdy, a najemnicy mieczy do najęcia.

- Znajdziesz innego konia - stwierdził Dunk wyciągając ze studni wiadro. - W Siedmiu Królestwach nie brakuje koni. Spotkasz też jakiegoś innego lorda, który wręczy ci broń.

Nabrał wody w złożone dłonie i się napił.

- Jakiegoś lorda. Taaak. Znasz może którego? Nie jestem tak młody i silny jak ty. Ani tak duży. Na dużych mężczyzn zawsze jest popyt. Lord Butterwell najsamprzód preferuje rycerzy o sporych gabarytach. Spójrz choćby na Torna Heddle. Widziałeś go w turniejowych szrankach? Powalił każdego, z którym się mierzył. Podobnie jak chłopak Kulistego Pioruna. I Skrzypek. Żeby to chociaż on mnie wysadził z siodła. Odmawia przyjęcia okupu. Powiada, że interesuje go jedynie smocze jajo... jajo oraz przyjaźń pokonanych rywali.

Słyszając to Maynard Plumm zaśmiał się.

- Chcesz raczej powiedzieć, że bawi się w szlachetnego pana. Ten chłopiec pogrywa sobie z burzą i wszyscy mądrze postąpimy wyjeżdżając stąd, zanim ta rozpęta się na dobre.

- Nie bierze okupów? - spytał Dunk. - Szlachetny gest.

- Łatwo o szlachetne gesty, kiedy ma się trzos gruby od złota - stwierdził ser M aynard - M am dla ciebie dobrą radę, ser Duncanie, jeśli rzecz jasna masz choć tyle rozumu, by ją przyjąć. Jeszcze nie jest za późno, byś stąd wyjechał.

- Wyjechał? Dokąd?

Ser Maynard wzruszył ramionami.

- Dokądkolwiek. Do Winterfell, Summerhall, Asshai w Cieniu. Miejsce nie ma znaczenia, byle dalej stąd. Zabieraj konia i zbroję i wymknij się tylną bramą. Nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Ślimak ma myśli zaprzątnięte kolejną potyczką, a reszta koncentruje wzrok na turnieju.

Przez ułamek sekundy ta myśl zdała się Dunkowi kusząca. Dopóki miał rynsztunek i konia, mógł uchodzić za rycerza. Bez nich był zwykłym żebrakiem. Może i dużych

rozmiarów, ale jednak żebrakiem. Teraz jego zbroja i oręż należały do ser Uthora. Podobnie Grom.

Lepiej być żebrakiem, niż złodziejem. Kiedy biegał po Zapchlonym Tyłku z Ferretem, Rafem i Puddingiem, bywał jednym i drugim, ale stary wyratował go od tamtego życia. Dobrze wiedział, co powiedziałyby ser Arlan z Pennytree na sugestie Plumma. Ponieważ był martwy, Dunk powiedział to za niego.

- Nawet wędrowny rycerz ma swój honor.

- Wolisz więc umrzeć zachowując honor, czy żyć dalej z plamą na nim? Nie, oszczędź mi odpowiedzi, wiem co powiesz. Zabieraj chłopaka i uciekaj stąd, rycerzu szubienicy. Nim podzielisz los ze swego herbu.

Dunk wzdrygnął się.

- Skąd wiesz, jaki czeka mnie los? Też, jak John Skrzypek, miałeś o mnie sen? Co wiesz o Jaju?

- Wiem tyle, że jajom zwykło służyć trzymanie się z dala od rozgrzanych patelni - odparł Plumm. - Białe Mury nie są bezpiecznym miejscem dla chłopaka.

- A jak tobie się powiodło na turnieju, ser - spytał go Dunk.

- Och, nie zaryzykowałem udziału w szrankach. Znaki nie są już tak pomyślne. Kto twoim zdaniem zdobędzie smoczego jajo? *Nie ja*, pomyślał Dunk.

- Tylko Siedmiu to wie. Ja nie.

- Spróbuj zgadnąć, ser. Masz przecież oczy.

Pomyślał przez chwilę.

- Skrzypek?

- Bardzo dobrze. Możesz zdradzić, skąd to przypuszczenie?

- Po prostu... mam takie przeczucie.

- Ja również - powiedział Maynard Plumm. - Złe przeczucie, które dotyczy każdego mężczyzny czy chłopca, który nierozważnie stanie naszemu Skrzypkowi na drodze.

\*\*\*

Jajo stał opodal ich namiotu i z nieobecny wzrokiem szcztokował bok Groma. *Chłopak mocno przeżył mój upadek.*

- Wystarczy - zawołał. - Jeszcze jedno pociągnięcie i Grom będzie równie łysy co ty.

- Ser? - Jajo upuścił szcztokę. - Wiedziałem, że żaden głupi ślimak nie jest w stanie cię zabić, ser.

Chłopiec objął go ramionami.

Dunk świsnął słomkowy kapelusz chłopca i włożył na swą głowę.

- Maester mówił, że ulotniłeś się z moją zbroją.

Obruszony Jajo zabrał swój kapelusz.

- Wyszorowałem twą kolczugę i wypolerowałem nagolenniki, naszyjnik zbroi oraz napiersnik ser, ale twój hełm ma wgniecenie i pękł w miejscu, gdzie trafił go czubek kopii ser Uthora. Będziesz musiał go oddać jakiemuś zbrojmistrzowi do wyklepania.

- Niech ser Uthor go sobie wyklepuje. Teraz to jego hełm.

*Nie mam konia, miecza, zbroi. Może i tamte karły pozwoliłyby mi przyłączyć się do ich trupy. To by był dopiero zabawny widok. Sześciu karłów okładających olbrzymia świńskimi pęcherzami.*

- Grom też należy do niego. Chodź. Zaprowadzimy go do niego i złożymy życzenia pomyślności w kolejnych starciach.

- Już, ser? Nie zamierzasz wykupić Groma?

- Za co, chłopcze? Za otoczaki i owcze bobki?

- Myślałem o tym, ser. Może mógłbyś od kogoś pożyczyć?

- Nikt mi nie pożyczy takiej kwoty, Jajo - przerwał chłopcu Dunk. - Bo niby dlaczego miałby to robić? Kimże jestem, jeśli nie wielkim tępakiem, który nazywał siebie rycerzem dopóki jakiś ślimak z patykiem omal nie wybił mu we łbie dziury?

- W takim razie możesz wziąć Deszcza, ser - zaproponował Jajo. - Ja znów będę dosiadał Maestra. Pojedziemy do Summerhall. Możesz wstąpić do służby u mego ojca. W jego stajniach jest mnóstwo koni. Mógłbyś sobie wybrać i konia bojowego i wierzchowca.

Jajo miał dobre chęci, ale Dunk nie mógł wrócić do Summerhall z podkulonym ogonem. Nie jako człowiek przegrany i bez grosza przy duszy, szukający najmu do służby bez możliwości zaoferowania choćby własnego miecza.

- Dobry z ciebie chłopak - odparł - ale nie chcę żadnych okruchów ze stołu twego ojca. Ani z jego stajni. Może nadszedł czas, aby każdy z nas ruszył w swoją stronę. - Dunk mógł zawsze wymknąć się i wstąpić do Straży Miejskiej w Lannisportcie lub Starym Mieście; mężczyźni o wielkich gabarytach byli tam mile widziani. *Wyrznąłem łbem o każdą belkę stropową we wszystkich karczmach od Lannisportu po Królewską Przystań. Może najwyższy czas, abym dzięki wzrostowi zamiast obitej głowy zarobił trochę monet.* Tyle że strażnicy miejscy nie potrzebowali giermków. - Nauczyłem cię tyle, ile mogłem, ale to wciąż za mało. Więcej zyskasz trenując pod okiem odpowiedniego dowódcy zbrojnych. Jakiegoś zahartowanego starego rycerza, który wie za który koniec kopii trzymać.

- Nie chcę odpowiedniego dowódcy zbrojnych - odparł Jajo. - Chcę ciebie. A gdybym tak wykorzystał...

- Nie. Żadnych takich. Nie chcę w ogóle tego słuchać. Idź i zbierz do kupy mają zbroję. Wręczymy ją ser Uthorowi i wyrazimy słowa uznania. Trudne sprawy stają się tylko trudniejsze, kiedy się je odkłada.

Jajo kopnął grudkę ziemi z miną równie oklapłą, co rondo jego wielkiego, słomkowego kapelusza.

- Tak, ser. Wedle życzenia.

\*\*\*

Z zewnątrz namiot ser Uthora wyglądał bardzo skromnie. Był to olbrzymi kwadrat z żaglowego płótna cielistego koloru, przymocowany do ziemi konopnymi linami. Jediną ozdobę namiotu stanowił srebrny ślimak, który wieńczył środkowy słup z długim szarym proporcem.

- Zaczekaj tutaj - nakazał Dunk Jajowi. Chłopiec ściągnął wodze Groma. Duży brązowy wierzchowiec był obładowany zbroją i orężem Dunka. Wśród rynsztunku była również jego nowastara tarcza. Rycerz Szubienicy. *Wyszło na to, że wyjątkowo żaloszny ze mnie tajemniczy rycerz.* - Długo tam nie zabawię.

Pochylił głowę i zgarbiony odsunął poły namiotu.

Zewnętrzny wygląd namiotu sprawił, że absolutnie nie był przygotowany na przepych, jaki zastał w jego wnętrzu. Ziemia pod stopami była wyłożona tkanymi i wielobarwnymi Myrijskimi dywanikami. Bogato zdobiony stół na kozłach otaczały składane krzesła obozowe.

Puchowy materac pokrywały miękkie poduszki, zaś w żelaznym piecyku tliło się zapachowe kadzidelko.

Ser Uthor siedział za stołem mając przed sobą stosik złotych i srebrnych monet oraz dzban wina pod ręką. Przeliczał właśnie monety z pomocą swego niezdarnego giermka, który miał mniej więcej tyle lat co Dunk. Od czasu do czasu Ślimak przygryzał monetę lub odkładał którąś na bok.

- Widzę Will, że wciąż jeszcze sporo cię muszę nauczyć - usłyszał Dunk. - Ta moneta jest oszukana, ta tutaj została obcięta. A ta? - Złoty krążek zatańczył między jego palcami. - Trzeba obejrzeć monety, zanim się je weźmie. Masz i powiedz mi co widzisz. - Smok zawirował w powietrzu. Will próbował go złapać, ale moneta odbiła mu się od palców i upadła na ziemię. M usiał uklęknąć, by ją znaleźć.

Kiedy miał ją już w rękach, obrócił monetę dwukrotnie.

- Ta jest dobra, mój panie. Z jednej strony jest smok, z drugiej król... - stwierdził.

Underleaf spojrział w kierunku Dunka.

- Wisielec. Rad jestem, ser, widzieć cię na chodzie. Bałem się już, że cię zabiłem. Czy wyświadczysz mi uprzejmość i poinstruujesz mego giermka o istocie smoków? Will, podaj ser Duncanowi monetę.

Dunk nie miał wyjścia i ją przyjął. *Wysadził mnie już z siodła. Może mam jeszcze fikać przed nim koziołki?* Marszcząc brwi zważył monetę w dłoni, obejrzał z obu stron i przygryzł.

- Złoto, nie oszukane i nie obcięte. Waga wydaje się taka, jak trzeba. Też bym ją wziął, panie. Co z nią nie tak?

- Król.

Dunk przyjrzał się bliżej monecie. Wybita na niej twarz była młoda, ogolona i przystojna. Król Aerys widniał na monetach jako brodaty mężczyzna. Podobnie stary Król Aegon. Król Daeron, który panował między nimi, był ogolony, ale twarz z monety nie należała do niego.

Bilon nie wyglądał na tyle starty, by mógł pochodzić z czasów sprzed panowania Aegona Niegodnego. Dunk spojrział z grymasem niezadowolenia na wybity nad głową napis. Składał się z sześciu liter. Widywał już taki sam na innych smokach. DAERON, głosił napis. Ale Dunk znał twarz Daerona Dobrego i ta tu nie należała do niego. Spojrział ponownie i wówczas zauważył różnicę w wyglądzie czwartej litery.

To nie był...

- Daemon - powiedział bezwiednie. - Tu jest napisane Daemon. Nigdy nie było żadnego Króla Daemona, jedynie...

-...Uzurpator. W czasie rebelii Daemon Blackfyre wybił własną monetę.

- Złotą monetę - wtrącił Will. - A skoro jest ze złota, powinna być równie dobra, co reszta smoków, mój panie.

Ślimak trzepnął go w bok głowy.

- Matoł. Taa, jest ze złota. Rebelianckiego złota. Złota zdrajcy. Już samo jej posiadanie uchodzi za zdradę, a co dopiero puszczenie jej w obieg. Będę musiał ją przetopić. - Ponownie wymierzył cios giermkowi. - Wynocha stąd. Mam z tym dobrym rycerzem sprawę do omówienia.

Will nie tracił czasu i wypadł z namiotu.

- Usiądź, proszę - powiedział uprzejmie ser Uthor. - Napijesz się wina?

W swoim namiocie Underleaf nie przypominał mężczyzny poznanego na ucztach. *Ślimak skrywa się w swej skorupie*, przypomniał sobie Dunk.

- Nie, dziękuję. - Pstryknięciem palca z powrotem posłał złotą monetę ser Uthorowi. *Złoto zdrajcy. Złoto Blackfyre'a. Jajo wspominał, że to turniej zdrajcy, ale nie chciałem go*

*szuchać.* Winien był chłopcu przeprosiny.

- Pół kielicha - nalegał Underleaf. - Z głosu wnioskuje, że mocno go potrzebujesz. - Nalał wina do dwóch kielichów i jeden z nich podał

Dunkowi. Bez zbroi bardziej przypominał kupca niż rycerza. - Domyślam się, że przychodzisz z fantami.

- Tak - Dunk łyknął wina. Może to pomoże na łupanie głowy. - Przyproważyłem konia, oręż i zbroję. Przyjmij je z wyrazami uznania.

Ser Uthor uśmiechnął się.

- To teraz moja kolej, by odpowiedzieć ci, że mężnie jechałeś.

Dunk zastanawiał się, czy słowo „mężny” było rycerskim odpowiednikiem stwierdzenia „niezdarny”.

- Jesteś łaskawy w swej ocenie, ale...

- Chyba mnie źle zrozumiałeś, ser. Czy wykażę się zbytnią śmiałością pytając o to, w jaki sposób stałeś się rycerzem?

- Ser Arlan z Pennytree spotkał mnie w Zapchlonym Tyłku, kiedy przeganiałem świnię. Jego wcześniejszy giermek zginął na Polu Czerwonej Trawy, więc potrzebował kogoś do oporządzania konia i czyszczenia kolczugi. Obiecał, że jeśli będę mu służył, to nauczy mnie walki na miecze i kopie oraz jazdy konnej, więc się zgodziłem.

- Urzekająca historia... Ale na twoim miejscu pomijałbym ten fragment o świniach. A gdzie obecnie podziewa się ten twój ser Arlan?

- Umarł. Pochowałem go.

- Rozumiem. Zawiozłeś jego ciało do domu? Do Pennytree?

- Nie wiedziałem, gdzie to jest. - Dunk nigdy nie widział Pennytree z którego pochodził stary. Ser Arlan rzadko o nim wspominał.

Podobnie jak Dunk, który nie miał ochoty opowiadać o Zapchlonym Tyłku. - Pochowałem go na zboczu pagórka twarzą zwróconą na zachód, by mógł oglądać zachodzące słońce.

Rozkładane krzesło niebezpiecznie zatrzeszczało pod jego ciężarem. Ser Uthor wrócił na swoje miejsce.

- Mam własną zbroję i lepszego konia niż twój. Co mi po starej, zajeżdżonej chabecie i worku wypełnionym powgniatanym pancerzem i zardzewiałą kolczugą?

- To zbroja wykonana przez Stalowego Pate'a - powiedział Dunk lekko poirytowany. - Jajo dobrze się nią zajmował. Na kolczudze nie ma nawet plamki rdzy. A stal jest dobra i solidna.

- Solidna i ciężka - stwierdził ze skargą w głosie ser Uthor. - I za wielka dla kogokolwiek normalnych rozmiarów. Jesteś niebywale duży, Duncanie Wysoki. A co do twojego konia, to jest za stary, by go ujeżdżać i zbyt żyłasty, by go zjeść.

- Grom nie jest już taki młody - przyznał Dunk. - I masz rację, że moja zbroja jest sporych rozmiarów. Ale i tak mógłbyś ją sprzedać.

W Lannisporcie i Królewskiej Przystani znajdziesz wielu kowali, którzy chętnie uwolnią cię od tego ciężaru.

- Może za dziesiątą część jego wartości - odparł ser Uthor. - I tylko po to, by przetopić zbroję na metal. Nie. Potrzeba mi słodkiego srebra, nie starego żelastwa. Waluty królestwa. No więc chcesz wykupić swą zbroję, czy nie?

Dunk zmarszczył brwi obracając w dłoniach kielich wina. Naczynie było wykonane z czystego srebra. Jego brzegi otaczała inkrustacja przedstawiająca złote ślimaki. Samo wino było równie złote i bardzo wyraziste w smaku.

- Gdyby życzenia były rybami, zapłaciłbym, tylko że...

-...nie masz nawet dwóch jeleni przy duszy.

- Gdybyś zechciał... użyzyć mi z powrotem mego konia i zbroi, mógłbym zapłacić okup w późniejszym czasie. Kiedy tylko zdobędę monety.

Ślimak wyglądał na rozbawionego.

- A gdzie zamierzasz je zdobyć?

- Mogę nająć się do służby u jakiegoś lorda, lub... - Wypowiadanie tych słów przychodziło mu z trudem. Przez nie czuł się jak żebrak. - To może potrwać parę lat, ale zapłacę ci. Przysięgam.

- Na honor rycerza?

Dunk pokraśniał.

- Mógłbym złożyć mój podpis na pergaminie.

- Świstek papieru z bazgrołem wędrownego rycerza? - Ser Uthor przewrócił oczami. - Przydatny do podtarcia mego tyłka. Nic więcej.

- Ty też jesteś wędrownym rycerzem.

- Teraz mnie obrażasz. Prawda, że jeżdżę gdzie oczy poniosą i sam sobie jestem sługą... ale minęło sporo lat od czasu, gdy ostatni raz spałem pod drzewami. Odkryłem, że karczmy są znacznie wygodniejsze. Jestem rycerzem turniejowym. Najlepszym, jakiego przyszło ci dotąd spotkać.

- Najlepszym? - Jego arogancja rozżłościła Dunka. - Roześmiana Burza mógłby się z tobą nie zgodzić. Podobnie Leo Długi Cierń czy Bestia Bracken. Na Łąkach Ashford nikt nie



rozprawiał o ślimakach. Czemuż to, skoro z ciebie taki słynny turniejowy czempion?

- Słyszałeś, abym nazwał siebie czempionem? W ten sposób zyskuje się rozgłos. A ja prędeż już wolałbym załapać syfilis. Dziękuję, ale nie. Owszem, zwyciężę w kolejnym starciu, ale w finałowej potyczce przegram. Butterwell wręczy trzydzieści smoków rycerzowi, który zajmie drugie miejsce. To mnie zadowala... w połączeniu z paroma okazałymi okupami i wpływami ze stawianych przez siebie zakładów. - Wskazał dłonią stosiki srebrnych jeleni i złotych smoków na stole. - Wyglądasz na zdrowego człeka i jesteś wielki. Gabaryty zawsze robią wrażenie na głupcach, ale w starciu na kopie mają minimalne znaczenie. Will był w stanie podbić stawki na trzy do jednego przeciw mnie.

Lord Shawney postawił pięć do jednego. Głupiec. - Podniósł srebrnego jelenia i pstryknięciem swych długich palców sprawił, że moneta zaczęła wirować. - Kolejnym zrzuconym będzie Stary Wół. Następnie Rycerz Wierzbowych Bazi, o ile dotrwa do tego momentu. Sentyment jest jaki jest. Dzięki niemu powinienem na tych dwóch uzyskać niezłe przebicia. Prostaczkowie kochają swoich wiejskich bohaterów.

- W żyłach ser Glendona płynie krew bohatera - wyrzucił z siebie Dunk.

- Och, mam taką nadzieję. Krew bohatera powinna dać przynajmniej dwa do jednego. Krew kurwy daje skromniejszą przewagę w stawkach. Ser Glendon mówi o swym rzekomym ojcu przy każdej nadażającej się okazji. A czy zwróciłeś uwagę, że nigdy nie wspomina o swej matce? M a po temu powody. Urodziła go markietanka. Miała na imię Jenny. Do czasu bitwy na Polu Czerwonej Trawy zwali ją Jenny Za Miedziaka. W noc poprzedzającą bitwę ruchała się z tyloma mężczyznami, że po wszystkim znana było jako Jenny Czerwona Trawa.

Kulisty Piorun gził się z nią przedtem, w to nie wątpię, ale prócz niego zrobiła to dobra setka innych. Moim zdaniem nasz przyjaciel Glendon posunął się za daleko. Sam nie ma nawet rudych włosów.

*Krew bohatera, pomyślał Dunk.*

- Mówi, że jest rycerzem.

- To akurat jest prawda. Chłopak i jego siostra dorastali w burdelu nazywanym Wierzbowymi Baziami. Kiedy Jenny Za Miedziaka umarła, reszta kurew wzięła ich pod opiekę i nakarmiła chłopaka wymyśloną przez jego matkę historyjką, jakoby ten zrodził się z nasienia Kulistego Pioruna. Żyjący w pobliżu stary giermek zaczął trenować chłopaka w zamian za *ale* i cipki, ale że był ledwie giermkiem, nie mógł pasować młodego bękarta na rycerza. Jednak pół rok temu grupa rycerzy napatoczyła się na burdel i niejaki ser M organ Dunstable spił się i nabrał apetytu na siostrę ser Glendona. Jak to bywa, siostra chłopaka wciąż była dziewicą i Dunstable'a nie stać było na błonkę dziewiczą.

Tak więc dobito targu. Ser M organ klepnął jej brata na rycerza w Wierzbowych Baziach na oczach dwudziestki świadków i po wszystkim siostrunia poszła z nim na górę i pozwoliła zerwać swój kwiatek. I tak to było.

Każdy rycerz miał prawo pasować rycerza. Kiedy Dunk giermkował u ser Arlana, słyszał historie o ludziach zyskujących rycerski tytuł za przysługi, dzięki pogrożkom czy za worek srebrnych monet. Ale nigdy dzięki błonie dziewiczej siostry.

- To tylko plotka - usłyszał siebie. - Nie może być prawdziwa.

- Wiem to od Kirbiego Pimma, który zapewnia, że był naocznym świadkiem pasowania chłopaka na rycerza. - Ser Uthor wzruszył ramionami. - Syn bohatera, syn kurwy czy i tego i tego, to bez znaczenia. Kiedy stanie naprzeciw mnie, przyjdzie mu polec.

- Losowanie może ci przynieść innego przeciwnika.

Ser Uthor uniósł brew.

- Cosgrove lubi srebro tak jak każdy normalny człowiek. Zapewniam cię, że wpierw wylosuję Starego Woła, a potem chłopaka. Chcesz się może założyć?

- Nie mam już czego stawiać. - Dunk nie wiedział, co go bardziej przygnębiło. Wiedza, że Ślimak przykupywał mistrza gier, by ten dobierał mu przeciwników wedle życzenia, czy to, że kazał sobie wylosować właśnie jego. Podniósł się. - Powiedziałem już, po co przyszedłem. Mój koń, miecz i cała zbroja należą do ciebie.

Ślimak złożył palce w piramidkę.

- Być może istnieje inne rozwiązanie. Nie jesteś całkowicie pozbawiony talentów. Wybornie spadłeś z konia. - Wargi ser Uthora lśniły, kiedy rozciągnął je w uśmiechu. - Zwrócę ci wierzchowca i rynsztunek... jeśli przyjmiesz się u mnie na służbę.

- Służbę? - Dunk nie rozumiał, o czym rycerz mówi. - Jakiego rodzaju? Masz już giermka. Potrzebujesz obsadzić rycerzami jakiś zamek?

- Potrzebowałbym, gdybym miał zamek. Prawdę rzekłszy wolę porządną karczmę. Zamki są nazbyt drogie w utrzymaniu. Nic z tych rzeczy. Proponuję ci służbę polegającą na stawaniu ze mną w szranki na kilku turniejach. Dwadzieścia powinno wystarczyć. Chyba tyle cię nie przerasta? Otrzymasz dziesiątą część mych wygranych i masz moje słowo, że na przyszłość będę uderzał w twą szeroką klatkę piersiową, a nie w głowę.

- Chcesz, abym podróżował z tobą, byś mógł mnie zrzucić z siodła?

Ser Uthor zachichotał jowialnie.

- Jesteś na tyle dużym okazem, że nikt przenigdy nie da wiary, by jakiś przygarbiony staruch ze ślimakiem na tarczy mógłby cię strącić.

- Podrapał się w podbródek. - Przy okazji, potrzebujesz innego znaku

rozpoznawczego. Przyznaję, że ten wisielec jest wystarczająco groźny, ale... cóż, on wisi, prawda? M artwy i pokonany. Potrzeba czegoś bardziej srogiego. Na przykład łba niedźwiedzia. Czaszkę. Albo jeszcze lepiej trzy czaszki. Niemowlęcia nadzianego na włócznię. Powinieneś też zapuścić długie włosy i brodę. Im bardziej skołtuniała i niechlujna, tym lepiej. Takich małych turniejów jak ten jest więcej, niż ci się wydaje. Mając taką przewagę możemy wygrać wystarczająco dużo, by móc kupić smoczej jajo, zanim...

-... rozejdą się wieści, że jestem do niczego. Straciłem zbroję, ale nie swój honor. Dostaniesz Groma i rynsztunek, ale nic ponad to.

- Chora duma wiedzie do żebractwa, ser. Możesz robić wiele gorszych rzeczy niż jazda ze mną. Przynajmniej nauczę cię paru rzeczy o starciach na kopie, bo w tej chwili nie masz o tym zielonego pojęcia.

- Zrobisz ze mnie głupca.

- Już zrobiłem. Ale nawet głupcy muszą jeść.

Dunk pragnął zmazać mu z twarzy ten jego uśmieszek.

- Rozumiem skąd u ciebie ślimak na tarczy. Nie jesteś prawdziwym rycerzem.

- Gadasz jak prawdziwy tępak. Jesteś na tyle ślepy, że nie widzisz, co ci grozi? - Ser Uthor odstawił kielich. - Wiesz, dlaczego uderzyłem cię w to właśnie miejsce, ser? - Wstał i delikatnie dotknął klatki piersiowej Dunka. - Trafienie kopią tutaj zrzuciłoby cię równie szybko. Głowa jest mniejszym celem, trudniej wymierzyć w nią uderzenie... ale zwiększa ono szansę na zabicie. Zapłacono mi, bym cię w nią trafił.

- Zapłacono? - Dunk odstąpił od niego. - Co masz na myśli?

- Sześć smoków płaconych z góry. I obietnica kolejnych czterech, jeśli zginiesz. Marna sumka za śmierć rycerza. Powinieneś być za to wdzięczny. Gdyby zaoferowano większą kwotę, wepchnąłbym kopię prosto w wizurę twego hełmu.

Dunkowi znowu zakręciło się w głowie. *Po co ktoś miałby płacić za moją śmierć? Nikomu w Białych Murach nie wyrządziłem krzywdy.*

Z pewnością nikt nie nienawidził go równie mocno, co brat Jaja Aerion, ale Jasny Książę był na wygnaniu za wąskim morzem.

- Kto ci zapłacił?

- Służący przyniósł mi złoto o wschodzie, tuż przed wywieszeniem przez mistrza gier listy turniejowych par. Jego twarz skrywał kaptur i nie wyjawiał mi imienia swego pana.

- Ale dlaczego? - spytał Dunk.

- Nie pytałem. - Ser Uthor ponownie sięgnął po kielich..- Zdaje się, że masz więcej wrogów niż ci się wydaje, ser Duncanie. Bo i czemu nie? Są tacy, którzy twierdzą, że to ty

jesteś przyczyną wszystkich naszych nieszczęść.

Dunk poczuł, jak zimna dłoń zaciska się na jego sercu.

- Mów jaśniej.

Ślimak wzruszył ramionami.

- Mogłem nie być na Łąkach Ashford, ale turniejowe starcia na kopie to mój chleb powszedni. Z daleka śledzę turnieje równie bacznie, co maestrzy gwiazdy. Słyszałem jak z przyczyny pewnego wędrownego rycerza rozegrała się Próba Siedmiu na Łąkach Ashford, zakończona śmiercią Baelora Złamanej Włóczni z rąk swego brata Maekara. - Ser Uthor rozsiadł się i wyciągnął nogi. - Księżę Baelor był powszechnie kochany. Jasny Księżę również miał przyjaciół. Takich, którzy nie zapomnieli o powodzie jego wygnania. Przemysłną propozycję, ser.

Ślimak może pozostawiać za sobą ślad śluzu, ale odrobina śluzu nie wyrządzi człowiekowi krzywdy... za to człowiek tańczący ze smokami winien spodziewać się spalenia.

\*\*\*

Kiedy Dunk wyszedł z namiotu Ślimaka, dzień zdawał się ciemniejszy. Chmury na wschodzie zwiększyły się i pociemniały, zaś słońce chyliło się ku zachodowi rzucając na dziedzińcu długie cienie. Dunk spotkał giermka Willa, gdy ten sprawdzał pęciny Groma.

- Gdzie jest Jajo? - spytał.

- Ten mały łysol? Skąd mam wiedzieć? Gdzieś uciekł.

*Nie był w stanie pożegnać się z Gromem, pomyślał Dunk. Zaszył się w namiocie ze swymi książkami.*

Ale Jaja tam nie było. Książki chłopca leżały starannie złożone w kupce obok jego pośłania, ale po nim samym nie było śladu. Dunk czuł, że coś jest nie tak. Jajo nie zwykł oddalać się bez jego pozwolenia.

Na zewnątrz oddalonego o parę stóp pasiastego namiotu dwóch posiwiałych strażników raczyło się właśnie piwem jęczmiennym.

-...ruchać to, jak dla mnie jeden raz wystarczy - mruknął jeden z nich. - Kiedy wschodziło słońce, trawa była zielona...

Przerwał, kiedy towarzysz trącił go łokciem i zdał sobie sprawę z obecności Dunka.

- Ser?

- Widziałeś mojego giermka? Zwał się Jajo.

Strażnik podrapał się po siwym zaroście tuż poniżej ucha.

- Pamiętam go. Miał mniej włosów ode mnie i jadaczkę trzy razy większą od siebie. Paru chłopaków trochę go poszturchało, ale to było wczoraj. Od tamtej pory go nie

widziałem, ser.

- Wypłoszyli go - stwierdził jego towarzysz.

Dunk rzucił mu ciężkie spojrzenie.

- Jeśli wróci, powiedz mu, że ma tu na mnie czekać.

- Tak, ser. Wedle życzenia.

Być może chłopak poszedł popatrzeć na turniej. Dunk ruszył z powrotem w kierunku szranek. Mijając stajnie trafił na ser Glendona Balla, który szczotkował pięknego, gniadego rumaka.

- Widziałeś może Jaja? - zapytał.

- Niedawno tędy przebiegał. - Ser Glendon wyciągnął z kieszeni marchewkę i poczęstował nią rumaka. - Podoba ci się mój nowy koń?

Lord Costayne wysłał swego giermka, by go wykupić, ale kazałem mu zatrzymać złoto. Zamierzam zostawić ją dla siebie.

- Jego lordowskiej mości to się nie spodoba.

- Jego lordowska mość powiedział, że nie mam prawa umieszczać kulistego pioruna na swej tarczy. Dodał, że moim herbem powinna być kępka wierzbowych bazi. Jego lordowska mość może się teraz wyruchać.

Dunk nie mógł powstrzymać uśmiechu. Sam jadł z tego samego stołu i z trudem przełykał te same gorzkie potrawy usługując takim ludziom jak Jasny Książę i ser Steffon Fossoway. Poczul bliską więź z tym gniewnym, młodym rycerzem. *Z tego co wiem, moja matka też była kurwą.*

- Ile koni dotąd wygrałeś?

Ser Glendon wzruszył ramionami.

- Straciłem rachubę. Mortimer Boggs wciąż wisi mi jednego. Powiedział, że prędzej zje swego konia niż pozwoli, by dojeżdżał go jakiś kurewski bękart. I nim dostarczył mi swą zbroję, potraktował ją młotem. Ma pełno dziur. Myślę, że wciąż mogę co nieco dostać za metal. - W jego głosie było więcej smutku niż złości. - Obok... karczmy, w której dorastałem była stajnia. Jako chłopiec w niej pracowałem i kiedy właściciele koni byli zajęci, wymykałem się dosiadając któregoś. Zawsze dobrze sobie radziłem z końmi. Chabety, podjezdki, wierzchowce, konie pociągowe, bojowe rumaki, dosiadałem je wszystkie. Nawet piaskowego rumaka z Dornu. Ten stary człowiek, którego znałem, nauczył mnie robić własne kopie. Pomyślałem, że jeśli wszystkim im pokażę, jaki jestem dobry, nie będą mieli wyboru i uznają mnie za syna mego ojca. Ale nie uznali. Nawet teraz. Po prostu nie uznali.

- Niektórzy nigdy nie uznają - odezwał się Dunk. - Nie ważne co byś zrobił. Ale inni...

nie wszyscy są tacy sami. Spotkałem paru dobrych ludzi. - Zastanowił się przez chwilę. - Kiedy turniej się skończy, zamierzamy z Jajem ruszyć na północ. Chcemy nająć się do służby w Winterfell i walczyć dla Starków z żelaznymi ludźmi. Mógłbyś pojechać z nami.

*Ser Arlan zawsze powtarzał, że północ to jakby odrębny świat. Nikt stamtąd nie będzie znał historii o Jenny Za Miedziaka i Rycerzu Wierzbowych Bazi. Nikt nie będzie się z ciebie naśmiewał. Będą cię znać tylko z twego ostrza i osądzać wedle twych zasług.*

Ser Glendon spojrział na niego podejrzliwie.

- Czemu miałbym to zrobić? Chcesz mi powiedzieć, że powinienem zwiewać z podkulonym ogonem i nie wyściubiać nosa?

- Nie. Tylko pomyślałem... że dwa miecze to nie jeden. Trakty nie są już tak bezpieczne jak kiedyś.

- Sporo w tym racji - przyznał niechętnie. - Ale kiedyś obiecano memu ojcu miejsce w Gwardii Królewskiej. Zamierzam zażądać białego płaszcza, którego nigdy nie było dane mu założyć.

*Masz tyle samo szansy na biały płaszcz, co ja, omal nie powiedział. Ciebie urodziła markietanka, ja wypelzłem z rynsztoka w Zapchlonym Tyłku. Królowie nie obdarowują zaszczytami takich jak my. Tyle że chłopak nie zaakceptuje tej prawdy.*

- W takim razie, niech siła ramienia ci sprzyja - powiedział zamiast tego.

Ledwie pokonał parę stóp, kiedy usłyszał za plecami wołającego go ser Glendona.

- Ser Duncanie, poczekaj. Ja... nie powinienem był zachować się wobec ciebie tak opryskliwie. Moja matka powtarzała, że rycerz musi być uprzejmy. - Chłopak zdawał się szukać odpowiednich słów. - Po ostatnim starciu odwiedził mnie lord Peake. Zaoferował mi posadę w Starpике. Powiedział, że nadciąga burza, jakiej Westeros nie widziało od pokolenia i że będzie potrzebował mieczy oraz ludzi umiejących nimi władać. Lojalnych ludzi, którzy wiedzą jak wypełniać rozkazy.

Dunkowi trudno było w to uwierzyć. Zarówno na trakcie jak i na dachu Gordon Peake nie krył pogardy wobec zwyczajnych wędrownych rycerzy, a złożona przez niego oferta należała do bardzo hojnych.

- Peake to wielki lord - odparł ostrożnie - ale... ale moim zdaniem nie jest człowiekiem, któremu bym zaufał.

- Nie jest. - Chłopak poczerwieniał. - Wymienił swoją cenę. Powiedział, że przyjmie mnie do służby... ale wpierw muszę dowieść swej lojalności. Zobaczył, że w kolejnym starciu zmierzę się z jego przyjacielem Skrzypkim i chciał, bym obiecał mu swą przegraną.

Dunk wierzył chłopakowi. Wiedział, że powinno go to zszokować, ale jakoś już

przystało.

- I co odpowiedziałeś?

- Że nie byłbym w stanie przegrać ze Skrzypkiem nawet, gdybym bardzo się starał. Że dotąd wysadziłem z siodeł znacznie lepszych od niego i zanim skończy się dzień, smocze jajo będzie należeć do mnie. - Ball lekko się uśmiechnął. - Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Nazwał mnie głupcem i dodał, że powinienem starannie pilnować pleców. Powiedział, że Skrzypek ma wielu przyjaciół, a ja nie mam żadnego.

Dunk położył dłoń na jego ramieniu i uściśnął.

- Jednego masz, ser. Dwóch, kiedy znajdę Jaja.

Chłopak spojrział mu w oczy i kiwnął głową.

- Dobrze wiedzieć, że są jeszcze prawdziwi rycerze.

\*\*\*\*\*

Kiedy Dunk przedzierał się przez otaczający szranki tłum i wypatrywał Jaja, po raz pierwszy miał okazję dokładnie się przyjrzeć ser Tommardowi Heddle. Dobry syn lorda Butterwella był ciężko zbudowanym mężczyzną o szerokiej niczym beczka klatce piersiowej. Miał na sobie czarną zbroję płytową nałożoną na kurtę z utwardzanej skóry i zdobny hełm wykuty na podobieństwo śliniacego się i pokrytego łuskami demona. Jego koń był o trzy dłonie wyższy i dwa kamienie cięższy od Groma. Prawdziwe monstrum zakute w płaszcz kolczy.

Ciężar tego żelaza spowalniał go, stąd Heddle w trakcie starcia nigdy nie rozpędzał się do galopu. Co nie przeszkodziło mu w krótkim czasie rozprawić się z ser Clarencem Charltonem. Kiedy z pomocą noszy zniesiono z pola Charltona, Heddle zdjął swój demoniczny hełm. Miał szeroką, łysą głowę. Na policzku i karku ropiały ogniście czerwone czyraki.

Dunk znał tę twarz. To Heddle był tym rycerzem, który warknął na niego w sypialni, kiedy dotknął smoczego jaja. Mężczyzną o głębokim głosie, którego rozmowę z Lordem Peakim podsłuchał.

Nagle jego głowę wypełniła mieszanina słów: *rzuciles nam resztki jak dla żebraka... czy chłopak jest synem swego ojca... Bittersteel... potrzebny miecz... Stary Mlekokrwisty spodziewał się... czy chłopak jest synem swego ojca... Zapewniam cię, że Bloodraven nie poprzestaje na snach... czy chłopak jest synem swego ojca?*

Powiodł wzrokiem po trybunie zastanawiając się, czy Jajo wpadł na pomysł zajęcia przynależnego mu miejsca między dostojnikami.

Ale chłopca nigdzie tam nie było. Brakowało również Butterwella i Freya, za to żona

lorda Białych M urów nadal siedziała na swym miejscu i wyglądała na znużoną i zniecierpliwioną. *Dziwne*, pomyślał Dunk. To był zamek Butterwella i jego wesele, a Frey był ojcem jego żony.

Turniej odbywał się na ich cześć. Gdzie się zatem podziewali?

- Ser Uthor Underleaf - zagrzmiał herold. Chmura zakryła słońce i na twarz Dunka padł cień. - I ser Theomore z rodu Bulwerów, Stary Wół, rycerz Blackcrown. Stańcie naprzeciw siebie i dajcie dowód swej waleczności.

Stary Wół budził trwogę w swej krwistoczerwonej zbroi i hełmie ze sterczącymi z niego rogami byka. Ale potrzebował pomocy swego krzepkiego giermka przy wsiadaniu na konia, zaś sposób, w jaki zawsze obracał głowę w trakcie jazdy mógł świadczyć o tym, że ser Maynard nie mylił się co do jego oka. Mimo to jego wjazdowi na turniejowe pole towarzyszył gromki aplauz publiczności. W przeciwieństwie do Ślimaka, któremu bez wątpienia odpowiadał taki stan rzeczy.

Za pierwszym razem obaj rycerze otarli się o siebie. W drugim podejściu Stary Wół strzaskał kopię o tarczę ser Uthora, natomiast Ślimak całkowicie chybił celu. To samo stało się za trzecim nawrotem, ale tym razem ser Uthor zachwiał się, jakby był bliski upadku. Dunk zrozumiał, że rycerz udaje. Przeciąga to starcie, by zwiększyć zakłady na jego następną turniejową potyczkę. Z łatwością wypatrzył Willa uwijającego się jak mrówka i stawiającego na swego pana. W tym momencie przyszło mu do głowy, że sam mógłby utuczyć trzosik stawiając monetę lub dwie na Ślimaka. *Dunk Przyglup, tępy jak buzdygan.*

Stary Wół spadł z konia w piątym podejściu. Czubek kopii trafił go z ukosa, ześlizgując się z wprawą po tarczy, by trafić go w klatkę piersiową. Podczas upadku jego stopa uwięzła w strzemieniu i koń ciągnął go czterdzieści jardów po ziemi, zanim jego ludzie opanowali zwierzę. Ponownie pojawiły się nosze i zaniecono rycerza do maestra. Kiedy znoszono Bulwera z pola, pojawiły się pojedyncze krople deszczu, które zostawiały na jego opończy ciemniejsze plamy. Dunk przyglądał się temu beznamiętnie. Myślał o Jaju. *Co, jeśli mój tajemniczy wróg położył na nim swe łapska?* Taki scenariusz był równie prawdopodobny, co inne. Chłopak był niewinny. *Jeśli ktoś miał ze mną zatargi, to nie Jajo powinien za to odpowiadać.*

Dunk trafił na ser Johna Skrzyпка, gdy ten wkładał zbroję na kolejne starcie. Co najmniej trzech giermków krzątało się wokół niego zapinając zbroję i doglądając rzędu jego wierzchowca. Tuż obok siedział posiniaczony i wyglądający na rozdrażnionego lord Alyn Cockshaw, który popijał rozwodnione wino. Splunął na widok Dunka, plamiąc płwociną wymieszaną z winem swą klatkę piersiową.



- Jak to możliwe, że nadal łąsisz? Przecież Ślimak wgniół ci gębę.

- Stalowy Pate zrobił mi porządny helm, mój panie. A ser Arlan powtarzał, że czerep mam twardy jak kamień.

Skrzypek parsknął śmiechem.

- Nie zważaj na Alyną. Bękart Kulistego Pioruna strącił go z konia prosto na ten jego pulchny zadek, więc teraz uznał, że nienawidzi wszystkich wędrownych rycerzy.

- Ta nędzna, pryszczata kreatura nie jest synem Quentyna Balla - upierał się Alyn Cockshaw. - Nigdy nie powinien zostać dopuszczony do turnieju. Gdyby to było moje wesele, wybatożyłbym go za jego bezczelność.

- A jakąż to panna zechciałaby cię poślubić? - spytał ser John. - A i arogancja Balla jest dużo mniej drażniąca niż te twoje dąsy. Ser Duncanie. Czy przypadkiem jesteś przyjacielem Galtriego Zielonego? Wkrótce będę zmuszony odebrać mu wierzchowca.

Dunk w to nie wątpił.

- Nie znam go, panie.

- Zechcesz przyjąć puchar wina? Albo skosztować chleba i oliwek?

- Przyszedłem tylko zamienić słowo, mój panie.

- Możesz zamienić tyle słów, ile zechcesz. Przejdźmy do mego namiotu. - Skrzypek przytrzymał dla niego poły wejścia. - Ty nie, Alyn. Zapewne bardzo pragniesz rozprawić się z pozostałą resztką oliwek.

W środku Skrzypek odwrócił się do Dunka.

- Wiedziałem, że ser Uthor cię nie zabił. Moje sny nigdy się nie mylą. Lada moment Ślimak będzie musiał stanąć naprzeciw mnie. Kiedy go wysadzę z siodła, zażądam zwrotu twojego rynsztunku i zbroi. Twego konia również, choć zasługujesz na lepszego wierzchowca.

Przyjmiesz w podarunku jednego z moich koni?

- Ja... nie... nie mogę go przyjąć. - Dunk poczuł się niezręcznie. - Nie chcę wyjść na niewdzięcznika, ale...

- Jeśli trapisz się zaciąganiem długu, to nie zaprzataj już sobie tym głowy. Nie potrzebuję twego srebra, ser. Zależy mi na twojej przyjaźni. Jakże miałbyś być moim rycerzem, nie posiadając konia?

Ser John naciągnął na dłonie stalowe rękawice i poruszył palcami.

- Mój giermek zaginął.

- Może czmychnął z jakąś dziewczuchą?

- Jajo jest za młody na dziewczyny, mój panie. I nigdy nie zostawiłby mnie z własnej

woli. Nawet gdybym umierał, siedziałby przy mnie dopóki nie wystygłoby me ciało. Jego koń nadal tu jest. Został też muł.

- Jak chcesz, to powiem moim ludziom, żeby go poszukali.

*Moim ludziom.* Dunkowi nie podobał się wydźwięk tych słów. *Turniej zdrajców,* pomyślał.

- Nie jesteś wędrownym rycerzem.

- Nie jestem. - Na ustach Skrzypka zagościł pełen chłopięcego wdzięku uśmiech. - Ale od początku to wiedziałeś. Od momentu naszego spotkania na drodze tytułowałeś mnie panem. Dlaczego?

- Z powodu tego, jak mówisz. Tego, jak patrzysz. Tego, jak się zachowujesz. - *Dunk Przygłup, tępy jak buzdygan.* - Ostatniej nocy na dachu mówiłeś o kilku rzeczach...

- Wino zbyt rozwiązuje mi język, ale podtrzymuję każde słowo. Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni. Moje sny nie kłamią.

- Twoje sny nie kłamią - odparł Dunk. - Ale ty i owszem. John nie jest twoim prawdziwym imieniem, prawda?

- Prawda. - W oczach Skrzypka pojawił się figlarny błysk. M łodźcian miał oczy Jaja.

- Jego imię wkrótce zostanie ujawnione. Tym, którzy powinni je poznać. - Lord Gormon Peake wszedł niepostrzeżenie do namiotu i patrzył teraz groźnie spode łba. - Wędrowny rycerzu, ostrzegłem cię...

- Oj, daj spokój Gormy - powiedział Skrzypek. - Ser Duncan jest z nami. Lub wkrótce do nas przystanie. Mówiłem ci już. Śniłem o nim. - Z podwórza dobiegł ich ryk trąbki herolda. Skrzypek odwrócił głowę. - Wzywają mnie na pole. Wybacz, ser Duncanie. Wrócimy do naszej rozmowy, kiedy tylko pokonam Galtriego Zielonego.

- Niech siła ramienia ci sprzyja - odparł Dunk. To była zwykła kurtuazja.

Lord Gormon nie wyszedł za ser Johnem.

- Jego sny sprowadzą na nas wszystkich śmierć.

- Ile trzeba było dać, by przekupić ser Galtriego? - spytał Dunk. - Wystarczyło srebro, czy zażądał złota?

- Widzę, że ktoś tu ma zbyt długi jęzor. - Peake rozsiadł się na rozkładanym krześle. - Na zewnątrz mam tuzin ludzi. Powinienem ich zawołać i kazać ci poderznąć gardło, ser.

- Czemu więc tego nie robisz?

- Jego Miłość mógłby źle to znieść.

*Jego Miłość.* Dunk poczuł się, jakby ktoś go walnął pięścią w brzuch. *Kolejny Czarny Smok,* pomyślał. *Kolejna Rebelia Blackfyre'a. I wkrótce kolejne Pole Czerwonej Trawy.*

*Kiedy wschodziło słońce, trawa nie była czerwona.*

- Po co całe to wesele?

- Lord Butterwell potrzebował młodej żony do ogrzania łoża, a Lord Frey miał ciut splamioną córkę. Ich zaślubiny stanowiły wiarygodny pretekst do zgromadzenia się pod jednym dachem lordów o podobnych przekonaniach. Większość z zaproszonych tu gości walczyła kiedyś po stronie Czarnego Smoka. Reszta ma powód, by mieć pretensje do rządów Bloodravena, lub żywić do niego urazę i mieć własne ambicje. Wielu z nas zabrano synów i córki do Królewskiej Przystani jako gwarant naszej lojalności na przyszłość, ale większość z nich pomarła w czasie wielkiej wiosennej zarazy. Nie mamy już spętanych rąk. Nadchodzi nasz czas. Aerys jest słaby. To mol książkowy i żaden z niego wojownik. Prości ludzie niemal go nie znają, a to co o nim wiedzą nie przysparza mu ich oddania. Jego lordowie kochają go jeszcze mniej. To prawda, że jego ojciec był równie słaby, ale kiedy jego tronowi groziło niebezpieczeństwo, miał synów, którzy stawiali się dla niego na polu. Baelor i Maekar, młot i kowadło... ale Baelora Złamanej Włóczni już nie ma, a księżę Maekar dąsa się w Summerhall skłócony z królem i namiestnikiem.

*No tak, pomyślał Dunk. I oto właśnie pewien przyglupi wędrowny rycerz dostarczył jego ukochanego syna wprost do rąk jego wrogów.*

Czy trzeba lepszej gwarancji, aby księżę nie wyściubił więcej nosa z Summerhall?

- Jest jeszcze Bloodraven - powiedział. - A on nie jest słaby.

- Owszem - przyznał lord Peake. - Ale nikt nie darzy miłością czarownika, a bratobójcy są przekłęci przez bogów i ludzi. Przy pierwszej oznace słabości lub porażce ludzie Bloodravena rozplyną się niczym śnieg w letnie dni. A jeśli ziści się sen księcia i tu, w Białych Murach, wykluje się żywy smok...

-...tron będzie należał do ciebie - dokończył za niego Dunk.

- Do niego - poprawił go lord Gormon Peake. - Ja jestem tylko pokornym sługą. - Podniósł się z krzesła. - Nawet nie próbuj opuszczać zamku, ser. Jeśli spróbujesz, potraktuję to jako dowód zdrady i odpowiesz za to życiem. Zabrnęliśmy za daleko i teraz już nie możemy się cofnąć.

\*\*\*

Z ołowianego nieba deszcz rozpadał się na dobre. Po obu końcach szranek John Skrzypek i ser Galtry przyjmowali nowe kopie. Część weselnych gości kuliła się pod płaszczami i przemieszczała się z powrotem w stronę wielkiej sali.

Ser Galtry dosiadał białego ogiera. Jego hełm ozdobiony był opadającym zielonym piórem, które harmonizowało barwą z przedpiersieniem konia. Płaszcz rycerza przypominał

szachownicę pozszywaną z wielu kwadratów tkaniny, każdy w innym odcieniu zieleni. Złote inkrustacje dodawały blasku nagolennikom i rękawicom. Jego tarcza przedstawiała dziewięć nefrytowych kielbów na jasnozielonym polu. Nawet brodę miał zafarbowaną na zielono, na modłę mężczyzn z Tyrosh zza wąskiego morza.

Rycerz odziany w zieloną szachownicę i młody lord ze złotymi mieczami i skrzypkami dziewięciokrotnie nacierali na siebie z wymierzonymi kopiami. I dziewięciokrotnie je łamali. W czasie ósmego natarcia ziemia zaczęła rozmiękać i oba wielkie rumaki wbiegały z płaskiem w deszczowe kałuże. Przy dziewiątym starciu Skrzypek omal nie spadł z siodła, ale nim się zwałił na ziemię, zdołał odzyskać równowagę.

- Doskonałe uderzenie - krzyknął ze śmiechem. - Omal mnie nie strąciłeś, ser.

- Kwestia czasu - odkrzyknął przez deszcz zielony rycerz.

- Nie sadzę - Skrzypek odrzucił na bok skruszoną kopię i giermek podał mu nową.

Kolejna runda okazała się ostatnią. Kopia ser Galtriego ześliznęła się ze zgrzytem po tarczy Skrzypka. Natomiast ser John trafił zielonego rycerza w sam środek klatki piersiowej i strącił go z siodła. Ser Galtry spadł na ziemię z głośnym plaśnięciem, wzbijając fontannę brązowawej wody. Na wschodzie Dunk dostrzegł błysk odległej błyskawicy.

Trybuny gwałtownie pustoszały. Prostaczkowie pospołu z lordziatkami rzucili się gromadnie, by uciec przed przemoknięciem.

- Spójrz, jak czmychają - mruknął Alyn Cockshaw, który wcisnął się obok Dunka. - Parę kropelek deszczu i wszyscy ci odważni lordowie zwiewają z piskiem pod dach. Ciekawe, co zrobią, kiedy nadejdzie prawdziwa burza?

Prawdziwa burza. Dunk wiedział, że lord Alyn nie mówi o pogodzie. *Czego chce ode mnie? Czyżby nagle zechciał się ze mną bratać?*

Herold ponownie wspiał się na podwyższenie.

- Ser Tommard Heddle, rycerz Białych Murów, w służbie lorda Butterwella! - krzyknął. Gdzieś daleko rozległ się grzmot pioruna. - I ser Uthor Underleaf. Stańcie naprzeciw siebie i dajcie dowód swej waleczności.

Dunk zerknął pośpiesznie w stronę ser Uthora i dostrzegł, że uśmiech znika z jego twarzy. To nie był przeciwnik, za którego zapłacił.

Mistrz gier wystawił go do wiatru, ale dlaczego? Ktoś jeszcze wszedł do gry. Ktoś, kogo Cosgrove považał bardziej niż Uthora Underleafa.

Dunk zastanawiał się nad tym przez chwilę. *Nie wiedzą, że Uthor nie zamierza wygrać, doznał nagłego olśnienia. Widzą w nim zagrożenie, więc wyznaczyli Czarnego Toma, by ten usunął go Skrzypkowi z drogi. Heddle też należy do spisku Peaka. Dla wyższej sprawy*

*będzie gotów przegrać. Wówczas zostanie tylko...*

I nagle lord Peake we własnej osobie przeciął niby burza błotniste pole z łopocącym za jego plecami płaszczem i wspiął się po schodach na miejsce herolda.

- Zostaliśmy zdradzeni! - wrzasnął. - Między nami jest szpieg Bloodravena. Skradziono smocze jajo!

Ser John Skrzypek zawrócił konia.

- Moje jajo? Jak to możliwe? Lord Butterwell dniem i nocą trzyma strażników przed drzwiami komnaty sypialnej.

- Zabito ich - odparł lord Peake - ale jeden z nich zdążył przed śmiercią wyjawić nazwisko mordercy.

*Zamierza mnie oskarżyć?* - zastanawiał się Dunk. Tuzin ludzi widziało go, jak zeszedł nocy po zanieśieniu lady Butterwell do mężowskiego łóżka dotyka smoczego jaja.

Lord Gormon wyciągnął oskarżycielsko palec.

- Tam stoi. To syn kurwy. Brać go.

Na samym końcu turniejowego pola ser Glendon Ball podniósł wzrok kompletnie zaskoczony. Przez chwilę zdawał się nie rozumieć, co się dzieje, nim dostrzegł pędzących zewsząd na niego ludzi. Chłopak był szybszy, niż Dunk przypuszczał. Do połowy wyrwał z pochwy miecz, kiedy pierwszy z mężczyzn zarzucił mu ramię na szyję. Ball wyswobodził się z jego uścisku, ale zaraz dwóch kolejnych było obok.

Rzucili się na niego i zwałili w błoto. Pozostali stłoczyli się wokół nich krzycząc i rozdając kopniaki.

*To mogłem być ja.* Poczul się równie bezradny jak niegdyś w Ashford, kiedy oznajmiono mu, że musi stracić dłoń i stopę.

Alyn Cockshaw pchnął go do tyłu.

- Nie mieszaj się do tego, jeśli chcesz odnaleźć swego giermka.

Dunk odwrócił się do niego.

- Co masz na myśli?

- M ożliwe, że wiem gdzie szukać chłopaka.

- Gdzie?

Dunk nie był w nastroju do gierek.

Na krańcu turniejowego pola zbrojni szarpnęli brutalnie ser Glendona i poderwali go na nogi. Dwóch strażników w kolczugach i półhełmach unieruchomiło go między sobą. Od pasa po kostki był brązowy od błota. Krew zmieszana z deszczem opłukiwała mu policzki.

*Krew bohatera,* pomyślał Dunk. Czarny Tom zsiadł z konia tuż przed pojmanym.

- Gdzie jest jajo? Z ust Balla ciekła strużka krwi.

- Po co miałbym kraść jajo? Lada chwila bym je wygrał.

*Racja. I do tego właśnie nie chcę dopuścić.*

Czarny Tom rozkwaślił twarz Balla uderzając w nią opancerzona pięścią.

- Przeszukać jego juki - rozkazał lord Peake. - Założę się, że właśnie tam znajdziemy zawinięte w ubranie smocze jajo.

Lord Alyn ściszył głos.

- I znajdą je tam. Chodź ze mną, jeśli chcesz odszukać swego giermka. Póki wszyscy są zajęci, bo potem nie będzie już lepszego momentu.

Młody lord nie czekał na jego odpowiedź.

Dunk nie miał wyjścia i ruszył za nim. Wystraczyły trzy długie kroki, by zrównał się z ser Alynem.

- Jeśli zrobiłeś chłopcu najmniejszą krzywdę?

- Nie gustuję w chłopcach. Tędy. Teraz żywo.

Dunk trzymał się lorda Alyna, gdy ten przeszedł przez sklepione przejście, pokonał prowadzące w dół zabłocone schody i zniknął za rogiem. Wokół padał deszcz i pod ich nogami pluskały kałuże. Trzymali się blisko murów ukrywając się w ich cieniu i zatrzymali się dopiero na zamkniętym dziedzińcu wyłożonym gładkim i śliskim brukiem. Podwórze zewsząd otaczała ciasna zabudowa. Nad ich głowami znajdowały się okna z zatrzaśniętymi okiennicami. Na samym środku dziedzińca stała studnia otoczona niskim kamiennym murem.

*Odludne miejsce*, pomyślał Dunk. Nie podobało mu się to. Instynktownie sięgnął po rękojeść miecza, ale wówczas przypomniał sobie, że jego oręż leży u Ślimaka. Akurat oklepywał biodro w miejscu, w którym wisiała pochwa, kiedy poczuł w okolicach krzyża ostrze noża.

- Odwróć się, a wytnę ci nerkę i dam kuchcikom Butterwella, by usmażyli ją na wieczerzę.. - Dunk poczuł przez kurtkę mocniejszy nacisk noża. - Idź w stronę studni. I żadnych gwałtownych ruchów, ser.

*Jeśli wepchnął Jaja do studni, będzie potrzebował czegoś więcej niż tego kozika, by wyjść z tego cało.* Dunk przesuwiał się powoli do przodu. Czuł w żołądku narastającą złość. Nacisk ostrza na plecach zelżał.

- Teraz możesz się odwrócić, wędrowny rycerzu.

Dunk odwrócił się.

- Chodzi ci o smocze jajo, panie?

- Nie. Chodzi mi o smoka. Myślałeś, że będę stał z boku i patrzył z założonymi

rękami, jak go okradasz? - Ser Alyn skrzywił się. - Powinienem był wiedzieć, że nie ma co powierzać zabicia cię temu nędzemu Ślimakowi. Odzyskam swoje złoto. Co do monety.  
*To on?*

*To tłuste i wypachnione lordziątko z dziobami na policzkach jest moim tajemniczym wrogiem?* Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Ser Uthor zasłużył na złoto. Mam twardą głowę i tyle.

- Na to wygląda. Do tyłu.

Dunk cofnął się o krok.

- Dalej. Dalej. Jeszcze jeden.

Zrobił kolejny krok i oparł się o studnię. Czuł nacisk kamieni na krzyżu.

- Siadaj na krawędzi. Chyba nie strachasz się przed drobną kąpielą? Bardziej mokry już nie będziesz.

- Nie umiem pływać. - Dunk oparł dłoń o studnię. Kamienie były mokre. Jeden z nich poruszył się pod naciskiem jego dłoni.

- Jaka szkoda. Skoczysz sam, czy mam cię dziobnąć nożem?

Dunk spojrział w dół. Widział jak dobre dwadzieścia stóp pod nim krople deszczu robią kółka na powierzchni studziennej wody. Ściany studni pokrywał glonowy szlam.

- Nigdy nie wyrządziłem ci żadnej krzywdy.

- I już nie wyrządzisz. Daemon jest mój. To ja będę dowodził jego Gwardią Królewską. Nie jesteś godzien noszenia białego płaszcza.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem. - Daemon. To imię rozbrzmiało w głowie Dunka niczym uderzenie dzwonu. *Nie John, tylko Daemon.*

*Po ojcu. Dunk Przygłup, tępy jak buzdygan.* - Daemon Blackfyre spłodził siedmiu synów. Dwóch zginęło na Polu Czerwonej Trawy, bliźniaki...

- Aegon i Aemon. Parszywi i tępi brutale, podobni do ciebie. Kiedy byliśmy mali, obaj czerpali radość z dręczenia mnie i Daemona.

Płakałem, kiedy Bittersteel udał się z Daemonem na wygnanie i znowu, gdy lord Peake poinformował mnie o jego powrocie do domu. I wtedy zobaczył cię na trakcie i zapomniał o moim istnieniu. - Cockshaw machnął groźnie nożem. - Możesz wskoczyć do wody cały, albo krwawiący. Co wybierasz?

Dunk zacisnął dłoń na poluzowanym kamieniu. Ten okazał się mocniej przytwierdzony, niż mu się zdawało. Nim zdołał go wyrwać, ser Alyn pchnął nożem. Dunk wykręcił się w bok i ostrze noża rozcięło jego lewe ramię do żywego mięsa. W tym samym momencie kamień ustąpił. Dunk poczęstował nim jego lordowską mość i poczuł jak pod

wpływem uderzenia łamie mu zęby.

- Studnia, tak? - Ponownie walnął go w szczękę. Po zadanych ciosie upuścił kamień, dosięgnął nadgarstka Cockshawa i wykręcił go, aż usłyszał trzask kości. Sztylet upadł z brzękiem na bruk. - Ty pierwszy, mój panie.

Dunk odsunął się w bok i pociągnął lordziątka za ramię, wymierzając mu kopniaka w krzyż. Lord Alyn runął głową do studni. Po chwili Dunk usłyszał plusk.

- Świetna robota, ser. Dunk obrócił się. W strugach deszczu dostrzegł ledwie zarys zakapturzonej postaci i pojedyncze blade oko.

Mężczyzna ruszył do przodu i w jednej chwili skryta pod kapturem twarz nabrała znajomych rysów ser Maynarda Plumma, zaś blade oko okazało się broszą z kamienia księżycowego, która spinała na ramieniu jego płaszcz.

Na dnie studni lord Alyn miotał się z pluskiem i wzywał pomocy.

- Morderca! Niech mi ktoś pomoże.

- Chciał mnie zabić - powiedział Dunk.

- To by wyjaśniało obecność całej tej krwi.

- Krwi? - spojrzał w dół. Lewa ręka była czerwona od ramienia po łokieć. Tunika przyłgnęła do skóry. - Och.

Dunk nie pamiętał momentu upadku, ale nagle leżał na bruku, a po twarzy spływały mu krople deszczu. Słyszał skomlącego w studni lorda Alyn, ale dochodzący stamtąd chłupot stawał się coraz słabszy.

- Musimy obwinać to ramię - Ser Maynard wziął Dunka pod ramię. - Wstawaj. No już. Sam nie dam rady cię dźwignąć. Oprzyj się na nogach.

Dunk go posłuchał.

- Jeszcze chwila i lord Alyn utonie.

- Nikomu nie będzie go brakować. A najmniej samemu Skrzypkowi.

- On nie jest - Dunk sapnął poblady z bólu - skrzypkiem.

- Nie jest. To Daemon z rodu Blackfyre'ów, Drugi Tego Imienia. Przynajmniej tak mógłby siebie ozwać, gdyby kiedykolwiek objął

Żelazny Tron. Zdziwiłbyś się ilu lordów woli, by władali nimi królowie odważni i głupi. Daemon jest młody, buńczuczny i dobrze się prezentuje na koniu.

Odgłosy ze studni były już ledwo słyszalne.

- Nie powinniśmy rzucić jego lordowskiej mości liny?

- I uratować go tylko po to, by chwilę potem oddać katu? Nie mam zamiaru. Niech sam skosztuje potrawy, którą zamierzał ci zaserwować. Dalej, oprzyj się na mnie.



Plumm poprowadził go przez dziedziniec. Z bliska było coś dziwnego w rysach twarzy ser Maynarda. Im dłużej Dunk się im przyglądał, tym mniej zdawały się wyraziste.

- Jeszcze wspomnisz me słowa, kiedy namawiałem cię do ucieczki. No ale dla ciebie cenniejszy był honor niż własne życie. Honorowa śmierć jest czymś znaczącym, ale co jeśli nie o twoje życie tu chodziło? Czy wówczas twoja odpowiedź brzmiałaby tak samo, ser?

- A o czyje życie? - Ze studni dobiegł ich ostatni plusk - O Jaja? Chodzi ci o Jaja? - Dunk chwycił go za ramię. - Gdzie on jest?

- Między bogami. I sądzę, że domyślisz się dlaczego.

W środku ścisnął Dunka taki ból, że zapomniał o zranionym ramieniu. Z jego ust dobył się jęk.

- Próbował skorzystać z buta.

- Mam podobne przypuszczenie. Pokazał pierścień maestrowi Lotharowi, a ten przekazał go Butterwellowi. Na jego widok lord bez wątpienia posikał się w gacie i zaczął się zastanawiać, czy nie stanął aby po niewłaściwej stronie i ile Bloodraven wie o ich spisku.

Odpowiedź na to ostatnie pytanie brzmi: całkiem sporo.

Plumm zachichotał.

- Kim jesteś?

- Przyjacielem - odparł Maynard Plumm. - Tym, który cię obserwował i zastanawiał się, co w ogóle robisz w tym gnieździe zmij. A teraz bądźże cicho, dopóki nie poskładam cię do kupy.

Trzymając się cieni dotarli z powrotem do niewielkiego namiotu Dunka. W środku ser Maynard rozpałił ogień, nalał do czariki wina i postawił je na ogniu, by się zagotowało.

- Czyste cięcie. Przynajmniej to nie ręka, w której trzymasz miecz - dodał rozcinając rękaw przesiąkniętej krwią tuniki Dunka. - Wygląda na to, że pchnięcie ominęło kość. Nadal jednak musimy przemyć ranę, bo inaczej możesz stracić rękę.

- To bez znaczenia. - Zrobiło mu się niedobrze i czuł się, jakby lada moment miał zwymiotować. - Jeśli Jajo nie żyje...?

-...będziesz dźwigał to brzemię. Powinieneś był trzymać go z dala od tego miejsca. I wcale nie mówiłem, że chłopak jest martwy.

Powiedziałem, że chłopak jest między bogami. Masz jakieś czyste płótno? Jedwab?

- Mam porządną tunikę kupioną w Dorne. Co masz na myśli mówiąc, że jest między bogami?

- Wszystko w swoim czasie. Najpierw twoje ramię.

Wkrótce wino zaczęło parować. Ser Maynard znalazł wspomnianą przez Dunka

jedwabną tunikę, powąchał ją podejrzliwie, po czym wysunął sztylet i zaczął ją ciąć na kawałki. Dunk zdusił w gardle słowa protestu.

- Ambrose Butterwell nigdy nie należał do osób, by tak rzec, zdecydowanych. - Ser Maynard zgniótł w kulki trzy paski jedwabiu i zanurzył je w winie.- Od początku miał wątpliwości co do tego spisku. Te zaś wzrosły jeszcze bardziej, kiedy przekonał się, że chłopak nie nosi miecza. Do tego dziś rano zniknęło jego smocze jajo, a wraz z nim uleciały resztki jego odwagi.

- Ser Glendon nie ukradł jaja - powiedział Dunk. - Przez cały dzień był na dziedzińcu i albo sam uczestniczył w turnieju, albo przyglądał się pojedynkom innych.

- To bez znaczenia. Peake i tak znajdzie jajo w jego sakwach.

Wino zaczęło bulgotać. Plumm ściągnął skórzana rękawicę.

- Staraj się nie krzyczeć - powiedział, po czym wyłowił z gotującego się wina paski jedwabiu i zaczął przemywać ranę. Dunk nie krzyczał. Zgrzytał zębami, ugryzł się w język i walił pięścią o udo z taką siłą, że zostawiał siniaki, ale nie krzyczał. Ser Maynard wykorzystał resztę jego porządnej tuniki jako bandaż i obwiązał nim ciasno ramię.

- I jak teraz? - spytał po wszystkim.

- Paskudnie jak cholera.

Dunk zadrzał.

- Gdzie jest Jajo?

- Między bogami. Już ci mówiłem.

Dunk wyciągnął swą zdrową rękę i założył Plummowi haka na szyi.

- Mów jaśniej. Mam już dość niedomówień i snów. Gadaj, gdzie znajdę chłopaka albo złamię ci ten cholerny kark, bez znaczenia czy jesteś przyjacielem czy nie.

- W Sepcie. Mądrze zrobisz zabierając ze sobą broń. - Ser Maynard uśmiechnął się. - Czy teraz mówiłem wystarczająco jasno, Dunk?

\*\*\*

W pierwszej kolejności Dunk zatrzymał się przed namiotem ser Uthora Underleafa.

Kiedy pochylony wśliznął się do środka zastał tam jedynie giermka Willa zgiętego nad balią i szorującego bieliznę swego pana.

- Znowu ty? Ser Uthor jest na ucztach. Czego chcesz?

- Mojego miecza i tarczy.

- Przyniosłeś okup?

- Nie.

- To czemu niby mam ci pozwolić zabrać twój rynsztunek?

- Bo go potrzebuję.
- To nie jest wystarczający powód.
- To może taki. Spróbuj mnie powstrzymać, a cię zabiję.

Will gapił się na niego z rozdziawionymi ustami.

- Tam leżą.

Dunk przystanął na zewnątrz zamkowego septu. *Bogowie sprawcie, abym nie przybył za późno.* Pas z mieczem ponownie wisiał na swym miejscu, ciasno opinając jego talię. Tarczę z wisielcem przymocował do zranionej ręki i z powodu jej ciężaru odczuwał z każdym krokiem rwący ból. Obawiał się, że gdyby ktokolwiek choć otarł się o niego, mógłby krzyknąć. Pchnął drzwi zdrową ręką.

Wewnątrz septu panował półmrok i było cicho. Zmrok rozpraszały jedynie świece, których płomyki migotały na ołtarzach Siedmiu.

Najwięcej świec płonęło przed Wojownikiem, co było do przewidzenia w czasie trwania turnieju. Wielu rycerzy mogło się tu zjawić, by pomodlić się o siłę i odwagę przed uczestnictwem w szrankach. Ołtarz Nieznajomego tonął w cieniu z ledwie jedną płonąca świecą. Przed Matką i Ojcem paliły się ich dziesiątki. Nieco mniej świec stało przed Kolwalem i Dziewcą. Natomiast pod świecą lampą Staruchy klęczał z pochyloną głową lord Ambrose Butterwell, prosząc w cichej modlitwie o mądrość.

Nie był sam. Dunk ledwie ruszył w jego kierunku i tuż przed nim wyrosło dwóch strażników z wystającymi spod półhełmów surowymi twarzami. Obaj nosili pod tunikami w kolorach majtkowej zieleni, bieli i żółci Butterwellów kolczugi.

- Stój, ser - odezwał się jeden z nich. - Nie masz tu czego szukać.
- Owszem ma. Ostrzegłem was, że mnie znajdzie.

Głos należał do Jaja.

Kiedy Jajo wyłonił się z półmroku Ojca, jego wygolona głowa skrzyła się od płomieni świec i Dunk omal nie ruszył pędem do chłopca, by ze łzami radości porwać go w górę i ścisnąć w swych ramionach. Coś w głosie Jaja sprawiło, że się zawahał. *W jego głosie słyszę więcej gniewu niż obawy i nigdy dotąd nie widziałem go równie srogięgo. Do tego jeszcze Butterwell na kolanach. Coś tu jest nie tak.*

Lord Butterwell dźwignął się z powrotem na nogi. Nawet w przyciemnionym świetle świec widać było, że jego ciało jest blade i lepkie.

- Przepuście go - nakazał strażnikom. Kiedy zbrojni odstąpili, skinął, by Dunk podszedł bliżej.
- Nie zrobiłem chłopcu krzywdy. Jako namiestnik królewski dobrze znałem jego ojca.

Książę M aekar musi wiedzieć, że nic z tego tutaj nie było moim pomysłem.

- Dowie się - obiecał Dunk. *Co tu się dzieje?*

- Peake. To wszystko jego sprawka, przysięgam na Siedmiu. - Lord Butterwell położył dłoń na ołtarzu. - Niech bogowie sprawią bym szczęśliwy, jeśli kłamię. Powiedział mi, kogo mam zaprosić, a kogo wykluczyć z listy gości i to on sprowadził tu tego młodego pretendenta. Nigdy nie chciałem uczestniczyć w jakiegokolwiek zdradzie. Musisz mi uwierzyć. Tom Heddle mnie zachęcał, temu nie zaprzeczę. To mój dobry syn, mąż mojej najstarszej córki, ale nie będę kłamał. On sam też maczał w tym palce.

- To twój czempion - stwierdził Jajo. - Jeśli on w tym uczestniczył, to ty również.

*Milcz*, chciał ryknąć Dunk. *Bo przez ten twój długi jęzor zginiemy*. Ale Butterwell wyglądał na złęczonego.

- Nie rozumiesz, mój panie. Heddle jest dowódcą mojego garnizonu.

- M usisz mieć jakichś lojalnych strażników - skwitował Jajo.

- Tych tutaj - odparł Lord Butterwell. - I jeszcze paru innych. Przyznaję, że byłem zbyt łatwowierny, ale nigdy nie byłem zdrajcą. Od samego początku mieliśmy z Freyem wątpliwości co do pretendenta lorda Peake'a. Nie nosił miecza. Gdyby był synem swego ojca, Bittersteel przekazałby mu Blackfyre'a. I cała ta jego gadanina o smoku... szaleństwo. Szaleństwo i głupota. - Jego Lordowska M ość starł rękawem pot z twarzy. - A teraz zabrali jajo. Smocze jajo, które mój dziad osobiście otrzymał z rąk króla jako nagrodę za lojalną służbę.

Obudziłem się dziś rano i już go nie było. Moi strażnicy przysięgali, że nikt nie wchodził ani nie opuszczał komnaty sypialnianej. Możliwe, że Peake ich przekupił. Tego nie wykluczam. Tak czy owak jajo zniknęło. To oni muszą je mieć, bo inaczej...

*Bo inaczej wyklął się smok*, dokończył w myślach Dunk. Gdyby w Westeros ponownie pojawił się żywy smok, zarówno lordowie jak i prostaczkowie zgromadziliby się wokół dowolnego księcia, który rościłby sobie do niego prawo.

- Mój panie - odezwał się. - Pozwolisz, że zamienię słowo z moim... giermkim.

- Jak sobie życzysz, ser.

Lord Butterwell ponownie ukląkł i oddał się modlitwom.

Dunk pociągnął Jaja na stronę i przykląkł na kolanie, by móc rozmawiać z nim twarzą w twarz.

- Zamierzam tak cię zdzielić w ucho, że twoja głowa przekreśli się do tyłu i przez resztę życia będziesz oglądał miejsca, w których dopiero co byłeś.

- Należy mi się, ser. - Jajo taktownie się zawstydził. - Przepraszam. Chciałem tylko

posłać kruka do ojca.

*Abym mógł dalej być rycerzem. Chłopak chciał dobrze.* Dunk zerknął na modlącego się Butterwella.

- Coś ty mu zrobił?

- Przestraszyłem go, ser.

- To widzę. Nim minie noc będzie miał strupy na kolanach.

- Nie wiedziałem, co mam dalej robić, ser. Kiedy tylko maester zobaczył pierścień mego ojca, zaraz mnie do nich zaprowadził.

- Do nich?

- Do lorda Butterwella i lorda Freya, ser. Było z nimi jeszcze kilku strażników. Wszyscy byli przygnębieni. Ktoś ukradł smocze jajo.

- Mam nadzieję, że to nie ty?

Jajo pokręcił głową.

- Nie, ser. Kiedy maester pokazał lordowi Butterwellowi mój pierścień wiedziałem, że mam kłopoty. Myślałem, żeby powiedzieć im, że go ukradłem, ale wątpiłem, by mi uwierzył. I wtedy przypomniałem sobie, jak kiedyś słyszałem ojca opowiadającego o swej rozmowie z Bloodravenem i stwierdzeniu lorda, że lepiej siać przerażenie niż być przerażonym. Więc powiedziałem im, że mój ojciec wysłał nas tutaj, byśmy dla niego szpiegowali i że nadciąga tu wraz z armią. No i najlepiej jego lordowska mość zrobi uwalniając mnie i zrezygnując z tej zdrady, bo w przeciwnym razie straci głowę. - Uśmiechnął się wstydliwie. - Wypadło lepiej, niż sądziłem, ser.

Dunk miał ochotę chwycić chłopaka w ramiona i potrząsać nim tak, że aż będzie klekotał zębami. *To nie jest zabawa, chciał ryknąć. Tu stawką jest śmierć lub życie.*

- Czy lord Frey słyszał to wszystko?

- Tak. Życzył lordowi Butterwellowi szczęścia w małżeństwie i zapowiedział swój niezwłoczny powrót do Bliźniaków. Wówczas jego lordowska mość sprowadził nas tutaj, by się pomodlić.

*Frey mógł uciec, ale Butterwell nie miał takiej możliwości i prędzej czy później zacznie się zastanawiać, dlaczego książę Maekar i jego armia dotąd się nie zjawili.*

- Jeśli lord Peake dowie się, że jesteś w zamku...

Drzwi wejściowe do septu rozwarły się z hukiem. Dunk odwrócił się i dostrzegł Czarnego Toma Heddle, który odziany w kolczugę i zbroję płytową powiódł po wnętrzu gniewnym spojrzeniem. Z jego przemoczonego płaszcza ściekała woda, tworząc kałuże wokół stóp.

Razem z nim stał tuzin zbrojnych dzierżących włócznie i topory. Widoczne za ich plecami niebo rozświetliła niebieskobiała błyskawica, wytrawiając chwilowo cienie na białej kamiennej posadzce. Podmuch wilgotnego wiatru sprawił, że zatańczyły płomienie wszystkich obecnych wewnątrz świec.

*Niech to siedem cholernych piekieł*, zdążył zakląć w myślach Dunk, kiedy odezwał się Heddle.

- Chłopak jest tam. Brać go.

Lord Butterwell podniósł się kolan.

- Nie. Stać. Nikt nie będzie chłopca nachodził. Tommard, co to wszystko ma znaczyć? Na twarzy Heddle'a zagościła wzgarda.

- Nie u każdego z nas w żyłach płynie mleko, wasza lordowska mość. Zabieram chłopaka.

- Nic nie rozumiesz. - Głos Butterwella przeszedł w piskliwe tremolo. - Jesteśmy zgubieni. Lord Frey wyjechał, a w jego ślady pójda kolejni. Księżę Maekar nadciąga ze swa armią.

- To tylko kolejny powód, by wziąć chłopaka jako zakładnika.

- Nie, nie - odparł Butterwell. - Nie chcę mieć już nic wspólnego ani z Peakiem, ani z tym jego pretendentem. Nie będę walczył.

Czarny Tom zmierzył swego pana chłodnym wzrokiem.

- Tchórz - splunął. - M ów co chcesz. Będiesz walczył, albo umrzesz, mój panie. - Wskazał na Jaja. - Jeleń dla tego, który pierwszy utoczy krwi.

- Nie, nie. - Butterwell odwrócił się do swych strażników. - Powstrzymać ich, słyszycie? Rozkazuję wam ich powstrzymać.

Ale wszyscy strażnicy stali zmieszani, nie wiedząc czyim rozkazom winni dać posłuch.

- A więc musze to zrobić osobiście?

Czarny Tom dobył swego długiego miecza. Dunk zrobił to samo.

- Za mnie, Jajo.

- Odłóżcie obaj stal! - pisnął Butterwell. - Żadnego rozlewu krwi w sepcie! Ser Tommardzie, ten człowiek jest wierną tarczą księcia.

Zabije cię!

- Tylko wtedy, jeśli na mnie spadnie. - Czarny Tom wyszczerzył się paskudnie. - Widziałem próbkę jego możliwości na turnieju.

- Z mieczem radzę sobie lepiej - ostrzegł go Dunk.

Heddle tylko parsknął i ruszył na niego.

Dunk odepchnął gwałtownie Jaja za siebie i kiedy się odwrócił, natknął się na ostrze przeciwnika. Udanie sparował pierwszy cios, ale uderzenia miecza Czarnego Toma wgrzyzały się w tarczę i w wyniku wstrząsów zabandażowana rana paraliżowała ramię tępym bólem. W odpowiedzi starał się wyprowadzić cięcie w głowę, ale Czarny Tom uniknął ciosu i ponownie potężnie się zamachnął. Dunk z trudem zdołał zasłonić się tarczą. W powietrze pofrunęły sosnowe wióry i Heddle ze śmiechem wzmógł ataki waląc mieczem z dołu i z góry, i znowu z dołu. Wszystkie ciosy Dunk przyjmował na tarczę, ale każdy jeden okupował mękami i zdał sobie sprawę że zaczyna mu ustępować.

- Załatw go, ser - usłyszał wołanie Jaja. - Załatw go, załatw go! Jest tutaj.

W ustach Dunk poczuł smak krwi i co gorsza jego rana ponownie się otworzyła. Dopadły go gwałtownie zawroty głowy. Ostrze Czarnego Toma rozbijało w drzazgi jego tarczę. *Dąb i żelazo dobrze mnie osłonią, bo jak nie, to już jestem skazanym na piekło trupem.*

Wówczas sobie przypomniał, że jego tarcza wykonana jest z sosny. Kiedy oparł się mocno plecami o ołtarz i opadł na kolano, zdał sobie sprawę, że nie ma już gdzie się cofnąć.

- Żaden z ciebie rycerz - powiedział Czarny Tom. - Czyżbym dostrzegął łzy w twoich oczach, niedołęgo?

*To łzy bólu.* Dunk odepchnął się kolaniem i od razu walnął tarczą w przeciwnika. Czarny Tom zatoczył się do tyłu, ale jakimś cudem utrzymał równowagę. Dunk ruszył bykiem na niego i raz za razem napierał nań tarczą wkładając w to całą swą siłę i rozmiar, by odrzucić Heddle'a na środek septu. Kiedy tam się znaleźli, odsunął tarczę na bok i ciął go długim mieczem. Heddle krzyknął, gdy ostrze przecięło wełnę, mięśnie i wbiło się głęboko w udo. Zamachnął się wściekle własnym mieczem, ale był to cios rozpaczliwy i niezdarny. Dunk przyjął go jeszcze raz na tarczę, po czym w odpowiedzi włożył całą swą siłę w wyprowadzenie cięcia.

Czarny Tom zrobił do tyłu chwiejny krok i z przerażeniem patrzył na swe przedramię, które runęło na posadzkę u podnóża ołtarza Nieznajomego.

- Ty - wydyszał. - Ty, ty...

- Ostrzegalem cię. - Dunk wbił mu miecz w gardło. - Z mieczem radzę sobie lepiej.

Kiedy wokół ciała Czarnego Toma rozlewała się kałuża krwi, dwóch zbrojnych cofnęło się chyłkiem z powrotem w deszcz. Pozostali zawahali się, po czym ścisnęli kurczowo swe włócznie, rzucając czujne spojrzenia w kierunku Dunka i czekając na słowo swego pana.

- Niedobrze... niedobrze się stało. - orzekł ostatecznie Butterwell. Zwrócił się do

Dunka i Jaja. - Musimy zniknąć z Białych Murów zanim tych dwóch powiadomi o wszystkim Gormona Peaka. Wśród gości ma więcej przyjaciół niż ja. Tylina furtka znajduje się w północnym murze i tamtędy się wymkniemy... dalej, musimy się pośpieszyć.

Dunk wsunął miecz do pochwy.

- Jajo, idź z lordem Butterwellem. - Objął chłopca ramieniem i ściszył głos. - Nie zostawaj z nim dłużej, niż trzeba. Poluzuj cugle Deszcza i uciekaj zanim jego lordowska mość znowu zmieni strony. Kieruj się do Stawu Dziewic, bo leży bliżej niż Królewska Przystań.

- A co z tobą, ser?

- Nieważne co ze mną.

- Jestem twoim giermkim.

- Tak - potwierdził Dunk. - I zrobisz to co ci mówię, albo porządnie oberwiesz w ucho.

\*\*\*

Z wielkiej sali wynurzała się grupa mężczyzn i każdy jeden przystanął na krótką chwilę, by przed wyjściem w deszcz naciągnąć na głowę kaptur. Wśród nich byli Stary Wół oraz cherlawy i znowu pijany lord Caswell. Obaj trzymali się z dala od Dunka. Ser Mortimer Boggs zaszczycił go zaciekawionym spojrzeniem, ale nie zdecydował się zamienić z nim słowa. Uthor Underleaf nie był tak nieśmiały.

- Spóźniłeś się na ucztę, ser - powiedział naciągając rękawice. - I widzę, że ponownie nosisz miecz.

- Jeśli właśnie to cię trapi, otrzymasz za niego należny ci okup. - Dunk odrzucił na bok swą porozbijaną tarczę i narzucił płaszcz na zranione ramię, by ukryć krew. - Chyba że umrę. Wtedy masz me przyzwolenie na ograbienie mego ciała.

Ser Uthor zaśmiał się.

- Czyżbym wyczuwał tu odwagę, czy tylko zwykłą głupotę? Jak sobie przypominam, oba te zapachy niewiele dzieli. Jeszcze nie jest za późno ser, byś przyjął mą ofertę.

- Jest już później, niż ci się wydaje - ostrzegł go Dunk. Nie czekał, aż Underleaf odpowie i przepchnął go, by wejść przez dwuskrzydłowe drzwi. Wielką salę wypełniał zapach *ale*, dymu i mokrej wełny. Na znajdującej się powyżej galerii kilku grajków grało łagodną muzykę. Od strony głównych stołów, gdzie ser Kirby Pimm mierzył się z ser Lucasem Naylandem w potyczce na picie, niósł się echem gromki śmiech. Na podwyższeniu Lord Peake rozmawiał żarliwie z lordem Costaynem. Nowo poślubiona żona Ambrose'a Butterwella siedziała samotnie na swym wysokim krześle.

Przy ostatnich ławach Dunk spotkał ser Kyle'a topiącego smutki w *ale* lorda



Butterwella. Jego chlebowy talerz wypełniał gęsty gulasz złożony z resztek wszelakiego jedzenia pozostałego po wieczerzy.

W garkuchniach Królewskiej Przystani takie danie nazywano *michą brązowizny*. Żołądek ser Kyle'a nie był najwyraźniej na nie gotowy.

Nietknięta strawa zdążyła wystygnąć i na jej czubku połyskiwała warstewka tłuszczu.

Dunk przysiadł się do niego.

- Ser Kyle'u.

Kot kiwnął głową.

- Ser Duncanie. Masz może trochę *ale*?

- Nie mam. - *Ale* było ostatnią rzeczą, jakiej obecnie potrzebowałem. - Coś ci dolega, ser?

Wybacz proszę, ale wyglądasz...

- Lepiej niż się czuję.

- Co się stało z Glendonem Ballem?

- Zabrali go do lochów. - Ser Kyle pokręcił głową. - Syn kurwy czy nie, chłopak mi nigdy nie wyglądał na złodzieja.

- Bo i nim nie jest.

Ser Kyle zerknął na niego.

- Twoje ramię... jak to się...

- Sztylet.

Marszcząc brwi Dunk odwrócił się w stronę podwyższenia. Dzisiejszego dnia dwukrotnie wywinął się śmierci. Wiedział, że większości ludzi tyle by już wystarczyło. *Dunk Przygłup, tępy jak buzdygan*. Dźwignął się na nogi.

- Wasza Miłość - zawołał.

Kilku zajmujących najbliższe ławy mężczyzn wypuściło łyżki, przerwało rozmowy i odwróciło się w jego stronę.

- Wasza Miłość - powtórzył Dunk głośniejszym głosem. Ruszył Myrijskim dywanem w stronę podwyższenia. - Daemonie.

Tym razem ucichła połowa sali. Przy głównym stole mężczyzna zwały się Skrzyptkiem odwrócił się do niego i uśmiechnął. Dunk zobaczył, że na ucztę przywdział purpurową tunikę podkreślającą kolor jego oczu.

- Ser Duncanie. Rad jestem widzieć cię tu z nami. Czego sobie ode mnie życzysz?

- Sprawiedliwości dla Glendona Balla - odparł Dunk.

Wypowiedziane imię poniosło się echem po ścianach i przez ułamek sekundy zdawało się, że każdy z obecnych na sali mężczyzn, kobiet czy chłopców zastygł w kamień. Po chwili

lord Costayne walnął pięścią w stół.

- To na śmierć zasługuje, nie sprawiedliwość! - wrzasnął. Zaraz za nim poniosło się tuzin kolejnych głosów.

- Urodził się bękartem. A wszyscy bękarcie to złodzieje, albo i jeszcze co gorszego. Krew rządzi się swoimi prawami - powiedział ser Harbert Paegge.

Przez chwile Dunk czuł ogarniającą go rozpacz. *Jestem sam*. I wtedy Kyle Kot dźwignął się chwiejnie zza stołu.

- Chłopak może i jest bękartem, zacni lordowie, ale to bękart Kulistego Pioruna. Tak jak powiedział ser Harbert. Krew rządzi się swoimi prawami.

Daemon zmarszczył brwi.

- Nikt bardziej niż ja nie oddaje czci Kulistemu Piorunowi - powiedział. - Nie uwierzę, że ten fałszywy rycerz to jego nasienie. Ukradł smocze jajo i w czasie kradzieży zaszlachtował trzech dobrych ludzi.

- Niczego nie ukradł i nikogo nie zabił - upierał się Dunk. - Jeśli zaszlachtowano trzech ludzi, gdzie indziej szukaj ich mordercy. Wasza Miłość wie równie dobrze jak ja, że ser Glendon przez cały dzień był na dziedzińcu biorąc udział w kolejnych turniejowych szrankach.

- Owszem - przyznał Daemon. - Sam się nad tym zastanawiałem. Ale to w jego rzeczach znaleziono smocze jajo.

- Czyżby? W takim razie gdzie jest teraz?

Lord Gormon Peake uniósł się władczo i zmierzył go zimnym spojrzeniem.

- W bezpiecznym miejscu i dobrze strzeżone. Czemuż to tak cię ono zajmuje, ser?

- Przynieś je tutaj - powiedział Dunk. - Chciałbym jeszcze raz rzucić na nie okiem, mój panie. Zeszłej nocy widziałem je tylko przez chwilę.

Peake zwęził oczy.

- Wasza Miłość - zwrócił się do Daemona. - Dociera do mnie, że ten wędrowny rycerz przybył do Białych Murów w towarzystwie ser Glendona i bez zaproszenia. Sam może maczać w tym palce.

Dunk zignorował jego słowa.

- Wasza Miłość. Znalezione w rzeczach ser Glendona smocze jajo zostało podrzucone przez samego lorda Peake'a. Niech je tu przyniesie, jeśli da radę. Sam sprawdzisz. Zapewniam cię, że to tylko pomalowany kamień.

W sali rozpuścił się chaos. Na raz rozbrzmiała setka głosów i tuzin rycerzy poderwało się na nogi. Daemon wyglądał na równie młodego i zagubionego, co ser Glendon w czasie

oskarżania go o kradzież.

- Jesteś pijany, przyjacielu? *Chciałbym być.*

- Straciłem nieco krwi - przyznał Dunk. - Ale nie straciłem trzeźwego myślenia. Ser Glendon został niesłusznie oskarżony.

- Dlaczego? - dociekał zdumiony Daemon. - Skoro upierasz się, że Ball nie dopuścił się niczego złego, to czemu jego lordowska mość twierdzi inaczej i próbuje dowieść tego za pomocą jakiejś pomalowanej skały.

- By usunąć go z twojej drogi. Jego lordowska mość przekupił złotem i obietnicami pozostałych twoich przeciwników, ale Ball był nieprzekupny.

Skrzypek oblał się szkarłatem.

- To nieprawda.

- Prawda. Poślij po ser Glendona i sam go zapytaj.

- Mam taki zamiar. Lordzie Peake, nakazuję natychmiast sprowadzić mi tu tego bękarta. Przynieś też smocze jajo. Zamierzam przyjrzeć mu się z bliska.

Gormon Peake spojrział na Dunka z odrazą.

- Wasza Miłość, bękart jest właśnie w trakcie przesłuchiwania. Jeszcze parę godzin i dostarczymy ci jego przyznanie się do winy. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Mówiąc przesłuchanie lord Peake ma na myśli torturowanie - powiedział Dunk. - Jeszcze parę godzin i ser Glendon przyzna się do zabicia ojca i obu braci Waszej Miłości.

- Dość! - Twarz lorda Peake'a była niemal purpurowa. - Jeszcze jedno słowo i wyrwę twój jęzor z korzeniami.

- Jesteś kłamcą - odparł Dunk. - To dwa słowa.

- I obu ich będziesz żałował - obiecał Peake. - Zabrać go do lochów i zakuć w łańcuchy.

- Nie - zaoponował cichym, złowieszczym głosem Daemon. - Chcę poznać prawdę. Sunderland, Vyrwel, Smallwood, weźcie swoich ludzi i znajdźcie w lochach ser Glendona. Sprowadźcie go niezwłocznie na górę i dopilnujcie, by nie spotkała go żadna krzywda. Jeśli ktokolwiek spróbuje wam przeszkodzić, powiedzcie mu że działacie w interesie króla.

- Wedle rozkazu - odparł Lord Vyrwel.

- Postąpię tak, jak zrobiłby mój ojciec - powiedział Skrzypek. - Ser Glendon jest oskarżony o poważne zbrodnie. Jako rycerz ma prawo bronić się siłą swych ramion. Stanę z nim w szranki i niechaj bogowie rozsądzą o jego winie bądź niewinności.

\*\*\*

*Krew bohatera czy krew kurwy, teraz ma jej dużo mniej niż kiedyś, pomyślał Dunk,*

kiedy dwóch ludzi lorda Vrywela upuściło mu pod nogi nagiego ser Glendona.

Chłopak był potwornie skatowany. Jego twarz była posiniaczona i opuchnięta. Część zębów miał połamanych, kilku w ogóle brakowało. Z prawego oka sączyła się krew. Na całej długości klatki piersiowej ciało było czerwone i spękane w miejscach, w których przypiekano go gorącym żelazem.

- Jesteś już bezpieczny - odezwał się szeptem Ser Kyle. - Są tu sami wędrowni rycerze i bogowie wiedzą, że z nas niegroźna grupa.

Daemon udostępnił im komnaty maestra i rozkazał opatrzyć wszelkie zadane ser Glendonowi rany oraz rozpoznać, czy jest gotowy wziąć udział w starciu.

Zmywając krew z twarzy i rąk chłopca Dunk zauważył, że z jego lewej dłoni zerwano trzy paznokcie. To zaniepokoiło go bardziej, niż reszta obrażeń.

- Dasz radę utrzymać kopię?

- Kopię? - Kiedy spróbował mówić, z jego ust pociekła ślina zabarwiona krwią. - A mam wszystkie palce?

- Dziesięć - odparł Dunk. - Za to tylko siedem paznokci.

Ball kiwnął głową.

- Czarny Tom zamierzał obciąć mi palce, ale został gdzieś wezwany. To z nim mam walczyć?

- Nie. Zabiłem go.

Ser Glendon uśmiechnął się.

- Ktoś musiał.

- Będziesz stawał przeciw Skrzypkowi, który naprawdę nazywa się...

- Daemon, wiem. Powiedzieli mi. Czarny Smok. - Ser Glendon zaśmiał się. - Mój ojciec oddał za niego życie. Mógłbym zostać jego rycerzem i zrobiłbym to ochoczo. Mógłbym dla niego walczyć, dla niego zabijać, umrzeć za niego. Ale nie mogę dla niego przegrać. - Odwrócił głowę i wypluł złamany ząb. - Mogę dostać puchar wina?

- Ser Kyle, podaj bukłak z winem.

Chłopak pił długo i łapczywie. Skończył i wytarł usta.

- Spójrz na mnie. Trzęsę się jak dziewczyna.

Dunk spochmurniał.

- Wciąż jesteś w stanie dosiadać konia?

- Pomóż mi się obmyć i przynieś mi tarczę, kopię i siodło, a zobaczysz co jestem w stanie zrobić - odparł ser Glendon.

\*\*\*

Już niemal świtało, kiedy deszcz zelżał na tyle, by pojedynek mógł się odbyć. Zamkowy dziedziniec przypominał grzęzawisko rozmiękłego błočka, które połyskiwało w świetle setki pochodni. Poza granicami turniejowego pola unosiła się szara mgła, której upiorne paluchy wspinały się po białych kamiennych murach, by pochwycić blanki. W ciągu kilku ostatnich godzin wielu gości weselnych pierzchło, ale ci, którzy zostali ponownie wspięli się na trybunę i zajęli wilgotne od deszczu sosnowe deski. Między nimi stał ser Gormon Peake otoczony przez grupę pomniejszych lordów i domowych rycerzy.

Minęło ledwie kilka lat od czasu, kiedy Dunk giermkował staremu ser Arlanowi. Nie zapomniał jak to się robi. Zaciągnął sprzączki źle dopasowanej zbroi ser Glendona, przytwierdził hełm do naszyjnika, pomógł wspiąć się na konia i podał mu tarczę. Wcześniejsze potyczki pozostawiły na drewnie głębokie wyłobienia, ale jaskrawy kulisty piorun wciąż był na niej widoczny. *Wygląda tak młodo jak Jajo.*

*Przerażony chłopiec. I zawzięty.* Dosiadana przez niego gniada klacz nie posiadała czapraka i była płochliwa. Powinien wybrać swego własnego konia. Gniada klacz może i była lepiej ułożona i szybsza, ale jeździec najlepiej ujeżdża konia dobrze mu znanego. Ten zaś był dla niego obcy.

- Potrzebuję bojowej kopii - powiedział ser Glendon.

Dunk podszedł do stojaków. Kopie bojowe były krótsze i cięższe od turniejowych, z których korzystano podczas wszystkich dotychczasowych pojedynków. Było to osiem stóp twardego jesionu zakończonego żelaznym czubkiem. Dunk wybrał jedną z nich i wyciągnął, przesuając po niej dłonią, by upewnić się, że nie jest nigdzie pęknięta.

Po drugiej stronie turniejowego pola jeden z giermków Daemona prezentował mu podobną kopię. Rycerz nie był już skrzypkiem. W miejscu mieczów i skrzypiec jego koński rząd zdobił dobrze widoczny czarny, trzygłowy smok na czerwonym tle rodu Blackfyre'ów.

Książę splukał też czarną farbę ze swych włosów, dzięki czemu opadały srebrnozłotą kaskadą na jego ryngraf, skrząc się w świetle pochodni niczym kuty metal. *Takie same włosy miałby Jajo, gdyby kiedyś pozwolił im urosnąć,* stwierdził Dunk. Trudno mu było go sobie takim wyobrazić, ale wiedział, że kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy będzie musiał. O ile obaj tego dożyją.

Herold ponownie wspiął się na podwyższenie.

- Ser Glendon Bękart oskarżony o kradzież i morderstwo - ogłosił. - Staje do walki, by dowieść swej niewinności za cenę narażenia swego ciała na niebezpieczeństwo. I Daemon z rodu Blackfyre'ów, Drugi Tego Imienia, prawowity król Andalów, Rhoynarów i Pierwszych Ludzi, lord Siedmiu Królestw i protektor królestwa występuje, by dowieść prawdy

zarzucanych bękartowi Glendonowi czynów.

I nagle Dunk cofnął się o lata i znalazł się na Łąkach Ashford słuchając Baelora Złamanej Włóczni tuż przed ruszeniem do walki o swe życie. Z powrotem wsunął bojową kopię na miejsce i ze stojaka obok wyciągnął długą na dwanaście stóp, smukłą i reprezentacyjną kopie turniejową.

- Użyj tej - poradził ser Glendonowi. - Takich używaliśmy w Ashford, podczas Próby Siedmiu.

- Skrzypek wybrał kopię bojową. Zamierza mnie zabić.

- Wpierw musi cię trafić. Jeśli dobrze wymierzysz, to czubek jego kopii nigdy cię nie sięgnie.

- No nie wiem.

- Ale ja wiem.

Ser Glendon chwycił podaną przez Dunka kopię, zawrócił konia i ruszył truchtem w kierunku szranek.

- Niech Siedmiu ma nas obu w opiece.

Gdzieś na wschodzie błyskawica rozorwała bladioróżowe niebo. Daemon wraził złote ostrogi w boki ogiera i skoczył do przodu niby huk grzmotu, opuszczając swą bojową kopię zwieńczoną śmiertcionośnym żelaznym czubkiem. Ser Glendon uniósł tarczę i ruszył mu na spotkanie przenosząc swą dłuższą kopię nad łbem klaczy i celując nią w pierś młodego pretendenta. Spod kopyt ich koni tryskało błoto i kiedy obaj rycerze przegalopowali obok pochodni, te wydawały się płonąć jaśniej.

Dunk zamknął oczy. Usłyszał trzask, krzyk i głuchy łoskot.

- Nie - usłyszał zrozpaczony krzyk lorda Peaka. - Niiieeee.

Na ułamek sekundy Dunkowi niemal zrobiło się go szkoda. Otworzył oczy. Wielki czarny ogier bez jeźdźca zwolnił do klusa. Dunk skoczył do przodu i pochwycił konia za lejce. Na drugim końcu szranek ser Glendon Ball zawrócił klacz i uniósł swą strzaskaną kopię.

Mężczyźni rzucili się pędem w stronę nieruchomego i leżącego twarzą w kałuży Skrzypka. Kiedy pomogli mu wstać, był od stóp do głów utyłany w błocie.

- Brązowy Smok! - ktoś krzyknął i po dziedzińcu przetoczyła się fala śmiechu. W tym samym momencie nad Białymi Murami rozlało się światło świtu.

Dunk z ser Kylem pomogli zsiąść Glendonowi Ballowi z konia. Nagle rozległ się ryk pierwszej trąbki i wartownicy na murach podnieśli alarm. U stóp zamku z porannej mgły wyłoniła się armia.

- A jednak Jajo nie kłamał - powiedział ze zdziwieniem Dunk ser Kylovi.

Pod zamek przybyli lord Mooton ze Stawu Dziewic, lord Blackwood z Raventree oraz lord Darklyn z Duskendale. Królewskie włości położone opodal Królewskiej Przystani reprezentowali Hayfordowie, Rosbowie, Stokeworthowie, Masseyowie oraz osobiste wiernie miecze króla dowodzone przez trzech rycerzy Gwardii Królewskiej i wzmocnione trzema setkami członków formacji Zęby Kruka z długimi łukami wykonanymi z białego drewna czardrzewa. Na czele licznego oddziału przybyłego z nawiedzanych wież Harrenhall jechała osobiście szalona Danelle Lothston z długimi i rozpuszczonymi rudymi włosami, cała zakuta w idealnie dopasowaną czarną zbroję.

Światło wschodzącego słońca odbijało się blaskiem na czubkach pięciuset kopii i dziesięciokrotnie większej ilości włóczy. Szare nocą sztandary ożyły dziesiątkami pstrokatych kolorów. A nad nimi wszystkimi powiewały dwa królewskie smoki na czarnych niby noc polach: wielka, trzygłowa i czerwona niczym ogień bestia króla Aerysa I Targaryena oraz biała uskrzydłona furia ziejąca szkarłatnym płomieniem.

Widząc chorągwie Dunk wiedział, że nie ma wśród nich Maekara. Sztandary księcia Summerhall przedstawiały cztery trzygłowe smoki, herb czwartego syna nieżyjącego już króla Daerona II Targaryena. Pojedynczy biały smok oznaczał obecność namiestnika królewskiego, lorda Bryndena Riversa.

Bloodraven osobiście przybył do Białych Murów.

Pierwsza Rebelia Blackfyre'a upadła na Polu Czerwonej Trawy w krwi i chwale. Drugą Rebelię Blackfyre'a zwińczyło piskliwe wołanie.

- Nie zastarszą nas - ogłosił z zamkowych blanek Młody Daemon widząc otaczający ich żelazny pierścień. - Słuszność leży po naszej stronie. Wyrąbimy sobie przez nich drogę i nie bacząc na nic ruszymy na Królewską Przystań. Zadać w trąby!

Zamiast tego rycerze, lordowie i strażnicy zaczęli po cichu mamrotać między sobą. Paru z nich poczęło ostrożnie się wycofywać i kierować w kierunku stajni, tylnej bramy czy jakiegokolwiek dziupli, w której mogliby się skryć. I kiedy Daemon dobył swego miecza i uniósł go nad głowę, każdy z obecnych dostrzegł, że to nie był Blackfyre.

- Zgotujemy dzisiaj kolejne Pole Czerwonej Trawy - obiecał pretendent.

- Szczam na to, skrzypaczkę - odrzyknął posiwiały giermek. - Wolę życie.

Ostatecznie drugi Daemon Blackfyre samotrzeć pognął przed siebie, zatrzymując się przed królewskim zastępem i wyzywając lorda Bloodravena do walki w pojedynkę.

- Będę walczyć z tobą, z tym tchórzem Aerysem, czy z którymkolwiek z wybranych przez ciebie czempionów.

W odpowiedzi ludzie lorda Bloodravena otoczyli go, ściągnęli z konia i zakuli w złote łańcuchy. Trzymany przez niego sztandar osadzono w błotnistej ziemi i podpalono. Palił się długi czas, a ulatująca z niego wirująca smuga dymu widoczna była wokoło na wiele mil.

Do jedyne go w tym dniu przelania krwi doszło, kiedy człowiek w służbie lorda Vrywela zaczął chępić się, że jest jednym z oczu lorda Bloodravena i wkrótce zostanie godziwie wynagrodzony. *Nim minie księżyc będę ruchał kurwy i pił dornijskie czerwone* - zapewniał do czasu, aż jeden z rycerzy lorda Costayna poderżnął mu gardło.

- Napij się tego - powiedział, kiedy człowiek Vrywela dławił się własną krwią. - Może i nie jest dornijskie, ale jest czerwone.

Przez bramę Białych Murów posuwała się ponura, milcząca procesja, której członkowie rzucali rynsztunek na skrzącą się w świetle słońca stertę, po czym byli związywani i odprowadzani w miejsce oczekiwania na wydanie wyroku przez lorda Bloodravena. Wśród nich był też Dunk, idąc wraz z ser Kylem i Glendonem Ballem. Razem wypatrywali ser Maynarda, by ten do nich dołączył, ale Plumm w czasie nocy gdzieś się ulotnił. Było już późne popołudnie, kiedy ser Roland Crakehall z Gwardii Królewskiej odszukał Dunka wśród reszty więźniów.

- Ser Duncanie. Gdzieś ty się do siedmiu piekieł ukrywał? Od wielu godzin lord Rivers wypytuje o ciebie. Choć, proszę, ze mną.

Dunk ruszył obok niego. Wiszący na plecach Crakehalla długi i biały niczym światło księżycyca czy śnieg płaszcz podrywał się z łopotem z każdym podmuchem wiatru. Na ten widok Dunk przypomniał sobie słowa, które Skrzypek powiedział na wieży. *Śniło mi się, że od stóp do głów byleś odziany w biel, a z twych szerokich ramion spływał długi, jasny płaszcz.* Dunk prychnął. *Taaa, śniłeś też o smokach wykluwających się z kamiennych jaj. Jedno równie prawdopodobne, co drugie.*

Pawilon namiestnika rozstawiono pół mili od zamku, w cieniu rozłożystego wiązu. Na pobliskiej trawie pasło się tuzin krów. *Królowie powstają i upadają, a krowy i prosty lud żyją własnymi sprawami*, pomyślał Dunk. Tak zwykle powtarzał stary.

- Co się z nimi stanie? - spytał ser Rolanda, kiedy mijali grupę siedzących na trawie jeńców.

- Zostaną poprowadzeni do Królewskiej Przystani, gdzie czeka ich proces. Rycerze i zbrojni powinni wyjść z tego w miarę bez szwanku. W końcu podążali tylko za swymi seniorami.

- A lordowie?

- Niektórzy zostaną ułaskawieni, o ile będą mówić prawdę, co wiedzą i przekażą syna



lub córkę jako gwarancje ich lojalności na przyszłość. Gorzej mają ci, którym już okazano łaskę po Polu Czerwonej Trawy. Zostaną uwięzieni lub wyjęci spod prawa. W najgorszym razie stracą głowy.

Kiedy zbliżyli się do pawilonu Dunk zauważył, że Bloodraven zabrał się już do pracy. U wejścia do namiotu przywitały ich nabite na włócznie obcięte głowy Gormona Peaka i Czarnego Toma Heddle'a z opartymi o drzewce ichnimi tarczami. *Trzy czarne zamki na pomarańczowym polu. Człowiek, który zabił Rogera z Pennytree.*

Nawet po śmierci oczy lorda Gormona przypominały twarde krzemienie. Dunk przymknął mu palcami powieki.

- Po coś to zrobił? - spytał jeden ze strażników. - I tak wkrótce dobiorą się do nich wrony.

- Tyle byłem mu winien.

Gdyby tamtego dnia Roger nie zginął, stary nigdy nie zwróciłby większej uwagi na Dunka, przeganiającego świnie po uliczkach Królewskiej Przystani. *Pewien stary, nieżyjący już król wręczył miecz jednemu synowi zamiast drugiemu i tak to się wszystko zaczęło. Teraz zaś ja stoję tutaj, a biedny Roger leży w grobie.*

- Namiestnik czeka - powiedział ponaglącym tonem Roland Crakehall.

Dunk wszedł za nim by stanąć przed obliczem lorda Bryndena Riversa - bękarta, czarownika i namiestnika królewskiego. Obok Bloodravena stał Jajo, który był świeżo po kąpieli i jak przystało na królewskiego bratanka odziany w książęce szaty. Opodał na składanym krześle siadział lord Frey z kielichem wina w dłoni. Na kolanach wiercił mu się jego okropny, mały potomek. Był tam też lord Butterwell... klęczący, blady i cały się trzęsący.

- Zdrada nie staje się mniej nikczemna przez to, że zdrajca okazuje się tchórzem - mówił właśnie lord Rivers. - Wysłuchałem twego beczenia lordzie Ambrosie i wierzę z tego w jedno słowo na dziesięć. Wedle tej rachuby pozwałam ci zachować dziesiątą część twego majątku. Możesz też zatrzymać żonę. Życzę ci, byś miał z niej pociechę.

- A Białe Mury? - spytał piskliwym głosem Butterwell.

- Skonfiskowane na rzecz Żelaznego Tronu. Zamierzam rozebrać zamek kamień po kamieniu, a to co zostanie posypać solą. Po dwudziestu latach nikt nie będzie już o tym miejscu pamiętał. Starzy głupcy i młodzi malkontenci wciąż pielgrzymują na Pole Czerwonej Trawy, by sadzić kwiaty w miejscu śmierci Daemona Blackfyre'a. Nie pozwolę, aby Białe Mury stały się kolejnym monumentem Czarnego Smoka. - Machnął bladą dłonią. - A teraz pierzchaj stąd, karaluchu.

- Jesteś panie bardzo łaskawy.

Butterwell słańiał się wychodząc i był tak zaślepiiony smutkiem, że zdawał się nie poznać Dunka, kiedy przechodził obok.

- Lordzie Frey, tobie też pozwalam się oddalić - rozkazał Rivers. - Później wrócimy do naszej rozmowy.

- Wedle rozkazu, panie.

Frey wyprowadził syna z namiotu.

Wówczas namiestnik królewski po raz pierwszy odwrócił się w stronę Dunka.

Z twarzą naznaczoną licznymi zmarszczkami wyglądał starzej niż Dunk go zapamiętał, ale skórę nadal miał białą niczym kość, zaś policzek i kark wciąż szpeciło purpurowe znamię, które zdaniem niektórych przypominało kruka. Miał na sobie szkarłatną tunikę i czarne buty. Ubiór dopełniał płaszcz koloru dymu, spięty broszą w kształcie żelaznej ręki. Jego długie, białe i proste włosy opadały na ramiona i były zaczesane do przodu w ten sposób, by ukryć brak oka wyłupanego mu przez Bittersteela na Polu Czerwonej Trawy. Drugie, widoczne oko miało karmazynową barwę. *Ile oczu ma Bloodraven? Tysiąc i jedno.*

- Z pewnością ksiązę Maekar miał solidny powód, by oddać swego syna na giermka wędrownemu rycerzowi - powiedział - acz nie potrafię sobie wyobrazić, by powód ten uwzględniał dostarczenie go do zamku pełnego knujących rebelię zdrajców. Jak mam rozumieć odnalezienie mego kuzyna w tym gnieździe żmij, ser? Lord Butterzadek przekonywał mnie, że to ksiązę Maekar cię tu przysłał, byś wyniuchał rebelię w przebraniu tajemniczego rycerza. Mówił prawdę?

Dunk przyklęknął na jedno kolano.

- Nie, panie. Znaczy się, tak, panie. Taką wersję przedstawił mu Jajo. Znaczy się, Aegon. Ksiązę Aegon. Więc jest to częściowa prawda.

Ale z pewnością nie można jej nazwać prawdziwą prawdą.

- Rozumiem. Zatem wasza dwójka dowiedziała się o tym spisku przeciw koronie i postanowiliście pokrzyżować im plany na własną rękę. Tak to wyglądało?

- Też nie. Po prostu... można powiedzieć, że niespodziewanie się natknęliśmy na ten spisek.

Jajo skrzyżował ramiona na piersi.

- I zanim pojawiłeś się ze swą armią, ser Duncan i ja wzięliśmy sprawy w swoje ręce.

- Otrzymaliśmy pomoc, mój panie - przyznał Dunk.

- Od wędrownych rycerzy.

- Tak, mój panie. Ser Kyle'a Kota i Maynarda Plumma. I ser Glendona Balla. To właśnie on wysadził z siodła Skrzyp... pretendenta.

- Tak, słyszałem już tą historię z setki ust. Bękart z Wierzbowych Bazi. Urodzony z kurwy i zdrajcy.

- Urodzony bohater - upierał się Jajo. - Jeśli jest wśród jeńców, chcę go znaleźć i uwolnić. I odpowiednio wynagrodzić.

- A kimże jesteś, by mówić namiestnikowi króla co ma robić?

Jajo nawet nie drgnął.

- Wiesz kim jestem, kuzynie.

- Twój giermek jest bezczelny, ser - powiedział do Dunka lord Rivers. - Powinieneś wytrzepać z niego tę cechę.

- Próbowałem, panie. Ale to księżę.

- To smok - odparł Bloodraven. - Wstań, ser.

Dunk wyprostował się.

- Już na długo przed Podbojem zawsze znajdował się Targeryen potrafiący wyśnić nadchodzące wydarzenia, stąd nie powinno nas dziwić, że od czasu do czasu Blackfyre posiada podobny dar - powiedział Bloodraven. - Daemon śnił, że w Białych Murach narodzi się smok. I miał rację. Głupiec pomylił tylko kolory.

Dunk spojrział na Jaja. Dostrzegł pierścień jego ojca. Tym razem na palcu, a nie upchnięty w bucie.

- Jestem o krok od decyzji, by zabrać cię z nami z powrotem do Królewskiej Przystani - powiedział lord Rivers do Jaja. - I trzymać na dworze jako mego... gościa.

- Mojemu ojcu by się to nie spodobało.

- Przypuszczam, że nie. Księżę Maekar jest... drażliwego... usposobienia. Być może powinienem cię odesłać do Summerhall.

- Moje miejsce jest u boku ser Duncana. Jestem jego giermkim.

- Niech Siedmiu ma was obu w opiece. Wedle życzenia. Jesteście wolni, możecie ruszać.

- Ruszymy, ale wpierw potrzebujemy nieco złota - powiedział Jajo. - Ser Duncan musi wykupić z rąk Ślimaka swój okup.

Bloodraven się roześmiał.

- Co się stało z tym skromnym chłopcem, którego niegdyś spotkałem w Królewskiej Przystani? Wedle życzenia mój księżę. Wydam odpowiednie dyspozycje memu skarbnikowi, by wypłacił wam tyle złota, ile sobie zażyczycie. W granicach zdrowego rozsądku.

- Tylko w formie pożyczki - powiedział Dunk. - Zwrócę co do miedziaka.

- Z pewnością, kiedy tylko zgłębisz sztukę walki na kopie.

Lord Rivers machnął na nich niedbale palcami, po czym rozwinął pergamin i zabrał się za odhaczanie piórem widniejących tam nazwisk.

*Właśnie skazuje ludzi na śmierć, zrozumiał Dunk.*

- Mój panie - odezwał się. - Na zewnątrz widzieliśmy głowy. Czy Skrzypek... Daemon... czy go również zamierzasz skrócić o głowę?

Lord Bloodraven podniósł wzrok znad pergaminu.

- Ta decyzja należy do króla Aerysa... ale Daemon ma czterech młodszych braci oraz siostry. Gdybym zachował się skrajnie niemądrze i usunął jego śliczną główkę, jego matka popadłaby w rozpacz, jego przyjaciele przeklinali mnie jako bratobójcę, a Bittersteel wręczyłby koronę jego bratu Haegonowi. Martwy młody Daemon staje się bohaterem. Żywy stanowi przeszkodę na drodze mego przyrodniego brata.

Trudno mu będzie obwołać trzeciego króla Blackfyre'a, kiedy drugi, jakże kłopotliwie, pozostaje przy życiu. Poza tym tak dostojny jeniec będzie ozdobą naszego dworu oraz żywym świadectwem miłosierdzia i łaskawości jego miłości króla Aerysa.

- Ja też mam pytanie - powiedział Jajo.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego twój ojciec tak ochoczo się ciebie pozbył. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić, kuzynie?

- Kto ukradł smocze jajo? Pod drzwiami stali strażnicy, paru innych pilnowało schodów. Nie było szans, aby ktokolwiek prześliznął się niezauważony do sypialni lorda Butterwella.

Lord Rivers uśmiechnął się.

- Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że ktoś wspiął się przez wychodek.

- Wychodek jest za ciasny do wspinaczki.

- Dla mężczyzny owszem. Ale dziecko mogło to zrobić.

- Albo karzeł - wypalił Dunk. *Tysiąc oczu i jedno.* Dlaczego parę z nich nie miało należeć do trupy karłówkomediantów?

*Przełożył Radruf*